

**Biuletyn Kwartalny
Radomskiego Towarzystwa Naukowego
tom XXXVII 2002 zeszyt 1-4**

WIEŚ MIĘDZY WISŁĄ I PILICĄ W XIX WIEKU

**WIEŚ - DWÓR - PLEBANIA
W KRĘGU WZAJEMNYCH ODDZIAŁYWAŃ**



Biuletyn Kwartalny
Radomskiego Towarzystwa Naukowego
tom XXXVII 2002 zeszyt 1-4

2008

WIEŚ MIĘDZY WISŁĄ I PILICĄ W XIX WIEKU

WIEŚ – DWÓR – PLEBANIA.
RĘGU WZAJEMNYCH ODDZIAŁYWAŃ

pod redakcją Kazimierza Jaroszka

Wydano przy pomocy finansowej Zarządu Miasta Radomia

KOLEGIUM WYDAWNICZE
RADOMSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

prof. dr hab. Wiesław Caban, mgr Kazimierz Jaroszek (przewodniczący)
dr Helena Kisiel (sekretarz), prof. dr hab. Waldemar Kowalski,
prof. dr hab. Ryszard Szczygiel, dr Piotr A. Tusiński

RECENZENT

Prof. dr hab. Andrzej Lech

REDAKTOR ZESZYTU

mgr Kazimierz Jaroszek

ADIUSTACJA TEKSTU

Marek Koptys

PROJEKT OKŁADKI

Hanna Piątkowska

© Copyright by Radomskie Towarzystwo Naukowe 2002

WYDAWCA

Radomskie Towarzystwo Naukowe, 26-600 Radom, ul. Słowackiego 1

SKŁAD KOMPUTEROWY

Sebastian Piątkowski

DRUK

Zakład Poligraficzno-Instroligatorski „DRUK-POL” Tomasz Czerski
26-600 Radom, ul. Miła 10, tel./fax (0-prefix-48) 360-13-71, 340-23-25

ISSN 01-37-5156

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
Józef Śmiałowski <i>Dwór i wieś u schyłku feudalizmu i u progu uwłaszczenia. Symbioza i konflikty</i>	7
Wiesław Caban <i>Ziemiaństwo guberni radomskiej wobec oświaty ludowej w latach 1815-1862</i>	51
Kazimierz Jaroszek <i>Problematyka włościańska w testamentach właścicieli ziemskich guberni radomskiej w pierwszej połowie XIX wieku</i>	61
Artur Belowski <i>Antagonizmy między włościanami, dworem i plebanią w Ekonomii Mirów w pierwszej połowie XIX wieku</i>	69
Adam Duszyk <i>Stosunki między dworem i wsią w dobrach rządowych guberni radomskiej w pierwszej połowie XIX wieku (na przykładzie dóbr Rawica)</i>	77
Stanisław Wiech <i>Wieś Królestwa Polskiego w kręgu oddziaływań dworu i plebanii w latach 1864-1904 (na przykładzie guberni radom- skiej i kieleckiej)</i>	89
Izabela Krasieńska <i>Kółka rolnicze w guberni radomskiej w początkach XX wieku</i>	107
Marek Przeniosło <i>Chłopi Królestwa Polskiego a dwór i plebania w latach I wojny światowej (na przykładzie obszarów między Wisłą i Pilicą)</i>	119

1. The first part of the document is a letter from the President of the United States to the Secretary of the Department of the Interior, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the Secretary of the Department of the Interior, Washington, D. C.
2. The second part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
3. The third part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
4. The fourth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
5. The fifth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
6. The sixth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
7. The seventh part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
8. The eighth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
9. The ninth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.
10. The tenth part of the document is a letter from the Secretary of the Department of the Interior to the President of the United States, dated January 1, 1900. The letter is addressed to the President of the United States, Washington, D. C.



WSTĘP

Na dziewiętnastowiecznej wsi Królestwa Polskiego istniały trzy główne ośrodki decydujące o jej rozwoju ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturalnym. Ośrodki te były wzajemnie uzależnione i zdane na siebie w ich codziennym bytowaniu; jednocześnie we wzajemnych odniesieniach występowało między nimi wiele konfliktów i sprzeczności, ale też elementów samopomocy i wsparcia. Problematyka wzajemnych oddziaływań wsi, dworu i plebani, na terenach byłej guberni radomskiej w jej granicach po 1846 r., dotychczas była słabo reprezentowana w historiografii regionu. Złożyło się na to kilka przyczyn, nie zawsze mających racjonalne uzasadnienie, bowiem stan zachowania źródeł pozwala na śledzenie zachodzących przemian w tym obszarze tematycznym.

Oddawany do rąk czytelników kolejny tom „Biuletynu Radomskiego Towarzystwa Naukowego” zawiera materiały z trzeciej z kolei sesji naukowej z cyklu „Wieś między Wisłą a Pilicą w XIX wieku”. Otwiera go artykuł Józefa Śmiałowskiego o wzajemnych relacjach między dworem a wsią u schyłku feudalizmu na terenie Królestwa Polskiego. Autor porusza przede wszystkim stosunek ziemiaństwa do kwestii opieki zdrowotnej nad chłopami, szerzenia oświaty, wychowania patriotycznego. Ciekawe spostrzeżenia, rzadko będące przedmiotem dociekań historyków, odnoszą się wzajemnych odniesień dworu i włościan w ich życiu codziennym i obyczajowym. Sporej części dziewiętnastowiecznego ziemiaństwa nie obca była troska o podnoszenie poziomu oświaty wśród chłopów. Udały próby, ale też i porażki na tym polu są przedmiotem dociekań Wacława Cabana w artykule pt. *Ziemiaństwo guberni radomskiej wobec oświaty ludowej w latach 1815-1862*. Był ekonomiczny właściciel ziemski uzależniony był nie tylko od ich zaradności, ale może przede wszystkim od siły roboczej, jaką stanowili dla nich chłopci. O pamięci o tej oczywistości w chwili spisywania testamentów, a więc w przededniu śmierci i dodatkowym wynagradzaniu włościan za ich pracę traktuje opracowanie Kzimirza Jaroszka pt. *Problematyka włościańska w testamentach właścicieli ziemskich guberni radomskiej w pierwszej połowie XIX wieku*.

Kolejne dwa opracowania dotyczą konfliktów pomiędzy dworem, wsią i plebanią. Pierwszy z nich pt. *Antagonizmy między włościanami, dworem i plebanią w ekonomii Mirów w pierwszej połowie XIX w.* autorstwa Artura Belowskiego, jest próbą naświetlenia sporów granicznych w ekonomii mireckiej, sporów sięgających okresu staropolskiego, a mimo upływu lat nadal budzących emocje stron i pochłaniających wiele energii i kosztów. Dwór, słowo występujące tu jako określenie właściciela ziemskiego, należy rozumieć jako siedzibę ziemianina, ale też i dzierżawcę dóbr rządowych. Konflikty społeczne i antagonizmy

obydwu stron, to jest włościan i dzierżawcy, na przykładzie dóbr rządowych Rawica, przedstawia opracowanie Adama Duszyka.

Trudny okres pouławszczeniowy dla wszystkich trzech ośrodków życia na wsi, w opracowaniu Stanisława Wiecha, jest próbą spojrzenia na ten problem nie tylko oczyma polskich historyków, ale również Rosjan. Opracowanie pt. *Wieś Królestwa Polskiego w kręgu wzajemnych oddziaływań dworu i plebani w latach 1864-1904* godne jest uwagi ze względu na pojawienie się w nim wielu nieznanych dotychczas faktów, ustalonych w oparciu o źródła znajdujące się w archiwach rosyjskich. Udana próba ruchu samopomocowego chłopów i tworzenia lepszych podstaw prowadzenia nowoczesnej gospodarki wiejskiej w oparciu o kółka rolnicze, przedstawia Izabela Krasieńska w artykule pt. *Kółka rolnicze guberni radomskiej w początkach XX wieku*. Tom kończą rozważania Marka Przenisło o stosunku chłopów do wsi i plebani w chwilach najtrudniejszych, tym okresem jest zawsze wojna, tym razem tak okrutna i bezwzględna jak I wojna światowa. W artykule pt. *Chłopi Królestwa Polskiego a dwór i plebania w latach I wojny światowej (na przykładzie obszarów między Wisłą a Pilicą)* znajdziemy zarówno przykłady ludzkiej solidarności ponad podziałami społecznymi, ale również przykłady pokazujące, że w chwilach najtrudniejszych podziały te znoszą się.

Oddając do rąk czytelników drugi tom z materiałami z sesji poświęconych problematyce wsi między Wisłą a Pilicą (wydany w 2000 r. tom zawierał materiały dotyczące zagadnień zatytułowanych „Gospodarka i społeczeństwo”), żywimy nadzieję, że spotka się ona z przychylnym przyjęciem. Pragniemy też podziękować dyrekcji i pracownikom Muzeum Wsi Radomskiej za stworzenie warunków do odbycia wszystkich trzech sesji oraz recenzentowi prof. dr hab. Andrzejowi Lechowi, za uwagi i sugestie dotyczące zagadnień merytorycznych.

Kazimierz Jaroszek

Józef Śmiałowski

DWÓR A WIEŚ U SCHYLKU FEUDALIZMU I U PROGU UWŁASZCZENIA. SYMBIOZA I KONFLIKTY

Wprowadzenie

Próbę syntetycznego ujęcia problemu sformułowanego w tytule podjąłem wiele lat temu. Zamiar okazał się trudniejszy w realizacji niż sądziłem, bo mimo bogatej literatury poświęconej stosunkom agrarnym na ziemiach polskich nie wszystkie relacje na linii dwór wieś zostały przez badaczy dostrzeżone. Literatura ta dotyczy głównie obszaru stosunków ekonomicznych. W nielicznych pracach podejmowana jest tematyka prawno-ustrojowa, z dominacją analiz prawa własności¹. Z tym nurtem badań koresponduje moja rozprawa (referat) prezentowany w grudniu 1995 r. na sesji naukowej w Kielcach, a opublikowany w 1999 r.² W tamtej rozprawie prezentowałem, z bogatego pojętnie tematu dwór a wieś, jedynie trzy zagadnienia: stosunek do ziemi, stosunek do środków produkcji i stosunek do ludzi (chłopów) w znaczeniu „dobra ekonomicznego”, z którego dwór korzystał. Tam też zapowiedziałem wstępnie rozwinięcie badań nad następującymi problemami: „monopole dworskie, świadczenia dworu dla wsi (załogi, serwituty, instytucja „zapomogi”), miejsce wsi i dworu w obliczu prawa i ostatni, najtrudniej uchwytne, próby dworu dotyczące kształtowania obyczajów i nawyków społecznych wsi”.

Tamtą zapowiedź poszerzyłem obecnie o działania dworów z zakresie opieki zdrowotnej nad chłopami, różnorakich prób szerzenia oświaty, wzajemne odniesienia dworu i wsi w życiu codziennym i stosunek do kwestii narodowej (wychowanie patriotyczne, powstania). Kwestie te w wykładzie się przenikają.

¹ Literatura dotycząca różnych aspektów stosunków agrarnych, a co za tym idzie i wzajemnych odniesień i relacji dwór-wieś, jest tak bogata, że jej przywoływanie nie ma sensu, są bowiem stosowne bibliografie. Ograniczę się więc jedynie do przytoczenia nazwisk autorów z prac, których skorzystałem najwięcej. H. Brodowska, F. Bortkiewiczowa, R. Bender, J. Burszta, W. Grabski, K. Groniowski, J. Chmura, A. Falniowska-Gradowska, S. Inglot, W. Kula, J. Kochanowicz, J. Leskiewiczowa, T. Mencil, E. Stawiski, H. Szymańska, S. Śreniowski, Wł. Rusiński.

² Por. *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1999.

Problemy te będące przedmiotem niniejszej prezentacji są niejako wtórne do trzech fundamentalnych, zaprezentowanych w części I i często dotyczą w jakiś sposób bardziej „osobistych odniesień” (personalnych), a nie jako stosunków ogniów społecznych dwór-wieś. Ta problematyka nie była więc źródłotwórcza i w zachowanych źródłach prezentowana jest rzadko, w przeciwieństwie do problematyki praw do ziemi, lasu, narzędzi pracy, zobowiązań pańszczyźnianych, czy zwierzchności administracyjnej i sądowej (urząd wójta). Wyjątek stanowią sprawy oświaty i szkolnictwa.

Informacje przydatne dla naszej analizy tych problemów są sporadyczne. Przyczyna tego tkwi zapewne w fakcie, że różnych „codziennych odniesień” nie dokumentowano, bo nie zdawały się dostatecznie ważne by to czynić. Nie były to obszary, w które wkraczała władza administracyjna, lub policyjna, co zawsze pozostawiało jakiś ślad w źródłach. Oczywiście jak zawsze i w tej materii też są wyjątki, czego przykładem jest cała spuścizna kolbergowska, ze wszystkimi jej zaletami i brakami, jeśli ta władza wkraczała np. zwalczając tajne nauczanie, czy ścigając uczestników zrywów powstańczych, to źródła na ogół się zachowały.

Sfery kultury, oświaty, opieki zdrowotnej i obyczaju w realizacji dwór-wieś, w okresie przeduwłaszczeniowym, z natury rzeczy są trudniejsze do uchwycenia. Czasem informują o nich źródła prowieniencki szlacheckiej – ziemiańskiej (pamiętniki, korespondencja, testamenty). Wyjątkowo - i to też w formie skażonej przez dwór - prowieniencki chłopskiej (O. Kolberg). Ale i przekazów szlacheckich-ziemiańskich też jest niewiele i odnoszą się one do ziem całej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W zachowanych *Polskich instruktarzach ekonomicznych*³, czy w *Instrukcjach gospodarczych* problematyka ta pojawia się wyjątkowo³.

Nie bez znaczenia na kształt wzajemnych odniesień dworu i wsi pozostawała dynamika zachodzących przemian ekonomicznych i społecznych i politycznych, cechująca półwiecze poprzedzające uwłaszczenie w Królestwie Polskim. Był to przecież okres wyjątkowo nasycony klęskami elementarnymi, konfliktami gospodarczymi i społecznymi, skutecznie utrudniającymi wszelkie kontakty w obszarze odniesień personalnych, a na takich tylko mogła się zasadzać działalność opiekuńcza, próby krzewienia oświaty nieinstytucjonalnej, dworskie inicjatywy inspirowane chłopską samorządnością, współdziałanie chłopów z dziećmi na różnych polach. Na to nałożył się problem narodowy, bytu niezawisłego, patriotyzmu, kolaboracji z zaborcami co do których to problemów w samym środowisku szlacheckim nie było jeszcze jednolitego stanowiska

³ *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i XVIII w.*, oprac. S. Pawlik, Kraków 1915; *Instrukcje gospodarcze dla dóbr magnackich i szlacheckich z XVII-XIX wieku*, t. 1, wyd. B. Baranowski, J. Bartyś, A. Keckowa, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1958; t. 2, wyd. B. Baranowski, J. Bartyś, T. Sobczak, Wrocław 1963.

i zrozumienia (sprawa ta wymaga badań głębszych niż dotychczasowe). Przekonują o tym liczne akty homagiálne dla władców państw zaborczych. Na tą to szlachtę spadło trudne zadanie „uczenia chłopów patriotyzmu”.

Nie potrafię odpowiedzieć jakie znaczenie dla tych relacji dwór-wieś mógł mieć fakt, że coraz częściej ten dwór przestawał być dworem szlacheckim, a często i polskim.

Uprowadzając tok wykładu trzeba powiedzieć wyraźnie, a raczej powtórzyć za M. Przeniosło, że „(...) kontakty, między chłopami i ziemianami miały praktycznie jedynie dość powierzchowny charakter. Chłop w zasadzie nie miał wstępu do dworu, ziemianin nie odwiedzał chat chłopskich. Zaangażowanie niektórych ziemian w podnoszenie poziomu gospodarczego wsi, czy też przypadki aktywności żon i córek właścicieli ziemskich, tylko częściowo niwelowały przepaść dzielącą obie grupy społeczne”⁴. Jest to opinia o sytuacji w latach I wojny światowej. Zrozumiałe, że ponad pół wieku wcześniej, a co istotniejsze w stosunkach przedwłaszczeniowych, ów dystans między dworem a wsią był jeszcze większy.

Na co dzień dwór uosabiał ekonom, rzadca, gajowy. Od wielkiego święta, chłop mógł się znaleźć w pobliżu Jaśnie Pana, w kościele w czasie procesji, na ślubie, lub pogrzebie kogoś z rodziny dziedzica, wyjątkowo na jakimś okazjonalnym poczęstunku dla chłopów zorganizowanym przez dwór. Ale i takie spotkanie było spotkaniem z dystansem, raczej wzrokowym niż połączonym choćby ze zdawkową wymianą zdań. O tym jak owi oficjaliści dworscy traktowali chłopów wyraziła opinię ks. Izabela Czartoryska: „Po jakimu przyjmują tych włościan, z pracy których mają żywność i wygody, jak bydłeta, jak ostatnie gałgany, nie pamiętają, że włościanie takie (!) są ludzie jak oni (...)”⁵.

Często spotkanie miało miejsce, gdy dziedzic, jako wójt reprezentujący przysługującą mu władzę policyjną, asystował przy wymierzaniu chłopu kary chłosty. Ale to akurat nie wpływało na zmniejszenie dystansu dzielącego chłopów od dworu.

W trakcie uczestnictwa w różnych świętach kościelnych obie strony dwór i wieś miały okazję do obserwacji zachowań drugiej strony. Odpust stwarzał okazję do obserwacji przez dwór zachowań chłopów, jeśli dziedzic był tego ciekaw. Również polowanie, w którym chłopci uczestniczyli pełniąc role nagonki, a raczej ognisko po polowaniu, mogło czasem stwarzać nikłą szansę bliższego kontaktu. Choć można wątpić czy było ono wspólne dla myśliwych i nagoniaczy.

⁴ M. Przeniosło, *Stosunek chłopów Królestwa Polskiego do ziemian, księży i nauczycieli wiejskich w latach 1914-1918.*, „Zeszyty Wiejskie”, t. 3, 2001, s. 36.

⁵ Cyt. za Z. Gołębiowską, *Dwór a modernizacja polskiej wsi na przykładzie ośrodka puławskiego Czartoryskich*. W: *Wieś a dwór*, s. 70.

1. Monopole dworskie

Monopole dworskie w swym podstawowym zestawie: monopol propinacyjny, mlewa i rybołówstwa, stanowią przedmiot wszystkich publikacji poświęconych stosunkom agrarnym z okresu przeduwłaszczeniowego. Te trzy monopole występowały powszechnie, stanowiąc integralną część gospodarki folwarczno-pańszczyńskiej. Zasady ich działania nie wymagają więc poświęcenia im specjalnej uwagi. Jeśli podejmuję ten problem to dlatego, że pragnę zwrócić uwagę na niedostrzegane w moim mniemaniu, a istotne dla sprawy aspekty.

Monopole dworskie były środkiem, sposobem na podwyższanie dochodowości gospodarstwa folwarcznego. Dochodowości budowanej na bazie praw do ziemi, lasu, wód czy narzędzi produkcji. Można powiedzieć, że tą dochodowość budowano w oparciu o usankcjonowane prawem posiadanie dóbr ekonomicznych.

Charakter dochodów majątków szlacheckich z monopolu, nie zasadzał się na takich podstawach prawnych (może tylko rybołówstwa). Możemy chyba powiedzieć, że jego prawne podstawy zasadzały się na przywileju stanowienia prawa z jakiego korzystała szlachta-dziedzice dóbr. Z tej przesłanki wynikał skutek taki, że oprócz tych powszechnie praktykowanych monopolu: propinacyjnego, mlewa i rybołówstwa napotykały w różnych dobrach dość różnorodne monopole dworskie, najczęściej odnoszące się do kontroli rynku, handlu wsi, tak zbytu jak i zakupu różnych towarów, w których to transakcjach dwór zastrzegał sobie rolę pośrednika czerpiącego marżę, prowizję⁶, aż po tak egzotyczne, jak wyłączne prawo dworu do skupu owczych nóżek. Czasem nawet zdarzały się próby zaprowadzenia monopolu na obrót pieniądzem (pieniężny?) w kręgu dóbr, polegający na wypłacaniu chłopom wynagrodzenia za wykonywaną pracę, własnymi, dworskimi substytutami pieniądza, swoistymi kartkami, żetonami czy markami. Miały one wartość jedynie w granicach tych dóbr⁷.

Inny, większy ciężar gatunkowy, o znacznie poważniejszych skutkach społecznych, miało powszechne dążenie dworu do ustanowienia monopolu na rezerwy siły roboczej, jakimi dysponowali chłopci w danych dobrach. Najczęst-

⁶ W Ordynacji Myszkowskiej monopolem objęte było nie tylko szynkowanie alkoholi, ale także handel śledziami, rybami, solą, smołą, mydłem i świecami. Cyt. za H. Rożenową, *Produkcja wódki i sprawa pijaństwa w Królestwie Polskim 1815-1863*, Warszawa 1961, s. 82.

⁷ Cyt. za W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Warszawa 1983, s. 163. Tu mowa o praktykach Steinkellera w Żarkach w 1859 r., ale także A. Ostrowskiego w Ujeździe – Tomaszowie Mazowieckim w 1811 r. (R. Kotewicz, *Antoni Ostrowski 1782-1845. Ziemiańcin – Przemysłowiec – Założyciel Tomaszowa Mazowieckiego*, Warszawa 1995, s. 40-41), czy w Ordynacji Zamojskiej.

szym argumentem mającym uzasadniać takie prawa dworów było posiadanie przez chłopów załóg dworskich (sprzężając, narzędzia).

Różnorodne, marginalnie występujące rodzaje monopolu dworskich, potwierdzają to, że ich kreatorem był dziedzic korzystający z „przywileju tworzenia prawa” we własnych dobrach, często, jeśli były rozległe, nazywanych nawet „Państwem”. Te monopole nie zasługują, ze względu na swą incydentalność, na poświęcanie im większej uwagi, chyba, że w aspekcie jakiejś regionalnej ciekawostki.

Najpełniej i sądzę, że najtrafniej, istotę monopolu dworskich określił W. Kuła pisząc: „Jeżeli ustrój feudalny dawał właścicielowi dóbr monopolistyczne prawo eksploataowania zamieszkałych na ich terenie poddanych – to ten monopol musiał być zagwarantowany nie tylko przymusem prawnym – jakże mało skutecznym – lecz również i szerokim asortymentem różnorodnych instytucji społecznych. Według nigdzie nie spisanego ideału ustroju życie poddanego miało się od kolebki do grobu mieścić w ramach dóbr, do których był przypisany. „Kolebka” i „grób” implikują już parafię. W ramach tych dóbr musiały więc być zaspokojone wszystkie uznane potrzeby społeczne poddanego: religijne, towarzyskie, ekonomiczne itp. Jeśli poddany musiał być ochrzczony, pogrzebany, jeśli musiał chodzić do kościoła, bawić się na jarmarkach, dokonywać drobnych transakcji kupna-sprzedaży, popić wieczorem z sąsiadami w karczmic, zatańczyć na weselu itd. – to instytucje zaspakajające wszystkie te potrzeby, lub też umożliwiające ich zaspokajanie, musiały istnieć na terenie tych samych dóbr”⁸.

Nie ulega wątpliwości, że korzyści z monopolu czerpie ten, kto go posiada. Należy jednak postawić pytanie: czy tylko on? Może się jednak zastanowić, kto osiągał z monopolu większy zysk – podkreślam jeszcze silniej: nie dochód, lecz zysk – właściciel monopolu (dziedzic), czy dzierżawca monopolu (szynkarz, młynarz itp.) Badania tego wydają się niewykonalne i pytanie ma na razie charakter retoryczny. Z pewnością możemy powiedzieć, że korzyści z funkcjonowania monopolu mlewa odnosili pojedynczy chłop, młynarz, dzierżawcy młynów czy dzierżawcy karczem i szynków - w przygniatającej większości Żydzi, w czterech pierwszych dziesięcioleciach tego okresu, ale nie brakowało wśród nich chłopów Niemców i Polaków, szczególnie w dwóch ostatnich dziesięcioleciach badanego okresu. Wszyscy oni brali w dzierżawę określony obiekt (młyn, karcznię, szynk) za umawianą sumę czynszu, swoisty ryczałt, ale rzadko, jeśli chodzi o karcznię czy szynk, na prowizję od sprzedanej wódki. W interesie owego dzierżawcy leżało to, by za pełnioną „usługę” uzyskać maksymalna zapłatę i by ze świadczonej usługi w możliwie maksymalnym stopniu korzystali „skazani na nią” prawem monopolu dworskiego.

⁸ W. Kuła, *op. cit.* s. 161.

Nie podejmując wykładu o zawiłościach i meandrach towarzyszącym różnym inicjatywom mającym na celu rozwiązanie - bez szkody dla dworu - problemów propinacji i pijaństwa, bo zrobiła to we wnikliwej monografii H. Rożenowa, stwierdzam jedynie, że tak propinacja jak i pijaństwo spowite było szczególnie gęstą mgłą hipokryzji, zarówno ze strony państwa, jak i dworu, kościoła i chłopów.

Nie natrafiłem w źródłach na skargi chłopów dotyczące łatwości dostępu do wódki. Często współubiegali się oni o prawo propinowania. Skargi, jeśli się zdarzały, dotyczyły jakości serwowanego im trunku lub miary, oszustw szynkarza, przymusu propinacyjnego, ale nie monopolu, który potrafili omijać. Często zdarzało się, że gdy w pobliżu nie było szynku lub karczmy, dwór zalecał szynkowanie bądź to jakiemuś wybranemu gospodarzowi w jego chałupie, bądź też swego rodzaju „sztafetą” obowiązek przechodził co pewien czas na innego odpowiedzialnego gospodarza, wyróżnionego i cieszącego się zaufaniem dziedzica. Taka praktyka miała miejsce m.in. w dobrach opatówceckich, należących do gen. J. Zajączka. W początkowym okresie reformowania dóbr (1818-1926), nim w nowo założonych wsiach wybudowano karczmy, na gospodarzach z Godzieszy Wielkich i Prowit ciążył obowiązek kolejnego, rotacyjnego szynkowania trunków dworskich, które dostarczać mieli swoim transportem chłopci z Godzieszy Małych. W zamian za to uzyskiwali oni jakieś, nie określone dokładnie, ulgi w powinnościach⁹

Istota wspomnianej wcześniej hipokryzji polegała na tym, że publicznie potępiano pijaństwo i postulowano walkę z nim, dokładając równocześnie starań, by zwiększyć dochody dóbr właśnie z propinacji. H. Rożenowa dostrzegła pewne Zmiany w technice realizowania przez dwory monopolu propinacyjnego. W wieku XVIII miał on charakter „typowo feudalnego przymusu i wyzysku pozaekonomicznego, natomiast w XIX w. w wypadku propinacji przeplata się przymus i wyzysk pozaekonomiczny z charakterystycznymi forami wyzysku ekonomicznego”¹⁰.

Na schizofrenię właścicieli dóbr ziemskich w odniesieniu do kwestii monopolu propinacyjnego oraz jego skutków ekonomicznych i społecznych wskazał dosadniej od H. Rożenowej, St. Jarnuł, przy okazji studiów nad ekonomiką dóbr międzyrzeckich. Píše on: „Ogromną rolę w zwiększaniu intraty dóbr odgrywała propinacja. Zarówno Czartoryscy, jak i Potoccy, bez względu na swoją patriotyczną i niejednokrotnie bardzo humanitarną postawę, w wielu zasadni-

⁹ J. Śmiałowski, *Generała Józefa zajączka urządzenie włościan w dobrach opatówceckich (1821-1828)*, „Rocznik Kaliski”, t. 26: 1996/1997, s. 74-75; H. Rożenowa, *op.cit.*, s. 48-51, podaje w oparciu o przykłady z końca XVIII w., że bardzo często chłopci na takim rozwiązaniu ponosili znaczne straty.

¹⁰ H. Rożenowa, *op. cit.* s. 50-51.

czych sprawach, nie liczyli się ze zgubnymi, dla szerokich rzesz chłopskich, skutkami nieograniczonego właściwie spożycia alkoholu”¹¹.

Truizmem jest powtarzanie informacji o ogromnym udziale dochodów z monopolu propinacyjnego w ogólnych dochodach dóbr szlacheckich. Zawiera te informacje każda monografia jakiegokolwiek kompleksu dóbr¹². Warto natomiast zauważyć, że z tego feudalnego monopolu nie tylko, że nie zrezygnowali, ale starali się go umacniać i usprawniać i ci ziemianie, którzy wykazali się postępowością, bądź to przeprowadzając w swych dobrach reformy włościańskie, bądź budując w nich nowoczesne kapitalistyczne centra przemysłowe. Ciekawe i warte przytoczenia, (choć terytorialnie odległe) jest rozwiązanie, jakie zastosował przy reformie włościańskiej w swych dobrach w Sztabinie, Karol Brzostowski. W kontraktach jakie zawarł z włościanami, zamieścił punkt zobowiązujący chłopów gospodarzy do stałego i określonego w wymiarze dostarczania surowca (ziemniaków) do gorzelni znajdującej się w tych dobrach. Była to stała powinność chłopów, nie przeliczana na ceny rynkowe w danym roku, które były przecież zmienne. Dominium miało zatem zagwarantowane dostawy surowca do gorzelni niezależnie od urodzaju i cen na rynku. W ten sposób Brzostowski przerzucał na chłopów część ryzyka wynikającego z ruchu cen.

Jednym z bodźców do uprzemysłowienia dóbr była nadzieja na zwiększenie rynku nabywcy produktów gospodarstwa rolnego, głównie zaś wódki. Działając w tym duchu gen. J. Zajączek, namiestnik Królestwa Polskiego, przed przeprowadzeniem urzędzenia włościan w dobrach opatówceckich i przed zainstalowaniem w Opatówku jednej z największych i najnowocześniejszych fabryk sukienniczych w Królestwie Polskim, wykupił od mieszczan tamtejszych przysługujące im prawo propinacji, eliminując w ten sposób ich, jako konkurentów do przyszłych, wielokrotnie większych zysków. Podobne działania prowadził Wojciech Lange - dzierżawca ekonomii przedborskiej i założyciel podobnie dużej fabryki w Przedborzu. Tak działali m.in. Stefan Złotnicki - dziedzic dób zdunskowskich, Ignacy Starzyński - dziedzic dóbr strzeblewskich i założyciel

¹¹ St. Jarmuł, *Charakterystyka dóbr międzyrzeckich w latach 1785-1909*, W: *W kręgu zainteresowań naukowych profesora Tadeusza Mencla*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1999, s. 72-84. W tym niewielkim studium na uwagę zasługują także i niektóre inne spostrzeżenia autora.

¹² J. Leskiewiczowa, *Dobra osieckie w okresie gospodarki folwarczno pańszczyźnianej XVI-XIX w.*, Wrocław 1957; J. Piwek, *Gospodarstwo folwarczne w dobrach magnackich między Wisłą a Pilicą w latach 1815-1864*, Kielce 1989; Tenże, *Efektywność gospodarowania wielkiej własności ziemskiej na obszarze między Wisłą a Pilicą w latach 1815-1864*, W: *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1993, s. 74; J. Śmiałowski, *Generał*, s. 69-76.

Ozorkowa¹³, a także Antoni Ostrowski - dziedzic dóbr Ujazd i założyciel Tomaszowa Mazowieckiego. Ostrowski, uznawany za jednego z bardziej postępowych ziemian, stosując te same praktyki propinacje, wytknięte mu przez burmistrza Tomaszowa, widział za stosowne tłumaczyć swoje postępowanie tym, że dochody z propinacji mają mu zwrócić nakłady poniesione na rozwój przemysłu, dodając przy tym: „Nieroztropnym, niedołężnym był ten ojciec rodziny, któryby w swych majątkowych operacjach, na stratę się narażał”¹⁴.

Ostrowski dość lapidarnie ujął kwestię zawartą w uproszczonym pytaniu – jak i czy zwalczać pijaństwo chłopów? W tej materii wypowiadało się wielu ziemian, serwując najprzeróżniejsze recepty. Nikt jednak nie proponował likwidacji monopolu propinacyjnego. W niektórych dobrach obligowano karczmarzy i szynkarzy, grożąc im różnymi karami, by nie wazyli się kredytować chłopom wódki powyżej określonego limitu (ok. 3 zlp)¹⁵. Niektórzy historycy w tym ograniczeniu dostrzegają działanie dworu na rzecz zwalczania pijaństwa. Opinii tej nie podzielam. Istota tego zalecenia polegała na przeszkadzaniu ostatecznej ruinie gospodarstwa chłopskiego stojącego na krawędzi niewypłacalności, a co za tym idzie powstania pustki. Dopóki gospodarz (chłop) był wypłacalny, dwór żadnego górnego limitu spożycia wódki nie ustalał, ani nie limitował maksymalnej kwoty wydatków chłopskich w karczmie.

Jak wynika ze wszystkich badań dotyczących monopolu propinacyjnego, chłopci za wypitą wódkę pozostawiali w szynkach, a co za tym idzie w kasach dóbr, duże pieniądze. W tym samym czasie ze wszystkich stron napływały informacje o nieregulowaniu przez chłopów powinności, niewypłacaniu czynszów, niechęci do najmowania się do pracy w folwarkach i o braku towarowej produkcji w gospodarstwach chłopskich. Skąd więc chłopci te pieniądze mieli? Takie pytanie, choć nie wprost, postawił W. Kula, odpowiadając „Jeśli te sumy można było ze wsi wydrenować [poprzez propinację – J.Ś.] – to znaczy, że co najmniej takie sumy wieś w drodze swych kontaktów rynkowych uzyskiwała”¹⁶.

¹³ Por. J. Śmiałowski, *Zduńska Wola. Monografia miasta przemysłowego do 1914 r.*, Łódź 1974, Tenże, *Generala.*; Tenże, *Wojciech Lange (1873-1830). Dzieje jednego awansu*, Łódź 2000. Jedną z pierwszych umów zawartą z osadnikami tkaczami, przez Ignacego Starzyńskiego, dziedzica Strzeblewa i Ozorkowa, 10 grudnia 1807 r. Wyraźnie zastrzegano w § 14, że propinacja pozostaje przy dominium i że za naruszenie tego monopolu osadnicy odpowiadają solidarnie. *Źródła do historii przemysłu włókienniczego okręgu łódzkiego w XIX w.*, oprac. M. Bandurka, M. Kołodziejczak, J. Treła, Warszawa 1966, s. 6.

¹⁴ R. Koteńczak, *op. cit.*, s. 37.

¹⁵ Takie ograniczenie ustalił też magistrat Sandomierza w swoich wsiach, grożąc dzierżawcom propinacji „gdyż w przeciwnym wypadku, żadnej nie uzyska pomocy, którą mu się do wybrania pozwolonych borgów, dwa razy do roku zapewnia”. (Archiwum Państwowe w Sandomierzu, Akta miasta Sandomierza, sygn. 210, s. 430-441).

¹⁶ W. Kula, *op. cit.* s. 151-153.

Z konkluzją W. Kuli koresponduje raport rządcy klucza turobińskiego w Ordynacji Zamojskiej Klimkiewicza, złożony administracji ordynacji w czerwcu 1839 r.: „Stan włóścian niedocieczony. Jedni narzekają na niedostatek, inni twierdzą, że nie potrzebują, a co potrzebowali zgłaszali się, otrzymali zapomogę to w zbożu, to w pieniądzach. Pokazuje się, że obsiali, mają bydło i robią. Na zarobek jednak napędzić ich nie można. Żaden się nie zgłosił, żeby chciał wyjść do orania lub innej posługi za zboże pomimo propozycji, uwiadomień kilkakrotnych. Nawet za gotowe pieniądze namawiać i zmuszać ich potrzeba. I tak narzekają, niektórzy, że stan ich jest biedny, a zarobkować są niechętni. Jedno z drugim kombinując nie można nie decydującego powiedzieć, tem pewniej, że propinacja dobrze idzie, pić za co mają”¹⁷.

Zastanowienie się nad tym co napisał Klimkiewicz prowadzi do wniosku, że chłopci mieli rozwinięte i korzystne kontakty z rynkiem zarówno towarów jak i rynkiem pracy, uzyskując na nich gotowy pieniądz. Ze tymi kontaktami nie afiszowali się przed dominium, to zrozumiałe. Zrozumiałe też, że nie chcieli się najmować do prac, nawet za gotowe pieniądze, we dworze, bo w ten sposób dwór byłby poinformowany o ich zarobkach i mógłby zaostriżyć formy eksploatacji, domagać się zwrotów udzielonych zapomóg, terminowego opłacania czynszów, czy odrabiania powinności. Te uwagi odnoszą się nie tylko do Ordynacji Zamojskiej, lecz do wszystkich dóbr ziemskich, niezależnie od ich prawnego statusu, czy to prywatnych, duchownych, miejskich czy rządowych.

Posługując się dzisiejszą terminologią można by powiedzieć, że chłopci posiadali dochody z działalności w „szarej strefie”. Ten obszar działalności, trudny dziś w swej skali do uchwycenia, jest chyba niemożliwy do odtworzenia w odniesieniu do czasów, o jakich piszę. W tej „szarej strefie” działalności ekonomicznej chłopów (traktując to porównanie z dużym dystansem i ostrożnością) mieściło się też zarobkowanie dodatkowe i pozarolnicze chłopów. Faktycznie było to wyłamywanie się z pod monopolu dominium na nadwyżki siły roboczej istniejące w gospodarstwach chłopów pańszczyźnianych i to nie tylko posiadających nadziały, ale często narzucanego i bezrolnym. Na tę formę monopolu dworskiego nie zwracano dotychczas uwagi w literaturze przedmiotu. Przyczyna zdaje się tkwić w tym, że dążenie dworu do uzyskania monopolu na rezerwy siły roboczej nie było czymś stałym i niezmiennym. Występowało ono zależnie od koniunktury w gospodarce i na rynku pracy. Kulminację tych dążeń dworu widzę w stosunkowo, jak na przemiany gospodarcze, niedługim okresie od pierwszych lat konstytucyjnego Królestwa Polskiego, do ukaz z 1846 r.

W okresie tym w Królestwie Polskim dynamicznie rozwijał się przemysł. Niemal w tym udział miały dobra prywatne. Początkowe założenia, że uda się rozwijać kapitalistyczny przemysł w oparciu choćby o częściowe wykorzystanie

¹⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Archiwum Ordynacji Zamojskiej, (dalej: AOZ), sygn. 15985, s. 273-274.

pańszczyźnianej siły roboczej, rzeczywistość zweryfikowała negatywnie bardzo szybko. Mimo, że zakłady przemysłowe w dobrach prywatnych i rządowych miały do dyspozycji nominalnie stosunkowo duże zasoby dni pańszczyźnianych, to w rzeczywistości chłopci uchylali się od jej wykonywania, a zaległości latami kumulowały się, dezorganizując cykle produkcyjne w zakładach. Kierownictwa tych zakładów zmuszone były sięgać po robotnika z wolnego rynku pracy. Ci sami chłopci, którzy nie chcieli odrabiać pańszczyzny i z tego powodu często porzucali gospodarstwa nią obciążone, już jako bezrolni podejmowali pracę w wolnym najmie. Chłopci porzucając gospodarstwa pańszczyźniane, pozostawiali bardzo często nadal w chałupach zajmowanych dotychczas, już jako chałupnicy.

Istotę tego procesu opisał niezwykle trafnie jeszcze w połowie XIX w. Seweryn Uruski, nazywając istniejący układ stosunków poddaństwem majątkowym włościan, będącym wynikiem „monopolu ziemi”, jak gdyby przedłużeniem tego podmiotowego monopolu na dobra osobiste. W tej samej rozprawie S. Uruski pisał o unicestwiającej wolność osobistą chłopca funkcji pańszczyzny: „U nas zaś każda nawet najmniej uciążliwa robocizna tygodniowa, odejmując osadnikowi niezależność i nadaje właścicielowi tego dnia wszelką łatwość, na mocy swego zwierzchnictwa, a czasem i więcej dni od niego uzyskać”¹⁸.

W sytuacji wzrastającego pobytu na rynku pracy na robociznę, zarówno ręczną jak i sprzężaną, którą raczej należało by nazwać usługami transportowymi, pańszczyzna znacznie ograniczała dyspozycyjność chłopca. Ograniczeń takich nie doświadczały gospodarstwa czynszowe i okupne. W kontraktach jakie były dla nich sporządzone, nie znajdujemy żadnych zapisów ograniczających dysponowanie własną siłą roboczą, a jakieś zobowiązania w tym zakresie na rzecz dominium są niezmiernie rzadkie i w skali raczej symbolicznej.

W kontekście tego, co już powiedziano, staje się zrozumiałe, czemu walkę o prawo wychodzenia ze wsi prowadzili wyłącznie chłopci pańszczyźniani, którzy zgodnie z obowiązującym prawem wychodząc z gminy na zarobek nawet kilkudniowy, musieli na to uzyskać zgodę wójta czyli dziedzica. Walcząc o prawo wychodzenia ze wsi, musieli walczyć o likwidację głównej przyczyny ograniczającej ich wolność, jaką była pańszczyzna.

W warunkach rozwijającego się na wsi coraz skuteczniej wolnego najmu, stosunków pieniężnych i możliwości dodatkowego zarobkowania, często zresztą pozarolniczego, uciążliwość pańszczyzny zarówno w sensie materialnym jak i moralnym, była znacznie większa – nawet przy formalnie zachowanym jej poprzednim wymiarze. Pańszczyzna przez sam fakt jej wykonywania ograniczała wolność osobistą chłopca w zakresie równie dotkliwym, jak nie wydanie przez

¹⁸ *Notka do artykułu A. Stadnickiego, O postanowieniu pewnego minimum dla posiadłości włościańskich w Galicji. Sprawa włościańska. Wyjątki z nowożytnych ekonomistów*, wyd. S. Uruski, Warszawa 1858, s. 324-325.

wójta zgody wyjście z gminy na zarobek. Pańszczyzna była także motywem skłaniającym władze administracyjne i policyjne niższego stopnia do ograniczania wolności chłopów wbrew obowiązującemu prawu.

Rozważając sprawę wzrostu uciążliwości pańszczyzny w miarę rozwoju stosunków kapitalistycznych i wzrastającego popytu na siłę roboczą, trzeba zwrócić uwagę na dwa znamienne fakty. Rezerwy siły roboczej jakimi dysponowało pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w wiekach XVI-XVIII, nie znajdowały nabywcy, bowiem wówczas nie było w pełni rozwiniętego rynku pracy. Rezerwy te nie były więc towarem, nie miały ceny i nie stanowiły dla gospodarstwa chłopskiego wartości. W tej sytuacji ograniczenie przez pańszczyznę czasu jakim dysponował chłop, nie miało tak wielkiego znaczenia. Zgola inaczej wyglądała sytuacja w XIX w. Wzmożony popyt na wolną siłę roboczą spowodował, że chłop dysponujący jej nadwyżkami znajdował na nią nabywcę i chciał mieć możliwości wyboru; przy czym ceny robocizny wzrosły w pierwszej połowie XIX w. dwukrotnie, a zdarzały się lata i wyższego wzrostu. Przeliczniki pańszczyzny i najinów przymusowych pozostawały zaś nie zmienione. Chłopom nie trudno było dostrzec, że ten sam dzień robocizny pieszej był dwukrotnie wyżej wyceniony w wolnym najmie, niż w przelicznikach stosowanych przy pańszczyźnie.

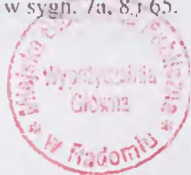
Mimo formalnej wolności osobistej chłop nie mógł dokonywać wyboru miejsca, w którym oferował swoją siłę roboczą. Możliwość ta istniała bardzo rzadko i to w ograniczonym zakresie. Przeszkadzały mu w tym obowiązki pańszczyźniane, brak zapotrzebowania na wolną robociznę w miejscu jego zamieszkania lub w pobliżu.

Wzrostu uciążliwości pańszczyzny i najinów przymusowych, nie dostrzegało lub nie chciało dostrzec ziemiaństwo, choć wyraźnie świadomi byli tego chłopci. Niejednokrotnie dawali temu wyraz urzędnicy różnego stopnia. W lustracjach dóbr rządowych na przestrzeni całego badanego okresu znajduje się mnóstwo zapisów, których najpełniejszy sens zawarty jest w opinii o włościach dóbr Stróżno; „Stan zamożności i gospodarstwa wsi Soltysy jest średni. Wszakże położenie ich blisko szosy, miast ludnych dużo by mogło wpłynąć na polepszenie ich bytu gdyby najmem przymusowym i innemi darmochami nie byli przeciążeni, czemu i zarobek poza granicą wsi jest im wzbroniony”¹⁹.

Istnienie pańszczyzny różnicowało społeczność wiejską pod względem zakresu wolności. Bardziej wolnym osobiście był więc chłop bezrolny, wyrobnik wiejski, niż użytkownik osady pańszczyźnianej. Często ci ostatni, jak pisze wspomniany już S. Uruski „odrabiał po części pańszczyznę od strzechy i swoich zarobków, czyli raczej od zarobków swoich synów i swoich parobków”²⁰.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Radomiu, (dalej: APR), Lustracje radomskie, sygn. 85, s. 41. Podobne w sensie i treści zapisy można znaleźć w tym samym zespole w sygn. 7a, 8 i 65.

²⁰ Notka do artykułu A. Stadnickiego, s. 324.



Wolność chłopów ograniczano i innymi metodami. W kontrakcie zawartym 17 marca 1835 r. między inspektorem Okręgu Zachodniego a dzierżawcą cegielni w Dąbrowie Górniczej, Franciszkiem Stanowskim, wyraźnie zobowiązano tego ostatniego „aby żadnych tutejszych ludzi nie przyjmował do roboty”²¹. Tak więc formalnie wolny chłop nie mógł wybierać miejsca pracy. Tą wolność ograniczały bowiem zarządzenia administracji, czy lokalne porozumienia kierownictw zakładów i właścicieli dóbr.

Powszechną praktyką było karanie przez dominia tych chłopów, którzy nie zważając na naciski dworu podejmowali pracę poza granicami własnych dóbr. Nieraz były to kary fizyczne, jak bicie i więzienie. Częściej jednak stosowano karę cofnięcia zagoni w trudnych dla gospodarstw chłopskich sytuacjach, tak, jak to „dla postrachu innych i zapobieżenia złemu coraz bardziej szczerzemu się” uczynił Maurycy Koniar, administrator Dóbr Chlewiska²².

Chłopi pańszczyźniani, zarabkujący systematycznie dodatkowo, dość szybko podejmowali decyzję o uwolnieniu się od obowiązków pańszczyźnianych, ograniczających ich wolność. Porzucali gospodarstwa i mimo zdecydowanego przeciwdziałania władz nie wracali na nie. Na powszechność tego zjawiska na terenie dóbr górniczych zwracała uwagę już w 1822 r. Komisja Województwa Sandomierskiego. Proces ten w latach następnych nasilił się. Włościanie pańszczyźniani „pod różnymi pozorami opuszczali role pańszczyźniane, aby od prestatcji i wszelkich ciężarów tak ekonomicznych, jako też od podatków publicznych być wolni”²³. Wymowne w tym zakresie były też opinie dozorstwa hutniczego w Białogonic, z których wynika, że w 1848 r. w ekonomii kieleckiej było 16 takich gospodarzy, a w 1848 r. już 62. Wszyscy oni pozostawali w zabudowaniach gospodarskich i użytkowali nadal ogrody. Dozorstwo kwalifikowało ich do eksmisji²⁴. Tylko że nie z takiej decyzji nie mogło wynikać pozytywnego, bo chętnych na objęcie opuszczonych osad z pańszczyzną nie było. W efekcie takiej ewentualnej decyzji puste pozostawały nie tylko pola, ale i chałupy popadając ostatecznie w ruinę.

Wymowny jest też konflikt w ekonomii rządowej Turek, gdzie naddzierżawca Urbanowski starał się przeszkodzić chłopom w porzucaniu osad pańszczyźnianych i przeniesieniu się do pobliskiego Turka (rozwinął się tutaj prze-

²¹ Archiwum Państwowe w Katowicach, (dalej: APKat.), Archiwum Górnicze Dąbrowa Górniczej, (dalej: AGDG), sygn. 2343, k. 22-22v. Chłopom pańszczyźnianym wsi Pomorzany kontrakt z 7 sierpnia 1823 r., zawarty między Karolem Godefroy naddzierżawcą ekonomii rządowej w Rabszynie, a Jerzym Sehumanem inspektorem Dozorstwa Górniczo Olkusko-Siewierskiego, zabraniał „zarobku po innych miejscach szukać, tylko kopalni galmanu swoją pracę zupełną poświęcić”. Archiwum Państwowe w Kielcach, (dalej: APK), Akta notariusza Józefa Wislickiego. r. 1823, akt nr 305/198.

²² APR, Komisja Województwa Sandomierskiego (dalej: KWS), sygn. 1464, nlb.

²³ APR, KWS, sygn. 1715, k. 59.

²⁴ APK, Dozorstwo Hutnicze w Białogonic (dalej: DIIB), sygn. 312, k. 1, 9.

myśl włókienniczy), bądź też na komorne do zamożniejszych gospodarzy z okolicznych wsi. Niektórzy z opuszczających gospodarstwa chłopów rozbierali i zabierali z sobą zabudowania jako ich własne i stawiali je w mieście. Ciekawe, że władze miasta stanęły po stronie chłopów²⁵. Odmienne, sprzyjające dworowi, stanowisko zajmowali w tej sprawie przedstawiciele administracji powiatowej, choć jak wynika z dokumentów, racja była po stronie chłopów.

W wielu tabelach prestacyjnych z 1846 r. znajdujemy zapisy świadczące o tym, że dwory uzurpowały sobie prawo do dysponowania czasem i pracą chłopów nawet po wykonaniu przez niego pańszczyzny. Rzadko formułowano to tak dobitnie, jak w odniesieniu do włościan wsi Marcinkowice: „jedynie tylko w miejscu dozwolonym ma włościanin zarobkować”²⁶, czy jak w Macieżyńcu w pow. miechowskim: „kiedy dwór nie potrzebuje, udają się do pobliskiego miasta Koszyc na zarobki”. W dobrach Stogniewice w pow. miechowskim, należących do Adolfa Niemojewskiego, zapisano w tabeli, że chłopom wolno wychodzić na zarobki „jedynak nie wpierw, aż dwór mu na to zezwoli”²⁷. Dziwna to była wolność.

Chłopów nie chcących podporządkować się narzuconemu przez dwór obowiązki zarobkowania tylko we własnych dobrach, szykanowano i karano, używając różnych środków. August Rosdeiczer - właściciel wsi Kościelca, wyrugował z osady wdowę Garbińską za to, że jej syn murarz chodził do pracy do okolicznych dóbr, a w Kościelcu nie chciał się wynajmować²⁸. Niejaki Ichnatowski ze wsi Ogarno w guberni radomskiej, przymuszał do służby u siebie małoletniego Józefa Siwaka bijąc go kijami, a nawet „za pośrednictwem swych ludzi kazał go ze skrupowanymi rękami przywiązać do słupa w śpichlerzu, gdzie w takiej pozycji, na mrozie, zostawał od godziny przedpołudniowej do późnej nocy, następnie przywiązać do drzwi w pokoju, a na ostatek zagnął go do inłocki”. Radomski gubernator cywilny Opperman informujący o tej sprawie Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji prosił o szybką interwencję i „poskromienie zuchwałego Ichnatowskiego, gdyż jedna sprawa jeszcze się nie kończy, gdy druga już przeciwko niemu zaczyna i lata upływają, a sprawiedliwość go nie osiąga”²⁹. Represje za chęć wyjścia z dóbr i za ubieganie się

²⁵ Archiwum Państwowe w Kaliszu (dalej: APKal.), Naczelnik Powiatu Kaliskiego (dalej: NPK), sygn. 60, nlb.

²⁶ APK, Rząd Gubernialny Radomski (dalej: RGR), sygn. 1920, nlb.

²⁷ W dobrach Pomaszów wolno było chłopom, według deklaracji dziedzica Jankowskiego, wychodzić na zarobki „za zezwoleniem właściwego wójta gminy, policji”. Podobnie w dobrach Kuchary- Gostków należących do Izabeli Gostkowskiej „za opowiedzeniem się u miejscowej policji, wójta gminy”. *Ibidem*.

²⁸ APKal, NPK, sygn. 526, nlb

²⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji (dalej: KRSW), sygn. 6693, k. 193. O podobnych sprawach odnajdziemy wiele informacji w zespole KRSW pod sygn. 6691-6693.

o świadectwo przesiedlenia spotkały także chłop Franciszka Zycha, któremu dziedzic dóbr Czarnogłowy, a zarazem wójt, Jan Duchowski, nie tylko, że nie wydał świadectwa przesiedlenia, lecz go pobił i zajął mu inwentarz³⁰. Jeśli skrzywdzonym chłopom starczało sił, środków i wytrwałości by dochodzić swych praw na szczeblu władz gubernialnych, czy nawet centralnych, najczęściej uzyskiwali sprawiedliwy wyrok. Tak było w sprawach Siwaka i Zycha.

Aspiracje dworu do utrzymania monopolu na siłę roboczą chłopów brały się z kontynuacji praktyk lat wcześniejszych, kiedy to chłopcy byli przez dwór uposażani w tak zwane załogi i inwentarze, czyli woly, konie oraz sprzęty, pługi i wozy potrzebne do uprawy gospodarstwa i odrobienia pańszczyzny i transportu. Owe inwentarze – załogi pozostające u użytkowaniu chłopów stanowiły własność dworu, a chłop mógł je jedynie użytkować zgodnie z przeznaczeniem i był zobowiązany do dbałości o nie. W wypadku ich losowego upadku lub zniszczenia, dwór dawał nowe. W tej sytuacji dwory nie godziły się na ich wykorzystywanie przez chłopów dla zarobkowania, bo korzyści z tego pozostawały wyłącznie przy chłopie. Zdarzało się, że chłopcy eksploatowali owe „nie swoje” przecież sprzętając ponad ich siły, powodując ich upadek, co było oczywistą stratą dla dworu.

Podobnie, sądzę, rzecz się miała z próbami zachowania monopolu dworu na pracę ręczną, z tym, że uzasadnienie roszczenia można by widzieć w fakcie, że chałupy i całe zagrody też były najczęściej własnością dworu i na dworze spoczywał obowiązek ponoszenia kosztów ich remontów. Tak było przeważnie jeszcze w końcu XVIII i w początkach XIX w. Jednak w kilku następnych dziesięcioleciach zaszły w tym obszarze poważne zmiany. W większości dóbr zagrody wraz z chałupami stały się własnością chłopów, zaś jeśli chodzi o załogi, to w wielu dworach zaczęto utrzymywać własne zaprzęgi, ratajów i fernali, nie uposażając już chłopów w zaprzęgi i odchodząc od pańszczyzny sprzężajnej, zmieniając ją na wymiar pańszczyzny ręcznej. Sytuacja wymusiła więc na chłopach nabycie i utrzymanie własnych zaprzęgów. Dwór nie miał więc do nich żadnych praw. Tylko, że dwory, mimo tej zmiany, nadal uważały, że z tradycji i z natury rzeczy prawo do kontrolowania dyspozycji tymi sprzężajami zachowują. Powodowało to liczne zatargi, a nawet niektóre z nich kierowane były na drogę sądową. Poruszanie się na tej drodze było znacznie trudniejsze dla chłopów, niż dla dziedziców.

2. W obliczu prawa

Kwestie stanowiące przedmiot tych rozważań rozstrzygały się w okresie od utworzenia Księstwa Warszawskiego do powstania styczniowego na dwóch płaszczyznach:

³⁰ AGAD, KRSW, sygn. 6691, k. 13-18.

1. prawno-instytucjonalnej, wyznaczonej zasadniczo art. 4 konstytucji Księstwa Warszawskiego, dekretami króla saskiego i księcia warszawskiego z 21 grudnia 1807 r. i 18 stycznia 1810 r. (o ewidencji ludności), oraz art. 24 konstytucji Królestwa Polskiego, który mówił: „Każdemu Polakowi wolno będzie przenosić się z swą osobą i swym majątkiem podług form prawem oznaczonych”³¹. Uzupełniło te akty postanowienie namiestnika Królestwa Polskiego z 24 grudnia 1823 r., zawierające przepisy wskazujące obowiązki i prawa dla służących miejskich i stręczących do służby, dla czeladzi wiejskiej i wyrobników.
2. w płaszczyźnie układu codziennych stosunków społeczno-ekonomicznych panujących na wsi, z wyraźnym zaakcentowaniem faktu, że dziedzic dóbr niemal zawsze był równocześnie reprezentantem najniższego szczebla władzy administracyjnej i policyjnej i od niego zależało, czy zasady ustalone wspomnianymi aktami prawnymi będą przestrzegane czy też nie.

Wszystkie wspomniane akty prawne zapewniały chłopom wolność osobistą. Jednak możemy powtórzyć pytanie postawione w 1843 r. przez Pawła Łubieńskiego: „Włościanin jest wolny, lecz czemuż jest ta wolność bez własności? Jest pod opieką prawa, lecz któreż są drogi, którymi on trafi do stróżów tegoż prawa?, do władzy wykonywającej je? Gdzie znajdzie obrońcę swojej krzywdy? Jak i przed kim wytłumaczyć potrafi nadużycie władzy pana, gdy granice tej władzy nie są wytknięte”³².

Interpretacja wspomnianych, podstawowych aktów prawnych na szczeblu władz centralnych i wojewódzkich (gubernialnych) była w pełni zgodna z duchem i literą tych aktów. Odstępstwa od ich ducha zdarzały się często na szczeblu powiatów, a powszechnie naruszano ich zasady w całości na szczeblu gmin.

W opiniach wyższych urzędników, wyrażanych w kontekście konkretnych spraw czytamy niejednokrotnie, tak jak w opinii prefekta departamentu warszawskiego z 1811 r.: „każdy podług konstytucji za obywatela uznany w żadnym miejscu sobie odmówionego mieć nie może”³³, czy jak w opinii wysokiego urzędnika Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu wyrażonej w 1846 r. „w tu-tejszym Kraju (...) każdy za opowiedzeniem się władzy policyjnej może dowoli rozporządzać swoją osobą”³⁴.

Ale właśnie owa władza policyjna, najniższego szczebla, reprezentowana przez wójta gminy, najczęściej równocześnie dziedzic, lub dzierżawcę, stojące-

³¹ „Dziennik Praw Królestwa Polskiego, t. 1, 1815 r.

³² *O uregulowaniu stosunków włościańskich w Księstwie Poznańskim przez ...*, W: *Sprawa włościańska*, s. 99.

³³ AGAD, KRSW, sygn. 1015, s. 74.

³⁴ Cyt. Za: M. Melech, *Z dziejów ruchu robotniczego w połowie XIX w. w Królestwie Polskim*, „Studia Historyczne”, 1958, s. 126.

go przed dylematem obrony własnych interesów czy skrupulatnego przestrzegania prawa, z reguły decydowała się na obronę własnych interesów, nawet za cenę naruszenia obowiązujących praw.

Obronę interesów dziedzica – wbrew obowiązującym zasadniczym aktom prawnym – ułatwiał fakt, że ten sam dziedzic będąc równocześnie wójtem posiadał na mocy postanowienia namiestnika Królestwa Polskiego o wójtach z 1818 r. znaczne uprawnienia policyjne i sądownicze. Miało to negatywny wpływ na sytuację chłopów. Przepisy dotyczące organizacji gmin, władzy wójtów, ksiąg ludności, łącznie z przepisami określającymi tryb wnoszenia skarg na dziedziców, zwalczające tak zwanych pokątnych doradców, zakazujące zbierania składek dla pobierania roszczeń wobec dziedziców, ograniczały faktycznie moc artykułu 4 konstytucji Księstwa Warszawskiego i art. 24 konstytucji Królestwa Polskiego.

W ręce właścicieli dóbr oddany został zarząd gminy, zarządzanie pustkami, wyznaczanie rekrutów, kontrola ruchu ludności i wydawanie świadectw upoważniających do przesiedlenia się lub na okresowe opuszczenie miejsca zamieszkania. Zwłaszcza to ostatnie uprawnienie wójtów interesuje nas specjalnie. Ograniczało bowiem poważnie swobodę osobistą włościan i należało do najczęściej nadużywanych przez wójtów.

Na niewydawanie przez wójtów świadectw przesiedleń chłopom chcącym wyjść na zarobek, wskazywali w 1820 r. urzędnicy administracji państwowej z terenów województw lubelskiego, krakowskiego i mazowieckiego. Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Filipecki zapytywał Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji „czyli włościanom i czeladzi wiejskiej z obcych województw na zarobek w czasie żniw w tutejsze województwo przybywającym zabronić tego zwyczaju wolno, gdy nie są opatrzeni w przyzwoite świadectwa, których im uzyskać od wójtów gmin jako swych panów jest trudno”³⁵. Rozważenie sprawy na tak wysokim szczeblu świadczy, że musiało to być zjawisko nie jednostkowe ale powszechne.

Nie ograniczały, w istotny sposób, nadużyć ostrzeżenia i zarządzenia obarczające odpowiedzialnością administracyjną, a nawet sądową, za nieuzasadnioną odmowę wydania świadectwa przesiedlenia. Najczęstszą motywacją odmowy było twierdzenie, że wieś bez ludzi zostać nie może. Choć wyrażało ono poglądy przygniatającej większości ziemiaństwa, to jednak czynnikiem silniej decydującym o tym, że moc przepisów prawnych i postanowień konstytucji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego było ograniczana, była utrzymująca się feudalno-pańszczyźniana struktura rolna oraz fakt, że chłopci nie byli właścicielami osad. Dostrzegali to bardzo wyraźnie współcześni. Jędrzej Słowaczynski pisał w 1833 r. „Lud polski (...) w Królestwie Polskim jest równie uznany za wolnego od tej opoki [1808 r. – J.Ś], lecz nie ma własności grunto-

³⁵ AGAD, KRSW, sygn. 1015, s. 74.

wej. Nie jest dzierżawcą za gotówkę lecz płaci robotą, pracą rąk własnych zwaną pańszczyzną. Nie może opuścić gruntu bez wynagrodzenia właściciela i z tego powodu jest prawie jego poddanym”³⁶.

We wszystkich konfrontacjach z dworem natury administracyjno-prawnej, chłop był stroną słabszą, ze względu na brak kwalifikacji i dominację w kręgach sędziów i palestry dziedziców, by wymienić jedynie kilka powszechnie znanych z literatury nazwisk: Józef Radoszewski - sędzia i wysoki urzędnik administracji państwowej, Jan Olyk Szaniecki - adwokat i poseł, Wołowski - adwokat, poseł, Antoni Zygmunt Helcel - profesor prawa Akademii Krakowskiej. Dworom sprzyjali też z reguły średni i niżsi urzędnicy administracji państwowej.

W dobrach rządowych praw chłopów broniła w jakimś stopniu Referendaria Koronna, ale w dobrach prywatnych takiej obrony nie było. Najczęściej racji swoich chłopci musieli dochodzić w przewlekłych procesach cywilno-prawnych, lub na mało skutecznej drodze administracyjnej u naczelnika powiatu (jeśli dotyczyło to spraw drobniejszych). Procesy cywilno-prawne pociągały za sobą wysokie koszty, których chłopci nie mogli udźwignąć.

Przemiany społeczno gospodarcze zachodzące w pierwszej połowie XIX w. powodowały, że chłopci coraz częściej stawali się klientami notariuszy, określanych przez prawo „urzędnikami publicznymi i mężami zaufania stawających stron”³⁷. Chłopci mieli świadomość specyficznego miejsca i roli notariatu w systemie sądownictwa. Sądzę jednak, że te urzędowo zadekretowane „zaufanie i bezstronność” traktowane były przez chłopów z ostrożnym sceptycyzmem. Trzeba bowiem pamiętać, że w tym czasie wszyscy niemal notariusze byli właścicielami ziemskimi, bądź stawali się nimi w okresie prowadzenia kancelarii notarialnych.

Znakomitym przykładem potwierdzającym zasadność chłopskiego sceptycyzmu co do niezależności i uczciwości aparatu administracyjno policyjnego, sądów i notariatu może być forma kontraktu, jaki zawarł przed notariuszem Franciszkiem Bajerem (dziadkiem prof. Alfonsa Parczewskiego) z chłopami dóbr opatówcekich gen. Józef Zajęczek, namiestnik Królestwa Polskiego. Należy przyjąć, że była to osoba stojąca na straży prawa - tak zresztą odbierali to chłopci z licznych dóbr, wysyłając do Namiestnika delegacje i szukając u niego sprawiedliwości. Jednak Namiestnik we własnych dobrach narzucił chłopom w kontraktach zapis urągający prawu powszechnemu mówiącemu, że „nikt nie powinien i nie może być sędzią we własnej sprawie”. Tymczasem § 9 kontraktów dawał dworowi prawo wydawania decyzji o konfiskacie zagród chłopskich za zaległości w wykonywaniu pańszczyzny i ich „sprzedawania w kancelarii dominialnej”. Kształt tych kontraktów nie był dziełem chłopów, lecz znajdującego

³⁶ J. Słowaczyński, *Polska w kształcie dykejonarza*, Paryż 1833-1838, s. XXVII.

³⁷ H. Szymańska, J. Śmiałowski, *Akta notarialne z terenów Królestwa Polskiego i ich wartość naukowa*, „Archeion”, t. 30, 1959, s. 48-49.

prawo prezesa Trybunału Cywilnego Kaliskiego J. Radoszewskiego oraz - jak wynika z korespondencji gen. Zajęczka - urzędników z Komisji Rządowej Sprawiedliwości. W końcu i notariusz też uczestniczył w naruszaniu prawa, bowiem nie wolno mu było z tytułu pełnionych obowiązków dopuścić do zawarcia kontraktów je naruszających³⁸.

Kiedy chłopci kierowali swoje skargi na drogę postępowania administracyjnego, naczelnicy powiatów, często w sprawach, przy których sami nie mieli wątpliwości, że prawa łamał dwór, wbrew temu prawu i wbrew sprawiedliwości bronili dziedziców. Naczelnik pow. kaliskiego Jedliński w takiej właśnie sytuacji bronił dziedzica Starzyńskiego, który szykanował chłopą Kleczewskiego, nie chcąc mu wydać świadectwa przesiedlenia. Jedliński by zapobiec poderwaniu autorytetu Starzyńskiego, polecił zastępcy wójta zaspokoić prośbę chłopą „ale aby to nie miało pozoru pobłażania Kleczewskiemu (co i tak nie przeszkadza zrobić mu sprawiedliwości) polecam (...) aby Kleczewski w jego obecności P. Starzyńskiego przeprosił i że on jakoby sam go dlatego, że się upokorzył od służby uwalnia”³⁹. Ziemianstwo nie chciało pogodzić się z faktem, że chłopci otrzymali wolność osobistą i że mieli prawo dysponować samodzielnie swoją pracą.

W deklaratywnej równości dziedziców i chłopów wobec prawa, a w rzeczywistej nierówności, można znaleźć wiele informacji we wszystkich publikacjach H. Grynwasera⁴⁰ i w zapomnianym już studium M. Melocha. Z tego studium na szczególną uwagę zasługując spektakularny spór chłopów z Jaktorowa z dziedzicem Wołowskim - znanym adwokatem i liberałem oraz zaciętą walką chłopów z ekonomii Radzice w opoczyńskim, których delegacja próbowała przedstawić swoje racje najwyższemu urzędnikowi w Warszawie, a nakłonieni do opuszczenia Warszawy jej członkowie oświadczyli: „że choćby i pod murem zginąć przyszło, nie ustąpią delegowani ze stolicy, póki nie otrzymają pomyślnej rezolucji”⁴¹.

Najwięcej naruszeń prawa, ze szkodą dla chłopów, rodziło połączenie funkcji wójta - urzędnika policyjnego z prawem dziedzica do pełnienia tej funkcji; przy czym nadużycia wójtów i ich zastępców były praktyką powszechną, o czym pisałem wcześniej⁴². Jeśli nawet ze strony dziedzica - wójta nie było

³⁸ J. Śmiałowski, *Generał*, s. 87-88. Nie był to przykład odosobniony.

³⁹ APKal. NPK, sygn. 579, nlb.

⁴⁰ H. Grynwaser, *Pisma*, t. 1-3, Wrocław 1951.

⁴¹ M. Meloch, *Sprawa włościańska*, s. 37-38.

⁴² J. Śmiałowski, *Nadużycia wójtów w Królestwie Polskim (do 1864 r.)*, „Acta Universitatis Lodzensis”, Folia Historica, t. 7, 1981; Tu warto zaznaczyć, że bezkarność zastępców wójtów brała się z tego, że wielu z nich rekrutowało się z pracowników czynnych, biur naczelników powiatów, burmistrzów, czy nawet z rządów gubernialnych. Funkcja zastępcy wójta była dla nich pracą, jak byśmy dziś powiedzieli, na drugim etapie.

działań w zlej woli, przeciwnych interesom chłopów, to i tak zawsze był on postrzegany jako władza policyjna, a więc z natury rzeczy nie kochana przez społeczeństwo (chłopów).

3. Świadczenia dworu dla wsi. Dobrodziejstwa, serwituty, zapomogi

Wszystkie chłopskie prawa do serwitutów, dogodności, dobrodziejstw oraz zapomogi, ze strony dworu w wypadku klęsk losowych dotyczących gospodarstwo chłopskie, miały swe źródło w prawach dziedzica nie tylko do ziemi folwarcznej i chłopskiej, ale także do załogi w postaci inwentarza żywego i martwego, jaką zwyczajowo chłop otrzymywał od dworu i do zabudowań w zagrodach chłopskich, również często stanowiących własność dworu.

Logicznym następstwem tego stanu rzeczy było więc przyznawanie chłopom zamieszkującym chałupy i użytkującym inne zabudowania gospodarskie, należące do dworu, serwitutu brania „z sickierą” określonych ilości drewna budowlanego, niezbędnego do wykonywania napraw tych zabudowań, lub wzniesienia nowych, jeśli taka była potrzeba.

Inne odmiany serwitutu tzw. ugaju, czyli wycinki i zbierania posuszu, ograniczone w zasadzie co do dni jego pobierania, ale nie co do ilości, grabienie ściółki używanej do gacenia – ocieplania na zimę chałup i obór oraz na podściółkę dla bydła w oborach, czy też prawo do wypasania w lasach chłopskiego bydła i trzody (świnie na żołędziach i na bukwach bukowych) wynikały z samej istoty gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, w której chłopci byli pozbawieni lasów, pozostawiając monopol na ich posiadanie dworom. Gdyby więc nie serwituty udzielane chłopom, gospodarstwa chłopskie pozbawione jedyne w zasadzie źródła energetycznego, jakim było wówczas drewno, nie mogły egzystować i wykonywać obowiązków na rzecz dominium.

W podobnym kontekście należy widzieć serwitut pastwiska. Jeżeli zaprzęgi (woły i konie) w gospodarstwach chłopskich stanowiły własność dworu jako tzw. załogi, z czego wynikał obowiązek i określony wyniar (norma) pańszczyzny - bo nie był on proporcjonalny wyłącznie w odniesieniu do użytkowanego gruntu - to zrozumiałe, że dwór w jakiś sposób musiał partycypować w utrzymaniu owego inwentarza. Czasem odnosiło się to i do pozostałego inwentarza niepociągowego: krów, owiec i rzadko świń. Serwitut pastwiska wspólnego z dworskim, wspólnego wypasania na ugorach, czasem z prawem wypasu w lasach i z rzadka serwitut do łąk, których chłopci też przeważnie byli pozbawieni, spełniały właśnie ową niepiisaną normę ekonomiczno-społeczną, realizowaną w różnych dobrach w różnym zakresie i skali.

Dominium o wszystkich tych prawach chłopskich gospodarstw pańszczyźnianych mówiło najczęściej jako o serwitutach, ale niemal równie często używano też pojęcia „dobrodziejstwo”, a to już zmienia relację między biorcą a dawcą, od którego wyłącznie dobrej woli owo świadczenie zawisło. W takim

ujęciu znikają przytoczone wcześniej przesłanki ekonomiczne i społeczne. A że były one głębsze, niż to dostrzegano w dotychczasowych badaniach, przekonano być może czytelników interpretacja serwitutu połączonego z prawem ugaju. Otóż w okresie, nim zaczęto zaprowadzać racjonalną gospodarkę leśną, w czasie gdy dwory eksploatowały lasy w sposób rabunkowy i gdy troskę o stan lasu jako daru bożego i o jego odnowę pozostawiano żywiołowi, chłopci kierowani w określone rewiry leśne na pobór przysługującego im z tytułu serwitutu drewna, posuszu czy ściółki, spełniali funkcje porządkujące: usuwali posusz sprzyjający rozprzestrzenianiu lub rodzeniu się chorób lasu, porażone chorobami lub zaatakowane przez pasożyty drzewa, oczyszczali poszycie leśne. Realizowali więc „niejako przy okazji” zadania gospodarcze, na których wykonanie dwór nie miał środków. We wcześniejszych latach badanego okresu w żadnej kalkulacji dochodów i wydatków odnoszących się do gospodarki lasami w dobrach nie spotkałem. Nie znaczy to jednak, że samo zjawisko nie istniało. Dopiero w latach międzypowstaniowych zaczęto podejmować próby racjonalnej gospodarki lasami. Natychmiast zaowocowało to ograniczeniem korzystania chłopów z dostępu do lasu. Tak więc przynajmniej w odniesieniu do tej sprawy, możemy mówić o ekwiwalentności usług, a nie o „dobrodziejstwie”⁴³.

Wszystkie wspomniane wyżej serwituty, dobrodziejstwa, dogodności, służebności i świadczone za nie powinności (wymieniane czasem w tabelach prestacyjnych) towarzyszyły procesowi przemian gospodarczo-społecznych w całej pierwszej połowie XIX w. Przecież dokonywała się wówczas przemiana formacji społeczno-ekonomicznej i choć to truizm, trzeba to przypomnieć. Dokonywała się - używając dzisiejszej terminologii - transformacja społeczna i gospodarcza przerastająca skalą i znaczeniem, ale i trudnościami, transformację dzisiejszą, której jesteśmy świadkami.

Wszystkie strony owej transformacji, akceptując ją, starały się - jak to zwykle bywa - w zgodzie z naturą człowieka, zachować dla siebie to, co było dla nich wcześniej korzystne, bądź tylko nowe prawo interpretować we własnym interesie. Jak w każdej transformacji o takiej skali, towarzyszyło temu spore zamieszanie w obowiązującym i nowo stanowionym prawie, nie mówiąc już o jego wykładni na różnych szczeblach władzy. Z zmianami nie zawsze nadążali urzędnicy, a co dopiero mówić o chłopach. Dwory w praktyce działanie opierały konsekwentnie na korzystnych dla nich postanowieniach dekretu grudnio-

⁴³ Pozycja obszarów leśnych w kalkulacjach gospodarczych dóbr folwarczno-pańszczyńnianych jest najtrudniejsza do zbadania i chyba nawet w kategoriach szacunkowych niemożliwa do ustalenia. Bo jak np. ustalić wartość aportu dworu, drewna budowlanego, w zabudowaniach chłopskich, stanowiących własność dworu. Albo też aport dworu w drewnie na budowę obiektów przemysłowych. A wartość drewna na opał pozyskanego przez chłopów w ramach serwitutu? W tych okolicznościach gdzie był zbyt na drewno miało ono określona cenę, tam gdzie zbytu nie było była ona zaniżona.

wego z 1807 r., chroniących je przed ingerencją państwa w stosunki z chłopami. Dopiero ukaz z 1846 r. był wkroczeniem państwa jako mediatora i moderatora w stosunki dwór - wieś. Zadekretowane nim zmiany nie były wielkie, poza najważniejszą: zabezpieczeniem trwałości użytkowania ziemi przez chłopów (gospodarzy), posiadających gospodarstwa od 3 morgów polskich w górę. Zachowano w nim wszystkie zastane prawa serwitutów i dobrodziejstw oraz wszystkie zapisane w tabelach prestacyjnych wzajemne zobowiązania dworu i wsi, wyrażone nie w sposób ogólny, lecz wynierny, jak to określał język źródła „udeterminowane”. Zlikwidowano kilkadziesiąt rodzajów darmoch, najmów przymusowych „w miarę potrzeby”, posyłek itp.

Reakcja dworów była niemal natychmiastowa, jeśli liczyć to w rolniczym cyklu produkcyjnym. Już w styczniu 1847 r. gubernator radomski Edward Białoskórski informował Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych o tym, że wielu właścicieli ziemskich odebrało włościanom załogi w inwentarzach i sprzętach gospodarskich i że następni postępują podobnie⁴⁴. Działania takie miały miejsce w całym czterdziestolecu poprzedzającym wydanie ukazu z 1846 r. Jeśli jednak gubernator Białoskórski uznał za celowe zaalarmować o tym Komisji to znaczy, że wejście w życie ukazu z 1846 r. z jakichś powodów te działania zintensyfikowało.

Na uporczywe trwanie ziemiaństwa przy prawach monopolu lasu, pastwisk, łąk, czasem rybołówstwa, składały się różne czynniki, z których najistotniejszym była rutyna gospodarcza; weale nie mniej istotny był brak kapitału i brak możliwości kredytowania inwestycji i wolnego najmu. W niemalym stopniu kształtowały tą sytuację koszty wysiłku zbrojnego i straty wojenne z całej pierwszej połowy XIX w. i dotkliwy uszczerbek finansowy, spowodowany konfiskatami, kontrybucjami po powstaniu listopadowym i innymi restrykcjami za wspieranie ruchu niepodległościowego np. partyzantki J. Zaliwskiego. Trudne do ustalenia są sumy, jakie wiele domów ziemiańskich musiało przeznaczyć na łapówki dla urzędników i oficerów prowadzących śledztwa, by uwolnić bliższych od represji lub je złagodzić⁴⁵.

Trzeba w tej sytuacji wesprzeć hipotezę Zb. Stankiewicza mówiącą, że „użytkowanie z lasów i pastwisk dominialnych (niezależnie od swych metamorfóz) przez wieś było koniecznością ekonomiczną, wynikającą z mechanizmów

⁴⁴ H. Szymańska, *Uwagi o „pomocy” dla gospodarstwa chłopskiego w przypadku klęsk żywiołowych w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 10: 1958, z. 2, s. 229.

⁴⁵ Szerzej przedstawiłem te czynniki determinujące „wymuszony” konserwatyzm zachowań ziemiaństwa w Królestwie Polskim w publikacji: *Uwagi w sprawie rozwoju kapitalizmu w rolnictwie Królestwa Polskiego (1815-1846)*, W: *Materiały na sesję naukową z okazji 50-lecia Archiwum Państwowego w Radomiu*, red. zbiorowa, Radom 1971, s. 132-160.

gospodarki folwarcznej i to zarówno pańszczyźnianej jak czynszowej”⁴⁶. Dodać tylko trzeba, że była to konieczność także dla większości dworów. Nie zmieniają tego podejmowane przez nieliczne jeszcze dwory, próby racjonalnego uporządkowania gospodarki leśnej i uwolnienia się od przeszkadzających w realizacji tych zamiarów zobowiązań serwitutowych.

Jeżeli dwory dążyły do likwidacji serwitutów lasów czy pastwiska, to działanie to miało na celu pozbawienie chłopów nie w ogóle dostępu do zasobów leśnych czy pastwiskowych, lecz „zniesienie prawa dostępu na zasadzie stałego, niezmiennego wartościowo ekwiwalentu” na rzecz stanowionego każdorazowo, zależnie od określonej sytuacji nowego ekwiwalentu pieniężnego czy robocizny, płynnego zmieniającego się zgodnie z ruchem cen rynkowych czy to robocizny czy dawnych pożytków serwitutowych. To na tym tle dochodziło do ostrych konfliktów, a nawet naruszeń prawa własności. Rozwiązała te sprawy dopiero reforma uwłaszczeniowa; a ostateczne rozwiązanie, w niektórych zawitych sprawach nastąpiło dopiero w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej.

Złożony charakter ekonomiczny, ale w miarę przejrzysty charakter prawny, miała tak zwana „zapomoga” czy „pomoc”, którą zwyczajowo dwór był zobowiązany świadczyć na rzecz gospodarstwa chłopskiego podupadłego nie z winy chłopą. Udzielanie takiej zapomogi nie wynikało z prawa stanowionego, lecz z prawa zwyczajowego i było konsekwencją dworskiego prawa własności ziemi, zabudowań i zalog w gospodarstwach chłopskich. Genezę i istotę „pomocy” czy „zapomogi” ze strony dworu dla gospodarstwa chłopskiego przedstawiła H. Szymańska, której precyzyjny wykład na ten temat przytaczam w całości: „Tak więc i zagadnienie „pomocy” ze strony dworu należało do dziedzin swobodnie regulowanych w ramach stosunku, dwór – włościanin na platformie wzajemnego „dobrowolnego” porozumienia. Droga utartego zwyczaju u progu interesującego nas okresu mówić możemy, że w stosunku mniej czy bardziej szerokim zdeterminowanym potrzebami i gospodarczą sytuacją dworu, chłop w zamian za władztwo w państwie z tytułu własności ziemi, władzy administracyjno policyjnej, znajdował w dziedzicu pewną opiekę w postaci zapomogi w razie nieurodzaju, pogorzezi lub pomoru, w razie choroby opiekę lekarską itp. Wszystkie te formy wykształciło życie już dawno. Wynikały one z dawnego związku między panem a chłopem, zrodziły je stosunku poddańcze oraz zainteresowanie dworu w utrzymaniu włościan przy życiu, zdrowiu i mieniu. W żadnym razie nie należy sądzić, że „pomoc” dworu była regułą stosowana na szeroką skalę, przeciwnie, poza wypadkami sporadycznymi obowiązek dworu dotyczący utrzymania gospodarstwa chłopskiego i ratowania go w potrzebie, był jedynie wykonywany pozornie, a nie rzeczywiście. Tym niemniej formy „pomocy” usankcjonowane przez zwyczaj feudalny stanęły u progu epoki kapitali-

⁴⁶ Zb. Stankiewicz, *Sprawa serwitutów w reformach Wielopolskiego 1861-1862.*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 69: 1962, z. 4, s. 822.

stycznej, bynajmniej nie w postaci anachronizmu. „Pomoc” była w dalszym ciągu czynnikiem koniecznym do uzdrowienia gospodarstwa chłopskiego, wytrąconego z równowagi na skutek działania niszczących praw przyrody. Gospodarstwo chłopskie nadmiernie przeciążone powinnościami dominialnymi, systematycznie pozbawione serwitutów, nie mogło w swej masie przeważającej zdobyć się na samodzielność i odporność, na chwilowe zaburzenia wywołane klęskami żywiołowymi⁴⁷.

W wyniku przekształceń, jakie zachodziły w gospodarstwie wiejskim w omawianym okresie, zwiększyła się liczba folwarków tzw. zarobnych, korzystających z własnych zaprzęgów do uprawy pól i rezygnacji z pańszczyzny sprężajnej, często zmieniając ją na pieszą. W efekcie następowało likwidowanie pełnorolnych lub półrolnych gospodarstw pańszczyźnianych uposażonych w woły lub konie – jako załogi nadane przez dwór w użytkowanie. Najczęściej w naszej historiografii mówi się o tym, upraszczając sprawę, jako o rugach, co jest odbierane jako rugi pełne. Najczęściej były to jednak rugi częściowe, polegające na znacznym uszczupleniu gospodarstw sprężajnych i tworzeniu z nich gospodarstw chałupniczych czy komorniczych, z zachowaniem praw do zabudowań. Suma robocizn i powinności ciężających na tych gospodarstwach była z reguły wyższa, niż by to wynikało z prostego przeliczenia, w którym jeden dzień pańszczyzny sprężajnej równał się dwóm dniom pańszczyzny pieszej. Takiego rozwiązania chcieli często sami chłopci, szczególnie w okręgach górniczo hutniczych. Uwolnienie się od uciążliwych i faktycznie systematycznie rosnących zobowiązań pańszczyzny sprężajnej dawało im większą swobodę dysponowania własnymi zasobami siły roboczej na chłonnym rynku pracy. W wielu wsiach malała liczba gospodarstw sprężajnych, znacząco natomiast rosła liczba gospodarstw zobowiązanych do pańszczyzny pieszej i liczba ludności w gospodarstwach drobnych nie posiadających żadnych załóg dworskich. Większość dworów stymulowała ten kierunek przemian środkami legalnymi, ale często naruszając prawo. W wypadku zaistnienia sytuacji kryzysowej dwór w takich dobrach stawał przed zadaniem udzielenia pomocy większej liczbie

⁴⁷ H. Szymańska, *Uwagi*, s. 227-228. Taką samą ocenę „zapomogi” jako partycypacji w ponoszeniu ryzyka wahań chłopskiego produktu globalnego przez dwór, daje też W. Kula, *Teoria*, s. 90-91, który publikacji Szymańskiej zdawał się nie zauważyć. U Kuli czytamy „(...) w koncepcji dworu całe ryzyko wahań chłopskiego produktu globalnego miało być poniesione przez to gospodarstwo. A ciężar to był w tej epoce bardzo duży i niebezpieczny. Oczywiście słabe gospodarstwo chłopskie nie mogło tego ciężaru unieść. W miarę jak malała przeciętna wielkość gospodarstwa chłopskiego, w miarę tego ciężar ten stawał się coraz większy i coraz groźniejszy. Występuje tu jedna z podstawowych sprzeczności ustroju: jeśli dwór nie przejmie przynajmniej części tego ryzyka na siebie – gospodarstwo chłopskie upadnie, co uderzy również w dwór. Dwór więc uchylić się od tego ryzyka czy chce czy nie chce, nie może”.

ludności, niż jej było przy istnieniu mniejszej liczby gospodarstw, ale za to sprężających.

Kolejnym efektem tych działań było uchylanie się zupełnie dworu od udzielania pomocy ludności wiejskiej z własnych gmin. Dziedzice rozumowali następująco: zwyczaj, prawo zapomogi, pomocy, było pochodną posiadania przez chłopów załóg dworskich. Skoro chłopci tych załóg już nie mają, znikł powód do udzielania im zapomogi. Tylko że w feudalnym ustroju żaden z elementów gospodarstwa chłopskiego nie mógł być traktowany odrębnie. W jakiś sposób nawet rodzina chłopska była w tym gospodarstwie „załogą” dworską, którą dwór w określonej sytuacji mógł wymienić.

Celem dworów było zmniejszenie kosztów prowadzenia gospodarstwa i uwolnienie się od różnych świadczeń natury socjalnej, a co jeszcze istotniejsze od ryzyka produkcyjnego. Ale rozumowanie chłopów, którzy uważali, że pozabawienie ich sprzężajów, bądź też zrezygnowania z nich przez samych chłopów, nie jest dostatecznym powodem, by dwór zaprzestał udzielania pomocy w miarę istniejących potrzeb, było ekonomicznie logiczniejsze.

Wszelkie próby ocen zachowań, jeśli nie są one regulowane obligatoryjnie, a wynikają jedynie ze zwyczaju lub intencji, są ryzykowne i zawodne. Nie ulega jednak wątpliwości, że dwory w pierwszej połowie XIX w., a szczególnie po wejściu w życie ukazu z 1846 r., zaprzestawały coraz powszechniej udzielania zapomóg gospodarstwu chłopskiemu argumentując to bardzo różnorodnie. Niejednokrotnie odmowa dworu w udzieleniu zapomogi chłopom uzasadniana była tym, że te same klęski spotkały i dwór (pomór inwentarza, utrata plonów, choroby), co zdaje się mieć podstawy w odniesieniu do dóbr niewielkich, trzy czy czterowioskowych. Najczęściej jednak odmawiano udzielania zapomogi rzeczowej utrzymując, że takie postępowanie demoralizuje chłopów, uwalnia ich od podjęcia działań mogących złagodzić ostrość sytuacji, w jakiej się znaleźli. Często proponowano otwarcie zarobków, najczęściej wynagradzanych produktami – zbożem do siewu i na konsumpcję, rzadziej gotowym pieniądzem. Formę udzielania chłopom pożyczek pieniężnych stosowano najczęściej w dobrach rządowych, przy zakładach górniczych i hutniczych, na zakup sprzężajów lub na ich przeżywienie do nowych zbiorów.

W różnych rodzajach dóbr lansowano udzielanie zapomogi w zbożu, na czas do nowych zbiorów. Z tej formy zapomogi chłopci korzystali coraz bardziej niechętnie, w miarę zorientowania się w jej istocie. Kryła ona w sobie wcale nie wyrafinowaną formę wyzysku chłopów już dotkniętych klęską. Polegała ona na tym, że udzielając zapomogi w zbożu liczonego jego wartość według ówczesnych cen rynkowych, a więc w okresie kryzysu wysokich. Zwrot owej zapomogi następował po nowych zbiorach. Mógł być dokonany w pieniądzu, czyli chłop zwracał kwotę, na jaką wyliczono pożyczkę w momencie jej udzielenia. Mógł też nastąpić w naturze, ale przeliczając sumę zadłużenia na ilość zboża według

cen aktualnych w czasie zwrotu długu, czyli zawsze po zbiorach niższych⁴⁸. Trudno się więc dziwić, że chłopci z tego „dobrodziejstwa zapomogi” korzystać nie chcieli.

Były jednak wsie, które z zapomóg korzystały permanentnie. Należały do nich m.in. Wysiadłów, Ocinek, Radoszki z dóbr miejskich Sandomierza. Ich dziedzicem zbiorowym był magistrat miasta. Wysokość zapomóg, łączna dla wszystkich potrzebujących pomocy, wahała się od kilkuset do kilku tysięcy złotych rocznie. W okresie od 1804 r. do 1847 r. udzielono takich zapomóg, według jak mi się wydaje niekompletnych źródeł aż 10 razy. Widocznie jednak chłopci z tych dóbr spłacali zadłużenie, skoro uzyskiwali pomoc ponownie⁴⁹.

Kiedy jednak występowały jakieś konflikty między dworem a chłopami, dwór nie był skłonny wspierać ich w potrzebie. W piśmie dzierżawcy ekonomii Poczesna K. Przybylskiego skierowanym do Komisji Województwa Kaliskiego takie stanowisko zostało sformułowane następująco: „Mając na uwadze iż włościanie wsiów Srocka, Bryszowa, Małus Małych i Łuszczyna, którzy od momentu tego są ciągle upornymi w odbywaniu prestandów i innych powinności pańszczyzny nie odbywają i upadek ich po większej części z własnej winy aniżeli istotnego upadku nastąpił. Rządząc się samowolnie wyszli z granic porządku i uległości, a jako nieposłuszni i zuchwali rozkazom i woli rządu nie zasługują na względy”⁵⁰ (w znaczeniu: pomoc). Dzierżawca klucza rządowego Siedlec uważał, że chłopom z tych dóbr nie należy udzielać zapomóg, bowiem są nieposłuszni, pańszczyzny nie odrabiają, tracą inwentarze gruntowe, budynki skarbowe (rządowe) sprzedają i pozostają w stanie buntu⁵¹.

Kryzys strukturalny nękający rolnictwo w pierwszej połowie XIX w. kruszył stare więzi ekonomiczne, zależności prawne i społeczną strukturę wsi. Nowe formy tych powiązań z trudem się upowszechniały, często ze względu bądź na niechęć, a częściej i niezrozumienie ich sensu przez chłopów. Przykładem może być fakt, że często chłopci ze wsi oczynszowanych, a więc mających stosunki z dworem ułożone już na warunkach umownych, nie zawierających żadnych klauzul o udzielaniu zapomogi ze strony dworu, zapomogi się domagali, „bo zawsze tak było”. Takie stanowiska, choć nie częste, to jednak zdarzały się. Najpełniej jednak zostało ono wyrażone w 1840 r. przez chłopów z klucza szczebrzeszyńskiego w ordynacji zamojskiej: „Żądaliśmy więc i żądamy [domagali się oni – J.S.] zboża na żywność i oddamy go jak się urodzi. Wszakże

⁴⁸ Mechanizmy przeliczania zapomogi wyjaśniam szerzej w publikacji: *Dobra ziemskie Sandomierza w pierwszej połowie XIX wieku*, W: *Spoločności małomiasteczkowe w regionie świętokrzyskim (XIX-XX w.)*, pod red. M. B. Markowskiego, Kielce 1999, s. 89-90.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ AGAD. Komisja Województwa Kaliskiego (dalej: KWKal.). sygn. 1826, k. 284.

⁵¹ *Ibidem*, k. 285

w podobnym niedostatku, po wojnach lub nieurodzaju, a gdzie niegdzie po gradach, zawsze tak my jako i ojcowie nasi mieliśmy wsparcie zbożowe i częściami te wsparcia oddawaliśmy. W naturze dostawaliśmy zaś te wsparcie albo z magazynów, albo od posesorów, a niekiedy i od skarbu. Tego więc żądamy i teraz, a gdy nam odmówione będzie pójdziemy do Panów takich gdzie ludziom chleb dają i u nich zostaniem poddanemi”⁵².

Chłopi nie prosili, ale żądali zapomogi w zbożu, obiecując oddać „jak im się urodzi”. A jakie miało być rozwiązanie w wypadku nieurodzaju? Chłopi nie tylko żądali. Zdając sobie sprawę z tego, że są niezbędni dla funkcjonowania dóbr, szantażowali administrację klucza groźbą porzucenia gospodarstw i wyjścia z dóbr. Była to groźba realna.

Dla chłopów ważne były tradycja i prawo zwyczajowe, funkcjonujące w innych realiach, kiedy jeszcze nie byli oczynszowani. Zmian które zachodziły nie dostrzegali, bądź nie akceptowali, bądź akceptowali je wybiórczo. Nie chcieli uczestniczyć w kosztach transformacji i brać na siebie choć części ryzyka z nią związanego. Nie kwapili się, mimo trudnej sytuacji, do podejmowania zarobkowania dodatkowego, wynagradzanego zbożem lub pieniędzmi. Że nie chcieli jako zapłaty zboża to zrozumiałe. Dwór nim płacił bo miał trudności ze zbytem i chłopi też je mieli. Oni zaś tak samo jak dwór potrzebowali żywego kapitału, gotowych pieniędzy. Obie strony borykały się z jego brakiem. Starania dworu zmierzały do rozwijania inwestycji w oparciu o chłopską siłę roboczą bez potrzeby, konieczności, angażowania w nie środków kapitałowych, a jedynie w jakimś naturalnym systemie „wymiany barterowej”. Towar – zboże, drewno itp., za „towar” – chłopską siłę roboczą⁵³.

Administracja dóbr ordynackich usiłowała różnymi zachętami nakłonić chłopów do podejmowania zarobków na miejscu, zgłaszając zapotrzebowanie na różnego rodzaju robociznę. Podobne sytuacje miały miejsce w wielu innych dobrach w Królestwie Polskim⁵⁴. Nie dawało to jednak większego efektu. Chło-

⁵² APL, AOZ, sygn. 15987, s. 21.

⁵³ Takiego wniosku nie wyciągnął z analizy sytuacji wiosną 1841 r. zarządca klucza szczebrzeszyńskiego Chrzastowski, choć sytuację przedstawił zgodnie z realiami: „Stan włościan jednaki, przecież rzecz godna zastanowienia, że obok niedostatku na zarobki za zboże nie idą wcale, a w r[oku] z[eszłym] o tej porze szukali ich i szli za zboże. Widać przeto, że nieurodzaj zeszłoroczny był dokuczliwszy niżeli przednowek po gradzie. Zboża ceny nadzwyczaj spadły i co przez jesień i zimę targi w miastach były bez zboża prawie, a to podniosło ich cenę, teraz targi są napelnione furami i przywożący wracają do domów nie sprzedawszy. Nie ma więc głodu, a gradobitni żywią się przy tych, którzy nie mieli tej klęski, co zdaje się ważnym powodem iż na zarobki nie idą włościanie. (*Ibidem*, s. 187).

⁵⁴ Szeroko o tej sprawie w monografii mojego pióra: *Zarobkowanie pozarolnicze ludności rolniczej w Królestwie Polskim w latach przeduwłaszczeniowych (1815-1864)*, Łódź 1973.

pi woleli bezzwrotną zapomogę i podejmowali zarobki ale poza własnymi dobrami a najchętniej poza rolnictwem. Uciekali w ten sposób kontroli dworu co do wysokości osiągniętych zarobków.

Kiedy w trudnych, obfitujących w klęski dotykające rolnictwo, latach 1846, 1847 i 1848, administracja państwowa naciskała na właścicieli dóbr, by spieszyli z pomocą gospodarstwu chłopskim, gubernator cywilny lubelski otrzymał od administracji Ordynacji Zamojskiej obszernie wyjaśnienie, w którym kwestionowano sens i celowość udzielania zapomóg, jako działania demoralizującego chłopów, postulując oferowanie im różnego rodzaju zarobków, co miało mieć też cel wychowawczy. W tym obszernym elaboracie czytamy między innymi: „Że włościanom z otwartego im zarobkowania korzystać nie chcącym, pomoc gdyby udzielana była, stawałaby się zachętą do próżnowania, zgorznięciem dla drugich i odводziłaby od osobistej o utrzymanie własne troskliwości, którą gdy na niej najwięcej zależy, jak najusilniej w włościanach obudzić i wzmacniać potrzeba”. I dalej: „(...) o zapomogach teraz tem bardziej nie może być mowy, gdy włościanie przez zniesienie pańszczyzny, przeszli do swobodnego używania swych sił i czasu. Właściciel zaś poprzestał na dochodzie czystym, kilkakroć [w znaczeniu kilkaset – J.Ś] mniejszym od dochodu brutto, jaki miał za pańszczyzny”⁵⁵.

Ciekawe było w tej kwestii postępowanie i taktyka chłopów w dobrach chroberskich hr. Aleksandra Wielopolskiego. W latach 1845-1847 A. Wielopolski przeprowadził reformę wprowadzającą w miejsce pańszczyzny okup co, jeśli przyjąć z zaufaniem ostatnie zdanie zamykające tekst szablonowego kontraktu, miało być następstwem tego, że „pojeli tutaj włościanie widocznie swe dobro i wszyscy niemal skorzystali z przyzwolen”⁵⁶, to znaczy z możliwości przejścia na okup. Na weryfikację tej oceny wystarczyło niewiele ponad dwa lata. Chłopi zorientowali się, jakie spadły na nich obowiązki, z podstawowym i chyba najtrudniejszym, samodzielnego podejmowania decyzji gospodarczych. Zorientowali się też co utracili: serwituty leśne, ugaj, pastwiska, łąki i inne drobniejsze dobrodziejstwa oraz zwyczajowe prawo do zapomogi. Czas na realizację tych reform i pozostawienie chłopom samodzielnych, niezmiernie trudnych decyzji był wyjątkowo niesprzyjający. Ogólny kryzys, nieurodzaje, klęski żywiołowe, epidemie wśród ludzi i zwierząt, ograniczenia celne wywierające piętno na całej gospodarce, ze szczególną siłą uderzyły w wątle podstawy ekonomiczne gospodarstw chłopskich, po wprowadzeniu okupu w zupełnie dla nich odmiennej sytuacji.

Efektom tej weryfikacji było wymówienie przez znaczną część chłopów kontraktów i powrót do bezpiecznej pańszczyzny, dającej im możliwość pro-

⁵⁵ APL, AOZ, sygn. 16970, k. 13.

⁵⁶ Cyt. za Z. Małecki, *Reformy gospodarcze margrabiego Aleksandra Wielopolskiego*, W: *Aktywność gospodarcza*, s. 79.

szenie dworu o udzielenia zapomogi. Ordynat musiał ten stan rzeczy zaakceptować, tym bardziej, że wielu chłopów porzucało w ogóle osady, przechodząc na status chałupnika lub komornika. W następnych trudnych latach sytuacja zmuszała Margrabiego do udzielenia chłopom pomocy w różnych formach, praktykowanych wówczas i przez innych ziemian, głównie zarobków przy realizacji różnych inwestycji, przy pracach gospodarskich, ale w skrajnych przypadkach do udzielania zapomogi rzeczowej: zboża na zasiewy i na wyżywienie dawanego na odrobek itp. Wyraźnie jednak Margrabia podkreślał, że jest to pomoc udzielania „na ten jeden raz”⁵⁷. Szło o pozbawienie chłopów złudzeń, że może to być stałą praktyką, jak to miało miejsce dawniej.

Rozważając miejsce, rolę i znaczenie instytucji zapomogi, pomocy w stosunkach między dworem a wsią możemy stwierdzić, że:

- dwór w sensie prawa, nie był obligatoryjnie zobowiązany do udzielania chłopom pomocy. Zawsze była to forma uznaniowa. Podkreślano to często jednoznacznie w odpowiednim, punkcie tabel prestacyjnych „dwór pomocy udziela zależnie od (...) potrzeby, sprawowania włościan” itd.
- inaczej kwestia przedstawiała się w kategoriach ekonomicznych. Dwór we własnym interesie zmuszony był pomocy udzielać nawet mimo krytycznych opinii o niegospodarności i lenistwie chłopów lub niszczeniu przez nich załóg. Dwór mógł być zainteresowany tym by gospodarstwo chłopskie upadło zupełnie, jedynie wówczas gdy zamierzał pustkę włączyć do obszaru folwarku.

Wbrew panującej opinii nie stawiał temu przeszkód skutecznych ukaz z 1846 r. Czynił to jedynie trudniejszym. By tego dokonać wystarczyło dwukrotnie gospodarstwo opuszczone wystawić na publiczną licytację w ciągu dwóch lat, jako wakujące do objęcia na nowych warunkach, takich, by nie było na nie chętnego. Po spełnieniu tego wybiegu dziedzic mógł już w majestacie prawa włączyć pustkę do ziem folwarcznych. Uciekano się i do innych kruczków, by cel ten osiągnąć.

Tam gdzie dwór wykazywał „łaskę” i dobrą wolę udzielania pomocy, nie była on nigdy „zapomogą bezzwrotną”. Zawsze stawała się ona „formą odpłatnego doświadczenia obligacyjnego, którego treść dyktowana przez dwór była zgodnie z wymogiem przepisów obowiązującego prawa cywilnego „dobrowolnie” przyjmowana przez obie strony”⁵⁸. Można do tego dodać, że w najkorzystniejszych dla chłopów sytuacjach ta pomoc, swego rodzaju kredyt, obciążana była, choć tego nie odnotowano w aktach, normalnym oprocentowaniem. W sytuacjach mniej korzystnych np. rozliczania zwrotu w naturze, lub w robociznie, stosowano w zasadzie warianty wyjątkowo niekorzystne dla chłopów.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 81.

⁵⁸ H. Szymańska, *op. cit.*, s. 231.

4. Odniesienia w obszarze opieki zdrowotnej

Stereotypowa wiedza potoczna na temat opieki zdrowotnej dworu nad chłopami sprowadza się do konstatacji tego, że we dworze istniała jakaś apteczka z podstawowymi medykamentami i środkami opatrunkowymi, z której czasem udzielano pomocy chłopom oraz wariant dalej idący, mówiący o tym, jak to dziedziczka lub panienka ze dworu odwiedzały chorych chłopów w ich chałupach udzielając pomocy. W źródłach problem ten nie występuje często. Ciekawe pamiątnikarskie zapiski na ten temat odnoszą się do dóbr Sołtyków-Popielów w Kurozwękach. Prezentuję je dalej.

Badacz tego problemu Zb. Kuchowicz, do którego wyników badań odnoszę się z zaufaniem, stwierdził, że powszechne było we dworach polskich utrzymywanie apteczek, których zasoby służyły zarówno dworowi, jak i poddanym. Pomocą udzielaną chłopom było zwykle opatrywanie różnego rodzaju urazów. Kiedy występowały jakieś epidemie, dwory często wspomagały działania władz zmierzające do ich ograniczenia.

Zdaniem Kuchowicza, pewne, ograniczone formy opieki zdrowotnej nad chłopami, wpływały czasem z dobrego serca dziedziców, ale to głównie zasady ekonomiki ziemiańskiej dyktowały posiadanie „apteczki mieszczącej leki tak dla domowników, jak również gości i poddanych”⁵⁹. Gromadzenie leków przeznaczonych dla chłopów wynikało z interesu właścicieli, traktujących poddanych jako pracujący inwentarz i czuwających nad odpowiednim jego wykorzystaniem. Podobnie opieką otaczano konie, woły i owce. Nie można negować dobrej woli właścicieli dóbr, czy traktowania tej formy pomocy, udzielanej głównie przez żony i córki dziedziców, wyłącznie jako posłannictwa chrześcijańskiego, choć i ten motyw niejednokrotnie wchodził w grę. Trzeba zaznaczyć, że owe apteczki domowe zawierały w sobie nie tylko, jak wynika z nazwy, same leki i środki opatrunkowe, ale także i pewne środki i produkty, dla których apteczka pełniła rolę spiżarenki: konfitury, soki, nalewki, syropy czy suszone owoce itp. ale także i wódki.

W pojedynczych wypadkach zdarzały się zapisy, czasem nawet znacznych sum lub dóbr, na cele pomocy charytatywnej, czy na fundacje, adresowane imiennie do różnych zgromadzeń zakonnych. W końcu XVIII w. takich zapisów dokonywała Zofia z Małachowskich Duninowa, wdowa po Piotrze Duninie h. Rawicz. Utworzyła ona w marcu 1791 r. fundację: do szpitala św. Łazarza pod dozorem Wielebnych Sióstr Miłosiernych, będących na Wesołej w Krakowie”. Na rzecz tej fundacji przekazała kamienicę „Drożyńska” w Starym Rynku

⁵⁹ Zb. Kuchowicz, *Warunki zdrowotne wsi i miasteczek województwa łęczyckiego i sieradzkiego w XVIII w.*, Łódź 1961, s. 157.

w Krakowie, o wartości 40 000 złp.⁶⁰ Nie sędzę jednak, by takie zapisy, adresowane do szpitali i zgromadzeń zakonnych mających swoje siedziby w dużych miastach i tam działających, można było uznać za pomoc świadczoną poddanym z dóbr. Nie ma natomiast wątpliwości, że taki wyraz opieki nad chłopami miał zapis testamentowy ks. kanonika krakowskiego Michała Sołtyka, który roczne korzyści, jakie miały dawać jego dobra duchowne, wraz z „wszelkimi remanentami, inwentarzami i sprzętami mojemu własnymi przeznaczam na szpitale Pacanowski, Chmielnicki, Szczeglicki, z obowiązkiem przyjmowania do nich niedołącznych i katolików ze Słupi i Rataji do Słupi należących, ze Zrzycza i Konar bliskich każdego szpitala”⁶¹. Pozyskane dochody z tego zapisu i ze sprzedaży sprzętów i załóg miały być przeznaczone rzędą tych szpitali i ulokowane na „pewny procent”. Kontrolować tę działalność mieli proboszczowie właściwych parafii.

W zapisie tym mamy przekazaną ciekawą informację, że w początkowych latach Królestwa Kongresowego (1815 r.), a nawet wcześniej istniały w pow. stopnickim, w trójkącie między Nowym Korczynem, Połańcem i Słupią, przynajmniej te trzy szpitale służące chłopom z okolicznych dób ziemskich średniej wielkości. Bo przecież możemy się domyślać, że zapis ks. kanonika M. Sołtyka nie był wyjątkowy⁶².

Pozostając przy Sołtykach, którzy rozsiedleni w Sandomierskim i na Kielecczyźnie i w Krakowskim, reprezentowali w końcu XVIII w. i w pierwszej połowie XIX w. w większości średnią własność ziemską (3 do 6 wiosek), należy wskazać na owocną działalność na polu opieki zdrowotnej dla włościan Emili z Sołtyków Popielowej, żony Pawła Popieła i dziedziczki Kurozwęk. Ona sama charakteryzując w tabelach prestacyjnych z 1846 r. warunki sprzyjające ustaleniu bytu włościan wskazała m.in. na „opiekę ciągłą jakiej od dworu doświadczała, szpital na ich usługi zupełnie otwarty”⁶³.

Nim w 1845 r. powstał ten szpital Emilia z Sołtyków Popielowa z doktorem Wocylką ze Staszowa „z własnego pociągu obchodziła chorych i uczył się od niego tej sztuki leczenia i opatrywania ran. Którą potem przez lat wiele, aż do założenia szpitala i później jeszcze praktykowała”⁶⁴. Ciekawe, że w porządku dnia obowiązującego w kurozwęckim dworze przewidywano stałą porę między

⁶⁰ Zakład Fundacji Imienia Osolińskich – Biblioteka, Rękopisy: sygn. 11187/III, s. 407, 589-591, 627-640, 645-646, 679-680, 683 i 711-719. Zofia z Małachowskich Duninowa h. Rawicz uważana była powszechnie za niesamowitą dewotkę. Kamienicę tą Duninowa nabyła od Bractwa Miłosierdzia Matki Bożej. Czyni to całą transakcję niezbyt jasną.

⁶¹ APK, Akta notariusza A. Kossowicza, r. 1816 r., k. 205-211v.

⁶² J. Śmiałowski, *Ksiądz kanonik Michał Sołtyk i jego testament (1742-1815)*, „Acta Archeologica Lodziensia”, nr 45 i 46, Łódź 2000, s. 102.

⁶³ APK, RGR, sygn. 1923, nlb.

⁶⁴ J. Rostworowska, *Życie i wyjątki z listów Matki naszej Emilii z Sołtyków Popielowej*, Kraków 1925, s. 12-13.

godzinami 10⁽⁶¹⁾ - 12⁽⁶²⁾ „na poradzenie choremu gdy się trafi”⁶⁵. Stąd wypływa wniosek, że wieś miała świadomość, że możliwości takiej pomocy ze strony dworu istnieje i że chyba z tego korzystała.

Takie formy doraźnej pomocy nie wystarczały jednak wrażliwej a jednocześnie praktycznej naturze Emilii Popielowej i jej ambicjom oraz - jeśli tak można powiedzieć - głębokiej i trzeźwej pobożności, polegającej nie na bezmyślnym „klepaniu” pacierzy, lecz na praktycznych działaniach czynienia dobra bliżnim. Impuls dla zbudowania szpitala w Kurozwękach miał dać E. Popielowej przypadek: kiedyś pojechała z pomocą dla chorej w odległej wsi i stwierdziła na miejscu, że chora była sama w domu „a w chałupie nie było, w czymby lekarstwo podać, prócz łyżki drewnianej i garnka; wtedy sobie powiedziała, że chorym innego trzeba zaopatrzenia niż to, które im w domu dać można i stanął pomysł szpitala”⁶⁶.

Na obiekt szpitalny został wykupiony opuszczony klasztor kanoników regularnych, w którym mieściła się plebania i urząd burmistrza. Dla nich to przygotowano nowe siedziby i po odpowiedniej przebudowie w 1845 r. w murach dawnego klasztoru otwarto szpital na 12 łóżek. W latach następnych był on rozbudowywany i przybyło łóżek. Służył chłopom z dóbr Kurozwęk i Wójczy, ale i „obcym biednym”. Prowadziły go Siostry Miłosierdzia. W kilka lat później został wybudowany „od fundamentów” obok starego szpitala nowy obiekt szpitalny. Pielęgnowany w rodzinie Popielów kult niesienia pomocy chorym zobowiązywał wszystkich jej członków do niedzielnych odwiedzin chorych w szpitalach, po sumie, a także w miarę możliwości i okazji, z jakąś pomocą w inne dni⁶⁷. Obiekt ten przetrwał do dziś jako „Dom Opieki Społecznej” a „prowadzony jest z dużym rozmachem i powodzeniem przez tutejsze zakonnice”⁶⁸.

Działalność Emilii z Sołtyków Popielowej wyrażała w najlepszej, klasycznej formie patrymonialny stosunek dworu do wsi. Sądzę, że takie odniesienia mogły mieć miejsce i w innych, trudno powiedzieć jak licznych dworach, tej właśnie grupy zamożności. W uboższych brakowało na to środków, w dobrach latyfundiarnych ich skala tworzyła oczywisty dystans dziedzica do chłopów.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 19. Na działalność Emilii z Sołtyków Popielowej wpłynęły zapewne obserwacje i doświadczenia, jakie wyniosła z Puław, w których u boku Izabeli Czartoryskiej, jako panienka, spędziła kilka lat. *Ibidem*, s. 8.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 64.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 65, 66. O głębokim osobistym zaangażowaniu się Emilii z Sołtyków Popielowej w niesienie pomocy potrzebującym jej i o jej autorytecie jakim się cieszyła czytamy: „zwłaszcza Żydówki, miały zawsze większe do niej zaufanie, a ile twardych plasterów jej ręką rozsmarowała, ile proszków w moździerzyku mieszała, ile maści i spirytusów urządziła, to się nie liczyło, bo do innych, codziennych zajęć należało i z równą prostotą spełniane było”. (*Ibidem*, s. 66).

⁶⁸ Z listu prywatnego Jean Martina Popiela do Autora z dnia 4 października 2001 r.

W wielkich, magnackich dobrach Potockich, Czartoryskich i Zamoyskich utrzymywanie lekarzy na etacie i szpitali, gdzie opiekę nad chorymi sprawowały siostry zakonne, było chyba czymś co podnosiło prestiż moralny dziedzica. Miało dokumentować jego postępowość, troskę o poddanych i potwierdzać istnienie w dobrach stosunków patrymonialnych, jednym słowem miało być piękna wizytówką. Nie wykluczam jednak działań płynących z pobudek serca.

U Czartoryskich w Puławach zapewniano poddanym fachową opiekę lekarską. Znajdowali ją w lazaretach w Końskowoli i w Puławach. Zatrudniano tam na stałe lekarzy, felczerów i akuszerki, którzy swą pomoc świadczyli także w terenie. Instytucje te miały zresztą długą tradycję sięgającą pierwszej połowy XVIII w.⁶⁹ W rozległych dobrach wilanowsko-nieporęckich, należących do Stanisława Kostki Potockiego, istniała stała zorganizowana pomoc zdrowotna dla włościan. Kierownictwo fachowe powierzone było w latach konstytucyjnego Królestwa Polskiego chirurgowi dr Mikołajewiczowi. Zb. Kuchowicz wyraził opinię, że choć sam fakt organizowania takiej opieki zasługuje na uznanie, to jednak środki przeznaczone na ten cel były zbyt szczupłe, co często sygnalizował dr Mikołajewicz. „trudno rozstrzygnąć – pisze Kuchowicz – w jakim stopniu pomoc ta była wynikiem humanitaryzmu, stosunków patriarchalnych, w jakim stanowiła zaś po prostu przejaw dobrze rozumianych interesów wymagających czuwania nad sprawnością roboczą i populacyjną poddanych”⁷⁰. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w dobrach osieckich już w 1826 r. prowadzono szczepienia ochronne dzieci przeciwko ospie.

S. K. Potocki realizował w swoich dobrach to, co postulował w twórczości publicystycznej: organizację opieki zdrowotnej nad chłopami, zakładanie szpitali, bezpłatne przydzielanie leków. Dostrzegał też Potocki rolę i zasługi zakonów służebnych działających na polu niesienia pomocy chorym i biednym. szczególnie sióstr Urszulanek Szarych, zwanych popularnie „szarytkami”; „Nie widzę – pisał Potocki – kto by większe nad nie miał prawo publicznego poszanowania i wdzięczności”⁷¹. Napisał te słowa nie żaden bigot, ale człowiek światły, odnoszący się generalnie, krytycznie do działań kleru. Ma to swoją wymowę.

Już w ostatnich latach okresu będącego przedmiotem tego studium, w 1861 r. w dobrach milanowskich na Podlasiu, stanowiących własność hr. Cabogowej (Wandy Julianny z Potockich I v Uruskiej) wzniesiony został w Milanowie, jako jej fundacja, szpital i dom opieki oraz pomocy chorym i biednym. Zaprojektowany przez Henryka Marconiego, piętrowy, murowany budynek spełniał

⁶⁹ Z. Gołębiowska, *Dwór a modernizacja*, s. 70-72.

⁷⁰ Zb. Kuchowicz, *Choroby i przyczyny zgonów ludności dóbr wilanowsko-nieporęckich w latach dwudziestych XIX w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 18: 1979, nr 2, s. 263.

⁷¹ Cyt. za: *Ibidem*, s. 263.

wszystkie ówczesne wymogi doskonale⁷². Opiekę nad chorymi sprawowały tu, podobnie jak i w wielu innych szpitalach, siostry szarytki.

Z literatury niewiele dowiadujemy się o funkcjonowaniu opieki zdrowotnej w ogromnej Ordynacji Zamojskiej. T. Mencel odnotował tylko, że zadaniem odpowiednich jej służb było „udzielanie przestroóg i nauk co do potrzeby zachowania ochłody i potrzeby uregulowania sposobu życia chłopów, a szczególnie wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu napojów alkoholowych”⁷³.

Konkretnie przykłady o organizowaniu przez dwory opieki zdrowotnej dla chłopów, o zakładaniu szpitali i domów opieki, czasem zbiorowo dla kilku gmin – dóbr są bardzo rzadkie. Te przedsięwzięcia stanowiły kroplę w morzu potrzeb. Trzeba jednak je osadzić w realnej ówczesnej rzeczywistości. A ona była w Królestwie Polskim generalnie, u progu powstania styczniowego, dramatyczna. W 1862 r. było w Królestwie Polskim zaledwie 408 lekarzy, z których ponad 200 w Warszawie⁷⁴. W przybliżeniu druga połowa ogółu lekarzy Królestwa Polskiego pracowała na prowincji. W Łodzi, drugim już wówczas pod względem liczby ludności mieście Królestwa Polskiego, pracowało 4 lekarzy, niosąc pomoc ponad czterdziestotysięcznej społeczności miasta. Wspomagało ich w latach 1850-1862 od 5 do 8 felczerów i 3 położne⁷⁵. W Kaliszu w 1863 r. pracowało 15 lekarzy, 30 felczerów, 16 akuserek i 2 lekarzy weterynarii⁷⁶. Ponieważ pewne jest, że spora liczba lekarzy praktykowała w pozostałych miastach, głównie gubernialnych, na obszary wiejskie pozostawało ich co najwyżej kilkudziesięciu i to szacując optymistycznie. Praktykowali oni przeważnie w miastach powiatowych, w rozwijających się miastach przemysłowych i tam gdzie były garnizony wojskowe. Jako lekarze wojskowi po uzyskaniu na to zezwolenia władz zwierzchnich, mogli także uprawiać praktykę prywatną. Dopiero w tym kontekście możemy sobie uprzytomnić, jak niewiele pozostawało dla głębokiej prowincji i dla świadczenia bezpośredniej pomocy chłopom.

⁷² A. Koprukowniak, *Ziemianie wobec potrzeb oświatowych i wyznaniowych wsi lubelskiej i podlaskiej po powstaniu styczniowym*, W: *Wieś a dwór*, s. 86.

⁷³ T. Mencel, *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 283.

⁷⁴ J. Łukasiewicz, *Ekonomiczne uwarunkowania losów Polaków*, W.: *Losy Polaków w XIX-XX w. Studia ofiarowane prof. Stefanowi Kieniewiczowi*, Warszawa 1987, s. 63.

⁷⁵ *Początki rozwoju kapitalistycznego miasta Łodzi (1820-1864)*. Źródła, oprac. A. Rynkowska, Warszawa 1960, s. 315-326.

⁷⁶ A. Kościelniak, K. Walczak, *Kronika miasta Kalisza*, Kalisz 1989, s. 136. Zbliżoną, lub może większą, liczbę lekarzy i felczerów miał wówczas zapewne i Lublin, w którym 11 lat później było już 51 lekarzy i 8 aptekarzy. (S. Wiśniewski, *Narodziny Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego w 1874 r.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio F: Historia, 1999/2000, s. 421). Bez popelnienia większego błędu możemy przyjąć, że liczby lekarzy w Płocku i Radomiu były chyba podobnego rzędu. Mniej mogły mieć Suwałki, Kielce i Piotrków.

5. Dwór i wieś wobec problemów oświaty. Dwór kreatorem zachowań społecznych.

Problem oświaty chłopów jak żaden inny wymuszał współdziałanie dworu, plebani i chłopów. Brak zgodnego działania tych trzech sił przesądzał o niepowodzeniu podejmowanych wysiłków lub w wersji optymistycznej poważnie ograniczał pozytywne efekty. Dostrzegały to władze administracyjne obdarzając z mocy aktów prawnych, takimi samymi kompetencjami dziedzica i proboszcza, jako członków dozorów szkolnych, w okresie konstytucyjnym Królestwa Polskiego, czy „opiekunów czuwających nad szkołą” „najbliższego stróża szkoły” jak to nazywało rozporządzenie Komisji rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia publicznego z dnia 21 lutego 1834 r. Przy dziedzicach jako współfinansujących szkoły pozostawało prawo zgłaszania kandydatów na nauczycieli. To samo zarządzenie zniosło dozory szkolne istniejące od 1808 r. stanowiąc na ich miejsce opiekuna szkoły z kręgu: dziedzic, gorliwy urzędnik, ksiądz. W odniesieniu do szkół wiejskich faktyczny wybór dokonywał się między dziedzicem a proboszczem. Nie podejmując próby wyjaśnienia dlaczego tak się stało, funkcję tą zdominowali proboszczowie, których było aż 603 (ok. 80%) na ogólną liczbę 758 opiekunów w całym Królestwie Polskim⁷⁷.

Literatura poświęcona dziejom szkolnictwa w okresie zaborów jest bardzo bogata, co wynika ze względnie bogatych i dobrze zachowanych archiwaliów⁷⁸. Pozwalają one, zalecnie od tego, jaki aspekt sprawy autor zamierza badać, przedstawić, kładąc nacisk na egzemplifikację, różnorodne stanowiska: byli dziedzice i proboszczowie sprzyjający rozwojowi oświaty, byli i temu przeciwni. Podobnie chłopci. Byli wsie chcące mieć szkoły, były i takie, którym zdawało się to niepotrzebne. W tej sytuacji zdaje mi się zbyteczne wzbogacania dotychczasowej literatury kolejnymi informacjami o pojedynczych faktach (posiadam ich sporo) przemawiających na korzyść takiego lub innego stanowiska i spróbuję sformułować jedynie pewne ogólniejsze konstatacje lub sugestie warte jeszcze przemyśleń.

Stosunek szlachty ziemianstwa do potrzeb rozwijania szkolnictwa na wsi był zdecydowanie negatywny, niezależnie od tego, że w pojedynczych dobrach i to też nie często, a w latyfundiach przeważnie w pojedynczych wsiach, w pobliżu

⁷⁷ Z. Małecki, *Nauczyciele rządowych szkół elementarnych na południu i w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego w okresie międzypowstaniowym 1832-1862*. Kielce 1990, s. 37 i 49; *Dzieje szkolnictwa i oświaty na wsi polskiej do 1818 r.*, pod red. St. Michalskiego. T. 1. Warszawa 1982, s. 150.

⁷⁸ Ze względu na bogactwo przypomnę jedynie autorów najważniejszych opracowań: W. Caban., R. Gerber, J. Dobrzański, J. Matejko, E. Podgórska, K. Poznański, J. Kucharszewski.

rezydencji, dwór to szkolnictwo wspierał i przekonywał do niego chłopów i że zdarzały się legaty i testamentowe zapisy na rzecz szkół wiejskich. Ta postawa dworu – ziemiaństwa zaczyna się powoli zmieniać na korzyść, czyli poparcie dla rozwoju szkół elementarnych, dopiero wówczas gdy po powstaniu listopadowym zaborca rozpoczyna politykę rusyfikacyjną i pod tym kątem wspiera urzędowo rozwój szkolnictwa obciążając jednak kosztami jego zorganizowania i utrzymania, lokalne społeczności. Wyraźniej dwory wspierają rozwój szkolnictwa elementarnego na obszarach wschodnich, Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie występowało zagrożenie polskości przez element autochtoniczny. W tej sytuacji solidarnie występowały dwór i proboszczowie katolicy i unicycy. Po powstaniu styczniowym będzie to częste współdziałanie inspirujące nawet tworzenie szkolnictwa nielegalnego.

Niezbitym argumentem za tym, że w okresie konstytucyjnym Królestwa Polskiego ziemiaństwo-szlachta były przeciwne rozwijaniu oświaty na wsi, jest postanowienia namiestnika z 13 sierpnia 1821 r., wydane przecież pod naciskiem środowiska, uchylające obowiązek wnoszenia składki szkolnej co, pozabawiając szkoły materialnej podstawy bytu, skazywało je na upadek⁷⁹.

Sprawa druga warta generalnej opinii, niezależnie od tego, że znajdzie się pewna liczba przypadków jej przecząca, to to, że chłopci w swej zbiorowości nie byli zainteresowani rozwojem szkół wiejskich. Decydował o tym niski poziom świadomości, niechęć do ponoszenia ciężarów utrzymania obiektu i nauczyciela, wyliczalnych doraźnie i niepewność, nieświadomość efektów kształcenia dzieci, dalej zaś bardzo często duże rozproszenia terytorialne, przestrzenne powodujące, że uciążliwość dotarcia do szkoły dla uczniów, dzieci, była zbyt duża. Nie była to tylko wymówka. Dziś też, pomimo usprawnień komunikacyjnych, szkolnictwo wiejskie boryka się z problemem dotarcia dzieci do szkoły i powrotu do domu (wymowne gimbusy). Decyzja o posyłaniu dzieci do szkoły była również decyzją o rezygnacji z pewnego zasobu siły roboczej w gospodarstwie⁸⁰. W tej sytuacji drogą do rozwoju szkolnictwa elementarnego na wsi

⁷⁹ Kiedy w 1834 r. na posiedzeniu Rady Administracyjnej omawiano sprawę oświaty przedstawiono ciekawą interpretację tego postanowienia namiestnika i przyjęto ją jako obowiązującą wykładnię – nie dostrzegłem jej w moich lekturach – „gdy większość stowarzyszonych będzie odmawiała zapłaty powołując się na dekret Księcia namiestnika z dn. 13 sierpnia 1821 r. należy wyjaśnić, że dowolność ta dotyczy tylko wysokości składki nie zaś dobrowolności faktu opłacania (...). Należący do stowarzyszenia powinni poczuwać się do obowiązku i płacić składkę”. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APL), Łódzka Dyrekcja Szkolna (dalej: LDS), sygn. 25, nlb.

⁸⁰ W jednym z chłopskich umotywoowań odstąpienia od towarzystwa szkolnego czytamy: „Nie jesteśmy w stanie to tego przystąpić, ani składki do skarbu opłacać (...) do kościoła oddawać proboszczowi, dziewczek zasługi wypłacać, do życia sobie i czeladzi z dziećmi kupować, na św. Jana zboże to samo, które w roku zeszłym przez suszę spaliło się w polu i ogrodach nie sprzątnięte zupełnie. Inwentarz nasz musielśmy znamować ze

mogła być jedynie decyzja rządowa, wspierająca powszechność obowiązku szkolnego. Za tym musiał by jednak pójść powszechny obowiązek świadczeń na utrzymanie szkoły, bądź pokrycie związanych z tym kosztów, wydatków ze strony państwa. Żadna z zainteresowanych stron nie była skłonna takiego rozwiązania akceptować. Było to zaś jedyne, najlepsze rozwiązanie o czym świadczy przykład zaboru pruskiego.

Na koniec stawiam pytanie, raczej retoryczne; jakie było stanowisko proboszczów w kwestiach upowszechniania oświaty na wsi? I odpowiadam, że było ono w zasadzie identyczne jak dworu. Bo czy mogło być inne skoro prawo prezenty kandydata na proboszcza przysługiwało z reguły, któremuś z właścicieli dóbr znajdujących się w tej parafii⁸¹.

W literaturze przedmiotu i w pamiętnikach natrafiamy z rzadka na informacje o podejmowanych przez niektórych dziedziców, próbach kształtowania zachowań społecznych chłopów, zasad dobrego gospodarowania i budowania elementarnych ogniw samorządu. Z natury rzeczy dokonywało się to w znaczniejszych dobrach, przy okazji przeprowadzanych reform, zwanych też często urządzaniem dóbr.

O stymulowaniu działań na rzecz racjonalnego gospodarowania chłopów, stosowania nowych kultur, sadownictwa, organizacji kasy pożyczkowej przez ks. Izabelę Czartoryska i A.J. Czartoryskiego w dobrach końskowolskich i w dobrach Ludwika Paca, który „młodych synów gospodarskich na naukę do tych [gospodarujących] nowocześnie rolników – J.S.] rolników poosadzał” – pisała Z. Gołębiowska⁸².

Pewne takie próby, choć ograniczone jedynie do tworzenia swego rodzaju wspólnoty gminy nad nowocześnie zorganizowanym, sadem i kształtowania form samorządu wiejskiego oraz społecznych sądów przy okazji urządzania

stratą dla braku paszy zboża. Co więc mamy na siebie kłaść ten ciężar, którego mamy u siebie za wieczysty podatek płacić. Po tym egzekucję kiedy nie będziemy w stanie zapłacić nauczycielowi, a oprócz tego mamy swoją powinność Panom naszym odprawiać, do których mając dzieci temi się zastawiamy. Dla tych więc przyczyn od Towarzystwa Szkolnego odstępujemy”. (APL, LDS, sygn. 38, nlb.). Syntetyczną opinię na ten temat zaprezentował W. Caban, *O pierwszym pokoleniu inteligencji chłopskiej w Królestwie Polskim w I Polowie XIX w.*, W: *Ksiądz Piotr Scieganny. Epoka, dzieło, pokłosie*, pod red. W. Cabana, Kielce 1996, s. 58.

⁸¹ Nasuwa się marginesowe pytanie warte badań: jak był realizowany przywilej prezenty proboszcza i przywilej kolatora przywiązane do danych dóbr, a nie ad personam, wtedy kiedy właścicielem dóbr stawał się innowierca lub nawet starozakonny? Zetknąłem się z faktem, że ewangelik z praw tych korzystał. Był nim Wojciech Lange dziedzic dóbr Kobiełe Małe. (APL, Rząd Gubernialny Piotrkowski, Anteriora, sygn. 2101, s. 25-26). Ale czy była to praktyka stała? Lange był chrześcijaninem, ale jak sprawa wyglądała gdy dobra nabył Żyd – starozakonny?

⁸² Z. Gołębiowska, *op. cit.*, s. 70-76.

dóbr opatówceckich w latach 1818-1826 podjął gen. J. Zajączek. Podobne próby podejmował już w końcu XVIII w. Paweł Ksawery Brzostowski w Rzeczypo-politej Pawłowskiej⁸³.

W niektórych dobrach, głównie magnackich, podejmowano też inicjatywy, które dadzą się określić jako działania na rzecz kształcenia zawodowego na polu gospodarstwa wiejskiego, choć czasem też w poszukiwanych rzemiosłach. Do takich szkół należały szkoły parobków i owczarzy w Podzamczu u Stanisława Zamoyńskiego i w Celejowie u ks. A. J. Czartoryskiego⁸⁴.

Jedna z wcześniejszych inicjatyw tego rodzaju, miała miejsce w 1804 r. w dobrach Roś. Przygotowana dla rządców w tych dobrach *Instrukcja* nakazywała im „wyszukać i prezentować listę sierot zdolnych do edukowania do różnych rzemiosł”. Sieroty małoletnie miały uczyć się czytania, pisania i arytmetyki. Koszty nauczania i utrzymania nauczyciela pokrywał dwór, domagając się systematycznego informowania o postępach osiąganych przez uczniów⁸⁵.

Wyszukiwanie przez dziedziców zdolniejszych jednostek z młodzieży chłopskiej i wspieranie czasem ich kształcenia zawodowego, nie można uważać za społeczny akt szerzenia oświaty wśród chłopów. Były to działania jednostkowe nie mające niemal żadnego wpływu na ogólny poziom wiedzy wsi, a jedynie zaspakajające zapotrzebowanie dworów na fachowych, przyuczonych do zawodu owczarzy, fernali, gajowych czy parobków, bardzo rzadko ekonomów.

Jeżeli w dobrach rozwijał się jakiś przemysł, to czasem jakiś zdolny syn chłopski bywał kierowany na naukę w danym zawodzie, czasem nawet za granicę. Tak postąpił w 1827 r. Wojciech Lange, dzierżawca ekonomii przedborskiej i dziedzic dóbr Kobiele Małe, zobowiązując w kontrakcie zatrudnienia Gotlicba Wojtaszka, majstra szlifiernskiego wyrobów szklanych, z Czech by „czeladź i chłopów danych i oddanych pod jego dyрекcją uczył i doskonalał w sztuce rysunków tak na papierze jako szkła, także w sztuce szlifowania szkła”⁸⁶, a jednego młodego człowieka wysłał w 1821 r. do słynnych niemieckich ośrodków przemysłu metalowego Solingen, Aachen i Lüttich na doskonalenie się w tej branży. Przygotowani tą drogą fachowcy mieli później pracować w działających w tych dobrach hucie i szlifierni szkła i w szlifierni wyrobów metalowych⁸⁷. Młodzież przygotowana tą drogą do zawodu, niezależnie czy rolniczego czy przemysłowego nie wracała w zasadzie na gospodarstwa pozostając robotnikami najemnymi we dworze.

⁸³ E. Rostworowski, *Reforma pawłowska Pawła Ksawerego Brzostowskiego 1767-1795. „Przegląd Historyczny”*, t. 44: 1953, s. 128.

⁸⁴ Z. Gołębiewska, *op. cit.*, s. 70-76.

⁸⁵ *Instrukcje gospodarcze*, t. 2, s. 457-459.

⁸⁶ Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, Akta notariusza M. Basińskiego, 1827 r., akt nr 316.

⁸⁷ J. Śmiałowski, *Wojciech Lange*, s. 126.

Ostatnim, najbardziej problematycznym jeśli chodzi o efekty, obszarem działań na rzecz oświecenia wsi było publikowanie różnych tytułów adresowanych do chłopów. Najbardziej znany jest ks. I. Czartoryskiej *Pielgrzym na Dobromiłu, czyli nauki wiejskie* z 1818 r. i część druga z 1821 r.⁸⁸, a z późniejszych publikacji wymienię te, które akurat mam pod ręką, z lat poprzedzających powstanie styczniove: Walerego Wielogłowskiego, syna Kacpra Wielogłowskiego prezesa Komisji Wojewódzkiej Krakowskiej i prezesa Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa, właściciela dóbr na Kielecczyźnie, publicysty, literata i członka Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego *Obrazki z obyczajów ludu wiejskiego*, poszyt I: *Leniwy Bartek*, Kraków 1856, czy A. Głotza, właściciela dóbr w Kaliskiem i członka Towarzystwa Rolniczego *Rady gospodarskie w pytaniach i odpowiedziach*, Warszawa 1861, zaś z czasopism „Kmiotka” i „Czytelnię Niedzielną”. To prawda, że autorzy i redaktorzy starali się pisać „językiem wsi”. Nie sądzę jednak by te i podobne im publikacje adresowane do chłopów, odegrały znaczącą rolę w ich edukacji. Autorzy starali się pisać je językiem chłopów, ale błędnie zakładali, że chłop umie czytać i że te publikacje weźmie do ręki. Istota błędu, popełnianego zresztą do tej pory przez historyków, polega na przyjęciu, że posiadana przez chłopów umiejętność podpisania się i umiejętność odczytania z druku jakiegoś zdania tekstu, świadczy o umiejętności czytania w sensie pojmowania toku wykładu i zrozumienia sensu wywodów. Tej umiejętności nie posiada nawet dziś wielu absolwentów szkół średnich. Czy mogli ją więc posiadać ówczesni chłopcy? Wyjątki w tym względzie potwierdzają to właśnie dlatego, że są wyjątkami. Dla tych chłopów, których synowie studiowali na Uniwersytecie Warszawskim, a byli i tacy⁸⁹, ta lektura nie była potrzebna, a ci, do których była adresowana, nie korzystali z niej. Na pewno też nie propagowali jej burzyciele chłopscy, bo lansowała ona wzorce zachowań inne od proponowanych przez nich.

6. Wzajemne odniesienia w życiu codziennym

Spółeczności dworu i wsi z natury rzeczy skazane były na współistnienie. Różne interesy ekonomiczne rodziły konflikty przeszkadzające w uformowaniu się symbiozy przynoszącej korzyści obu stronom. Tak samo skutkował wielki dystans oświatowy i kulturalny. W zasadzie jedynymi obszarami, gdzie czasem dochodziło do zbliżenia tych społeczności były: religia z towarzyszącymi jej liturgią, obrzędami i odpustami z ich ludystyczną oprawą, i utrwalone od pokoleń zwyczaje i obrzędy wiążące się z cyklem roku rolniczego. Odniesienia dwór

⁸⁸ Cyt. Za: Z. Gołębiowska, *op. cit.*, s. 76-77.

⁸⁹ Wł. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego*, t. 2, Warszawa 1904 (Opis chłopskich gospodarstw we wsi Cieni i Michałowic). Zamożny chłop Pająk ze wsi Michałowa w Kaliskiem kształcił synów na Uniwersytecie Warszawskim.

i wieś w tych obszarach mają bogatą literaturę i możemy pominąć ich prezentację uznając, że należą do wiedzy potocznej⁹⁰.

Warto zauważyć, że dwór niejednokrotnie korzystając ze swego zwierzchnictwa patrymonialnego czy wójtowskiego, całkiem oficjalnie i formalnie wspomagał proboszczów w egzekwowaniu od chłopów przestrzegania praktykowania obowiązków religijnych, uczestnictwa w nabożeństwach, przystępowania do spowiedzi i komunii, znajomości katechizmu, przestrzegania postów, zwalczania zabobonów itd. Dowiedzione niepodporządkowanie się chłopów obowiązkowi religijnym mogło być ukarane nie pokutą w postaci odmówienia jakiejś modlitwy, czy spełnienia dobrego uczynku, lecz nakazaniem odsłużenia, odbycia we dworze jakiejś konkretnej robocizny, a nawet wymierzeniem przez dziedzica – wójta plag cielesnych⁹¹.

W pierwszej połowie XIX w. w kontekście dokonywujących się przemian społecznych i gospodarczych, tak skrajnych interwencji dworu w osobiste życie chłopów już być nie mogło. Wpłynęła na to także chyba zmiana mentalności ziemiaństwa, często w znacznym stopniu już nie szlachty i nie katolików. Jeśli próbowano, w nawiązaniu do dawnych, patrymonialnych tradycji, utrzymywać jakiś kontakt z zamożniejszymi chłopami, lub z posiadającymi w społeczności wiejskiej jakiś autorytet, to były to działania dziedzica taktyczne, wkalkulowane w osiągnięcie jakiegoś celu doraźnego interesującego dwór. Wymowny przykład takiego „taktycznego flirtu” dworu z chłopami daje Zb. Stankiewicz w biografii margrabiego Aleksandra Wielopolskiego „Na korzyść dziedzica działali wśród chłopów niektórzy bogatsi gospodarze, jak na przykład stary Jacek Doroz. Margrabia rad nierad zniżał się i nawet bywał na ślubach i pogrzebach w chłopskich rodzinach, utrzymując w ten sposób przynajmniej pozory dawniejszych, rzekomo patriarchalnych więzów ze wsią. W liście do Pauliny [żony – J. Ś.] opowiadał o swej bytności na ślubie wnuczki Dorozy i nieco ironicznie konkludował „Z tego wszystkiego wiedzieć możesz, że w każdym razie na łaskę i protekcję tej znakomitej familii liczyć możemy”⁹².

Okazją do zademonstrowania łaskawości dziedzica – dworu dla lojalnych względem niego chłopów i zachęcenia tym gestem innych do ich naśladownictwa bywało uczestnictwo w weselach, chrzcinach co zresztą wiązało się z jakimś znaczącym podarunkiem weselnym, czy tzw. „wiązarkiem” z okazji chrz-

⁹⁰ By wymienić najważniejsze: O Kolberga, *Dziela wszystkie*, J. S. Bystronia, *Słowiańskie obrzędy. Studia nad zwyczajami ludowymi*, Kultura ludowa.

⁹¹ *Polskie instrukcje*, op.cit., t. 1, s. 226-227.

⁹² Zb. Stankiewicz, *Dzieje, wielkość i upadek Aleksandra Wielopolskiego*. Warszawa 1967, s. 61-62; O tej samej sprawie Z. Malecki, pisze w kontekście spokojnego przyjęcia przez włościan ordynacji ukazu z 1846 r. „Właściciel [A. Wielopolski – J. Ś.] przypisał to postawie ludzi ze starszyny włościańskiej [m.in. Jackowi Dorozowi] umiejscowiać zachować harmonię między wsią a margrabią”. *Reformy gospodarcze*, s. 80.

cin, ze strony dworu. Czasem było to użyczenie powozu, izby we dworze na potańce, lub osobistej pomocy dziedziczki i jej córek w przygotowaniu, uczesaniu, ubraniu panny młodej do ślubu i na wesele.

Takim przykładem, problematycznego co prawda, ale zawsze zbliżenia pana i chłopu, czy dworu i wsi były uroczystości religijne, kiedy to np. w czasie procesji baldachim nieśli i pan i chłop. Ten aspekt wykorzystywano politycznie w czasie demonstracji patriotycznych w 1861 r.

Ślub i wesele, kogoś z rodziny dziedzica stanowiły dla wsi swoisty spektakl, obserwowany dość uważnie, którego jakieś formy próbowano, czasami później naśladować w ceremoniale ślubu lub wesela wiejskiego. Czasem, choć niezmiernie rzadko, dziedzic z takiej okazji urządzał dla chłopów jakiś poczęstunek, z reguły na dziedzińcu lub w parku. Również pogrzeb dziedzica, czy kogoś z jego rodziny, były dla społeczności wiejskiej nie tylko obrzędem religijnym, ale także i spektakularnym widowiskiem ze sfery obyczaju. Czasem sam zmarły, w ostatniej woli „rozpisywał scenariusz” rozstania się z poddanym ze swoich dóbr. Tak postąpiła w 1823 r. dziedziczka dóbr Pokrzywnica koło Piątku, nakazując w testamencie obowiązkowe uczestnictwo chłopów w jej pogrzebie. Zapewnienie frekwencji miało stanowić wypłacenie wszystkim chłopom obecnym na pogrzebie po 1 złp. i poczęstowanie ich obfitym obiadem i wódką. Wypłacona suma miała zapewne wynagrodzić chłopom utratę dziennego zarobku. Testatorka choć na łożu śmierci, przytomnie zastrzegła, że chłopci łyżki dla spożycia obiadu powinni przynieść swoje⁹³.

Zwyczajowo chłopci uczestniczyli, w charakterze nagonki w polowaniach, otrzymując za to jakieś wynagrodzenie. Najpewniej też zgodnie z myśliwską tradycją, uczestniczyli w ognisku kończącym polowanie. Nie wiemy czy byli dopuszczani do ogniska wspólnego. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że mieli oddzielne ognisko i oddzielny posiłek. Niezależnie od sposobu w jaki to rozwiązywano, chłopci mieli możliwość obserwowania zachowań panów w tej niecodziennej sytuacji.

W wymienionych obrzędach dziedzic i ich goście „dawali przedstawienie” pilnie obserwowane i komentowane przez chłopów. Sytuacja ulegała niejako odwróceniu na weselach wiejskich, jarmarkach i odpustach, gdzie „przedstawienie grali” chłopci będąc obserwowani przez dziedziców. Trwałym tego dowodem pozostały liczne dzieła malarskie. Tylko, że to nie zmieniało wzajemnych codziennych odniesień dwór – wieś, owocując jedynie uglądzoną wiedzą „kolbergowską” o obyczajowości wsi.

Wszystkie wymienione przykłady inicjatyw dworu na rzecz ożywienia bezpośrednich, codziennych kontaktów z chłopami, możemy uznać jedynie za gesty, a nie konkretne działania na rzecz budowy symbiozy. Rzeczywistość była taka, że dwór i wieś stanowiły dwa oddzielne, w zasadzie nieprzenikalne, świa-

⁹³ APL, Akta notariusza Stokowskiego, r. 1823, akt nr 273.

ty. Najlepiej świadczy o tym charakter i treść, licznych przecież z tego okresu pamiętników, głównie proveniencji szlacheckiej – ziemiańskiej, często bardzo drobiazgowo opisujących życie dworu i nie informujących w ogóle o życiu wsi. Jedyne wyjątki stanowiły zdarzenia ekstremalne jak rabacja chłopska, która sama „wkroczyła na salony dworskie” i nie sposób było tego nie zauważyć.

Jakże wymowny jest zapis w pamiętniku Franciszka Gajewskiego z Błociszewa, który pisze, jak to udając się do któregoś z dworów na bal karnawałowy młodzież szlachecką i oficerów, przez trudny do przebycia błotnisty kawałek drogi, chłopci przenosili na tzw. „barana” czyli na własnych plecach⁹⁴.

7. W obliczu kwestii narodowej i powstań

Stosunek dworu – szlachty, ziemiaństwa i chłopów do kwestii narodowej i ich udziału w powstaniach narodowych ma literaturę bogatszą chyba niż problem oświaty. W tej sytuacji mnożenie faktów i zdarzeń przemawiających za takim czy innym stanowiskiem, nawet jeśli dysponujemy nowymi nieznаныmi informacjami, nie ma sensu, bo przy ogromie, bogactwie informacji już wykorzystanych przez badaczy, nie może to wpłynąć na zmianę znanych już ustaleń generalnych. Te zaś można lapidarnie ująć tak:

Chłopi w okresie zaborów w żadnym ruchu powstańczym, jako samodzielna, czy nawet tylko jako znacząca siła nie istnieli. Gdyby spojrzeć na to przez liczebność chłopów w armii, to paradoksalnie najwięcej ich było w armii szlacheckiego powstania listopadowego, co nie wynikało z chłopskiej opcji, lecz z faktu, że nawet wbrew ich woli byli do tej armii wcielani z poboru. W dosadny sposób, w literackim kształcie, zostało to wyrażone w dialogu podchorążego Jarmuntowicza z Kazimierzem Deczyńskim w *Kordianie i Chamie* Leona Kruczkowskiego. W dialogu – polemice o sprawiedliwości, jarzynie, ciemności, honorze, braterstwie narodowym i Ojczyźnie „świętej ziemi ludu polskiego” – w każde z tych pojęć wkładali obaj całkiem odmienne treści. Na patetyczne słowa Jarmuntowicza o świętej ziemi ludu polskiego Deczyński mrknął: „To nie jest ziemia ludu polskiego! – To ziemia panów polskich!”. Zaś na słowa podchorążego, że nie jest godny noszenia munduru polskiego, Deczyński odpowiada: „Nie prosiłem się munduru (...) Mściwa złość szlachecka skazała mnie na tę służbę, wbrew prawu i sprawiedliwości!”. Te same kwestie występują w dramatycznej wymianie zdań między Deczyńskim a podchorążym Feliksem Czartkowskim, synem dziedzica rodzinnej wsi Deczyńskiego, gnębiącym jego i jego rodzinę. Na wezwanie Czartkowskiego, by przystąpił do powstania, Deczyński odpowiada: „(...) Nie znam cara! Moim wrogiem są ciemność i krzyw-

⁹⁴ F. Gajewski, *Pamiętniki Franciszka z Błociszewa Gajewskiego*, przysposobił do druku S. Karwowski, t. 1-2. Poznań 1913.

dziciele ludu chłopskiego, których znam dobrze! Których synami wy jesteście!... Wy!”⁹⁵.

K. Deczyński we własnym pamiętniku, a nie w literackiej wizji włożonej w jego usta przez Kruczkowskiego, oceniając działalność sejmu powstańczego w kwestiach społecznych napisał, że sejm tylko się „bawił” dyskusją o nadaniu własności chłopom „i to tylko w dobrach narodowych, przecież i tego nie dokonał, bo jest przykro usamodzielniać chłopą, któż będzie robić pańszczyznę”⁹⁶.

Wieś i dwór dzieliła tu przepaść krzywd, zupełnie inne perspektywy i środki do osiągnięcia różnych przecież celów. Jak podobny w swej antysolidarystycznej wymowie jest dialog – przywoływany przez S. Kieniewicza – chłopą seniora, cieszącego się autorytetem we wsi gdzieś w Konińskim, którego również stary dziedzic usiłuje nakłonić do wspólnego, solidarnego z dworem działania na rzecz oczyszczenia z urzędu i ewentualnie okupu: „Tyś łysy i ja łysy, tyś stary i ja stary, chodź ze mną na bok, a prędzej się dogadamy”. Na to otrzymał odpowiedź: „Tak to prawda, żeśmy starzy obydwa, ale Pan masz ręce białe, a ja spracowane, to my jednak zgodzić się nie możemy”⁹⁷.

Mimo tych postaw chłopą wzięli w postaniu styczniowym udział znaczący, choć często z poboru organizowanego przez naczelników powstańczych. Nie wdając się w dowodzenie ani tego, że były to wybory świadome o przystąpieniu do powstania czy wspierania go, ani w ukazywaniu wahań nastrojów wsi, bo zrobiłem to 40 lat temu⁹⁸, mogę powiedzieć, że to wsparcie powstania przez wieś miało już charakter ruchu społecznego, choć nie masowego. Nie powinniśmy jednak mieć złudzeń. Nie był to wynik solidaryzowania się wsi ze szlacheckim, białym nurtem powstania.

Jeżeli dwór i wieś popierały powstanie, to wcale nie znaczy, że były z sobą solidarne, bowiem pobudki tego poparcia i przewidywane do osiągnięcia cele były różne dla każdej ze stron. Wieś identyfikowała się z radykalnym nurtem powstania, czego nie akceptowało ziemiaństwo – szlachta. Możemy więc powiedzieć, że pod formułą jednolitego ruchu powstańczego, szczególnie w aspekcie wojskowym, toczyły się dwa powstania szlacheckie i radykalne chłopskie, czego najjaskrawszym dowodem mogło być bardzo wysokie uczestnictwo chłopów w oddziałach żandarmerii narodowej i liczne wyroki sądów wojennych

⁹⁵ L. Kruczkowski, *Kordian i Cham*, Warszawa 1949, s. 263-267 i 287-288. K. Deczyński, *Żywoć chłopą polskiego na początku XIX w.*, wyd. M. Handelsman, Warszawa 1907, s. 95.

⁹⁶ K. Deczyński, *Żywoć chłopą polskiego na początku XIX w.*, wyd. M. Handelsman, Warszawa 1907, s. 95.

⁹⁷ S. Kieniewicz, *Sprawa włościanańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953, s. 159.

⁹⁸ K. Śmiałowski, *Udział chłopów okręgu łódzkiego w powstaniu styczniowym*, „Rocznik Łódzki”, t. 11, 1963, s. 75-115.

powstańczych na ziemiach sprzeciwiających się zarządzeniom władz lub torpedujących ich wykonanie.

Kolejny, ale nie jedyny przykład, i przytaczam go jako najbardziej skrajny na to że nie mogło to być jedno solidarne powstanie. Jeden z najsprawniejszych i najskuteczniejszych dowódców powstańczych Dionizy Czachowski, w którego oddziale było wielu chłopów – chyba z poboru „(...) chłopca nie uważał za Boskie stworzenie, jako to było w modzie u niższej szlachty, przed 1863 r.”⁹⁹. Czy w tej sytuacji możemy mówić, że było to solidarne działanie dworu (Czachowskiego) i wsi jego podwładnych chłopów?

Ale nawet ci dziedzice, którzy traktowali chłopów w swoich dobrach przyzwyczajeni, działali na rzecz ich oświecenia, przeprowadzali reformy, wcale nie mieli gwarancji, że wieś zachowa się w stosunku do nich lojalnie.

W kwestii narodowej wielokrotnie dostrzegamy niekonsekwencje chłopskich zachowań. W okresie powstania mogła to być może jakaś próba taktycznej gry, na poziomie mentalności chłopskiej, mająca na celu wymuszenie na dziedzicach jakichś ustępstw na lokalnym poziomie. Zdarzało się, że chłopci składali na swoich dziedziców donosy do władz zaborczych (Parczewski – Wodzierady, Rembowski – Rzymisko), później je odwołując nie zawsze skutecznie. Czy zdawali sobie oni sprawę, że takimi donosami szkodzili sprawie narodowej?

W środowisku szlacheckim – ziemiańskim zdecydowanie dominowała nieufność do wsi i chłopów. Nawet Henryk Michał Kamiński „Prawdowski”, zaliczany do nurtu działaczy demokratyczno-rewolucyjnych w swych wcześniejszych pracach wyraźnie postulował, by nie dopuszczać chłopów do ruchu narodowego, powstańczego, bo mógłby on „mieć w oczach ludu postać czysto społecznego nie zaś narodowego, a te dwa wyobrażenia trzeba zawsze nierozdzielnie zatrzymywać” i dalej: „obawiać by się także można, aby w jakiej okolicy bez powstania narodowego i tej nie pojął pod postacią srogiej zemsty i walki wewnętrznej”¹⁰⁰. To zostało napisane i opublikowane dwa lata przed rabacją w Galicji.

Od czasów Księstwa Warszawskiego aż po powstanie styczniowe, na obszarze ziem, które później weszły w skład Królestwa Polskiego, a następnie stały się zaborem rosyjskim, nie zaistniały warunki do rozwiązania kwestii chłopskiej, nie ważne jaką drogą. Nie zdobyło się na to szlachecko–ziemiańskie środowisko polskie, bo nie miało po temu ani środków ani woli, a zaborca też nie poszedł za przykładem współzaborców Prus, Austrii, bo w swym Cesarstwie też

⁹⁹ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s. 134.

¹⁰⁰ H. Kamiński, *Prawdy żywotne narodu polskiego*. Bruksella 1844. W oddzielnym opracowaniu poświęconym tematowi, *Wojna Ludowa*, Bendlikon 1866, s. 214; W swoich dobrach w lubelskim Kamiński w stosunku do chłopów stosował te same metody i środki, włącznie z egzekucjami, jak reszta szlachty.

tej kwestii nie miał rozwiązanej i stworzenie precedensu w ramach imperium mogło być groźne, po wtóre zaś istniejąca sytuacja sprzyjała manipulacjom społecznym i politycznym. Ukaz uwłaszczeniowy w kształcie zbliżonym do tego jaki otrzymał w 1864 r. byłby wprowadzony w życie niezależnie od tego czy powstanie miało by miejsce czy też by go nie było. Taka była logika przemian ekonomicznych i społecznych. W kształcie w jakim został ogłoszony, realizując chłopów żywotne pragnienia, był równocześnie aktem społecznej i politycznej manipulacji obliczonej na wiele następnych dziesięcioleci. Likwidując, choć też nie w pełni, materialną płaszczyznę konfliktu dworu ze wsią, pozostawił dwór w poczuciu krzywdy, a zyskując przychyłność chłopów dla cara. Zrozumiałe, że rów nieufności między dworem a wsią stał się głębszy. Jego zasypywanie trwało dziesięciolecia wypełnione doświadczeniami obu stron i dworu i wsi. Jednak jeszcze w czasie I wojny światowej w działaniach Naczelnego Komitetu Narodowego słyszymy echa stanowisko H. Kamińskiego sprzed ponad 75 lat. Kiedy latem 1915 r. w wyniku starań emisariusza NKN-u powstało w Kutnowskim Koło Ziemian (konspiracyjnie) jego członkowie w akcie programowym stwierdzili: „Koło działa głównie pomiędzy stanem szlachecko ziemiańskim. Na włościan wpływać może głównie przez swych starych, dobrych znajomych. Szersza agitacja członków Koła wśród włościan jest nawet niepożądana, zważywszy na głęboka nieufność włościan naszych do wszystkiego co od szlachty pochodzi”¹⁰¹.

O podobnym klimacie stosunków, a raczej ich braku, między wsią a dworem w pow. sandomierskim informował Departament Werbunkowy NKN-u oficer werbunkowy do legionów chor. dr Mieczysław Skrudlik: „Objechałem cały powiat kilkakrotnie, wglądałem w stosunki dokładnie, mimo to nie zauważyłem nigdzie bliższego kontaktu między dworem a wsią (...) W szeregu miejscowości – nawet u drobnych posiadaczy, panują stosunki jak za najlepszych czasów pańszczyzny”¹⁰². Pewien postęp w tym zakresie przyniosły dopiero lata międzywojenne, co pozwoliło na efektywniejsze zbliżenie obu środowisk dopiero w ekstremalnych warunkach okupacji hitlerowskiej, a także co jest pewnym paradoksem, w następstwie współżycia wsi dla ziemian po wykonaniu w latach 1944-1945 reformy rolnej, czyli absolutnym zaspokojeniu chłopskich pragnień. Paradoks!

¹⁰¹ APKrak. Naczelny Komitet Narodowy, sygn. 88. k. 115.

¹⁰² M. Przeniosło, *op. cit.* s. 32.

Wiesław Caban

ZIEMIAŃSTWO GUBERNI RADOMSKIEJ WOBEĆ OŚWIATY LUDOWEJ W LATACH 1815-1862

W prowadzonych obecnie badaniach nad procesami modernizacyjnymi czy też samomodernizacyjnymi na ziemiach polskich w XIX wieku¹ w niewielkim stopniu uwzględnia się postawę ziemian wobec tworzenia szkół elementarnych dla włościan. Od stanowiska ziemian wobec oświaty ludowej w zasadniczej mierze zależało powstanie szkoły, a z kolei wzrost alfabetyzacji ludności wiejskiej mógł się przyczynić do szerzenia postępu. Tymczasem poziom alfabetyzacji społeczeństwa Królestwa Polskiego w połowie XIX w. nie przekraczał 6,5%, a w guberni radomskiej 3%². Z tego zatem wniosek, że umiętność pisanie i czytania wśród chłopów Królestwa Polskiego była rzadkością, bo na wspomniany wskaźnik składała się, jeżeli tak można powiedzieć, przede wszystkim umiętność pisanie i czytania ziemiaństwa, tzw. „klasy umysłowej”, czyli inteligencji i niewielkiej grupy bogatszego mieszczaństwa.

Władze oświatowe Księstwa Warszawskiego, na czele których stał znany ze swych postępowych poglądów Stanisław Kostka Potocki, doskonale zdawały sobie sprawę z faktu, że oświecenie ludu jest sprawą konieczną, że głównie poprzez oświatę można poprawić warunki bytu największej grupy mieszkańców. Dlatego już w 1808 r. w wydanym przez Izbę Edukacyjną dokumencie czytamy: „Żadne miasto, miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły”. Szkoła miała być utrzymywana przez wszystkich mieszkańców, którzy mieli tworzyć tzw. towarzystwa szkolne. By zabezpieczyć minimum funduszy na jej utrzymanie, ustalono, że towarzystwa szkolne liczyć będą ok. 200 gospodarzy. Stąd też niejednokrotnie musiało je tworzyć po kilka wsi. Na stowarzyszonych nałożono obowiązek posyłania dzieci do szkoły.

¹ Por.: T. Kizwalter, *„Nowatorstwo i rutyna”. Społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego wobec modernizacji (1840-1863)*, Warszawa 1990; *Samomodernizacja społeczeństw w XIX wieku. Irlandczycy, Czesi, Polacy*, pod red. L. Trzeciakowskiego i K. Makowskiego, Poznań 1999.

² W. Caban, W. Urban, *Z badań nad poziomem oświaty w Radomskiem w pierwszej połowie XIX wieku.*, „Rocznik Świętokrzyski”, t. 8, 1980, s. 45-49; Por.: E. Vielrose, *Szacunek analfabetyzmu w zaborze rosyjskim*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 9, 1976, s. 12-13.

W czasach Księstwa Warszawskiego na omawianym obszarze władze uczyły wiele, by powstały nowe szkoły. Ich działalność była jednak bardzo krótka, bo jak wiemy obszar ten w skład Księstwa Warszawskiego wszedł dopiero w 1809 r., a w 1813 r. były już tu wojska rosyjskie i zaczął się okres niepewności politycznej, który trwał do 1815 r., czyli do momentu utworzenia Królestwa Polskiego.

Niestety, nie zachowały się źródła w oparciu o które można byłoby wnioskować o postawie ziemiaństwa wobec tworzonych szkół na interesującym nas obszarze.

Na początku 1817 roku władze oświatowe Królestwa Polskiego, na których czele w dalszym ciągu stał Stanisław Kostka Potocki, a który wspierany był przez Stanisława Staszica, przystąpiły do reaktywowania towarzystw szkolnych, które rozwiązały się w okresie niepewności politycznej lat 1813-1815 i urządzania nowych, według przepisów Izby Edukacyjnej z 1808 r. Towarzystwa szkolne mieli zakładać tzw. organizatorzy, którymi zwykle zostawali księża. Organizatorzy stanęli przed bardzo trudnym zadaniem, bo z jednej strony ciężko było namówić chłopów, by przystąpili do towarzystwa szkolnego i opodatkowali się na utrzymanie szkoły, a z drugiej trudno było pozyskać ziemian, którzy zechcieliby zapewnić odpowiednie pomieszczenia na szkołę oraz wyznaczyć nauczycielowi tzw. ogród czyli niewielki obszar gruntu ornego.

Z interesującego nas obszaru zachowało się wiele odezów którymi chciano przemówić do dziedziców, by poparli akcje zakładania szkół. Najbardziej energicznym w tym zakresie był ks. Ludwik Zaborski, organizator z okręgu pileckiego (obwód olkuski). Wydał on odezwę skierowaną do „Jaśnie wielmożnych hrabiów i wielmożnie urodzonych dziedziców”, by pospieszyli z pomocą przy zakładaniu szkół elementarnych, odwołując się przy tym do uczuć religijnych. Powiadał m.in., że zgodnie z Pismem Świętym nie można kochać Boga bez kochania bliźniego i nie można też bliźniego kochać bez czynienia jemu dobrych uczynków. A skoro dla dziedzica bliżnim jest chłop, argumentował dalej ks. L. Zaborski, to winien mu dziedzic pomagać, by wykorzystać u niego zacofanie i ciemnotę. Tłumaczył też autor odezwy dziedzicom, że korzyści które osiągnie chłop przez opanowanie sztuki pisania i czytania będą także procentować dla nich, bowiem chłop, który się nauczy dobrze gospodarzyć nie będzie potrzebował na przednówku żadnych zasiłków od dominium.

Niestety, ani tak przekonywująca odezwa ks. L. Zaborskiego, ani innych księży-organizatorów, nie odniosły spodziewanych rezultatów. Generalnie rzecz biorąc ziemiaństwo było niechętnie powstaniu szkoły w swoich włościach, bowiem uważało ono, że chłop winien się uczyć trzymania pługa, a nie ołówka, bo włościanin, który się nauczy pisać i czytać będzie szukał sprawiedliwości, pisząc skargi do władz administracyjnych. Rozumowanie to z punktu widzenia dziedziców było uzasadnione. Ponadto, jak to zauważył Józef Gołuchowski, znany filozof, a zarazem właściciel dóbr ziemskich Garbacz w powiecie sando-

mierskim, wielu dziedziców uważało, że zakładając szkołę „pracuje pośrednio na swoją zgubę, bo młodzież, która jego kosztem do jakiegokolwiek oświaty przyjdzie (...) rodzinnym gniazdem pogardza (...) Zatem idzie, że nie ma komu około roli chodzić”³. Do takich więc właścicieli ziemskich, nie przemawiały ani apele organizatorów, ani nawet odczwy władz wojewódzkich i centralnych. Oczywiście postawa ziemiaństwa z ówczesnego województwa krakowskiego i sandomierskiego nie była wcale odosobnieniem. Z badań Eugenii Podgórskiej oraz Tadeusza Mencla wynika, że podobnie było w całym Królestwie Polskim⁴.

Niemniej jednak udało się ustalić, że były przypadki popierania przez właścicieli ziemskich lub dzierżawców dóbr narodowych akcji zakładania szkół elementarnych.

Największe zainteresowanie rozwojem oświaty elementarnej wykazała ks. Aleksandra Lubomirska, właścicielka olbrzymich dóbr staszowskich. Z ustaleń Zygmunta Małeckiego wynika, że w październiku 1815 r. postanowiła ona założyć 8 szkół w swoich dobrach, a mianowicie w Rytwianach, Szczecce, Lubniach, Budziskach, Oględowie, Koniemłotach, Sichowie i Katuszowie. W tym miejscu trzeba dodać, że już wcześniej, bo poczynając od 1811 r., funkcjonowała dzięki ofiarności ks. Lubomirskiej szkoła w Staszowie i była to jedna z najlepiej wyposażonych szkół w Księstwie Warszawskim. W sumie zatem ks. Lubomirska założyła 9 szkół. Dla wszystkich z nich dwór zapewnił budynki szkolne, oddzielne mieszkania dla nauczycieli. Dwór wydzielił także opał dla potrzeb wspomnianych szkół oraz dla mieszkań nauczycielskich. Ponadto dominium przyznało każdemu nauczycielowi tzw. ogród oraz ordynarię w wysokości 12 korcy zboża⁵. Do każdej z tych szkół uczęszczało po 30-50 dzieci obojga płci. Warto jednak zaznaczyć, że liczba dziewcząt prawie odpowiadała liczbie chłopców, co było ewenementem na skalę krajową, bo zwykle dziewczęta w szkołach wiejskich stanowiły zdecydowaną mniejszość.

Dużym zaangażowaniem w rozwój oświaty ludowej w swoich dobrach odznaczył się znany ze swej postępowej działalności w czasach Królestwa Kongresowego oraz powstania listopadowego Jan Olrych Szaniecki. W swych dobrach, które nabył od Wielopolskich, założył i uposażył 4 szkoły: w Szańcu,

³ J. Gołuchowski, *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji*, Warszawa 1851 s.401. Niektórzy ziemianie na Lubelszczyźnie twierdzili, że „zniewalać albowiem dzieci do ciągłego przez rok cały chodzenia do szkoły byłoby w przekonaniu włościan gwałt im czynić i największą krzywdę wyrządzać, gdyż jak pomyślny zbiór plonu główną stanowi opokę w gospodarstwie rolnika, tak bardzo wiele zależy mu na tym, aby w czasie lata miał więcej rąk do pomocy. Cyt. za T. Mencel, *Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 293.

⁴ Por. E. Podgórska, *Szkolnictwo elementarne Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego 1807-1831*, Warszawa 1960, *passim*; T. Mencel, *op. cit.*, *passim*.

⁵ Szerzej por.: Z. Małecki, *Szkolnictwo elementarne w dobrach staszowskich w XIX wieku (do 1864 roku)*, „Kieleckie Studia Historyczne”, t. 12, 1994, s. 18-20.

Pińczowie, Michałowie i Książu Małym⁶. Założył szkołę i zapewnił jej dobre warunki materialne w swych dobrach położonych w powiecie lelowskim Walenty Zwierkowski, znany ze swej postępowej działalności w okresie powstania listopadowego, a później na emigracji⁷. Do powstania szkoły w Chlewiskach i Iwaniskach w dużej mierze przyczynił się znany ze swej postawy w czasach Sejmu Czteroletniego i Królestwa Kongresowego hr. Stanisław Soltyk⁸. Dużej dotacji na urządzenie szkoły w Szydłowcu i w Skarżysku Kościelnym udzieliła ks. Anna Sapieżyna, gorąca patriotka i przyjaciółka Tadeusza Kościuszki⁹.

Zabiegali o utworzenie szkół, a kiedy one powstały, zabezpieczali im warunki materialne również ninię zasobni ziemianie. Do nich zaliczyć należy m.in. właściciela wsi Wysoka i Rudniki w powiecie pileckim, Michała Taszyckiego, a także naddzierżawcę ekonomii kozienickiej Andrzeja Deskura, posła na sejm 1830-1831 r., a zarazem zwolennika oczyszczania włościan w dobrach narodowych.

Dość niecodziennego poparcia dla rozwoju oświaty ludowej udzielił dziedzie dóbr Kielbów w obwodzie radomskim. On sam, bez pomocy organizatora, założył szkołę, zapewnił nauczyciela i wyposażył dzieci w książki. Ponadto dziedzic, by zachęcić dzieci do nauki, wyznaczył nagrody dla dwu najlepszych uczniów. Chłopiec, który najszybciej nauczy się pisać i czytać miał otrzymać wolę, a dziewczynka, która najszybciej nauczy się prząść na kołowrotku i szyć, miała otrzymać krowę.

Z podanych wyżej przykładów ofiarności ziemiaństwa na cele oświaty elementarnej wynika, że zrozumienie i poparcie w akcji zakładania szkół na wsiach władze wojewódzkie w Kielcach i Radomiu¹⁰ znalazły u niewielu dziedziców.

⁶ Wspominał o tym sam J. O. Szaniecki w swym pamiętniku, który został wydany przez Marcelę Handelsmana, Warszawa 1912, s. 40-41.

⁷ Por.: W. Zwierkowski, *Rys powstania walki i działań Polaków 1830 i 1831 roku skreślony w dziesięć lat po wypadkach na tulactwie*, wyd. W. Lewandowski, Warszawa 1973, s. LIII-LIV.

⁸ W czasach Królestwa Kongresowego był on związany z działalnością Towarzystwa Patriotycznego założonego przez Waleriana Łukasińskiego. Szerzej na temat jego działalności por.: H. Dylągowa, *Towarzystwo Patriotyczne i Sąd Sejmowy 1821-1829*, Warszawa 1970.

⁹ Szerzej na temat jej działalności publicznej zob.: S. Wiech, *Anna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna – ostatnia dziedziczka dóbr szydlowieckich*, W: *Zamek szydlowiecki i jego właściciele*, pod red. J. Wijaczki, Szydłowiec 1996, s. 125-152.

¹⁰ Nie charakteryzuję tu szerzej zmian administracyjnych, jakie wystąpiły w omawianym okresie. Podam jedynie, że z chwilą utworzenia Królestwa Polskiego obszar między Wisłą a Pilicą podzielony był na dwa województwa: krakowskie z siedzibą w Kielcach i sandomierskie z siedzibą w Radomiu. Województwa dzieliły się na obwody, a te z kolei na powiaty. Od 1845 r. obydwa województwa tworzyły gubernię radomską, która z kolei dzieliła się na 8 powiatów.

Wspominana grupa osób zdecydowała się na krzewienie oświaty wśród ludu, bo widziała w tym możliwość poprawy jego bytu i rozwoju gospodarczego kraju.

Wypadałoby w tym miejscu zapytać ilu ziemian spośród ok. 1200, którzy posiadali majątki na omawianym obszarze, wsparli zakładanie szkół. Oczywiście trudno w tym przypadku posłużyć się odpowiednimi liczbami. Trzeba jednak założyć, że te o których wspominałem, nie były jedyne. Należy przyjąć, że o pewnej grupie ofiarności ziemian źródła po prostu milczą, albo zwyczajnie się nie zachowały. Z drugiej jednak strony fakt, iż ani wspomniana Eugenia Podgórska, ani Tadeusz Mencel też w swych bardzo sumiennych badaniach znaleźli zaledwie jednostkowe informacje na ten temat. Sugerowałoby to zatem, że zjawisko to miało charakter raczej sporadyczny. Jeżeli więc założymy, że spośród około 1200 ziemian mieszkających na obszarze między Wisłą a Pilicą, oświatę ludową w czasach Królestwa Kongresowego wsparło nie więcej jak 1%, czyli 120 osób, to będzie to szacunek optymalny¹¹.

Jeżeli zatem tylko tak niewielka grupa ludzi widziała w uczeniu chłopów pisanie i czytanie drogę do poprawy jego warunków bytowych, a w konsekwencji do postępu cywilizacyjnego, to jest to niewątpliwie złe świadectwo dla ziemiaństwa Królestwa Polskiego. Wydaje się, że w dalszych badaniach nad wspomnianymi już procesami modernizacyjnymi należałoby postawić pytanie, jak do oświaty ludowej odnosiło się przykładowo ziemiaństwo Czech, Węgier, Austrii czy Prus. Pomogłoby to pełniej ocenić postawę ziemiaństwa Królestwa Polskiego.

Niewiele informacji można wydobyć z bogatych źródeł dotyczących funkcjonowania szkół elementarnych na obszarze guberni radomskiej, by wspierane były one materialnie przez ziemiaństwo po odejściu z Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Stanisława Kostki Potockiego. Należy założyć, że i tak niewielkie zaangażowanie się ziemiaństwa na rzecz rozwoju oświaty ludowej jeszcze się zmniejszyło. Polityka bowiem nowego ministra Stanisław Grabowskiego zmierzała do ograniczenia dostępu chłopom do oświaty¹². Jeszcze gorzej było po upadku powstania listopadowego. Szkolnictwo zostało poddane ścisłemu nadzorowi ponieważ uważano, że tzw. oświecona

¹¹ W moim artykule: *O działaniach modernizacyjnych ziemiaństwa w Królestwie Polskim w dobie przedwłaszczeniowej zamieszczonym*. W: *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1999 r. na stronie 37 jest stwierdzenie, że w latach 1817-1820 nie więcej jak 2% właścicieli ziemskich udzieliło wsparcia materialnego zakładanym szkołom. Jest to pomyłka, która mimo korekty nie została usunięta. Chodzi oczywiście, że nie więcej jak 1%.

¹² Szerzej por.: E. Podgórska, *op. cit.*, *passim*; W. Caban, *Szkolnictwo elementarne na ziemi kielecko-radomskiej (1809-1862)*, Kielce, 1983, *passim*.

młodzież doprowadziła do wybuchu walki zbrojnej w 1831 r.¹³ Podporządkowano więc sprawę oświaty Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i wydano rozporządzenia dotyczące oświaty ludowej, które zmierzały do ograniczenia dostępu chłopu do oświaty. Nowa ustawa szkolna wydana w 1833 r. zupełnie nie interesowała się wiejskimi szkołami elementarnymi. Zalecano, by jedynie zakładać szkoły po miastach. W tej sytuacji w lutym 1834 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego wydała polecenia organom administracji terenowej, by przystąpiły one do działań zmierzających do założenia szkoły w każdym mieście. Władze terenowe spotkały się z różnymi trudnościami w realizacji tego przedsięwzięcia. Nie miejsce tu na ich opisywanie¹⁴. Faktem jest natomiast, że nie wsparli przedsięwzięć władz centralnych i terenowych właściciele miast prywatnych. Odmówił więc, mimo kilkakrotnych prób, pomocy finansowej dziedzic Włoszczowej, hrabia Komorowski. Podobnie postąpił Piotr Steinkeller nazwany przez Ryszarda Kołodziejczyka pionierem kapitalizmu w Królestwie Polskim¹⁵, a także dziedzic Kazanowa, Skrzynna, Drzewicy, Kłwowa i wielu innych miast.

Fakt nie udzielenia żadnego wsparcia materialnego dla projektowanej szkoły ze strony dziedziców miast prywatnych nie był jeszcze takim wielkim złem, bo czasami i bez ich poparcia szkoła powstała. Daleko gorzej było jeżeli dziedzic w ogóle nie pozwolił założyć szkoły. Tak postępował m.in. hr. Henryk Lubieński, dziedzic Ostrowca. Szkoła tam jednak powstała, ale już wtedy kiedy hr. Lubieński był zamieszany w słynną aferę Banku Polskiego i nie miał żadnego wpływu na to, co działo się w Ostrowcu¹⁶.

Należy mi jeszcze wrócić do Piotra Steinkellera. Otóż prawie przed 10 laty w swoim artykule: *Rola nowego ziemianstwa w szerzeniu postępu agrotechnicznego w Królestwie Polskim w dobie przedwłaszczeniowej*¹⁷ mocno podkreślałem działania P. Steinkellera na rzecz wprowadzania postępu agrotechnicznego w dobrach Żarki. Rzeczywiście jego osiągnięcia były duże, ale jakoś nie zwróciłem uwagi na fakt, iż ten postęp chciał upowszechnić bez oświecania ludu. To jego negatywne nastawienie do uczenia chłopów pisania i czytania musi być

¹³ Car Mikołaj I w liście do Iwana Paskiewicza, nowego namiestnika Królestwa Polskiego pisał: „Ponieważ oświata była zła i jej to zwłaszcza przypisać należy skłonność młodzieży do byłego huntu, należy na tę dziedzinę zwrócić największą bacność”. Cyt. za: J. Kucharzewski, *Epoka paskiewiczowska. Losy oświaty*, Warszawa–Kraków 1914, s. 49.

¹⁴ Szerzej por.: W. Caban, *Szkolnictwo elementarne*, s.55-61.

¹⁵ R. Kołodziejczyk, *Piotr Steinkeller – kupiec i przemysłowiec 1799-1855*, Warszawa 1963.

¹⁶ Na temat tej afery por.: R. Kołodziejczyk, *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1961, s. 53-105.

¹⁷ Opublikowanym W: *Aktywność gospodarcza ziemianstwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. B. Markowskiego, Kielce 1984, s. 53-59.

teraz przypominane, bo to niewątpliwie rzuca cię na jego, jeżeli tak można powiedzieć, postępowość.

Skoro dziedzice miast prywatnych nie chcieli pospieszyć ze środkami materialnymi i tym samym przyczynić się do powstania szkoły, to spośród 56 miast prywatnych szkoły z mniejszymi lub większymi przerwami istniały w okresie międzypowstaniowym istniały tylko w 39.

Wielu nauczycieli pracujących w szkołach znajdujących się w miastach prywatnych było zwyczajnie szykanowanych. Działo się to dlatego, że dziedzic patrzył na nauczyciela z pogardą, gdyż pedagog służył w pewnym stopniu warstwom najniższym, a więc poddanym właściciela ziemskiego. Traktował też dziedzic nauczyciela jako burzyciela istniejącego porządku. To szkoła właśnie odrywała dzieci wiejskie od posług dworskich. Właściciele ziemscy wiedzieli też, że efekt szkoły w postaci nauczania dziecka wiejskiego pisania i czytania odwróci się przeciwko nim. Odtąd już sam chłop będzie pisał skargi, których przecież i tak nie brakowało. Obawiano się, by nauczyciele nie ukazywali chłopom krzywd doznawanych ze strony dworu, by nie starali się oni przypadkiem występować w obronie poszkodowanych, jak to czynił słynny Kazimierz Dęczyński, który za swoją działalność karnie został wysłany do wojska.

Staralo się więc wielu dziedziców tak uprzykrzyć życie nauczycielowi, by sam wyprowadził się ze wsi lub miasteczka, a następny obawiał się tu przyjść. A to nie przysparzało wielu dziedzicom specjalnych kłopotów. Przykładowo podam, że nie mieli szczęścia nauczyciele do Dembińskich, właścicieli Przysuchy, którzy nota bene położyli duże zasługi w unowocześnianie funkcjonujących w ich dobrach kopalń i hut¹⁸. Otóż przez cały omawiany okres pedagogzy, którzy tu trafili, prowadzili spory z właścicielami miasta. I tak np. w 1856 r. dziedzic namówił mieszkańców, w tym i Żydów, by doprowadzili do wyprowadzenia się nauczyciela. Mieszkańcy zatem zaczęli się domagać od władz szkolnych, by zwolniły one Ignacego Jardela, gdyż – jak zarzucano mu w skardze – wykorzystuje dzieci do posług w swoim domu, bierze łapówki od uczniów szkoły rzemieślniczo-niedzielną i wreszcie, że nie wpuszcza dzieci żydowskich na lekcje. Z części zarzutów nauczyciel wytłumaczył się sam. Najłatwiej było mu się wytłumaczyć z zarzutu o nie wpuszczaniu dzieci żydowskich do szkoły. Stwierdził on bowiem, że nie wpuszczał tylko tych dzieci, które miały wszawicę i mogły zarazić innych uczniów. Cóż z tego, że oskarżany o nadużycia nauczyciel ze wszystkiego się wybronił, w gruncie rzeczy był on przegrany, bo dziedzic mu tak uprzykrzył życie innymi metodami, że musiał się on wyprowadzić. Jeżeli nie znalazł się następny, to oczywiście szkołę rozwiązywano.

Wielu właścicieli ziemskich, którzy już zgodzili się na założenie szkoły i nawet partycypowali w jej finansowaniu, chcieli takiego nauczyciela, który

¹⁸ Szerzej por.: J. Pazdúr, *Górnictwo i hutnictwo Zagłębia Staropolskiego w połowie XIX w. (1846-1864)*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 63, 1956, nr 4-5, s. 200-220.

byłby im zupełnie uległy i można go było wykorzystywać do posług dworskich czy też wójtowskich. Wyręczali więc nauczyciele wójtów, ekonomów, a nawet byli zatrudniani do prac fizycznych we dworze. Nauczyciele skarżyli się na takie postępowanie dziedziców, ale niewiele to pomagało. Jedynym wyjściem było opuszczenie dotychczasowego miejsca pracy.

W latach 1858-1862 w guberni radomskiej, jak i w całym Królestwie Polskim, rozbudził się ruch oświatowy. Od wielu właścicieli ziemskich wychodziły inicjatywy zakładania szkół po wsiach. Na ożywienie to wpłynęło kilka czynników. Przede wszystkim wszystko zaczęło się od powołania do życia w 1858 r. Towarzystwa Rolniczego, którym kierował postępowy ziemianin Andrzej Zamoyski. Z tą chwilą w kołach ziemiańskich zaczęła się toczyć ożywiona dyskusja w sprawie uregulowania tzw. kwestii włościańskiej, Zemiaństwo było na ogół zgodne, że przeprowadzając reformę wsi, należy zająć się oświatą ludu. Szkoła wiejska zdaniem zemiaństwa – jak podkreślał Karol Poznański – miała spopularyzować ideę współpracy, harmonii i zaufania, wpłynąć na złagodzenie przybierającego na sile wrzenia rewolucyjnego wsi w jej walce o serwityuty i całkowite uwłaszczenie, a wreszcie rozpowszechnić ideę poszanowania tradycji, cudzej własności i wywiązywania się z przyjętych na siebie zobowiązań¹⁹.

Na dalsze zainteresowanie oświatą ludową wpłynęło rozwiązanie ukazem carskim z marca 1861 r. Okręgu Naukowego Warszawskiego i powołanie na jego miejsce Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z Aleksandrem Wielopolskim na czele. Tenże ukaz zapowiadał również reformę szkolnictwa. Zapowiedź reformy oświaty spowodowała szeroką dyskusję w prasie rządowej na temat zasad przyszłego urządzania szkół ludowych. W dyskusji tej wzięło również zemiaństwo, ale te zagadnienia zostały już omówione przez wspomnianego K. Poznańskiego²⁰.

Trzecim kręgiem, w którym odbywały się dyskusje na temat oświaty ludowej, były posiedzenia rad powiatowych, które powołano do życia na fali przemian społeczno-politycznych zarówno w Rosji jak i w Królestwie Polskim. W radach powiatowych zasiadało przede wszystkim zemiaństwo²¹. W guberni radomskiej problem szkolnictwa elementarnego przewijał się na posiedzeniach wszystkich rad²²; m.in. rada powiatowa opoczyńska, by podnieść stan oświaty

¹⁹ K. Poznański, *Opinia publiczna Królestwa Polskiego wobec sprawy oświaty ludu w 1861 roku*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 8, 1964, s. 70.

²⁰ Tenże, *Reforma szkolna w Królestwie Polskim w 1862 roku*, Wrocław 1968, s. 102-127.

²¹ Por.: J. Strumiński, *Rady miejskie i powiatowe w Królestwie Polskim (1861-1863)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 4, 1952, s. 274-356; R. Bender, *Powstanie czy samorząd. Rady miejskie i powiatowe w Lubelskiem 1861-1863*, Lublin 1998.

²² Szerzej por.: W. Caban, *Rady miejskie i powiatowe w guberni radomskiej w latach 1861-1863*, „Kieleckie Studia Historyczne”, t. 4, 1985, s. 68-72.

ludowej, wnioskowała do rządu o przyspieszenie zakładania szkół elementarnych w tych wsiach rządowych, gdzie podczas prowadzonego oczyszczania wyznaczono tzw. osady szkolne, czyli obszar gruntów, które miał uprawiać nauczyciel, jeżeli w danej miejscowości powstanie szkoła. Zasiadający w radzie ziemianie zwrócili także uwagę na katastrofalny stan szkół dla młodzieży rzemieślniczej. Z jednej strony domagano się utworzenia większej liczby tych szkół, a z drugiej, by władze administracyjne bezwzględnie przestrzegały przepisów rządowych, które stanowiły, że nie wolno wydać terminatorom świadectwa uprawniającego do wykonywania zawodu bez ukończenia edukacji w szkole rzemieślniczo-niedzielnej. Interesowano się też stanem oświaty Żydów. Żydzi na ogół nie posyłali swych dzieci do szkół rządowych, tylko do chederów. Rada opoczyńska chciała zmienić ten stan i proponowała, aby w katolickich szkołach elementarnych dodatkowo zatrudnić drugiego nauczyciela, obowiązkowo starozakonnego, który by uczył pisać i czytać swych rodaków. Wniosek rady opoczyńskiej był dość prosty, a jego realizacja mogła prowadzić do zbliżenia dwóch żyjących obok siebie społeczności. Rada opoczyńska nie tylko uchwałała postulaty pod adresem rządu, ale sama też przyjęła na siebie obowiązek przekonania właścicieli ziemskich do zakładania na swój koszt szkół elementarnych po wsiach.

Podobne deklaracje przyjmowały inne rady powiatowe. Mieczysław Chwałibóg, późniejszy członek Rządu Narodowego, podsumowując dyskusję o oświacie ludowej w radzie powiatowej miechowskiej powiedział: „Obowiązkiem każdego obywatela kraj miłującego jest niezwłocznie własnymi środkami przystąpić do rozpowszechniania oświaty”²³.

Dyskusje i apele poskutkowały i wielu ziemian w guberni radomskiej przystąpiło do zakładania szkół. Skali tego zjawiska nie da się dokładnie określić, bo też szkoły te nie były do końca z punktu widzenia formalno-prawnego legalne i nie pozostała po nich dokumentacja. Wiadomo na przykład, że tylko w powiecie opoczyńskim w latach 1860-1861 staraniem właścicieli ziemskich założono 18 szkół²⁴. W powiecie kieleckim także staraniem właścicieli ziemskich założono 8 placówek. Trudno ustalić, ile tego typu szkół powstało w pozostałych powiatach. Z nielicznych raportów wójtów gmin z tych powiatów można wnioskować, że ich liczba była pokaźna.

Reasumując należy stwierdzić, że zainteresowanie ziemiaństwa wokół szerzenia oświaty wśród ludu przyszło stanowczo za późno, przyszło dopiero wtedy, kiedy zorientowano się, że dotychczasowy układ stosunków między chłopem a ziemianinem nie da się już utrzymać. Trudno wyrokować, jak potoczyły-

²³ Archiwum Państwowe w Kielcach. Rząd Gubernialny Radomski I, sygn. 67, s. 37.

²⁴ Szerzej por.: W. Caban, *Elementarne szkoły prywatne i nauczanie nielegalne na Kielecczyźnie w okresie międzypowstaniowym*, „Studia Kieleckie”, t. 3-4, 1979, s. 22-23.

by się dalej sprawy w tym zakresie, bo przecież wybuchło powstanie styczniowe, a następnie carat ogłosił 2 marca 1864 ukaz uwłaszczeniowy.

Kazimierz Jaroszek

PROBLEMATYKA WŁOŚCIAŃSKA W TESTAMENTACH WŁAŚCICIELI ZIEMSKICH GUBERNI RADOMSKIEJ W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Pośród wielu rodzajów dokumentów sporządzonych przez XIX-wiecznych notariuszy, na uwagę zasługują testamenty, czyli rozporządzenia ostatniej woli. Te specyficzne wyznania, spisywane osobiście lub też dyktowane notariuszowi bądź też zaufanej osobie, stanowią niezwykle źródło do poznania osobowości testatora, jego sposobu postrzegania otaczającej rzeczywistości, stosunku do najbliższej rodziny. Wartym zauważenia jest też fakt, iż były one zazwyczaj spisywane tuż przed śmiercią, przez osoby wiekowe, a więc i doświadczone życiowo.

W polskiej historiografii odnoszącej się do XIX w. z testamentów korzystało rzadko, poza pojedynczymi publikacjami tych dokumentów¹, brak jest ich głębszej analizy. Bogatą literaturę natomiast spotykamy dla testamentów z okresu staropolskiego². Szkoda, bowiem materiał ten może służyć nie tylko do śledzenia przemian własnościowych ale również do analizy postaw ludzkich w sferze mentalnej, stosunku do spraw nurtujących każdego człowieka – problematyki życia w innym, lepszym świecie jak również dla językoznawców.

Polska XIX w. tradycje testamentowa wywodzi się z przepisów prawa i doświadczeń okresu staropolskiego, które dopuszczały trzy rodzaje tych dokumentów: sądowe, prywatne i tajemne. W okresie porozbiorowym nadal występują podobne formy, z tym że testament sądowy stał się aktem sporządzonym przed notariuszem. Pozostałe dwa rodzaje, tj. testament prywatny, czyli sporządzany przy świadkach i przez nich parafowany oraz tajemny, czyli sporządzony przez testatora i złożony w sądzie, pozostały bez zmian. O wiele bardziej cie-

¹ Patrz m.in. K. Jaroszek, A. Szymanek, *Testament Stanisława Odrowąż Pieniążka*, „Notatnik Janowiecki” nr 1, 1997; A. Szymanek, *Testament Andrzeja Deskura z 1846 roku*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 32: 1997, z. 1-2; St. Zieliński, *Testament szlachcica Wincentego Modzelewskiego z 1827 roku*, „Wiść Radomska”, t. 4, 1993. Tam dalsza literatura.

² Zwłaszcza: M. Borkowska OSB, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1984; A. Gradowska-Falniowska, *Testamenty szlachty krakowskiej XVII-XVIII w.*, Kraków 1997. Tam dalsza literatura.

kawa i interesująca jest ewolucja tego dokumentu, jaka dokonała się w pierwszej połowie XIX w., w sferze jego formy oraz treści, które sobą niósł. Klasyczne rozporządzenie ostatniej woli, ukształtowane w okresie staropolskim, zawierało bowiem dwa zasadnicze postanowienia testatora. Zazwyczaj pierwsza część testamentu odnosiła się do spraw wiary, dyspozycji dla egzekutorów testamentu w sprawach pochówku, zapisów na rzecz kościoła w zamian za modły za zbawienie duszy, nierzadko rozważań nad sensem egzystencji ziemskiej, wartości życia ludzkiego, nieuchronności śmierci. Druga zaś część to dyspozycja majątkowa. W XIX w. w miarę upływu lat zanikła część pierwsza, a testament przybrał formę li tylko dyspozycji majątkowej.

W Archiwum Państwowym w Radomiu przechowywanych jest kilkadziesiąt zespołów archiwalnych, będących spuścizną po działających w pierwszej połowie XIX w. w Radomiu, Kozienicach, Solcu nad Wisłą i Szydłowcu kancelariach notarialnych. Wśród wytworzonych przez te kancelarie aktów woli odnoszących się do wszystkich warstw społecznych, występuje kilkaset testamentów. O ile testamenty pozostawione przez włościan, mieszczan, ludzi wolnych zawodów były zazwyczaj podyktowane notariuszowi, o tyle testamenty właścicieli ziemskich w przeważającej ilości był spisane przez nich osobiście i złożone w sądach, lub znalezione wśród „papierów” pozostawionych przez zmarłych. W aktach notarialnych notariuszy przechowywanych w radomskim archiwum jest ich około 100. Niezależnie od miejsca pozostawienia, testament pisany własnoręcznie przez testatora był każdorazowo przesyłany przez sąd do kancelarii notarialnej, celem jego przechowania. W aktach notariuszy przechowywany jeden z przynajmniej dwóch lub rzadziej trzech egzemplarzy tego samego dokumentu. Testator w treści pozostawianego dokumentu zawierał informacje o miejscu złożenia wszystkich egzemplarzy swojej ostatniej woli, zabezpieczając się w ten sposób przed ewentualnym fałszerstwem lub zaginięciem testamentu. Józef Jankowski, właściciel dóbr Chronówek pisał „(...) ostatnia moja wola napisana w trzech jednobrzmiennych egzemplarzach, jako to jeden u mej żony Marcjanny z Romerów Jankowskiej, drugi u mej córki Ludwiki z Jankowskich Zgliszyńskiej, a trzeci w szkatułce mojej znajdujące się, każdy trzema herbowymi pieczęciami opieczętowany”³.

Większość odnalezionych testamentów właścicieli ziemskich zaczyna się od wyznania wiary, od słów „W Imię Ojca i Syna i Duch Świętego Amen”, lub też innej formy przywołania lub wyznania Boga⁴, natomiast rozważania, mniej lub bardziej obszerne, na temat marności ludzkiego, występują sporadycznie, lub

³ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR). Akta notariusza radomskiego Walentego Rutkowskiego (dalej: ANRWR). r. 1847, akt nr 145.

⁴ M.in. testament Zachariasza Babskiego, właściciela dóbr Rzechów. APR, Akta notariusza radomskiego Michała Przychodzkiego (dalej: ANRMP). r. 1852, akt nr 178.

też przybierają formę życiorysu⁵, w której wszelkie nieszczęścia spotykające testatora, są przez niego traktowane jako wyrazy ingerencji Boga i nie traktowane jako kara, lecz dar boski⁶. Po za nielicznymi wyjątkami, większość testamentów zawiera dyspozycje co do pochówku ciała testatora, stypy oraz modłów za zbawienie jego duszy, za czym idą stosowne zapisy na rzecz klasztorów i kościołów. Każdy z nich, jeżeli pozostawiał dyspozycje w tych sprawach, żądał od rodziny lub też przyjaciół skromnego pochówku i przeznaczał na ten cel, jego zdaniem niewielkie kwoty pieniędzy. Jednak każdy z nich inaczej pojmował skromność. Józef Skórkowski, właściciel dóbr Jankowice koło Białobrzegów życzył sobie: „Ciało moje ma być włożone w trumnę ordynaryjną z 4 desek bez hebla, malowania, zbitą przez moich cnotliwych kmiotków”⁷; skromna miała być stypa Franciszka Kurdwanowskiego, byłego właściciela Klwatki w powiecie radomskim, na której życzył sobie „(...) w przyzwoitym lokalu kawa najprzód i wódka przy zakąsie z marynaty, a zaś za powrotem z cmentarza bulion lub polewka, wina najprzód, a zaś następnie marynaty, śledzie, kawior, wino tudzież wódka, a jeżeliby dzień zaś w dzień niniejszy [po-grzebu – K.J.], to się trafiło, tedy w osobnym lokalu za powrotem (...) z cmentarza obiad onymże w którejkolwiek traktierni wraz z kawą i rumcem do kawy po obiedzie obstalowanym ma zostać, przy stole ma się dać wina rachując jedna butelkę na dwie osoby”⁸. Prawie wszyscy testatorzy prosili o modły za zbawienie duszy, prosząc o rozdanie określonych sum ubogim. Jak było to ważne, świadczy przykład cytowanego już tu Franciszka Kurdwanowskiego, który po 100 złp przeznaczył dla ubogich wyznania chrześcijańskiego i drugie 100 złp dla „rabina radomskiego i trzech starszych ka[h]jałnych za ich kwitem wypłaceniemi i przez nich między ubóstwo parafii radomskiej rozdzielonymi być powinny”⁹. Jednak wiele z omawianych tu dokumentów pozbawionych jest treści, o której tu mowa. Piszący testament, zdaje się, sprawy pochówku i zbawienia jego duszy, pozostawiał woli i uznaniu rodziny.

Najwięcej miejsca w treści analizowanych testamentów zajmują rozporządzenia majątkowe. Poprzedzone one zostają zazwyczaj mniej lub bardziej obszernymi wyliczeniami majątku ruchomego i nieruchomego należącego do testatora (nieraz nawet co do pojedynczego grosza) oraz ewentualnych obciążeń

⁵ Patrz m.in. testament Ignacego Podymowicza, właściciela dób Gózd. APR, Akta notariusza radomskiego Tomasza Hassmana (dalej: ANRTH), r. 1839, akt nr 149.

⁶ Jan Kanty Mikułowski, właściciel dóbr Tynica, pożar swoich zabudowań nazywa „darem od Boga, za który niech mu będą dzięki”. APR, Akta notariusza radomskiego Piotra Wolskiego (dalej: ANRPW), r. 1812, akt nr 1133.

⁷ Testament Piotra Jabłonowskiego. APR, ANRPW, r. 1824, akt nr 133.

⁸ Wartym uwagi jest również to, że Kurdwanowski pisząc te słowa był wdowcem i zakonnikiem w radomskim klasztorze bernardynów. APR, Akta notariusza radomskiego Michała Nalepińskiego, r. 1846, akt nr 1636.

⁹ *Ibidem*.

przyszłej masy spadkowej. Te części poprzedzone są zazwyczaj słowami „mój majątek składa się” po czym dość często następuje przedstawienie najbliższej lub dalszej rodziny, branej pod uwagę przez autora przy podziale majątku. Należy stwierdzić, iż większość właścicieli ziemskich przywiązywała wielką wagę do przyszłych losów swoich nieruchomości. Chcieli oni, już za swego życia uchronić posiadane dobra przed dostaniem się w obce ręce lub ich degradacją ekonomiczną. „Nie chcę zaś majątku jaki Bóg prawdziwą pracą i oszczędnością zebrać pozwolił, na rozterkę wystawić, następujące czynię rozporządzenie” – tak zaczyna swoje rozporządzenie majątkowe Jan Cetnerowicz właściciel dóbr Strzałków¹⁰, a Franciszek Odrowąż Chlewicki właściciel dóbr Godów „Nie życzylbym sobie żeby wieś ta (...), tak usilną pracą wydobyta, miała w obcych rękach zostawać”¹¹. Inni jeszcze pozostawiali tak szczegółowe polecenia jak m.in. Wojciech Rachalski, właściciel części Mszadli, który zalecał utrzymanie przynajmniej 20 sztuk bydła rogatego oraz wielkość wysiewów rodzajów zbóż na poszczególnych łanach jego dóbr. Taką postawę daje się zauważyć u osób posiadających nie tylko jedną wieś lub jej część, ale również u reprezentujących dużą własność ziemską. Świadczy o tym nie tylko treść zapisów, ale również częste skreślenia i poprawki w tekście, anulowanie wcześniej spisanych testamentów, ich unieważnienia. Szczególnie ta troska wyrażona jest w kodycyłach¹², czyli załącznikach do testamentów. Wiele wskazuje na to, że dyspozycje majątkowe niejednokrotnie pisane były latami¹³, nie zaś niejako w ostatniej chwili przed śmiercią, chociaż można odnotować i takie przypadki.

Troska o dzieci, zabezpieczenie ich należytego bytu materialnego, dobrego wykształcenia, możemy spotkać prawie w każdym testamencie. Stąd też liczne zapisy lokowane na naukę synów, wiana dla córek, ale również żal do już wcześniej obdarowanych dzieci za ich niewdzięczność oraz marnotrawstwo. Jeden z testatorów pisał: „(...) dzieci z pierwszego małżeństwa odebrały ode mnie (...) wyposażenie i w inwentarzach, tem więc kontentować się muszą, bo majątek odebrali lepszy, wina tylko syna i zięcia, że go dozwolili zniszczyć”¹⁴.

Pośród tych trosk o los własnej duszy, zgromadzonego majątku, szczęścia pozostawianej rodziny, gdzieś tam przewija się problematyka włościńska.

¹⁰ APR, ANRMP, r. 1851, akt nr 21.

¹¹ APR, ANRWR, r. 1844, akt nr 274.

¹² Salomea z Dębińskich Wielhorska, właścicielka dóbr Rusinów, takich kodycyłów załączyła 11, a pisane one były w okresie od 3 lutego 1839 r. do dnia 12 maja 1841 r. APR, Akta notariusza radomskiego Marcina Lassanowskiego, r. 1841, akt nr 59.

¹³ Przywoływany wcześniej Ignacy Podymowicz, kilkanaście razy poprawiał, czytał i uzupełniał pisany testament; świadczą o tym nie tylko daty i podpisy zamieszczane każdorazowo, po tej czynności, na końcu części spisanej woli oraz odnotowania w postaci „przejrzałem dnia...”, „czytałem dnia ...”, napisane po dzień ...”.

¹⁴ Testament Zachariasza Babskiego, właściciela dóbr Rzechów, APR, ANRMP, r. 1852, akt nr 178/568.

Ledwie kilkunastu właścicieli ziemskich, w odszukanych i przeanalizowanych testamentach, pomyślało o swoich włościanach i dokonało zapisów na ich rzecz. Zazwyczaj testatorzy darowali włościanom długi, zapisywali stosowne kwoty na pokrycie podatków, rzadziej fundowali lub zabezpieczali kwoty na kontynuację wcześniejszych zabezpieczeń socjalnych.

Lakoniczne zapisy „długi wszelkie na gromadzie będące umarzam”¹⁵, pozbawione jakichkolwiek warunków ich realizacji i bez żądań od włościan czegokolwiek w zamian, spotykane są najczęściej. Wystawia to dobre świadectwo ich autorom, bowiem włościanie nągminnie byli zadłużeni u swoich dziedziców. Podejmując taką decyzję, swoich następców i poddanych pozostawiali niejako na równym starcie, szczególnie włościan. Do oszacowania skali zadłużenia włościan w momencie śmierci właściciela dóbr nie posiadamy zbyt wielu materiałów archiwalnych; te, którymi dysponujemy i gdzie można by spodziewać się informacji na ten temat, nie zawsze jednak je zawierają. Mam tu na myśli inwentarze pozostałości. Te, w których występują zapisy na interesujący nas temat, świadczą, iż różnie się to kształtowało i było niezależne od wielkości dóbr, czy też warunków miejscowych dla gospodarki rolnej. Dla przykładu poddani Michała Dunin Wasowicza, właściciela dóbr Smogorzów i Janików w powiecie opoczyńskim, wedle inwentarza pozostałości sporządzonego po jego śmierci w 1820 r., byli zadłużeni w dworze na łączną sumę 14466 złp i 31 gr. Za tą kwotę można było kupić nieźle stado bydła. Krowa mleczna kosztowała wówczas od 50 do 60 zł. Natomiast włościanie wsi Branica, wedle inwentarza pozostałości po Franciszku Kaliszu, byli w dworze zadłużeni na kwotę 40 zł¹⁶. Opierając się na dostępnych informacjach, można przyjąć iż zazwyczaj darowane kwoty sięgały od kilku do kilkuset złotych, rzadziej przekraczały sumę 1000 zł.

Inna formą darowizn, którymi obdarzyli włościan ich właściciele w postanowieniach testamentowych, były imienne zapisy kwotowe lub kwoty do rozdania ogółowi gromady. Dysponowane na ten cel kwoty wahały się od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Franciszek Kwiatkowski, dziedzic Wiru polecał egzekutorom testamentu rozdać między ogół gromady 1000 złp¹⁷, podobnie uczyniła Karolina z Sapiehów Sołtykowa, legując po 1000 złotych dla włościan Chlewisk i Iwanisk, zastrzegając jednak, iż do kwoty tej mają pierwszeństwo najbardziej ubodzy¹⁸. Jednak na tle temu podobnych legacji, wyróżnia się zapis z 1816 r. Katarzyny Teresy z Rafałowiczów Gołuchowskiej, właścicielki dożywotniej Strykowic Górnych w powiecie kozienickim, która zapisała większości włościanom i nie tylko kwoty od 50 do 200 zł oraz inwentarz żywy. Pośród 33 osób

¹⁵ Testament Jana Chociszewskiego, właściciela wsi Kuczki i Niemianowice. APR, ANRTH, r. 1856, akt nr 70.

¹⁶ APR, Akta notariusza radomskiego Piotra Zakrzewskiego, r. 1822, akt nr 29.

¹⁷ APR, ANRPW, numeracja ciągła, akt nr 1541.

¹⁸ *Ibidem*, numeracja ciągła, nr akt 1788.

wymienionych z imienia nazwiska występują komornicy, włościanie, parobkowie i pastuch¹⁹.

Sporadycznie stykamy się z zapisami o darowaniu pańszczyzny, a jeżeli już, to z poleceniem wykorzystania wolnych dni na prace nie związane bezpośrednio z obróbką pól dworskich. Wy pływało to zapewne z troski o stan pól włościańskich, mając na względzie ich położenie. Kajeten Świdziński, właściciel Klwowa, w swoim testamentcie zapisał: „Poddanym moim we wszystkich wsiach po dwanaście dni w pierwszym roku opuszczam, z tym obowiązkiem aby te dni nie na próżnowaniu przepędzili, lecz na użytek swojej wsi obrócili”. W tym przypadku chodziło o prace melioracyjne.

Równie sporadyczne są zapisy potwierdzające wcześniej cedowane na włościan prawa. Wspomniana już Karolina Sołtykowa potwierdzała zapisem testamentowym prawa włościan do wolnego wypasu owiec w porębach leśnych, wyłączenie na własność gromady Osolina cegielni z placem i prawem do kopania gliny w przyległym do niej gruncie. Ponadto wyłączyła z zabudowań dworskich dom na mieszkanie dla strycharza z placem na ogród o powierzchni 2 mórg. Wszystko to z myślą o poprawie warunków mieszkalnych włościan Osolina²⁰. Problematykę tę wyczerpują również lakoniczne zapisy „prawa włościan im przysługujące, mają być dochowane”.

W dwu przypadkach znajdujemy zapisy dotyczące zwolnień podatkowych włościan. W pierwszym przypadku Wojciech Prendowski, właściciel dóbr, polecił wnieść za nich do kas skarbowych jednoroczny podatek, bez prawa żądania jego zwrotu. W drugim zaś Stanisław Odrowąż Pieniążek, właściciel Łagowa, zapisał kwotę 15000 złp, z poleceniem lokowania jej na innych dobrach, z której procent miał być przeznaczony na opłatę podatku liwerunkowego. Mało tego, sumy na ten cel przeznaczone miały pochodzić „z najpierwszych wpływów”. Natomiast w przypadku zniesienia tego podatku, legacja miała być przeznaczona na pokrycie innych zobowiązań obciążających włościan.

W omawianym okresie i terenie odnotować możemy trzy fundacje odnoszące się do zabezpieczenia socjalnego chłopów. Nie dotyczyły one jednak ogółu włościan guberni, ale konkretnej gromady. Jan Cetnerowicz, właściciel Strzałkowa, ufundował dwa łóżka dla chorych w szpitalu św. Kazimierza w Radomiu, do których pierwszeństwo mieli chorzy wsi Strzałków, Zabłocie i Sabat, „za świadectwem dziedzica odesłani, a z braku tych wolno każdego na nich położyć”. Fundator życzył sobie, by nad łózkami tymi umieszczono napis: „Fundusz Jana Cetnerowicz dziedzica dóbr Strzałków”²¹. Wojciech Tarczewski z Goździkowa w powiecie koneckim, na fundusz utrzymania apteki i lekarza dla włościan przeznaczył sumę 4000 złp oraz ustanowił sposób zarządu tym fundu-

¹⁹ APR, Akta notariusza kozienickiego Gabriela Słotwińskiego, r. 1816, akt nr 503.

²⁰ APR, ANRPW, numeracja ciągła, akt nr 1788.

²¹ APR, ANRTH, r. 1836, akt nr 1.

szem. Zarządzać nim miał aktualny dziedzic Goździkowa, wspólnie z dwoma radnymi lub „z znaczniejszych gospodarzy”. Fundacje te miały charakter - używając określeń fundatorów - wieczny i były powoływane z myślą o poprawie zabezpieczenie socjalnego włościan.

W omawianych dokumentach spotkać też możemy zapisy odnoszące się do włościan, ale nie związane z konkretnymi lokacjami czy też zapisami materialnymi. Ciekawe są zwłaszcza intencje, którymi kierowali się właściciele dóbr ziemskich dokonując mniej lub bardziej obszernych i bogatych legatów na rzecz swoich poddanych. Zazwyczaj był w tym konkretny interes. Na pierwszy plan wysuwa się problem zbawienia duszy, a więc i konieczność modłów nie tylko przez najbliższą rodzinę i znajomych ale również przez ubogich, kalekich, w tym również i poddanych. Przeświadczenie o konieczności zadbania o ubogich, ale również poddanych, wynikało z tradycji chrześcijańskiej „wspomożenia ubogich i kalekich” a ich modły za grzeszną duszę ich darczyńcy były, w przeświadczeniu ludzi majątnych, warunkiem koniecznym do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Testator dokonując tych zapisów, był zapewne przeświadczony, iż wypełnia obowiązek chrześcijański, zważywszy, że zazwyczaj we wstępnej części testamentu przyznawał się i deklarował swoją miłość do Boga i gorliwe wypełnianie obowiązków religijnych. Oczywiście w żadnym z testamentów nie znajdziemy zapisów z takim uzasadnieniem decyzji. Jeżeli już to użyto sformułowania, np. „aby po mojej śmierci wszelkie długi gromady były jej darowane (...) za to ich proszę żeby się modlili za moja duszę i męża mego”²². Za takim uzasadnieniem niektórych decyzji spisujących swoją ostatnią wolę przemawia również umieszczenie w testamencie zapisu na rzecz włościan w miejscu, w tej jego części, gdzie występują inne legaty mające zapewnić modły za duszę zmarłego, zaraz po lub przed zabezpieczeniami na rzecz klasztorów i parafii oraz po deklarowanych kwotach, z nakazaniem rodzinie lub realizatorom testamentu rozdania ich między ubogich i kalekich oraz życzeń co do kosztów uroczystości pogrzebowych²³. Nierzadko testator, takie można mieć wrażenie, przeproszał rodzinę i innych spadkobierców za podjęte decyzje, które ze względu na wielkość zadysponowanych kwot na ten cel, mogły być niezbyt przychylnie przyjęte przez bezpośrednich spadkobierców²⁴ lub też nie zapisał, prosił rodzinę o sprawienie włościanom „stosownej pamiętki”.

Zupełnie wyjątkowym na tym tle wydaje się być testament Stanisława Odrowąż Pieniążka, właściciela dóbr Łągów w powiecie kozienickim, byłego pisa-

²² Testament Franciszki z Wroczyńskich Szłękowej, właścicieli dóbr Osolin. APR, ANRTH, r. 1834, akt nr 158.

²³ M.in. testament Wojciecha Prendowskiego, właścicieli dóbr Czyżów. APR, ANRTH, r. 1855, akt nr 33.

²⁴ Zob. testament Ignacego Zyzyusza, właścicieli dóbr Krogulcza Mokra. APR, Akta notariusza radomskiego Piotra Jabłonowskiego, r. 1825, akt nr 142.

rza Sejmu Czteroletniego, którego uzasadnienie legatu na rzecz włościan wartym jest przytoczenia w całości: „Dostrzegałem w całym ciągu życia mojego, że stan wieśniaczy tyle krajowi użyteczny, który nas żywi i broni, mało prawdziwego doświadcza szczęścia, gdy od czasu zarządu mego w Łagowie ciągłego od wieśniaków gminy doświadczałem posłuszeństwa i przychylności (...)”²⁵. Podobne uzasadnienia należą do wyjątkowych, chociaż podobny sposób myślenia możemy znaleźć również w testamentie Wojciecha Tarczewskiego z Goździkowa. W sumie jednak są to przypadki incydentalne.

Wartym zauważenie jest również fakt, iż zdecydowana większość testatorów decydujących się na zapisy na rzecz włościan była stanu wolnego lub też nie posiadali oni dzieci i byli wdowami lub wdowcami. Znamienne jest też, iż częstym było omawiane postępowanie w przypadku osób, które stały się właścicielami dóbr nie w wyniku dziedziczenia lecz zakupu, osoby napływowe, pochodzące z innych terenów, osoby z bogatymi życiorysami, wykształcone, piastujące w przeszłości ważne stanowiska w administracji państwowej lub wojsku. U tych właśnie osób da się zauważyć oznaki myślenia pozytywistycznego, pracy u podstaw, rozumienia konieczności systematycznego poprawiania bytowania bezpośredniego zaplecza ekonomicznego, jakim byli włościanie. Niestety przesłanie i sposób myślenia Stanisława Odrowąż Pieniążka „Los moich wieśniaków w wioskach mnie należących zamieszkałych, najlepszemu przyszedłemu dziedzica i jego następcom polecam sercu i proszę, aby dalej od zdzierstwa i uciemiężenia, o ich byt jak najlepszy troskliwi [byli], ojcowskim na nich patrzali okiem”²⁶, nie był powszechny, a raczej odosobniony.

²⁵ K. Jaroszek, A. Szymanek, *op.cit.*, s.33.

²⁶ *Ibidem*, s. 35.

Artur Belowski

ANTAGONIZMY MIĘDZY WŁOŚCIANAMI, DWOREM I PLEBANIĄ W EKONOMII MIRÓW W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Antagonizm to wzajemna niechęć, zwalczanie się stron biorących udział w konfliktach. Choć konflikty między wsią, dworem, a plebanią w XIX w. zajmują wielu badaczy, wiedza o ich wpływie na przemiany społeczno-gospodarcze tego okresu jest nadal niedostateczna.

W ekonomii Mirów (gubernia radomska) w dobie Królestwa Polskiego toczyły się liczne spory między włościanami a dzierżawcami i w mniejszym stopniu między włościanami a kościołem i dworem a kościołem. Antagonizmy między włościanami a dzierżawcami miały źródła przede wszystkim w zwiększaniu wymiaru pańszczyzny oraz innych obciążeń; narastały także przy wprowadzaniu czynszowania. Pomiędzy dworem a kościołem istniały spory graniczne, dotyczące w szczególności gruntów ornych i lasów. Najmniej konfliktów obserwowano między włościanami a kościołem. Dochodziło też do sporów włościan z obywatelami miast Jastrzęb i Wierzbica. Stroną pokrzywdzoną byli najczęściej chłopci, oskarżający mieszczan o zabór gruntów włościańskich.

Przyczyną antagonizmów z dworem przed uwłaszczeniem była głównie sytuacja materialna i społeczna chłopów. Bardzo częstą formą reakcji na krzywdę były supliki, czyli oficjalne prośby o różnego rodzaju udogodnienia. Nicobce były także zbiegostwa pojedyncze, jak i grupowe ze wsi. Inne formy niepokorności to np. wypasanie bydła na dworskich łąkach i pastwiskach, odbieranie mienia zagarniętego przez dwór oraz opór czynny, wyrażający się np. pobiciem przedstawicieli administracji lub służby folwarcznej. Stosowany był często również opór bierny, polegający na zaniedbywaniu wykonywanej pańszczyzny, albo uchylaniu się od niej. Czasem chłopów wspomagali mieszczenie z tych samych dóbr.

W połowie XIX w. „walka” ta była bardzo żywiołowa. Chłopi byli bardziej uświadomieni w zakresie swoich praw do ziemi, zaczęły się protesty przeciwko wyzyskowi dziedziców w dobrach prywatnych, jak i dzierżawców w posiadłościach rządowych. Ruch chłopski nasilił się na kilka lat przed wybuchem powstania styczniowego. Chłopi domagali się praw do pełnej własności ziemi bez odszkodowania i podziału folwarków. Jednak bezpośrednie przyczyny tkwiły

w krzywdzących regulacjach, wysokich czynszach, zaborze gruntów, zamianie pól lepszych na gorsze, podatkach.

Na obszarze administracyjnym teje ekonomii działała Prefektura Mirowska, która zajmowała się regulowaniem spraw spornych, wynikających z zależności lennych, nie tylko wsi, ale także miast, leżących na tym obszarze. Do jej obowiązków należało też ustalanie zobowiązań poddanych w stosunku do dworu i kościoła oraz ustalanie tabel powinności włościan.

W materiałach archiwalnych dotyczących ekonomii mirowskiej w pierwszej połowie XIX w. znajduje się niewiele suplik i skarg. Chłopi narzekali na wyzysk ze strony dzierżawcy, wójta, plebana. Domagali się oczyszczania lub zmniejszenia wymiaru czynszu. W roku 1798 w ekonomii Mirów wybuchł spór o łąki, pomiędzy wsią Tychowice, a Prefekturą Mirowską. Włościanie twierdzili, że łąki te od dawna należały do Tychowic, a Prefektura chciała im je odebrać. Zagrozili, że w wypadku rozstrzygnięcia sporu nie na swoją korzyść zaprzestaną odrabiania pańszczyzny. W dokumencie dotyczącym tej sprawy znalazło się również doniesienie, że ksiądz i włościanie skosili bezprawnie łąki w lesie Trębinowo. Las ten należał do ekonomii mirowskiej, a ksiądz wiedział o tym doskonale, zwłaszcza, że prawa te były ustanawiane także przez niego. Suplika w tej sprawie dotarła do Prefektury, która zajmowała się też sprawami dotyczącymi przestrzegania prawa. Winę księdza uznano za bezsporną, a karą dla miało być ogłoszenie go buntownikiem i żądanie odszkodowania za wyrządzone straty. W odpowiedzi na skargi ksiądz zapewniał prefekturę, że wszystkie grunta będące w posiadaniu kościoła są mu przekazane na mocy praw. Ksiądz pisał, że „ze strony Prefektury krzywdę Plebanii Mireckiej czyni w gruntach” i, że jakkolwiek wątpliwość w tym względzie powinna być rozpatrywana w sądzie. Z relacji wynika, że parafia posiadała grunty w Tychowie, a łąka była jej własnością. Ksiądz czuł się obrażony z powodu ostrych słów pod jego adresem, twierdząc, że zawsze szanował prawo rządowe i je wypełniał, więc zasługuje na „dobre imię”, które sobie wypracował wśród wiernych cnotliwym życiem, roztropnością i zapobiegliwością¹.

Bardzo często dochodziło do sporów granicznych między dobrami rządowymi, a prywatnymi. Taki spór rozgorzał w 1802 r. pomiędzy dobrami rządowymi Mirów, a prywatnymi Walsnów i Ruda Wielka. Komornik donosił o skardze przeciw wsi Ruda o wycięcie nocą drzew z lasów kameralnych, należących do Stanisława Mirowskiego. Właściciele Rudy odpowiedzieli, że w czasie rozpoczętej 6 maja 1802 r. lustracji granicznej, mieli prawo wyrębu i uprzątnięcia terenu, która badała komisja. Prefektura mirowska z leśniczym zarzucała także włościanom zniszczenie lasu poprzez dokonanie wyrębu za wsią Smiałków,

¹ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR). Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej (dalej: ZDP), sygn. 147. nlb.

czego dowodem były pozostałe pnie, których naliczono około 500 sztuk. Wieloletnia umowa była według prefektury naruszana przez chłopów.

Na dalszych kartach dokumentu została zamieszczona prośba Henryka Koźłowskiego – prowizora klasztoru wąchockiego do prefektury w sprawie granic lasów i pól koło wsi Osiny Klasztornej. Klasztor wąchocki dopraszał się od Prefektury Mirowskiej, aby utrzymała rozmiar lasów i pól zakwestionowanych „jeszcze za rządu byłego”, poczynając od narożnych kopców sypanych między Rudą, Rzeczkowem, Lepieńską Wolą i Lepienicami, aż do lasu zwanego Przeżonką, koło wsi Jagodne. Według dokumentów klasztornych, klasztor i opactwo było pokrzywdzone przez wieś Mirów, ponieważ w tych granicach i ono powinno się znajdować. Klasztor domagał się od prefektury mirowskiej, aby zdała relację władzom w Krakowie, że i on chce rozgraniczenia spornych terenów według prawdziwych dokumentów. Odpowiadając prefektura donosiła, że na polecenie Administracji Dóbr Rządowych granice zostaną ponownie obmierzone. Geometra miał rozpocząć obmiar według linii prostej, a zakwestionowana część miała zostać umieszczona na planie².

Często mieszczanie toczyli spory o grunty miejskie i pastwiska jak np. mieszkańcy Jastrzębia. Rząd Gubernialny Radomski informował pismem z dn. 23 kwietnia 1835 r. niejakiego Prendowskiego - naddzierżawcę ekonomii Mirów, że mieszczanie z Jastrzębia dopuścili się nadużyć poprzez samowolne wyznaczenie duktu granicznego pomiędzy wsią Rogów i Gąsawy, a miastem Jastrzębiem, zabierając włościanom Rogowa grunta i łąki. Naddzierżawcy ekonomii zalecono, „aby znaki duktu zwiększył w celu lepszej komunikacji pieszej mieszkańcom Jastrzębia”. Jeżeli zaś powtórnie poważyli się oni przejść nieprawnie granice ekonomii rządowej, wówczas naddzierżawca powinien zgłosić ten fakt odpowiednim władzom. Wówczas zapowiadano skierowanie skargi do sądu administracyjnego³.

Kolejny spór, rozpoczęty w 1839 r., dotyczył granic dóbr rządowych Modrzejowice i Zalesice. Z protokołu sprawdzenia granic i odrysu ręcznego dokonanego przez Urząd Leśny w Zwoleń w dniu 25 października 1835 r. wynika, iż od dawna tereny te należały do Krzyżanowic.

Na początku XIX w. rozpoczął się spór o kawałek pastwiska, mający zaledwie 3 morgi powierzchni. Włościanie wsi Modrzejowice nie byli w stanie dowieść własności swoich gruntów. Urząd Leśny informował, że popieranie procesu o tak mały kawałek gruntu naraziłby skarb państwa na znaczne koszty, dlatego też najlepszym rozwiązaniem byłaby ugoda z właścicielem Zalesic.

Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu w Warszawie w piśmie do Rządu Gubernialnego z dnia 11 lipca 1840 r. w sprawie kwestii granicznych pomiędzy dobrami suprymowanymi Modrzejowice, a prywatnymi Siedlicze (chodziło

² APR. ZDP. sygn. 79, nlb.

³ APR. ZDP. sygn. 875, nlb.

o kawalek łąki od lat będącej w posiadaniu strony prywatnej) i z dobrami Bujak (pastwisko o powierzchni ok. 3 mórg), upoważniła prokuratorię do zaniechania kroków procesowych. Powołując się na odezwę Rządu Gubernialnego do prokuratorii z dn. 12 marca 1840 r. polecała Rządowi Gubernialnemu, aby ze swej strony dopilnował wspólnego użytkowania pastwiska ze wsią Bujak⁴.

W latach 1827-1843 trwał też spór graniczny pomiędzy dobrami rządowymi Mirów a miastem Wierzbicą. Asesor Ekonomiczny przedstawił Rządowi Gubernialnemu protokół w sprawie sprawdzenia granic między obiema stronami, załączając doń m.in. kopię dokumentu z 1475 r., lustrację dóbr z 1789 r. oraz mapy z 1802 r. Według tego ostatniego źródła teren sporny obejmował 1 morgę i 18 prętów, który to areal został zaorany przez mieszkańców Wierzbicy. Asesor doradzał, żeby przeprowadzić dochodzenie o naruszenie granic dóbr Mirów przeciwko mieszkańcom miasta, na zasadzie postanowienia Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego z 18 lipca 1815 r. Radzono, aby geometra naniósł na gruncie linię graniczną według wspomnianej oraz wykazał, ile mieszczanie zajęli gruntów mirowskich.

Włościanie wsi Mirów zeznali, że ich ziemie graniczyły z gruntami Wierzbicy, należącymi do gruntów ekonomii i zawiadomili naddzierżawcę o naruszenie granic. Naddzierżawca Urzędu Muncypalnego Miasta Wierzbicy nakazał stać się mieszkańcom na gruncie. Mieszkańcy miasta odmówili uczestnictwa w wizji lokalnej, informując, że są to dobra prywatne i oni nie mają w tym względzie nic do powiedzenia. W odpowiedzi Prokuratoria Królestwa Polskiego przesała Rządowi Gubernialnemu kopię dokumentu z 1475 r., dotyczącego ustanowienia granic pomiędzy dobrami biskupstwa krakowskiego, a dobrami opactwa wąchockiego⁵.

W dobrach rządowych liczne były skargi na nadużycia wójtów-dzierżawców. Towarzyszył temu wzmożony ruch chłopski przeciwko pańszczyźnie i innym obciążeniom. Włościanie Dóbr Mirów: wsi Orłów, Niedźwiedzi Kierz, Zbijów, Bieszków, Rogów i Mirów zwracali się z prośbą do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w dniu 12 sierpnia 1855 r. z żądaniem oczynszowania. Użalali się również na rządcę i wójta gminy Podczaskiego, że przy wymaganiu powinności w naturze i jej odbywaniu dopuszczał się nadużyć w stosunku do włościan; zwracano też uwagę na nadużycia przy spisach ludności do poboru wojskowego. Komisja oświadczyła, że z powodu innych pilniejszych prac, urządzenie dóbr Mirów nie może być zrealizowane i „dopóki grunta te na sposób kolonialny nie będą uregulowane”, żadnej zmiany w dotychczasowych ich powinnościach nie będzie.

W protokole sprawdzenia skarg włościan klucza mirowskiego przeciwko Gracjanowi Podczaskiemu (rządcy tegoż klucza) z dn. 5 kwietnia 1856 r. zapi-

⁴ APR, ZDP, sygn. 1559, nłb.

⁵ APR, ZDP, sygn. 8324, nłb.

sano, że kilku chłopów skarżyło, iż w ciągu jednego dnia nie mogą wykonać nakazanej im pracy tj. omlócenia 30 snopków oziminy oraz zebrania i zniesienia do spichlerza. Administrator zapowiedział im, że czynności te mają być wykonane w ciągu jednego dnia, liczonego jako jeden dzień pańszczyzny pieszej. Włościanie skarżyli się, że są używani ciągle do wywożenia zboża na targ do Szydłowca, gdzie kupiec trzyma ich do wieczora, a pańszczyzna liczona jest jako pół dniówki. Asesor doradzał, aby Administrator powołał dozorcę, który pilnowałby, czy włościanie dowożący zboże do Szydłowca, odmierzonego im zboża samowolnie kupcowi nie zrzucali. Pańszczyzna przy takiej odstawie miała być liczona na cały dzień ciągly.

Dnia 4 marca 1859 r. został spisany protokół, zawierający skargę włościan Zbijowa do gubernatora radomskiego na wójta i zarazem administratora dóbr Podczaskiego, który miał jakoby gnębić i prześladować włościan. Żądali oni, rozpoczęcia śledztwa w tej sprawie. Administrator zapowiedział im, że zalegają z pańszczyzną w wymiarze trzech dni. Aby wyegzekwować tę zaległość skierował do Zbijowa czterech kozaków. Chłopi ponadto musieli ich utrzymywać i płacić im do 20 złp (każdy gospodarz musiał zapłacić w ciągu pięciu dni po pół rbs.). Włościanie czuli się pokrzywdzeni, ponieważ regularnie odrabiali pańszczyznę i według nich żadnych zaległości nie mieli. Podczaski natomiast straszył ich spaleniem zboża, jeżeli nie będą wykonywać swoich powinności. Chłopi brali pod uwagę także możliwość przeniesienia się do innych dóbr w przypadku kontynuowania niesłusznych obciążeń. Pod oświadczeniem w tej sprawie podpisało się ośmiu włościan⁶.

Wiele kontrowersji i niejasności istniało na wsi bezpośrednio przed oczynszowaniem. Chłopi z reguły nie chcieli odrabiać pańszczyzny po dawnemu i na tym tle dochodziło do zatargów z administracją rządową. Z raportu Komisji Przychodów i Skarbu do Gubernatora Cywilnego Guberni Radomskiej z dnia 10 września 1858 r. wynika, że przy wykonywanej regulacji dóbr mirowskich, włościanie nie przyjęli zapowiedzianego im terminu oczynszowania, żądając wcześniejszego podziału gruntów. Nie chcieli też przystąpić do uprawy i zasiewu pól na rok następny według dotychczasowego stanu. Upór ten spowodował przesłanie delegacji, złożonej z urzędników powiatowych i żandarmów, mającej ukarać przywódców „buntu” i przywrócić dawny porządek. Siedmiu chłopów skazano na 10 różg, sześciu na 6 różg. Środek ten jednak nie przyniósł pożądanego rezultatu, gdyż zaraz po odbytej czynności delegacji, niektóre tylko wsie, tj. Zalesice, Pomorzany, Łęczany, Wilczna i Podgórkę okazały gotowość wypełnienia rozkazów rządowych, inne zaś oświadczyły stanowczo, że gruntów swoich obsiewać, ani pańszczyzny obrabiać nie będą. Przyczyną takiego postępowania włościan było pobieranie i udzielanie im rad przez byłego prezydenta miasta Radomia Lewkowicza. Okazało się, że ten doradca, łudząc włościan

⁶ APR. ZDP. sygn. 8308. nlb.

swoimi zapewnieniami o wcześniejszym oczynszowaniu, korzystał z ich łatwo-wierności, pobierając składki w gotówzinie i osepach, czyli ziarnie.

Wójt Gminy Rządowej Mirów dnia 23 sierpnia 1858 r. pisał do Naczelnika Powiatu Radomskiego, że włościanie wsi Mirów, Rogów, Bieszków, Lepienice i Wola Lepienicka zapewnili, że przystąpią do obsiewania swoich gruntów. Jednak po wyjeździe Komisji zaprzestali wykonywania tej czynności. Zebrali też składkę po 50 kopiejek od dymu, celem wyjaśnienia swych skarg, wysyłając trzech delegatów do Komisarza Ekonomicznego przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie⁷.

Od lat czterdziestych, kiedy zaczęto przeprowadzać czynszowanie, sytuacja włościan uległa pogorszeniu. Musieli opłacać czynsze, które najczęściej były zbyt wysokie. Mieszkańcy wsi nie mogli sprostać tym obciążeniom finansowym z powodu złej sytuacji materialnej. Często wybuchały bunt (nawet zbrojne) wobec dziedziców. W pierwszym okresie powstania 1863 r. rozpoczął się też ruch zbrojny przeciwko dworom⁸. Wójt Gminy Mirów donosił Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych o zawiązaniu się bandy włościan w Woli Lipienieckiej, grożącej odebraniem życia zarządzającym tamtejszymi folwarkami oraz proboszczowi parafii Jastrzab, spaleniem folwarków rządowych i zabiciem wójta. Powodem tej zemsty miało być ściągnięcie drogą egzekucji przez tego ostatniego należnych skarbowi państwa czynszów. Wójt w obawie o swoje życie musiał opuścić miejsce urzędowania. Dyrektor Główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych w piśmie do gubernatora radomskiego prosił o zastosowanie jak najskuteczniejszych środków do zabezpieczenia wymienionej miejscowości i osób. Wójt z kolei donosił dn. 12 stycznia 1863 r. o zbrodniczych zamierzeniach włościan z Woli Lipienieckiej pisząc, że włościanin Marcin Rogala z tej wsi, przybył do dworu z ostrzeżeniem, iż zawiązała się banda chłopska pod przywództwem Tarabasa Bieża i innych, mająca zamiar spełnić wszystkie wymienione przed chwilą groźby, a więc m.in. zabić administratora i proboszcza⁹.

Często włościanie wysyłali pisma do właściwych urzędów, o zmniejszenie im rat z tytułu ich zobowiązań, motywując to różnymi przyczynami. Dnia 4 lutego 1866 r. włościanie wsi Bukowno wystosowali pismo do Rządu Gubernialnego Radomskiego, w którym prosili, aby kwota roczna w wysokości 5 rbs i 75 kop. z tytułu dziesięciny za lata 1861-1862, została im zmniejszona. Dobra Bukowno były własnością prywatną i dziesięcina rozkładała się na 18 włościan. Według chłopów dziesięcina za te lata była przekazana w naturze. Natomiast według dzierżawcy Jasińskiego za rok 1862 była nie opłacona. Trzech włościan

⁷ APR, ZDP, sygn. 8323, nlb.

⁸ J. Piwek, *Chłopi a dwór w międzyrzeczu Wisły i Pilicy w latach 1815-1864*, „Studia Kieleckie” 1992, nr 2, s.144.

⁹ APR, ZDP, sygn. 8309, nlb.

podpisało się pod dokumentem, opłacając także w kasie Powiatu Radomskiego 33 rs i 75 kop.¹⁰

Walka przeciwko przeżytkom feudalnym w latach czterdziestych wieku XIX nie była zorganizowana. W następnym dziesięcioleciu miała już charakter częściowo zorganizowany. Sprzeciwiały się nieraz całe wsie, powodując tym samym zaległości w pańszczyźnie. Ignorowali odrabianie pańszczyzny, zabierali drzewo z lasu, korzystali z lasów i pastwisk dziedzica. Represje w stosunku do nich były np. w postaci zaboru bydła. Włościanie sprzeciwiali się często rugom. Mieszkańcy ekonomii Mirów byli usuwani ze swoich gospodarstw, a na ich miejsce sprowadzano osadników żydowskich i niemieckich.

Chłopi występowali z żądaniem podziału gruntów. Kiedy był brak reakcji ze strony właścicieli, sami tego dokonywali. Na wsiach mieszkła grupa ludzi lepiej sytuowanych. Należeli do nich rzemieślnicy wiejscy: młynarze, murarze, kowale, karczmarze itp. Byli wśród nich tacy co umieli pisać i czytać i oni występowali w interesie swoim i ogółu do władz, pisząc skargi czy suppliki. Jako formę protestów stosowali często niewywiązywanie się z powinności pieniężnych. Opór włościan bardzo często był dynamiczny, ale nie skoordynowany i najczęściej szybko się załamywał.

W literaturze funkcjonuje pogląd mówiący, że w dobrach rządowych chłopi mieli lepszą sytuację, niż w dobrach prywatnych. Skargi do władz, wnoszone przez chłopów wsi rządowych, były najczęściej rozpatrywane, w przeciwieństwie do skarg mieszkańców wsi prywatnych. Pamiętać jednak należy, iż wzrost ucisku feudalnego oraz zaostrenie poddaństwa spowodowały obniżenie się stopy życiowej ludności wiejskiej. Rosło wśród chłopów poczucie krzywdy społecznej. Doszło do nasilenia się antagonizmów między panami a poddanymi. Powoli przejawiał się kryzys systemu folwarczno-pańszczyźnianego, aż do jego całkowitego upadku.

Kazimierz Myśliwski, zajmujący się w swojej twórczości tematyką wiejską uwypukla zjawiska wspólne dla dworu, wsi, unikając ujawnienia wrogich postaw. Wieś i dwór to dwa ogniwa dialektycznego sprzężenia, któremu przeciwieństwo i zgoda patronują w jednakowym zakresie. Z jednej strony chłop przedstawiony jest jako zazdrosny, zawistny wieczny konkurent, z drugiej – jako spadkobierca historii i kultury dworskiej. Chłop to siła zupełnie obca kulturze dworu. Dziedzic dla większości chłopów to bogacz, wielki posiadacz ziemi i dóbr. Mieszkańcy wsi zazdrościli mu dobrobytu, a nie pozycji społecznej. W wierszu pt. *Nagi sad* Myśliwski pisał:¹¹

„Jeśli dziedzic jechał koniem przez wieś, święto czynił.

¹⁰ APR. ZDP, sygn. 8312, nlb.

¹¹ J. Paclawski, *Wieś i dwór w utworach Wiesława Myśliwskiego*, „Studia Kieleckie” 1992, nr 3, s. 96.

Ludzie wylatywali na drogę, żeby wziąć udział w tym przejeździe jego, a wstyd ich ogarniał z powodu swoich zajęć, swoich ubrań, obejść, koni, żon, dzieci i zazdrościli mu nie tylko tego konia, ale także i choroby, która jechała z nim nierozłączna, za pan brat”.

Adam Duszyk

STOSUNKI MIĘDZY DWOREM I WSIĄ W DOBRACH RZĄDOWYCH GUBERNI RADOMSKIEJ W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU (NA PRZYKŁADZIE DÓBR RAWICA)

Analiza struktury wzajemnych oddziaływań między dworem a wsią w dobrach rządowych, wymaga nakreślenia na wstępie pewnego ogólnego modelu społeczności wiejskiej pierwszej połowy XIX stulecia. Utarty obraz dziewiętnastowiecznej wsi to ułożone w pewną kompozycyjną całość: chłopskie chaty, dworek, kościół z plebanią i karczma. Te elementy kultury materialnej odzwierciedlają także układ grup społecznych, składających się na pełny obraz polskiej wsi: chłopci, dzierżawca, dworscy oficjaliści, ksiądz, Żyd – karczmarz¹. Spośród wszystkich możliwych relacji jakie zachodziły między powyższymi grupami, sprawa stosunków między gromadą a dzierżawcą wydała mi się najbardziej interesująca, gdyż na tej właśnie płaszczyźnie najczęściej dochodziło do licznych spięć i zatargów.

Dobra rządowe Rawica, leżące na terenie guberni radomskiej, ze względu na swój bardzo mały obszar, mogą stać się idealnym, modelowym przykładem dla analizy stosunków między dworem a wsią w dobrach rządowych. Obecność dworu była bowiem w tym przypadku szczególnie wyjątkowa. Chłopi mieli codzienny, częsty kontakt z dzierżawcą, który osobiście zajmował się gospodarowaniem, uczestniczył w codziennym życiu ich gromady, rozmawiał z nimi. Dzięki temu mogli oni wejść z dzierżawcą w pewien specyficzny rodzaj osobistych relacji. Zanikły bariery, które miałyby na pewno miejsce w przypadku dzierżawców, czy też prywatnych właścicieli większych posiadłości. Liczne konflikty bogato dokumentowane skargami, z powodu przeciążeń, kar cielesnych i wykorzystywania chłopów w celu osiągnięcia jak największego osobistego zysku, wywoływały postawę wrogości, dystansu i samoobrony. W większych posiadłościach, gdzie dzierżawcy byli raczej zagrożeni przez masy, a nie jednostki, konflikty te nie przybierały tak ciekawych, osobistych i indywidualnych form. W przypadku małych dóbr rządowych, takich jak Rawica, konfrontacja na linii gromada – dwór przybierała charakter bardziej emocjonalny. Były to spory konkretnych osób, stąd znacznie większa ich dramaturgia i jaskrawość.

¹ I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988, s. 461-467.

Włościanie na co dzień stykający się z dzierżawcą wchodzili z nim w konflikty o gorącym zabarwieniu osobistych pretensji².

Zanim jednak przejdę do szczegółowej analizy skarg składanych przez włościan z Rawicy, chciałbym przed tym w dwóch zdaniach nawiązać do ogólnej sytuacji chłopów polskich w pierwszej połowie XIX w. oraz zagadnienia wnoszenia skarg przez powyższych. Dekret grudniowy z 1807 r. chłopów niewątpliwie odebrał jako uwolnienie ich od pańszczyzny i w wielu miejscowościach na terenie Księstwa Warszawskiego odmawiali uiszczania jakichkolwiek świadczeń³. Chłopi z dóbr prywatnych masowo opuszczali gospodarstwa w poszukiwaniu lepszych warunków życia, a ci z dóbr rządowych zasypywali władzę i sądy skargami przeciw dzierżawcom. Po utworzeniu Królestwa Polskiego sytuacja nie uległa zmianie. Chłopi, którzy liczyli na poprawę położenia, zwłaszcza ci z dóbr rządowych, coraz częściej domagali się zamiany pańszczyzny na czynsz, ograniczenia wygórowanych świadczeń, zaprzestania rugów, możliwości korzystania z serwitutów itd. Składali skargi, wytaczali procesy dzierżawcom, nierzadko odmawiali odrabiania swoich powinności. Opornych zmuszano do odrabiania pańszczyzny za pomocą batów i egzekucji wojskowej. Ponieważ wszelkie buntury były krwawo tłumione, a sądy z reguły oddalały chłopskie skargi, ci wysyłali także zbiorowe delegacje do samego namiestnika do Warszawy⁴.

W latach czterdziestych XIX stulecia wzrost napięcia między wsią a dworem w dobrach rządowych spowodowały: masowe rugi chłopów, regulacje i czynszowanie przy okazji, których chłopcy tracili najlepsze grunty⁵. Powstanie chłopów w Galicji w 1846 r. i rozruchy z nim związane spowodowały, że władze carskie wzmocniły kordonem granicę i aby załagodzić napiętą sytuację car Mikołaj I wydał specjalny ukaz, który miał na celu uspokojenie wsi i zapewnienie chłopów o opiece cesarskiej oraz ich ochronie przed samowolą dzierżawców w narzucaniu im nadmiernych powinności. Miało to miejsce 7 czerwca 1846 r. Car swym ukazem zakazywał także dworskim oficjalistom bicia chłopów i zezwolił gromadom oraz pojedynczym osobom na składanie skarg⁶.

Dobra rządowe Rawica skupiały jak w soczewce obraz tamtych wydarzeń, tym samym stanowiąc tło do analizy stosunków między dworem a wsią pierw-

² *Ibidem*.

³ *Historia chłopów polskich*, pod red. S. Inglota, Wrocław 1995, s. 114–115.

⁴ *Ibidem*, s. 139.

⁵ *Ibidem*, s. 140.

⁶ Zob. m.in.: A. Koprukowniak, *Przemiany w stosunkach agrarnych do I wojny światowej w zaborze rosyjskim (Królestwie Polskim)*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 35: 2000, nr 1-2, s. 15; T. Mencil, *Wież pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Lublin 1988, s. 24; *Historia państwa i prawa Polski*, t. 3: *Od rozbiorów do uwłaszczenia*, pod red. J. Bardacha i M. Senkowskiej-Glick, Warszawa 1981, s. 254.

szej połowy XIX w. Z akt Zarządu Rolnictwa i Dóbr Państwowych w Radomiu dowiadujemy się iż, Rawica 15 maja 1784 r. została przekazana z rąk króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w pięćdziesięcioletnią dzierżawę Stefanowi Kochanowskiemu. Ten z kolei w roku następnym przekazał prawo do dzierżawy Jakubowi Idzińskiemu. W roku 1790 Rawica przeszła w ręce Kazimierza Łopuszańskiego, a następnie w drodze spadku została przekazana jego synowi Antoniemu. Ten 14 lipca 1818 r. przekazał prawa do Rawicy Antoniemu Grabowskiemu⁷.

W okresie od 1784 do 1844 r. nie znajdujemy w aktach żadnych skarg, które dotyczyłyby złego postępowania dzierżawców wobec włościan. Mało tego, w dokumentach znajdujemy polecenie Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Województwa Sandomierskiego z dnia 15 listopada 1818 r. o następującej treści: „Zaleca się zbadać czy włościanie dóbr Rawicy nie mają jakowyś do petenta pana Grabowskiego pretensji, które zaspokoić powinien, jeżeli by się okazały”⁸. Warunek ten postawiony został z okazji udostępnienia prawa emfiteutycznego do Rawicy Tadeuszowi Suchodolskiemu. Świadczy to o pewnej dbałości władz o losy włościan z dóbr rządowych. Daje także dobre świadectwo dzierżawcy, na którego nie wpłynęły żadne skargi. Na uwagę zasługuje też tzw. świadectwo dobrego gospodarowania, jakie wydane zostało Suchodolskiemu przez komisarza z terenów, na których wcześniej pracował. „Z sposobu rządzenia dobrze znany – jak pisze komisarz – nie tylko ze względu rolnictwa i utrzymywania pobudynków ale też łagodnego obchodzenia się z włościanami i spokojnego zachowania się z sąsiadami istotnie na tytuł dobrego gospodarza zasłużył”⁹. Podkreślenie przez komisarza faktu łagodnego obchodzenia się z włościanami może stwarzać wrażenie, iż poprawne relacje między dworem a wsią w dobrach rządowych stanowiły stały element polityki prowadzonej przez władze Królestwa.

Analiza dokumentów dotyczących Rawicy w pierwszych czterech dekadach XIX w. nie wykazała żadnych śladów złego traktowania włościan przez jej kolejnych dzierżawców. Co wcale nie musi oznaczać, że relacje między nimi a chłopstwem były poprawne. Nie należy bowiem zapominać, że w pierwszej połowie XIX w. gospodarka polska nadal opierała się na przestarzałych, feudalnych zasadach, co nie mogło nawet przy najlepszym traktowaniu chłopów, wzbudzać ich entuzjazmu.

W roku 1839 w dzierżawę Rawicę objął Feliks Frejzler i w tym momencie, jak wynika z dokumentów, zaczynają się problemy rawiczian. Frejzler starał się

⁷ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej (dalej: ZDP), sygn. 1115, s. 54–55.

⁸ *Ibidem*, s. 8.

⁹ *Ibidem*, s. 7.

za wszelką cenę „wychować” sobie włościan, aby osiągać jak największe osobiste zyski, czego nie krył w swoich późniejszych zeznaniach. Takie postępowanie natrafiało oczywiście na naturalny opór ze strony gromady. Skargi, jakie wnosili chłopci z Rawicy w latach 1844–1846 do Rządu Gubernialnego Radomskiego oraz samego Gubernatora Cywilnego Guberni Radomskiej, znalazły swój finał w śledztwie, przeprowadzonym przeciwko dzierżawcy w 1848 r.¹⁰

Chłopi oskarżali go o łamanie regulaminu powinności włościan, złe traktowanie i liczne przeciążenia. Ciekawym zjawiskiem świadczącym o wysokiej samoświadomości chłopów w tym okresie była dokładna znajomość regulaminu oraz tabel prestacyjnych. Skarga do władz gubernialnych zaczynała się od słów: „Trzymając w rękach Regulamin przez były Rząd Gubernialny Sandomierski nam doręczony wiemy dokładnie, jakie powinności dworowi odrabiać powinniśmy i od tych nigdy nie odstępujemy. Dzierżawca zaś nad powyżej wymienione przepisy uboży nas i uciąża”¹¹.

Dalej w dokumentach śledztwa znajdujemy dwa pisma z 1846 r., zawierające tak zwane skargi ogólne składane w imieniu całej gromady. Pierwsza dotyczyła zakupu wapna: „Zakupił wapno w roku bieżącym – podają włościanie – w mieście Wierzbicy korcy kilkadziesiąt i to do miasta Zwolenia za pańszczyzną zaprowadzić nam kazał. Sprzężaj z powodu braku strawy z powodu nie wydania zboża w dość nie lichym stanie będący, znacznemu uległ zniszczeniu”. W specjalnym raporcie z 1848 r. załączonym do akt, Frejzler w sposób wyczerpujący tłumaczył się z postawionych mu zarzutów. We wstępie do raportu nie krył jednak swojego wielkiego oburzenia, że rząd w ogóle zajmuje się tą sprawą. Tym bardziej, że te zarzuty były już wyjaśniane dwa lata temu. Przypomniał że, asesor Sawczyński sprawdził wnikliwie wszystkie skargi i w latach 1846–1848 żadne nowe nie wpłynęły, co może świadczyć tylko o tym że, wszystkie wypadki do 1846 r. miały na celu utrzymanie chłopów w karchach, nakazanie im posłuszeństwa i przyzwyczajenia do pełnienia obowiązków. Feliks Frejzler dalej wyjaśniał, że kiedy obejmował Rawicę w dzierżawę „chłopi byli strasznie rozbawieni i kłębami, dlatego musiał trochę nad nimi popracować i teraz już żadnych nowych skarg nie wnoszą”¹². Wracając jednak do pierwszej skargi dzierżawca tłumaczył, że miało to miejsce przed pięcioma laty, a wapno zakupione było na bryłkę do budowy gruntowych. Ponieważ powstały pewne nadwyżki, więc musiał je upłynnić. Ponadto przez cały okres jego dzierżawy włościanie tylko raz byli użyci do takiego przewozu¹³.

Druga skarga dotyczyła rzekomej kradzieży i sprzedaży drzewa Żydom, którzy to chłopci musieli ściąć i na umówione miejsce dostarczyć. Chłopi skarżyli się,

¹⁰ APR, ZDP, sygn. 9324, s. 82–138.

¹¹ *Ibidem*, s. 83.

¹² *Ibidem*, s. 109.

¹³ *Ibidem*.

że z tego drzewa miały powstać nowe budowle folwarczne. Frejzler tłumaczył, że drzewo wykupił 1 (13) grudnia 1845 r., a asygnatę otrzymał dopiero w lutym 1846 r. i musiał z tego powodu bardzo szybko korzystając z pańszczyzny miejscowej drzewo ściąć i wywieźć do tartaku krępskiego. Jako że chłopci odrobili już pańszczyznę ścinając i wywożąc drzewo, nie mogli być użyci do jego przywiezienia z powrotem. Dlatego dzierżawca sam je zwiózł i użył do budowy spichlerza, czego chłopci mogli - jak podaje Frejzler - nie zauważyć i o tym nie wiedzieć. Tak więc, jego zdaniem, szkody żadnej nie ponieśli¹⁴.

Trzecia skarga była klasyczną skargą z tego okresu, a dotyczyła ona tzw. przetrzymywania pańszczyzny. „Pańszczyzny w wytyczonym tygodniu odrabiać nam nie karze, a jak się nazbiera znaczna ilość zaległości w czasie sobie potrzebnym wtedy ją odrabiać musimy”- skarżyli się chłopci. Dzierżawca zaś odpowiadał, iż w tej materii nie może on działać literalnie, gdyż gdyby trzymał się ściśle regulaminu, chłopci musieliby np. orać w te dni, w które się nie orze, narażając na straty siebie i swój inwentarz. Więc tylko i wyłącznie, mając na względzie ich dobro tak postępuje¹⁵.

Kolejna skarga dotyczyła młocki zboża. „Dzierżawca w tem nas przeciąża, bo jarzyny wyznaczoną liczbę po 50 i 60 snopów, którą jednego dnia trudno wymłócić, dwa dni za jeden młócić musimy”- pisali włościanie. Na co Frejzler odpowiadał, że po pierwsze nigdy mniej nie młócili, a po drugie chłopci nie wykazują po prostu dobrej chęci, aby to wykonać. „Gdyby wcześniej rano wychodzili do pańszczyzny, a do tego - jak podkreślał dzierżawca - przyzwyczajeni nie są. Idą dopiero, kiedy ten osobiście pilnuje i wtedy dzień, aby swój wymiar wymłócić, jest rzeczywiście zbyt krótki. Rzadko się jednak zdarzało, aby następnego dnia domłócać musieli”¹⁶.

Piąta skarga, dość nietypowa, dotyczyła porąbania osiemnastu wozów włościańskich siekierą przez pana Frejzlera. Ten bronił się, że porąbanie tych wozów chłopci przypisać powinni tylko i wyłącznie swojemu uporowi i nieposłuszeństwu jego rozkazom. Ponieważ wjechali na łąkę, która nie jest drogą, lecz podana była dzierżawcy na intratę i nawet zamarzniętą nie mieli prawa jeździć. Włościanie natomiast co roku zimą wożąc gałęzie z lasu ową łąkę niszczyli. „Dlatego zmuszony byłem - zeznawał Frejzler- użyć takiego środka, który powstrzymałby te nadużycia i przyprowadził ich w karby posłuszeństwa. A teraz od czterech lat mam spokój i włościanie tamtędy nie jeżdżą. Weześniej zbierałem w latach 1843-45 z łąki Niwki 5-6 fur siana, a teraz zbieram 15”. Dalej dzierżawca podał straty w wysokości 360 złp, jakie poniósł z powodu niszczenia łąki. Porąbane wozy oszacowano natomiast tylko na 30 złp. „Nicchże więc rząd niosąc opiekę włościanom przyniesie opiekę i mnie dzierżawcy z kontraktu

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, s. 110.

¹⁶ *Ibidem*.

należną. Jeżeli włościanie na polecenie rządu zapłacą mi za poniesione straty to ja w trójnasób ich wynagrodzę”- żalił się Frejzler¹⁷.

Ostatnia skarga ogólna dotyczyła pieniędzy, jakie zostały pobrane od włościan na proces o ziemię z dziedzicem ościennych dóbr i do tej pory im nie zostały oddane. Tłumaczenie Frejzlera było podobne jak w powyższych skargach. Zasłaniał się on dobrem gromady i dochodami, jakie musi osiągać, aby wywiązać się z kontraktu¹⁸.

Wszystkie te skargi były jednak zbyt ogólne, pisane w imieniu całej gromady, dlatego nie ukazują one w pełni prawdziwego oblicza stosunków między dzierżawcą a mieszkańcami Rawicy. Więcej informacji przyniosła analiza protokołu śledczego Asesora Ekonomicznego Okręgu Radomskiego, niejakiego Sawczyńskiego. Tam znajdują się zapisy indywidualnych skarg składanych przez każdego chłopą z osobna. Przy spisaniu tego protokołu we wrześniu 1848 r. przesłuchano 21 z 27 włościan. Sześciu z nich w ogóle się nie stawilo, co asesor spisujący protokół odebrał jako brak jakichkolwiek zażaleń z ich strony. Dziewięciu z przesłuchiowanych nie miało żadnych skarg i pretensji do dzierżawcy. Skargi szczegółowe wniosło 12 z przesłuchiowanych¹⁹.

Balcer Zieliński na przykład skarżył się, że przed trzema laty Frejzler rozkazał mu ubić 12 sztuk gęsi. Jedną zjedli, a resztę z powodu ciepła musieli wyrzucić, narażając się tym samym na koszt. Dzierżawca tłumaczył w śledztwie ten fakt w następujący sposób: „Działo się to przed laty kilkoma, kiedy jak wiadomo, rządowi włościanie byli zupełnie rozbestwieni i co im się podobało robili, tak i gęsi utrzymywali, ale żaden nie miał do nich pastucha. Gęsi Zielińskiego wciąż siedziały w pszenicy będącej na dojrzeniu, były one po parę razy wyjmowane i puszczane bez pretensji i wynagrodzenia, ale gdy tego było bez końca dzierżawca zastawszy gęsi w pszenicy zajął je i zabił”. Dzierżawca tłumaczył się także, iż włościanie sami często takiego sposobu używają i jeżeli jego drób wejdzie komuś w szkodę to sami natychmiast go zabijają, co soltys Andrzej Sowa może poświadczyć. Zieliński otrzymał także pierze z gęsi, więc nie powinien narzekać²⁰.

Podobną skargę wniósł Mateusz Mroczek zeznając: „(...) iż cztery lata temu świnia jego włązała w kartoflisko i tam zauważona przez dzierżawcę zastrzelona została, a świnia była dwuletnia i dobrze wypasiona”. Frejzler tłumaczył to w analogiczny sposób, dodając przy tym, iż Mateusz Mroczek jest najbardziej krnąbrnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znał. Był on kiedyś soltysiem, „lecz z powodu złych obyczajów i niegodziwego obchodzenia się z urzędem został złożony. I tak jak traktował kiedyś swój urząd takim też fatalnym jest dzi-

¹⁷ *Ibidem*, s. 111.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 100–108.

²⁰ *Ibidem*, s. 113.

siaj gospodarzem. Trzodę pasał po całej wsi i dlatego trzoda Mrocza pasła się także na dworskim kartoflisku”. Dzierżawca przyznał, że wracając pewnego dnia z polowania zastał tam kilka świń i jedną ku przestrodze postrzelił. Nie sprawdził wtedy, czy owa zdechła czy nie. Prawdopodobnie, zdaniem Frejzlera, Mroczek sam ją zarznął i zjadł. Gdyby było inaczej, pozałiliby się przed wizytującymi wieś asesorami, a on nigdy tego nie zrobił. Dopiero teraz podburzony przez innych wniósł swoją skargę.

Ciekawym problemem, wynikającym z akt i godnym zaakcentowania, był głęboki żal dzierżawcy z powodu prowadzonego przeciwko niemu śledztwa, co na każdym kroku podkreślał. Podawał on dalej, że poniósł daleko większe straty z powodu wypasania świń na jego kartoflisku niż taki Mroczek z powodu straty jednej świni. Na polu nie zostało bowiem nic do zebrania, a z tak dużego pola mógłby zebrać od dziesięciu do dwunastu korcy. „Jeżeli oni zatem domagają się sprawiedliwości - pisał Frejzler - dlaczegoż ja ciężko pracujący i tak drogo opłacający dzierżawę nie mam się domagać od opiekuńczego dla wszystkich Rządu wymiaru sprawiedliwości”. W tym fragmencie śledztwa widać dobitnie oburzenie i niezadowolnienie dzierżawcy z szerokich praw, jakie przysługiwały chłopom w dobrach rządowych. Nie widział on żadnej winy w swoim postępowaniu, a wręcz przeciwnie - sam czuł się poszkodowany²¹.

Jędrzej i Jan Korczakowie wnieśli natomiast skargę o pobicie ich batem przez dzierżawcę. Ten z kolei wyjaśniał iż, bracia Korczakowie jak nikt inny uchylali się od odrabiania pańszczyzny i żadnym sposobem nie można było tego od nich wyegzekwować. W czasie żniw, kiedy byli najbardziej potrzebni, nie stawili się do pracy i kiedy spotkali dzierżawcę, który zapytał o powód nieobecności jeden z nich w arogancki sposób zapytał, „a co to czy my koniecznie mamy odrabiać?”. Zdenerwowało to dzierżawcę i wtedy doszło do szarpaniny, a kiedy chłopci stawili opór, dzierżawca oburzony ich zachowaniem, zdzielił jednego z nich batem, po czym obaj uciekli²².

Inna skarga dotyczyła pobicia przez Feliksa Frejzlera brzemiennej kobiety, żony Antoniego Pichirskiego. Ten z kolei wyjaśniał, iż Pichirski nie odrabiał pańszczyzny i lekcewał sobie wezwania karbowego. Dlatego dzierżawca osobiście pofatygował się po niego, a kiedy w domu zastał tylko jego żonę, kobieta zaczęła obrzucać go nieprzyzwoitymi słowami i szarpać się z nim. Wtedy rzeczywiście kilka razy ją uderzył, ale o tym, że była ciężarna, nie wiedział. Frejzler zastanawiał się dalej, dlaczego kobieta sama nie wniosła skargi, tylko w jej imieniu zrobił to jej mąż, tym bardziej, że zajęcie miało miejsce pięć lat temu. Dzierżawca po raz kolejny akcentował, że „nie musiałby się uciekać do tak drastycznych metod, gdyby opiekuńczy rząd polecił jak najsurowiej wło-

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 114.

ścianom ich powinności regularnie odrabiać. Wtedy nie musiałby osobiście po wsi jeździć i z chałup ludzi wyciągać”²³.

Wśród tych poważnych skarg są też całkiem, oczywiście tylko z naszego punktu widzenia, sprawy błahe, jak chociażby ta wniesiona przez Wojciecha Krajewskiego, który skarżył się, że karbowy nie chce mu oddać jego worka po kartoflach. Frejzler zniccierpliwiony wyjaśnił, że pierwszy raz o tej sprawie słyszy ale dla świętego spokoju sam odda ten worek.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedna spośród indywidualnych skarg, złożona przez Wojciecha Kacę. Dotyczyła ona kary cielesnej, którą Wojciech Kaca w czasie zarazy na bydło 18 razami został ukarany za to, że przepędził swoje chore bydło obok dworskiego. Dzierżawca twierdził, że Kaca zrobił to specjalnie, bo doskonale wiedział o zakazie kontaktu chorego bydła włościańskiego ze zdrowym dworskim, a mimo to nie wykonał polecenia i za to został ukarany 15 razami, a nie 18, gdyż dzierżawca nie jest okrutnikiem i nie zwykł tak dalece kary rozciągać. Ponadto Wojciech Kaca powinien zdaniem Frejzlera Bogu dziękować, że nie został ukarany kryminalnie za celowe rozprzestrzenianie zarazy tak jak to już miało nieraz miejsce w innych dobrach guberni radomskiej²⁴.

Dzierżawca podsumował ten przypadek stwierdzeniem, że to normalne chłopskie zachowanie i jego to już wcale nie dziwi, ponieważ kilka lat temu, kiedy to miało miejsce, wszyscy włościanie dopuszczali się różnych działań na szkodę dzierżawcy i robili to tylko i wyłącznie z czystej złośliwości.

Na zakończenie naszych rozważań należałoby się zastanowić, jaki sens miało podejmowanie przez władze rządowe tak daleko idących starań i przeprowadzanie tak dużego śledztwa, skoro finał całej sprawy był raczej z góry przesądzony. Świadczył o tym już sam stosunek asesora Sawczyńskiego co do przedmiotu śledztwa, którego nie sposób nie nazwać stronnictwem. Największym problemem asesora nie było samo sedno sprawy, czyli wiarygodność składanych skarg tylko pytanie, kto napisał tę skargę. Obie skargi bowiem nie były podpisane przez pisarza i ze względów formalnych mogły być w ogóle nie rozpatrywane. Sawczyński zezwolił jednak łaskawie na rozpoczęcie śledztwa. W tym miejscu pojawia się kolejne ciekawe zagadnienie związane ze stroną techniczną pisania skarg. Okazało się bowiem, że dwaj włościanie Tomasz Pietrzyk i Józef Misiecki w 1846 r. w imieniu całej gromady udali się do Radomia i tam opłacili pisarza, niejakiego Cybulskiego. Ten jako profesjonalista w swoim fachu doradził im wprowadzić pewną konfabulację do dokumentu, aby skarga była bardziej wyrazista i przekonywująca. Polegało to na tym, że włościanie w swej skardze podali, iż już kilkakrotnie zwracali się o pomoc do ase-

²³ *Ibidem*, s. 115.

²⁴ *Ibidem*, s. 116.

sora ekonomicznego, a ten na ich błagania nigdy nie odpowiadał. Jak się później okazało asesor do tej pory żadnych skarg z Rawicy nie otrzymał²⁵.

Chłopi w trakcie śledztwa przyznali się do winy oraz dodali, że za namową pisarza, dla dodania powagi dokumentowi podpisali go za sołtysa, o czym ten także nic nie wiedział. Co do wszystkich postawionych Frejzlerowi zarzutów asesor opowiedział się po stronie dzierżawcy, skrupulatnie punkt po punkcie oczyszczając go z zarzutów. Już opinia końcowa pierwszego wstępnego śledztwa z 1846 roku przesądzała o całej sprawie. „W ogólności skargi zawierają same niedociągnięcia – pisał Sawczyński - i nie dotyczą ogółu włościan, lecz zburliwości niektórych niepokornych, którzy teraz dyktowania niektórych faktów się zaparli i na piszącego winę zwalają, a zamiast pracować do Radomia za pisaniem skarg się włóczą”²⁶.

Ostatecznie całe śledztwo zakończyło się w 1849 r., kiedy to oczywiście skargi uznano za bezzasadne, żadnej winy Frejzlera w jego postępowaniu nie upatrując. Mało tego, kiedy ten w rok później ubiegał się o opinię Asesora Ekonomicznego Okręgu Radomskiego, to otrzymał ją w następującym brzmieniu: „(...) Co do obchodzenia się z włościanami to obchodził się z nimi dobrze o czym świadczy protokół z 1845 roku. Później włościanie wnieśli co prawda dwie skargi, lecz w tych prowadzone śledztwo odwołane zostało. Obecnie zaś włościanie żadnych przeciw dzierżawcy skarg nie wnoszą”²⁷.

Należałoby się w tym miejscu zastanowić czy skargi powyżej przedstawione były rzeczywiście błahе? Dlaczego były przez rząd ignorowane? A może opieka prawna ze strony caratu, gwarantowana ukazem czerwcowym była tylko iluzją, mającą na celu uspokojenie polskiej wsi. Czy też chłopi, mając o wiele głębsze powody nienawiści do dzierżawcy z powodu zmuszania ich do niewolniczej pracy, postanowili właśnie w ten sposób z nim walczyć, wykorzystując wszystkie legalne środki prawne, jakie im przysługiwały. Dlatego nie mając cięższych argumentów wyciągali najdrobniejsze sprawy, nawet te sprzed kilku lat. Być może najważniejszą jednak rolę w tym konflikcie odegrała czysta ludzka zazdrość i zawiść, wywoływana różnicami majątkowymi, społecznymi i statusem prawnym. Czego także nie jesteśmy w stanie wykluczyć, ponieważ tego typu postawy były i są typowe dla małych zamkniętych społeczności. Rząd zapewne o wiele bardziej cenił sobie zyski, jakie potrafili wypracowywać dzierżawcy niż dbałość o losy swoich poddanych. Tych problemów nie jesteśmy jednak dzisiaj w stanie rozwiązać. Jeden fakt na pewno nie ulega wątpliwości. Przy całej złożoności problemów i konfliktów do jakich dochodziło między dworem a wsią w dobrach rządowych, chłopom z dóbr rządowych na pewno żyło się o wiele

²⁵ *Ibidem*, s. 87–89.

²⁶ *Ibidem*, s. 98–99.

²⁷ APR. ZDP, sygn. 9325, s. 2.

lepiej niż tym z dóbr prywatnych. Zakres ich swobód był o wiele większy, a co za tym idzie warunki życia i pracy stawały się bardziej znośne.

Problemy rawiczan nie skończyły się oczywiście wraz z wygaśnięciem umowy o dzierżawę panu Frejzlerowi. Następny dzierżawca Aleksander Jasiński także nie potrafił ułożyć sobie poprawnych stosunków z gromadą. Mieszkańcy Rawicy złożyli na niego aż trzy skargi, w tym jedną do samego Księcia Namiestnika. Miało to miejsce w 1859 r. Chłopi skarżyli się podobnie jak wcześniej na wszelkiego rodzaju przeciżenia, pobicia, wykorzystywanie oraz straszenie ich przez dzierżawcę, że jeżeli wystąpią z petycją o oczyszczanie to ich tak załatwi, że dostaną najgorsze grunty. Był to naturalny odruch samoobrony ze strony dzierżawców, gdyż wraz z oczyszczaniem chłopów pogorszyłaby się ich osobista sytuacja materialna²⁸.

Poddając analizie porównawczej Rawicę z innymi dobrami rządowymi leżącymi na obszarach innych guberni można śmiało stwierdzić, że mieszkańcom Rawicy wcale nie działało się najgorzej. Na przykład we wsi Młynek wchodzącej w skład dóbr puławskich, podlegających Rządowi Gubernialnemu Lubelskiemu, włościanie oskarżali dzierżawcę Kazimierza Wessla o znacznie cięższe przewinienia. Józef Jasiocha wniósł skargę, że podczas odrabiania pańszczyzny w lesie dzierżawca zabił mu 25 letniego syna, innemu chłopu wybił zęby, zmuszał włościan do budowy karczmy i innych budynków poza granicami dóbr, często karał przez obicie kijami, zmuszał ich do potajemnego wywożenia drzewa z lasu, mycia i strzyżenia ogromnych stad owiec, za co nie płacił i tak dalej. Lista zażaleń jest tu o wiele dłuższa²⁹.

Przy badaniu akt tej miejscowości zarysował się nam jeszcze jeden ciekawy wątek stosunków między dworem a wsią, na który warto zwrócić uwagę, a mianowicie stanowisko księdza w tych relacjach. Na samym końcu skargi pojawiła się bowiem prośba, aby śledztwo prowadzone przez komisję odbywało się w obecności księdza, do którego chłopi mają zaufanie i wiedzą, że poprze ich zażalenia³⁰.

Z kolei przy analizie akt wsi Zakrzówek, podległej tej samej guberni, pojawia się skarga całej gromady na proboszcza miejscowej parafii, który prześladowa miejscową ludność z ambony za to, że wnieśli skargę na dzierżawcę do Księcia Namiestnika. Ksiądz uznał, że nie godzi się na bliźniego donosić, bo jest to niezgodne z etyką chrześcijańską. Wyraźnie trzymał tu więc stronę dzierżawcy³¹. Analizie poddane zostały także akta takich miejscowości jak: Zakrzówek, Majdan, Wilków, Ruda i Młynek. W większości przypadków skargi ogólne są do siebie podobne świadczą to o tym, iż problemy z jakimi borykali się wło-

²⁸ *Ibidem*, s. 139–169.

²⁹ APR. ZDP, sygn. 12403, s. 2–7.

³⁰ *Ibidem*, s. 7.

³¹ APR. ZDP, sygn. 19170, s. 187.

ścianie były niemalże jednakowe: kary cielesne, przeciążenia wymiaru pańszczyzny, hamowanie reform agrarnych, liczne nadużycia, kradzieże i zastraszanie to pewien standard relacji między dzierżawcami a chłopstwem. Więcej ciekawszych i szczegółowych informacji dostarczyć może analiza licznych skarg indywidualnych, które w przypadku niektórych miejscowości przekraczają liczbę pięćdziesięciu³². Warto byłoby jeszcze poddać szczegółowej analizie rolę przywódców inspirujących gromadę do oficjalnego wystąpienia ze skargą, czego w niniejszym opracowaniu nie uczyniono.

Kończąc powyższe rozważania na temat stosunków między dworem a wsią w dobrach rządowych guberni radomskiej pierwszej połowy XIX w. należałoby jeszcze raz podkreślić fakt zupełnie rozbieżnych interesów analizowanych grup społecznych. Z jednej strony chłopci, coraz bardziej świadomi swych praw, dążący do całkowitego wyzwolenia się spod dominacji dworu. Z drugiej strony dzierżawca mający na celu maksymalizację własnych dochodów. Ta rozbieżność musiała rodzić konflikty, które swój kres przynajmniej w części znajdują dopiero w drugiej połowie XIX w.

³² APR, ZDP, sygn. 12403, ntb.

Stanisław Wiech

WIEŚ KRÓLESTWA POLSKIEGO W KRĘGU ODDZIAŁYWAŃ DWORU I PLEBANI W LATACH 1864-1904 (na przykładzie guberni radomskiej i kieleckiej)

Po stłumieniu powstania styczniowego jednym z głównych celów politycznych, jakie władze zaborcze postawiły sobie wobec mieszkańców wsi Królestwa Polskiego, było odseparowanie chłopów od grup społecznych uznawanych za wrogów rosyjskiego panowania. Do grona przeciwników cara i Rosji władze zaborcze zaliczały przede wszystkim duchowieństwo katolickie oraz polską szlachtę. Polityczne klasyfikacje stosowane wobec tych grup dobitnie wyraził zwierzchnik żandarmerii Królestwa Polskiego, gen. Platon Fredericks, który w 1867 r. jednoznacznie stwierdzał, że „duchowieństwo i ziemiaństwo okazują się być największymi wrogami rządu i Rosjan (...) prowadzą ciągle intrygi (...) podrywają autorytet władz rosyjskich, pomstują i złorzeczą na rząd, rozpuszczając kłamliwe plotki”¹. Przecięcie więzów łączących mieszkańców wsi z nieprawomyślnym politycznie ziemiaństwem i duchowieństwem uznano zatem za niezbędny warunek w budowaniu na wsi prorosyjskich nastrojów. Odseparowanie przyszłych stronników politycznych od wrogów Rosji zamierzano osiągnąć w drodze reform społeczno-ustrojowych oraz odpowiednio prowadzonej wśród chłopów akcji oświatowo-propagandowej.

W rachubach władz rosyjskich największe sukcesy przy realizacji wyznaczonych celów miały przynieść akty uwłaszczeniowe z 19 lutego (2 marca) 1864 r. Zakładano, że chłopci obdarowani w gminie ziemią i władzą nie tylko wzmocnią na wsi prorosyjskie sympatie, ale także wyprą z terenu wsi wszystkie te wpływy, które posiadało duchowieństwo i ziemiaństwo. Liczono również na to, że zbiegiem lat dokona się istotna zmiana układu sił politycznych w Królestwie Polskim, gdyż chłopci wyemancypowani na gruzach szlacheckich przywilejów staną się największym sojusznikiem rosyjskiego panowania i zepchną w cień politycznych malkontentów.

Społeczną i ekonomiczną degradację ziemiaństwa i duchowieństwa przypisywać miały wprowadzane w życie reformy i stosowane akcje represyjne. Wraz z wydaniem ukazu uwłaszczeniowego władze przejęły kontrolę nad po-

¹ Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiederacji (dalej: GARF), fond (dalej: f.) 110, opis (dalej: op.) 24, dzieło (dalej: d.) 314, k. 5; f. 547, op. 1, d. 721, k. 9.

czynaniami i obsadą dozorów kościelnych, z których usunięto osoby politycznie nieprawomyślne – głównie ziemiaństwo, a dopuszczono chłopów obdarzonych zaufaniem rządu². Kolejnym zamachem na autonomię i niezależność ekonomiczną Kościoła i duchowieństwa były ukazy z 27 października (8 listopada) 1864 i 14 (26) 1865 r., na mocy których zlikwidowano w Królestwie Polskim 152 klasztory³, nadano duchowieństwu status funkcjonariuszy administracji państwowej wynagradzanych ze skarbu państwa⁴, zniesiono pobieranie wszelkich składek na cele Kościoła, zakazano ściągania dziesięciny oraz zreorganizowano administrację kościelną⁵. Jeszcze większą zależność duchowieństwa od władz państwowych starano się uzyskać poprzez zerwanie konkordatu⁶, ustanowienie nad Kościołem Królestwa Polskiego zwierzchnictwa Kolegium Petersburskiego⁷, wprowadzenie do korespondencji duchownej języka rosyjskie-

² W Królestwie Polskim w 1863 r. wyznawcy religii rzymskokatolickiej posiadali 1634 kościoły, z czego 3 znajdowały się pod opieką miast, 105 było zarządzanych przez duchowieństwo, nad 1187 sprawowały opiekę osoby prywatne, a 348 znajdowało się pod kontrolą i opieką rządu. Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw (dalej: RGIA), f. 1270, op. 1, d. 22, k. 23; d. 39; f. 821, op. 2, d. 235; op. 150, d. 89; f. 822, op. 4, d. 16195, k. 1-227; [L. Makow], *Oboczenije mier prawitielstwa priinatyh po Carstwu Polskomu posle 1863 goda*, [S-Petersburg] 1880, s. 17.

³ Z istniejących w Królestwie Polskim w 1864 r. 200 klasztorów pozostawiono tylko 48, w tym 25 męskich etatowych z 360 zakonnikami i 10 etatowych żeńskich ze 140 zakonnicami. Według szacunków władz rosyjskich skarb państwa przejął w 1866 r. majątek i dochody duchowieństwa w wysokości 3 mln. 613 tys. rubli. GARF, f. 109, op. 2, d. 696, k. 10. Zob. D. Anuczyn, *Monastyrskaja rieforma w Carstwie Polskom*, "Russkaja Starina" 1902, apriel, s. 513-532, maj, s. 145-163, 555-576; N. Rejnke, *Oczerk zakonodatelstwa Carstwa Polskogo (1807-1881 g.)*, S-Petersburg 1902, s. 140; P.P. Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773-1914*, Lublin. 1984, passim.

⁴ W 47 parafiach posiadających status I klasy administrator pobierał rocznie pensję 500 rubli, w 120 parafiach II klasy – 400 rubli, zaś w 1471 parafiach III klasy – 300 rubli. Arcybiskup warszawski otrzymywał od rządu rocznie 6 tys rubli, biskupi diecezjalni 5 tys., a sufragani 900 rb. A. Okolski, *Wykład prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskim*, t. 2, Warszawa 1882, s. 458; W. Jemielity, *Mianowanie i przenoszenie księży w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 34, 1987, z. 4, s. 37-84; S. J. Żyżniewski, *Russian Policy in the Congres Kingdom of Poland 1863-1881*, Massachusetts 1956, s. 122.

⁵ B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772-1918)*, Kraków 1980, s. 564-574.

⁶ RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1425, k. 207-240; A. Boudou, *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między niemi w XIX stuleciu*, t. 2, 1848-1883, Kraków 1930, s. 369.

⁷ *Sornik cyrkularow po uprawnieniu duchownymi dielami inostrannyh ispowiedienij*, t. 2, Warszawa 1867, s. 38; A. Petrani, *Kolegium Duchowne w Petersburgu*, Lublin 1950, s. 89-91.

go⁸ oraz likwidację Zarządu do Spraw Duchownych Obcych Wyznań⁹. Obok politycznych represji zastosowano także policyjne restrykcje. Duchowieństwo zostało oddane pod tajny i jawny nadzór żandarmerii i straży ziemskiej¹⁰, wprowadzono cenzurę wydawnictw kościelnych, kontrolowano przebieg nabożeństw religijnych, treść kazań¹¹, wprowadzono zakaz poruszania się poza parafią i siedzibą władz biskupich¹², wprowadzono specjalne paszporty, zakazano urządzania rekolekcji i zjazdów duchowieństwa¹³, wprowadzono obowiązek odprawiania nabożeństw galowych¹⁴, ograniczono wreszcie działalność bractw i stowarzyszeń religijnych¹⁵.

⁸ Od 1 (13) stycznia 1869 r. w korespondencji władz duchownych miał obowiązywać urzędowy język rosyjski. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Zarząd Żandarmerii Guberni Lubelskiej (dalej: ZZGL), sygn. 2, k. 85..

⁹ Postanowieniem z 10 (22) lipca 1871 r. zniesiono w Królestwie Polskim Zarząd do Spraw Duchownych Obcych Wyznań, przekazując jego kompetencje Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. RGIA, f. 1270, op. 1, d. 766, k. 1-64; GARF, f. 109, op. 2, d. 696, k. 24; [L. Makow], *op.cit.*, s. 41.

¹⁰ Już 8 (20) lutego 1866 r. namiestnik Królestwa Polskiego Fiodor Berg wprowadził w Królestwie Polskim tajny nadzór nad duchowieństwem katolickim. „Przepisy dotyczące zbierania świadectw o politycznej lojalności urzędników, duchowieństwa i osób prywatnych” nakazywały prowadzenie tajnej kontroli duchowieństwa. Zbierane świadectwa politycznej lojalności wykorzystywano przy nominacjach na urzędy i godności duchowne. APL, ZZGL, sygn. 1, k. 23-25; P. Kubicki, *Bojownicy kapłan.*, t. 1, cz. 1, s. 250-260.

¹¹ Rosyjskie ustawodawstwo głosiło, iż „zakazuje się duchowieństwu mówienia z katedry (ambony) lub dawania dowodów o sprawach politycznych, jak też odnoszących się do zarządu państwowego”. W tej sytuacji, jak pisał świadek tamtych dni, „w każdą uroczystość, na każdym odpuszcie w rzymsko-katolickim kościele ujrzeć można kilku żandarmów zasiadających w ławkach pod amboną i oczekujących kazania”. *Moskiewskie na Litwie rządy 1863-1869*, Kraków 1869, s. 207; Bibliofil [J.T. Kraczkowski], *Rusko-polskie otnoszenija. Nekotoryje zamieczatielnije po etomu przedmetu mysli, słowa, rieczy, uzakontenija i razsużdienija*, Wilno 1897, s. 83.

¹² Zob. GARF, f. 110, op. 24, d. 362, k. 1-384; d. 943, k. 1-229; d. 2252, k. 1-62; „Gazeta Narodowa” 1873, nr 207; „Nowa Reforma” 1893, nr 117, 119, 120; 1894, nr 132, 137.

¹³ Decyzją z 26 lutego (10 marca) 1866 r. zabroniono duchowieństwu organizowania zjazdów i rekolekcji. Rozporządzenie to kilkakrotnie przedłużano, m.in. 25 lipca (6 sierpnia) 1873 r. i 26 lipca 1874 r. Dopiero w następstwie prośby biskupów diecezji warszawskiej, kujawsko-kaliskiej, płockiej, sandomierskiej i kieleckiej generał-gubernator P. Kotzebue rozporządzeniem z 24 kwietnia (6 maja) 1879 r. wyraził zgodę na organizowanie rekolekcji i zjazdów, pod warunkiem odbywania ich tylko w siedzibach władz diecezjalnych, dopuszczenia do zjazdów wyłącznie lojalnych i prawomyślnych księży oraz wcześniejszego uprzedzenia o tych zamiarach odpowiednich władz administracyjnych i policyjnych. GARF, f. 109, op. 2, d. 673 b, k. 18-20.

¹⁴ Duchowieństwo katolickie zobowiązane było do ogłaszania wiernym z ambon o zbliżających się „galowych” (państwowych) uroczystościach, tj. rocznicach urodzin i imie-

Wyparcie wpływów duchowieństwa katolickiego z terenu wsi zamierzano osiągnąć także poprzez odsunięcie księży od szkolnictwa elementarnego. Pretekstem do podjęcia tej decyzji były doniesienia policyjne, w których informowano, że księża bez jakiegokolwiek kontroli prowadzą poza murami szkolnymi nauczanie religii. Poruszony tym faktem Paweł Kotzebue, pełniący od 1874 r. urząd warszawskiego generała-gubernatora, zakazał pod najsurowszą odpowiedzialnością mieszaną się księży katolickich do tych spraw, a okólnikiem z 3 (15) sierpnia 1876 r., adresowanym do zwierzchników diecezji rzymskokatolickich w Królestwie Polskim, faktycznie odsuwał duchowieństwo od szkół, przekazując nauczanie religii katolickiej w ręce nauczycieli, częstokroć duchownych prawosławnych. Następca Kotzebuego – Piotr Albiedynski stwierdzał w 1880 r., że w następstwie wydanych rozporządzeń w Królestwie Polskim „zaledwie stu księży rzymskokatolickich dopuszczono do wykładania zasad wiary w szkołach gminnych, gdy tymczasem ogólna liczba szkół początkowych przekracza dwa tysiące”¹⁶. W połowie lat dziewięćdziesiątych według szacunków „Przeglądu Wszechpolskiego” tylko w co dwudziestej szkole elementarnej naukę religii prowadził ksiądz katolicki¹⁷.

Podobne akcje represyjne, choć na mniejszą skalę, dotknęły ziemianstwo. Ono również poddane zostało policyjnej kontroli. Wpływy i pozycję właścicieli ziemskich umniejszyć miały decyzje o odsunięciu ich od władz gminnych, narastające po aktach uwłaszczeniowych kłopoty ekonomiczne – wynikające głównie z utraty darmowej siły roboczej oraz – niekiedy sztucznie podsycane – konflikty interesów społecznych, ekonomicznych i politycznych, jaki istniały między wsią a dworem.

Wyznaczone przez władze rosyjskie cele polityczne były nader czytelne. Samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przyznało po latach, że głównym „celem wszystkich reform było zniszczenie znaczenia polskiej szlachty i duchowieństwa oraz polepszenie doli chłopów wraz z przyznaniem im samorządu”¹⁸. Reformy uwłaszczeniowe starano się pod względem politycznym i propagandowym wykorzystać do burzenia na wsi starych i wznoszenia nowych autorytetów. Szerzenie wśród chłopów mitu o podstępnej szlachcie i zdrazieckim duchowieństwie oraz przyjaznym i dobroczynnym rządzie wpisano niemal w obowiązki służbowe rosyjskich urzędników. „Podczas wizyty urzędnika ro-

nin cesarza, cesarzowej, następcy tronu, wstąpienia na tron i koronacji itp.. Księżom nakazywano, aby zapowiadając te święta zachęcali wszystkich do udziału w nabożeństwach galowych oraz do „modlitwy za dom panujący” i pouczali parafian o świętych wiernopoddanych obowiązkach. Nadzór nad wykonaniem powyższych zaleceń miały sprawować władze cywilne.

¹⁵ Zob. GARF, f. 110, op. 24, d. 2783, k. 1-91; f. 1663, op. 1, d. 15, k. 1-17.

¹⁶ RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1409, k. 33.

¹⁷ „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 15.

¹⁸ GARF, f. 110, op. 24, d. 346, k. 74; RGIA, f. 821, op. 150, d. 103, k. 1-3.

syjskiego na wsi – wspominał w latach sześćdziesiątych jeden z dygnitarzy – należało rozmawiać wyłącznie z wójtami gmin, wybranymi spośród chłopów. Rozmowa z przedstawicielami innych stanów była naganną (...) i tylko stratą czasu (...) Chłopom należało wówczas zaprezentować się, jako obrońca ich interesów przed samowolą panów i podstępami księży. Obowiązkiem było podtrzymać wśród nich wiarę we władzę i wzbudzać wdzięczność dla rządu. Każde wypowiedziane słowo miało znaczenie [propagandowe], mogło przynieść korzyść, albo szkodę”¹⁹. Według głoszonej ustnie propagandy oraz oficjalnych doniesień obwieszczony ukazami koniec hegemonii szlacheckiej rozpoczynał epokę pomyślnego rozwoju i dobrobytu wsi, zaś wyzwoleni spod ucisku panów i kleru chłopci znajdowali schronienie pod skrzydłami „opiekunczego” rządu.

W odniesiony po ukazach uwłaszczeniowych sukces polityczny i propagandowy nikt z władz rosyjskich nie wątpił²⁰. Na kartach raportów politycznych sporządzanych przez funkcjonariuszy żandarmerii Królestwa Polskiego wielokrotnie przypomniano, że „jednym ciosem reformi uwłaszczeniowych na długi okres wyrwało się ludność wiejską spod wpływu szlachty i duchowieństwa”²¹. Naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii gen. Platon Fredericks wręcz przyznał, że dzięki reformom „chłopi stanowią jedyną siłę w Królestwie Polskim otwarcie oddaną swojemu władcy, a z politycznego punktu widzenia nowe urządzenie gmin wiejskich jest nieocenione szczególnie dlatego, że stan chłopski w pełni wyzwolił się spod wpływu wrogiej propagandy ziemian”²².

Rosyjska policja polityczna tryumfalnie doniesienia o wyparciu z terenu wsi wpływów ziemiaństwa i duchowieństwa wkrótce musiała zweryfikować. Już pod koniec lat sześćdziesiątych naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii ostrzegając prze pochopnym odrąbaniem zwycięstwa zastrzegł się, że „to, co zrobiono w sprawie ograniczenia wpływów duchowieństwa przyniesie korzyści dopiero w chwili, gdy nowy porządek zostanie utrwalony i upowszechniony w życiu. Jakkolwiek księża spokornieli, zrozumieli, że otwarta walka z rządem przekracza ich siły (...) to jednak coraz częściej stosują ukrywaną pod płaszczem posług religijnych antypaństwowa propagandę (...) Kazań nigdy nie wygłaszają w duchu pojednania (...) ale w duchu wrogości do rządu (...) a odbywane przez biskupów wizytacje diecezji nabierają charakteru politycznej manifestacji, wymagającej surowego nadzoru policji”²³. W innym raporcie gen. Frede-

¹⁹ P.P. Karcow, *Iz proszlogo. Licznyje i służebnyje wospominanija*, cz. 1, 1831-1876, S.-Pietierburg 1888, s. 342.

²⁰ Potwierdzają to przekazywane do Ministerstwa Spraw wewnętrznych raporty gubernatorów Królestwa Polskiego. RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1501, 1502, 1518-1530.

²¹ *Sytuacja polityczna Królestwa Polskiego w świetle tajnych raportów naczelników Warszawskiego Okręgu Żandarmerii z lat 1867-1872 i 1878*, oprac. S. Wiech i W. Caban, Kielce 1999, s. 64.

²² *Ibidem*, s. 96, 125.

²³ GARF, f. 245, op. 1, d. 112, k. 123.

ricks przyznawał wręcz, że administracja państwowa „nie ma żadnych środków, aby powstrzymać szkodliwy wpływ duchowieństwa rzymskokatolickiego na mieszkańców Królestwa i żadna władza świecka nie jest w stanie go kontrolować”²⁴. Podobne uwagi w swoim raporcie zamieścił naczelnik żandarmerii guberni radomskiej. W jego ocenie „nadzór nad działalnością księży w parafiach jest całkowicie niemożliwy”, a jedynym sposobem na przerwanie więzów między wsią a plebanią, byłoby przydzielenie do każdej parafii choćby jednego funkcjonariusza policyjnego²⁵.

Choć w walce z wpływami Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim stosowano zazwyczaj drastyczne środki, to niekiedy resort spraw wewnętrznych zalecał stosowanie bardziej elastycznej polityki. Praktyka wskazywała bowiem, że metody represji i ograniczeń przynosiły także niepożądane skutki. Takiej elastyczności domagano się między innymi od władz Królestwa Polskiego przy wydawaniu rozporządzeń godzących w obyczaje religijne ludności wiejskiej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w piśmie z 24 lipca (15 sierpnia) 1867 r. skierowanym do Zarządu do Spraw Duchownych Obcych Wyznań w Królestwie Polskim przypominało zatem, że: „stawianie krzyży, figur itp. symboli religijnych przy drogach i na polach należy do obyczaju religijnego tutejszej ludności (...) rozporządzenia wprowadzające zakaz stawiania krzyży i godzące w ten obyczaj są złym rozwiązaniem, gdyż mogą wywołać wśród ludności narzekania na ucisk i prześladowania religijne (...), z drugiej strony – zastrzegano się – nie można bezwarunkowo zezwalać na stawianie krzyży i kapliczek gdzie się tylko spodoba mieszkańcom”. Podobne sugestie wysunięto w sprawie wizyt biskupich. MSW podkreślając znaczenie, jakie w życiu religijnym wiejskich parafii odgrywają wizyty biskupie oraz zalecając ostrożność w wydawaniu aktów restrykcyjnych, ostatecznie poparło wydane przez władze Królestwa Polskiego rozporządzenie zakazujące biskupom wizytowania podległych parafii, stwierdzając że „nastroje umysłów jeszcze się dostatecznie nie uspokoiły, aby można było dopuścić do przywrócenia tego zwyczaju”²⁶.

Dla władz rosyjskich głęboka religijność chłopów stanowiła poważną przeszkodę w burzeniu autorytetów, jakimi cieszyli się wiejscy proboszczowie i księża. Wobec tych trudności resort żandarmerii zalecał bardziej zdecydowaną ingerencję władz państwowych w życie religijne włościan, by w ten sposób ograniczyć do minimum udział mieszkańców wsi w praktykach religijnych, których wymowa i symbole klóciły się z rosyjską racją stanu. Żandarmerie

²⁴ *Sytuacja polityczna Królestwa*, s. 84. Kilkanaście lat później naczelnik żandarmerii guberni warszawskiej przyznał, że „obszar działalności duchowieństwa jest ogromny (...) na każdym kroku może ono szkodzić państwu, ale pilnować każdego kroku jest zupełnie niemożliwe”. GARF, f. 217, op. 1, d. 141, k. 14.

²⁵ GARF, f. 110, op. 24, d. 631, k. 4.

²⁶ APL, ZŻGL, sygn. 2, k. 22-23.

irytowały zwłaszcza widoczne w czasie uroczystości religijnych przejawy solidaryzmu klasowego, podważające oficjalną tezę o antagonizmie istniejącym między chłopami a szlachtą. „W chwili obecnej – pisał w 1868 r. jeden z naczelników żandarmerii Królestwa Polskiego – chłopci podczas procesji, razem z innymi grupami [społecznymi] noszą chorągwie lub obrazy. Wspólne noszenie symboli religijnych ma także miejsce w czasie odpustów i zwykłych procesji (...) takie praktyki – postulowano – należy jak najszybciej ukrócić”²⁷. Sprzeciw wobec udziału chłopów w procesjach religijnych i wspólnych modlitwach wyrażał także naczelnik lubelskiej żandarmerii, który w 1892 r. donosił, że „w następstwie epidemii cholery chłopci pod wpływem księży zaczęli stawiać krzyże i zbierać się wokół nich na modlitwy, by tam śpiewać pieśni tak samo, jak to było przed rokiem 1863 (...) Na takich spotkaniach przed figurami – dodawał z niepokojem – widoczni są także przedstawiciele inteligencji”²⁸.

Obserwowane na terenie wsi wpływy plebani zamierzano zdecydowanie pomniejszyć poprzez ograniczenie działalności bractw i stowarzyszeń religijnych. Już w 1866 r. władze policyjne Królestwa Polskiego podejrzewając bractwa o nielegalną działalność nakazały biskupom sporządzenie wykazu wszystkich istniejących w diecezji stowarzyszeń religijnych. Żądano nie tylko informacji o liczbie członków poszczególnych bractw, posiadanych majątkach i kapitałach, ale także o obowiązujących je statutach i ustawach oraz roku założenia. Policja polityczna kierując oskarżenia pod adresem stowarzyszeń religijnych twierdziła, że bractwa stanowią mocny przyczółek w prowadzonej przez Kościół katolicki walce, a wnoszone przez członków składki powiększają nielegalne dochody duchowieństwa²⁹. W przeglądzie na temat sytuacji politycznej Królestwa Polskiego za 1871 r. w sposób charakterystyczny dla carskiej policji rozwodzono się nad zagrożeniem, jakie niesie działalność „tajnych bractw”. „Środkiem do pozyskania przez duchowieństwo wpływów – pisał gen. Fredericks – stają się bractwa kościelne, które za małymi wyjątkami, działają we wszystkich kościołach. [Bractwa] są szczególnie szkodliwe, gdyż działają z prywatnej inicjatywy i nie mają żadnego określonego ustawa programu, nie znajdują się też pod żadną kontrolą (...) dlatego też mogą być narzędziem w rękach księży [...] Stanowią centrum antyrządowej propagandy (...) Zamknięty charakter bractw – dodawał – uniemożliwia prawne prześladowanie księży, krzewiących wrogość i antyrosyjskość (...) co znacznie utrudnia dzieło rusyfikacji tego kraju”³⁰. W innym z raportów żandarmeria informowała, że „w kościołach katolickich pod pretekstem zbawienia duszy organizuje się bractwa propa-

²⁷ GARF, f. 110, op. 24, d. 346, k. 178.

²⁸ GARF, f. 110, op. 24, d. 2900, k. 5.

²⁹ GARF, f. 110, op. 24, d. 346, k. 217.

³⁰ *Sytuacja polityczna*, s. 205-206.

gujące antyrządowe idee, których duchowieństwo obawia się wprost głosić z ambony³¹.

Głosy ostrzeżenia poskutkowały i już w 1873 r. namiestnik Królestwa Polskiego pod pretekstem „nieporządków” i braku subordynacji nakazał rozwiązanie tych bractw religijnych, których prawomyślność i działalność budziły zastrzeżenia³². Po piętnastu latach stosowane wobec bractw religijnych represje uznano za mało skuteczne tym bardziej, że mimo licznych obostrzeń i zakazów na wsi obserwowano wzrost liczby stowarzyszeń³³. W tej sytuacji rozporządzeniem warszawskiego generała-gubernatora Josifa Hurki z 12 listopada 1888 r. zarządzono kompleksową lustrację stowarzyszeń religijnych, z zaleceniem kaskacji wszystkich bractw nie posiadających prawnej (państwowej) gwarancji swojej działalności³⁴.

W ocenie carskiej policji politycznej duchowieństwo katolickie aktywnie opierało się fali represji, starając się nie tylko utrzymać, ale także wzmocnić swoje wpływy na terenie wsi. Przejawem takiej aktywności był udział duchowieństwa w akcji zakładania na terenie wsi i osad gospód chrześcijańskich³⁵. Choć władze rosyjskie przyznawały, że powodem zaangażowania się duchowieństwa w akcję zakładania gospód, była chęć przeciwstawienia się panującej na wsi pladze pijaństwa, to jednak społeczną inicjatywę przyjęto z niechęcią i wrogością. Tradycyjnie pierwsza alarm podniosła żandarmeria, dowodząca ustami kieleckiego naczelnika, że „duże zaangażowanie się duchowieństwa świadczy o tym, że gospody oprócz oficjalnego, mają także ukryty cel, jakim jest sabotowanie oświaty ludowej w języku rosyjskim, gdyż w ich pomieszczeniach urządzane są czytelnie i biblioteki z polskimi elementarzami”. Dla potwierdzenia tych informacji dodawano, że w chrześcijańskich gospodach założonych w 1881 r. z inicjatywy księdza Bednarskiego w Busku i ks. Nowakowskiego w Pacanowie można wypożyczać i czytać adresowaną do chłopów polską prasę: „Gazetę Świąteczną”, „Zorzę”, różnej treści książki oraz polski elementarz autorstwa Kazimierza Promyka (Konrada Prószyńskiego)³⁶.

Działalność gospód wydała się policji tym bardziej podejrzana, że akcja duchowieństwa została finansowo wsparta przez ziemiaństwo³⁷. W świetle rapor-

³¹ GARF, f. 109, 3 ekspedycja 1874, op. 159, d. 81, k. 169.

³² Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Akta Bractw, sygn. OZ-A/1, k. 452-453.

³³ Tylko w diecezji sejneńskiej przeprowadzona w 1888 r. kontrola ujawniła istnienie około 480 różnego rodzaju bractw. W. Jemielity, *Diecezja augustowska czyli sejneńska w latach 1818-1872*, Lublin 1972, s. 281.

³⁴ H. Brodowska, *Historia Polski w drugiej połowie XIX wieku. Okres kapitalizmu przedmonopolistycznego*, Łódź-Warszawa 1962, s. 184.

³⁵ Zob. GARF, f. 110, op. 24, d. 1343, k. 1-118; 1541, k. 1-89.

³⁶ GARF, f. 110, op. 24, d. 1235, k. 8-9.

³⁷ W jednym z raportów wręcz pisano, że uzasadnione podejrzenia budzi „odgórnie inicjowana przez duchowieństwo i ziemiaństwo akcja zakładania gospód chrześcijań-

tów żandarmerii zainicjowana na terenie wsi akcja miała być odzewem na propagowane przez polską prasę hasła przejścia przez ziemiaństwowo i duchowieństwo patronatu nad rozwojem kulturalnym i narodowym polskich chłopów. Księża i ziemianie pod pretekstem walki z nałogiem pijaństwa oraz udostępnienia włościanom wydawnictw i czasopism ludowych starali się powołać polską w charakterze i obsadzie placówkę kulturalno-oświatową, która niwelowałaby wpływy rosyjskiej szkoły i administracji na życie społeczne i kulturalne wsi i gminy. Jak słusznie zauważono, zakładane przy gospodach czytelnie, herbarciarnie oraz prenumerowane czasopisma miały stanowić ważny instrument w kształtowaniu świadomości społecznej i narodowej chłopów. W zbieraniu informacji o społecznej inicjatywie księży i ziemiaństwa policja wykorzystwała także doniesienia zamieszczane w polskiej prasie, która przyklaskując społecznikowskiej inicjatywie nieświadomie ujawniała główne założenia programowe oraz inspiratorów zakładanych placówek³⁸. Dochodzące z różnych stron doniesienia o rosnącym zainteresowaniu mieszkańców wsi działalnością gospód chrześcijańskich spowodowały, że 25 listopada (7 grudnia) 1881 r. naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii – gen. Piotr Orzewski wydał ściśle tajny okólnik, zobowiązujący funkcjonariuszy żandarmerii do śledzenia założonych placówek.

Żandarmeria demaskując cele polityczne i społeczne gospód stanowczo opowiedziała się za likwidacją tworzonej w Królestwie Polskim sieci placówek towarzysko-kulturalnych. Wysuwając te postulaty podkreślano, że podjęta inicjatywa niezgodna jest z interesami Rosji, a większość założonych w Królestwie Polskim gospód nie posiada wymaganych zezwoleń na prowadzenie swojej działalności. Tak było m.in. w guberni radomskiej, gdzie wszystkie istniejące placówki powołano z naruszeniem obowiązujących przepisów. W następstwie policyjnych doniesień warszawski generał-gubernator Piotr Albiedyński rozporządzeniem z 24 VI/6 VII 1882 r. nakazał wprowadzenie już nie tajnej, ale jawnej kontroli gospód chrześcijańskich oraz zdelegalizowanie tych, które powołano bez zgody władz państwowych³⁹. Administracyjne i policyjne kontrole oraz prawne utrudnienia były przysłowiowymi kłodami, które duchowieństwu i ziemiaństwu rzucono pod nogi z zamiarem odizolować mieszkańców wsi od niebezpiecznych wpływów. Pragnienie utrzymania państwowego monopolu na kształtowanie świadomości społeczno-politycznej chłopów przesądziło o wydaniu przez warszawskiego generała-gubernatora rozporządzenia nakazującego likwidację wszystkich założonych w Królestwie Polskim gospód chrześcijań-

skich (...), na których funkcjonowanie środki materialne łożyli ziemianie". GARF, f. 110, op. 24, d. 1374, k. 66, 67; d. 1235, k. 8.

³⁸ Zob. „Gazeta Świąteczna” 1882, nr 71; „Zorza” 1883, nr 4; „Kurier Poranny” 1883, nr 1.

³⁹ GARF, f. 110, op. 24, d. 1720, k. 51.

skich. Jeśli 1 stycznia 1883 r. żandarmeria doliczyła się 35 takich placówek, to dwa lata później żadna z nich już nie istniała⁴⁰.

Ukrócony pomysł legalnego wspierania przez dwór i plebanię rozwoju oświaty ludowej oraz zaangażowania się życie społeczno-kulturalne wsi znalazł swoje ujęcie w akcji zakładania, także przy wsparciu ziemiaństwa i duchowieństwa, nielegalnych szkół ludowych. Podobnie, jak w przypadku gospód chrześcijańskich, żandarmeria dowodziła, że rosnące zainteresowanie mieszkańcami wsi było następstwem popularyzowanego w kręgach ziemiaństwa, inteligencji i duchowieństwa programu politycznego, zgodnie z którym inicjatywę i patronat nad procesem pobudzenia narodowego mas ludowych miały przejąć warstwy oświecone. Naczelnik kieleckiej żandarmerii zwracając uwagę na popularność w środowisku ziemiańskim i inteligentckim hasel pozytywistycznych donosił, że w chwili obecnej głośno mówi się o pojednaniu dworu i wsi⁴¹. Jeden z oficerów żandarmerii referując treść usłyszanych gdzieś rozmów ziemian guberni kieleckiej zanotował: „Gdy na zapytanie Rosjanina: »dlaczego Polacy z wyższych sfer przedkładają zabawę z ludem nad kontaktami z rosyjską szlachtą«, Polak odpowiedział: »polska inteligencja dawno już zrozumiała swój błąd izolowania się od ludu, tak, jak to czyniło pokolenie ich ojców i dziadów i w chwili obecnej jej celem jest zbliżenie się do tej warstwy, bo tego wymaga polski interes narodowy«⁴². Z innego regionu Królestwa Polskiego donoszono natomiast, że „ziemiaństwo i inteligencja zrozumieli, że wobec zagrożenia, jakimi jest rusyfikacja i germanizacja (...) same nie są w stanie obronić interesów narodowych, stąd też starają się usuwać wszelkie przeszkody na drodze pojednania z chłopami, których próbuje się przekonać, że są tak samo, jak ziemianie, Polakami i łączy ich wspólny cel“⁴³. Obserwacje i poglądy żandarmerii podzielał warszawski generał-gubernator J. Hurko, który w raporcie skierowanym w 1884 r. do Aleksandra III przyznawał, że „hasło »Przy pomocy oświeconego ludu do niepodległej Polski« narodziło się najpierw w Galicji, a w Królestwie Polskim znajduje poparcie szczególnie wśród inteligencji i ziemiaństwa“⁴⁴.

⁴⁰ GAR, f. 110, op. 24, d. 1541, k. 1; d. 1717, k. 17. Zgodę na powstawanie bibliotek ludowych wydano dopiero w 1897 r. z zastrzeżeniem, że patronat i kontrolę nad jej funkcjonowaniem przejmą władze administracyjne. W pierwszym okresie zezwolono na powołanie w Królestwie Polskim 20 czytelni (10 przy zarządzie gmin i 10 przy szkołach wiejskich). Każda czytelnia miała otrzymać 250 książek (100 rosyjskich i 150 polskich) oraz zaprenumerować „Gazetę Świąteczną”. Zob. „Gazeta Polska” 1897, nr 229.

⁴¹ Program i hasła pozytywistyczne nawołujące ziemiaństwo i inteligencję do większej aktywności społecznej popularyzowano m.in. na łamach „Niwy”. Zob. M. Godlewski, *Marzenia*, „Niwa” 1872, nr 17; Z. Sumiński, *W imię obywatelstwa*, „Niwa” 1876, nr 48; W. Oleńdzki, *Bądźmy rozważni*, „Niwa” 1877, nr 43.

⁴² GARF, f. 110, op. 24, d. 711, k. 106.

⁴³ GARF, f. 110, op. 24, d. 1875, k. 4.

⁴⁴ GARF, f. 217, op. 1, d. 119, k. 6.

Ogółem, według obliczeń Heleny Brodowskiej, w pięciu guberniach Królestwa Polskiego (kieleckiej, radomskiej, piotrkowskiej, siedleckiej i lubelskiej) w latach 1870-1903 wykryto 382 tajnych szkółek, w tym 63 w guberni kieleckiej i aż 203 w guberni radomskiej⁴⁵. O skali zjawiska tajnego nauczania mogą świadczyć doniesienia naczelnika WOŻ gen. Pawła Kutaisowa, który informował Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, że w latach 1881-1883 w 10 guberniach Królestwa Polskiego policja wykryła blisko 300 tajnych szkółek w których naukę pobierało ponad 4,5 tys. uczniów⁴⁶. W tym czasie za prowadzenie nielegalnego nauczania zatrzymano 195 nauczycieli, w tym 38 kobiet, 1 księdza, 3 przedstawicieli „wyższego stanu”, 10 obcokrajowców (Polaków przybyłych z Austro-Węgier i Niemiec) i aż 143 chłopów i mieszczan⁴⁷.

Znaczący odzew, z jakim spotkała się na terenie wsi akcja zakładania nielegalnych polskich szkół był zasługą nie tylko duchowieństwa i ziemiaństwa, ale także rosnących aspiracji włościan. Nie bez znaczenia był także przyjęty przez władze kurs forsownej rusyfikacji oświaty. Sztynna polityka oświatowa była, w ocenie carskiej policji, powodem słabych wyników w upowszechnianiu wśród chłopów rosyjskiego modelu edukacji oraz rosnących wpływów duchowieństwa i ziemiaństwa. „Od kiedy w szkole – donosił w 1870 r. jeden z naczelników żandarmerii – wprowadzono nauczanie przedmiotów w języku rosyjskim, a jedynie przedmiot religii pozostawiono w języku polskim, od tej chwili chłopci demonstrują swoje niezadowolenie (...), włościanie wprost oświadczają, że ich dzieci nie są Rosjanami, aby nauczać je po rosyjsku”⁴⁸. W innym raporcie dodawano, że głównym powodem niechęci, okazywanej przez mieszkańców wsi do szkoły rządowej jest „ogólne niezadowolenie z rusyfikacji szkół wiejskich oraz odsunięcie od nauczania przedmiotu religii księży, cieszących się wśród chłopów wielkim autorytetem”⁴⁹. W tej sytuacji uczuleni na sprawy religii chłopci, pod wpływem księży i parafii, z którą utrzymywali żywe związki, wycofywali swoje dzieci ze szkół rządowych, decydując się w zamian na posyłanie ich do tajnych szkółek, częstokroć zakładanych w domach parafialnych i przy dworach szlacheckich.

Prowadzona obserwacja społeczeństwa Królestwa Polskiego dawała żandarmerii podstawy do wysuwania wniosków, że jednym z głównych celów duchowieństwa i ziemiaństwa jest przywrócenie utraconej po ukazach uwłaszczeniowych pozycji, odbudowanie na terenie wsi swoich wpływów, przejęcie

⁴⁵ H. Brodowska, *Ruch chłopski po uwłaszczeniu*, s. 246-251.

⁴⁶ GARF, f. 110, op. 24, d. 1374, k. 256-258;. W latach 1881-1883 w guberni kieleckiej wykryto 13, a w radomskiej 24 tajne szkoły, w których naukę pobierało odpowiednio 151 i 417 uczniów.

⁴⁷ GARF, f. 110, op. 24, d. 1492, k. 15-31, 41-42, 52-53.

⁴⁸ GARF, f. 110, op. 24, d. 407, k. 56.

⁴⁹ GARF, f. 110, op. 24, d. 1238, k. 33

kontroli nad samorządem gminnym oraz wciągnięcie mas chłopskich w orbitę narodowo-katolickiej propagandy. Wyrazem tych dążeń była w ocenie żandarmerii wzrastająca na polu społecznym i gospodarczym aktywność ziemiaństwa. Zaniepokojenie władz policyjnych wywołała podjęta przez ziemiaństwo inicjatywa organizowania zjazdów i wystaw rolniczych, na których miano prezentować dorobek przodujących majątków ziemskich i gospodarstw chłopskich, wspierać rozwój przemysłu rolniczego, podnosić kulturę upraw oraz propagować wszelkie nowinki dotyczące prowadzenia gospodarstw. Hasło organizowania gubernialnych wystaw płodów rolnych, wysunięte w 1874 r. przez ziemiaństwo Królestwa Polskiego na wystawie rolniczej w Warszawie i wsparte przez redaktora „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej” – Aleksandra Makowskiego, nie zyskało jednak aprobaty władz rosyjskich, m.in. dlatego, że pierwszy pokaz płodów rolnych w Warszawie oceniono jako polityczną demonstrację⁵⁰. Musiało upłynąć blisko ćwierć wieku, by władze rosyjskie oswoiły się z ziemiańską inicjatywą i dopiero w 1898 r. wyraziły zgodę na powołanie Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego oraz zorganizowanie w Kielcach pierwszej wystawy przemysłowo-rolniczej⁵¹. Kolejne wystawy, ze znacznie większym już udziałem włościan zorganizowano w 1903 r. w Miechowie i Jędrzejowie⁵².

Podobne obiekcje strony rosyjskiej wywołał apel pozytywistów warszawskich, w tym także Bolesława Prusa, który w 1875 r. na łamach „Kronik Tygodniowych” wskazując na szerokie kompetencje władz gminnych nawoływał ziemiaństwo i inteligencję do uczestnictwa w zarządzaniu gminą. „Gmina dziś ma to – pisał Prus – czego nie mają miasta – to jest autonomię (...) Bądźcie wójtami lub ławnikami, a wpływ wasz zawsze będzie silny”⁵³.

Odezwelem na apel oraz sposobem na dotarcie ziemian do mieszkańców wsi była zorganizowana akcja zakładania „komitetów włościańskich”, w których ziemianie wraz z chłopami mieli radzić nad potrzebami i wspólnym zarządkiem gminą. Naczelnik żandarmerii Królestwa Polskiego – gen. Piotr Orzewski demaskując cele polityczne polskiego ziemiaństwa informował MSW, że „reakcją ziemian na nowe urządzenie gmin wiejskich było zakładanie »specjalnych ko-

⁵⁰ Żandarmerii nie w smak było zachowanie się hr. Ludwika Kasińskiego, który na wystawie prezentował m.in. araba, prowokacyjnie nazwanego „Polakiem”, osiodłanego wbrew obowiązującym na wystawach zwyczajom w uprzęż należącą jakoby do króla Stefana Batorego. Fotografia osiodłanego konia kilka dni później widniała na wszystkich wystawach okiennych na Krakowskim Przedmieściu. GARF, f. 110, op. 24, d. 4135, k. 40.

⁵¹ „Gazeta Kielecka” 1898, nr 48; „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1898, nr 44; „Tygodnik Ilustrowany” 1898, s. 731.

⁵² B. Szabat, *Postawy polityczne ziemiaństwa w Kieleckiem na przełomie XIX i XX wieku*, W: *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w Polsce XIX-XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1994, s. 91.

⁵³ B. Prus, *Kroniki*, t.1, cz. 2, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956, s. 247.

mitetów włościańskich», które miały określać i rozpatrywać potrzeby społeczne gmin”. I tym razem, podobnie, jak w przypadku wystaw rolniczych władze rosyjskie zdecydowały się za ukróceniem tej inicjatywy. „Komitety te – donosił Orzewski – na mocy rozporządzeń gubernatorów zostały rozwiązane, co spowodowało, że w ostatnim czasie szlachta podjęła wzmożone starania by odnieść zwycięstwo w wyborach na urzędy sędziów gminnych”⁵⁴.

Dążenia ziemiaństwa klóciły się z założeniami polityki rosyjskiej, stąd też żandarmeria w raportach o stanie politycznym guberni Królestwa Polskiego za 1877 r. nie omieszczała przypomnieć, iż „ziemianie nie przestają zabiegać o wybór na urząd gminny, aby tym sposobem uzyskać zwierzchnictwo nad chłopem”⁵⁵. Nie ukrywano, że właściciele ziemscy w charakterze wójtów, pełnomocników gmin, ławników, sędziów pokoju maskując swoją narodową aktywność wywierali coraz większy wpływ na ludność wiejską w zachęcaniu jej do jawnego i ukrytego oporu przeciw carskiej administracji i polityce rusyfikacyjnej⁵⁶. „Ziemiaństwo – informował jeden z zarządów żandarmerii – przypomina [władzom rosyjskim] o swoich celach politycznych w chwili, gdy obejmuje posady wójtów i z tej pozycji prowadzi wśród chłopów antyrządową propagandę”⁵⁷. Przykładem takiej postawy był m.in. Marceł Wydzga, właściciel majątku Wożyczyn z powiatu tomaszowskiego, który w 1879 r. uzyskując urząd sędziego gminnego od razu został przyłapany przez żandarmerię na „podżeganiu” chłopów, którzy z namowy sędziego mieli oficjalnie wystąpić z żądaniem usunięcia ze szkół języka rosyjskiego⁵⁸. W guberni kaliskiej ofiarą denuncjacji żandarmerii padł natomiast ziemianin z powiatu wieluńskiego – Madaliński, który w 1882 r. przekonał chłopów do podjęcia uchwały nakazującej wyłącznie używane w gminie i szkole języka polskiego⁵⁹. Z kolei w guberni siedleckiej czterech ziemian z powiatu białskiego i konstantynowskiego obranych na urzędy sędziów gminnych jednocześnie oskarżono o sabotowanie rozporządzeń państwowych oraz prowadzenie wśród chłopów agitacji religijnej. Jak pisano w raportach w celu pojednania mieszkańców wsi z dworem „ziemianie dla potrzeb ludności wiejskiej budują kapliczki przeznaczone do nabożeństw majowych”⁶⁰.

⁵⁴ GARF, f. 109, op. 2, d. 673a, k. 34.

⁵⁵ GARF, f. 109, op. 2, d. 679, k. 10.

⁵⁶ A. Koprukowniak, *Aktywność narodowa ziemian lubelskich w latach 1867-1904*, W: *Ziemiaństwo a ruchy*, s. 71.

⁵⁷ GARF, f. 110, op. 24, d. 1550, k. 1. 24.

⁵⁸ APL, ZŻGL, sygn. 48, k. 78. Żandarmeria przy okazji wypominała administracji cywilnej, że ta zezwoliła wybrać na urząd sędziego gminnego osobę politycznie skompromitowaną, uczestnika powstania 1863 r., skazanego na dwa miesiące twierdzy w Zamościu, za nielegalne przechowywanie broni i pomoc udzieloną powstańcom.

⁵⁹ GARF, f. 110, op. 24, d. 1377, k. 7.

⁶⁰ GARF, f. 110, op. 24, d. 1069, k. 7.

Szczególnie szkodliwymi dla interesów państwowych okazały się, w ocenie żandarmerii, uwięzione sukcesem starania Aleksandra Jackowskiego z powiatu mławskiego guberni płockiej, zabiegającego na drodze prawnej o równouprawnienie w sądach gminnych języka polskiego⁶¹. „Gazeta Narodowa” przyklaskując takiej aktywności polskiego ziemiaństwa pisała z satysfakcją: „Niejaki Pan Jackowski podał prośbę napisaną po polsku do sądu gminnego. (...) prośbę tę sąd gminny, a potem zjazd sędziów pokoju guberni płockiej odrzucił. (...) Pan Jackowski apelował w tej sprawie [do Petersburga] i uzyskał wyrok, który ucieszył całą ludność Królestwa. (...) Senat Rządzący postanowił decyzję pokoju uchylić (...) a więc będziemy już mogli podawać prośby pisane po polsku. Jest to wielka wygrana”⁶². Choć wokół sprawy Jackowskiego uczyniono wiele szumu, to jednak sukces odniesiony w walce o prawa języka polskiego był iluzoryczny. Uchylenie jednostkowej decyzji w niczym nie zmieniało statusu języka polskiego w gminach wiejskich⁶³, choć dla ziemiaństwa stanowiło zachętę do podejmowania dalszych wysiłków w tym kierunku. Aktywności tej sprzeciwili się władze administracyjne i policyjne. Naczelnik żandarmerii guberni płockiej przyznał zatem w raporcie za 1882 r., że „ziemianie jeszcze kilkakrotnie podburzali chłopów przeciwko językowi rosyjskiemu w szkole i gminie, ale po zdecydowanej interwencji władz zaniechano tych wysiłków”⁶⁴.

Ważnym elementem w pogłębianiu kontaktów wsi z dworem i plebanią był wspierany i organizowany przez duchowieństwo ruch pątniczy. Coroczne pielgrzymki do Częstochowy, posiadające nie tylko religijny ale także narodowy charakter, stanowiły dla wielu uczestników okazję do manifestowania ponadregionalnych i ponadklasowych więzów⁶⁵. Odmienny, choć też istotny dla kształ-

⁶¹ GARF, f 110, op. 24, d. 1238, k. 34.

⁶² „Gazeta Narodowa” 1879, nr 47; 1880, nr 171, 172, 223.

⁶³ W Królestwie Polskim obowiązywał ukaz Senatu Rządzącego z 2 (14) lipca 1876 r. *W kwestii obowiązkowego używania języka rosyjskiego w referatach sądów gminnych, rad rodzinnych i zarządów upadłości oraz przy sporządzaniu aktów notarialnych w guberniach Królestwa Polskiego*. Głosił on, że „przy sporządzaniu sporów cywilnych i spraw kryminalnych w sądach gminnych może być, oprócz języka rosyjskiego, używany i ten język, którym mówi ludność miejscowa”, ale tylko w przypadku, gdy żadna ze stron nie zna języka rosyjskiego. W dalszej części ukazu wyjaśniano, że nawet w tych przypadkach wszelkie wyroki i akty prawne, wyroki karne i cywilne, postanowienia i decyzje sądu oraz wszelkie akty piśmienne powinny być sporządzane w języku rosyjskim. *Zbiór Praw. Postanowienia i rozporządzenia rządu w guberniach królestwa Polskiego obowiązujące*, t. 9, cz. 2, Warszawa 1882, s. 3-5.

⁶⁴ GARF, f. 110, op. 24, d. 1381, k. 2.

⁶⁵ W latach 1865-1895 ruch pątniczy w Królestwie Polskim wzrósł blisko pięciokrotnie. Jeśli w 1865 r. w sierpniowej pielgrzymce na Jasną Górę uczestniczyło 10 465 pątników, to w 1895 r. udało się do Częstochowy 172 grupy pątnicze, liczące 47 614 osób. Z. S. Jabłoński, *Pątnicze więzi diecezji kieleckiej z Jasną Górą w latach 1864-1914*, W: *Księga jubileuszu stulecia diecezji kieleckiej (1883-1983)*, Kielce 1986, s. 345.

towania się kontaktów społecznych na wsi były urządzane przez dwór dożyński. Wspólne zabawy i biesiadowanie choć należały do wyjątków, to jednak stanowiły w tradycji ludowej ważny element w zacieśnianiu więzów społecznych. Przełamywanie istniejących między dworem plebanią i wsią barier dokonywało się także poprzez wspieraną przez ziemiaństwo i duchowieństwo działalność spółdzielczą, do której zachęcano chłopów⁶⁶. Pierwszą w Królestwie Polskim spółdzielnią była „Jutrzenka” założona w Bukowskiej Woli w powiecie miechowskim w 1899 r. z inicjatywy ziemianina Gabriela Godlewskiego i ks. Bronisława Sokołowskiego⁶⁷. Wzór „Jutrzenki” naśladowano w różnych częściach Królestwa Polskiego, zwłaszcza po jej wystawie, urządzonej w 1903 r. Ogółem powstało około 150 podobnych spółek, których celem było zakupywanie wyselekcjonowanych nasion, nawozów sztucznych, paszy, narzędzi rolniczych oraz wzajemna pomoc w prowadzeniu gospodarstw⁶⁸. Kółka rolnicze odegrały pozytywną rolę nie tylko w podnoszeniu rolnictwa na wyższy poziom, w propagowaniu oświaty i kultury na wsi, ale także w pogłębianiu współpracy między wsią, dworem i plebanią.

Brak przyzwolenia władz rosyjskich na legalną działalność społeczno-polityczną ziemiaństwa i duchowieństwa stanowił jedną z przyczyn zaangażowania się dworu i plebani w działalność konspiracyjną. Jej wyrazem było wejście ziemiaństwa i duchowieństwa w struktury Ligi Narodowej, Narodowej Demokracji, Towarzystwa Oświaty Narodowej czy Koła Oświaty Ludowej. Partie polityczne skupiające przedstawicieli różnych warstw i grup społecznych sprzyjały zacieśnianiu wzajemnych kontaktów. Nowoczesne formy działalności politycznej pozwalały także dotrzeć ziemiaństwu i duchowieństwu do znacznie szerszego grona chłopskich zwolenników ideowych. Świadectwem uzyskania przez ziemiaństwo i duchowieństwo znaczących wpływów wśród chłopów był m. in. wybór do Dumy Państwowej pierwszego z guberni kieleckiej chłopą – Mateusza Manterysa, który na posła startował z listy Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego.

W dobie niewoli narodowej, a zwłaszcza represji popowstaniowych dwór i plebania (parafia) dzięki swojej aktywności odegrały znaczącą rolę w kształtowaniu świadomości społecznej, narodowej i religijnej mas chłopskich. Wzmacniały wśród mieszkańców wsi poczucie własnej wartości i godności. Ziemiaństwo i duchowieństwo zabiegające o podniesienie poziomu oświaty wsi

⁶⁶ Zob. S. Borkiewicz, Z. Linowski, *Monografia historyczna i gospodarcza powiatu jędrzejowskiego*, Kielce 1937, s. 226-227.

⁶⁷ Z. Pęckowski, *Miechów. Studia z dziejów miasta i Ziemi Miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1976, s. 174; J. Bartyś, *Kółka Rolnicze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1974, s. 47.

⁶⁸ H. Brodowska, *Historia społeczno-gospodarcza chłopów polskich w zaborze rosyjskim*, w: *Historia chłopów polskich*, t. 2, pod red. S. Inglota, Warszawa 1972, s. 409, 441.

polskiej przygotowywało grunt do emancypacji politycznej mas wiejskich. Znamienne są tu słowa G. Godlewskiego – patrona kieleckich kółek rolniczych, który zwracając się do chłopów, stwierdzał; „Przez brak nauki i wiedzy nie umieliście bronić praw wam nadanych [w ukazie z 1864 r.]. Zanim więc zaznaczacie krajem rządzić, to tej wiedzy i nauki wam potrzeba i o to światło całymimi siłami się starajcie”⁶⁹.

Krąg oddziaływań plebani i dworu zależny był od aktywności duszpasterkiej, społecznej i politycznej duchowieństwa i ziemiaństwa. Większa część duchowieństwa i znaczna część ziemiaństwa pozytywnie wpisała się w proces budzenia świadomości społecznej i narodowej mieszkańców wsi. Dumnie brzmi w tym kontekście raport warszawskiego generała-gubernatora Piotra Szuwałowa, który w 1896 r. informował cara Mikołaja II, że „duchowieństwu rzymskokatolickiemu (...) udało się zawładnąć narodem polskim, (...) a każdy ksiądz jest Polakiem do szpiku kości”⁷⁰.

Należy jednak pamiętać, że znaczna część duchowieństwa i ziemiaństwa zajmowała bierną postawę, unikając angażowania się w prace społecznikowskie. Strach przed represjami, a czasami zwykłe wygodnictwo sprzyjało szerzeniu się postaw oportunistycznych i zachęcały do politycznego konformizmu. Ślady takich postaw publicznie piętnowano na łamach prasy zakordonowej. „Nie wszyscy nasi księża, niestety ze smutkiem wyznać to przychodzi – pisano w 1886 r. na łamach „Gazety Narodowej” – rozumieją posłannictwo w narodzie, dobra prebenda pozwala zapomnieć o tym, że obowiązek Polaka, obywatela i kapłana wyższym jest od strachu”⁷¹. Ataki nie ominęły także wyższej hierarchii kościelnej. „Przegląd Lwowski” krytykując uległość zwierzchnika diecezji kieleckiej, ks. bpa Tomasza Kulińskiego zarzucał mu, że ten „nawołuje duchowieństwo, by odstąpiło od krytyki władz rosyjskich i zaprzestało propagandy o prześladowaniach Kościoła oraz zaniechało organizowania pielgrzymek odpustowych, bo taka jest wola rządu. Jakże cieszyłby się Bismarck – pisano z przekąsem – gdyby takich mógł mieć biskupów”⁷². Podobne zarzuty można by postawić biernemu ziemiaństwu, któremu obce były nie tylko losy mieszkańców wsi, ale także idee niepodległościowe.

Nie można wreszcie zapomnieć, że aktywnemu ziemiaństwu i duchowieństwu w walce o utrzymanie wpływów politycznych na wsi polskiej przyświecały nie tylko narodowe, ale także grupowe interesy. Hasłami wzajemnej pomocy i solidaryzmu klasowego zamierzano uśmierzyć istniejące konflikty społeczne (spory serwitutowe, zatargi ze służbą folwarczną), zażegnać właśnie i uprzedzenia, przeciwstawić się radykalnym (socjalistycznym i antyklerykalnym) pro-

⁶⁹ *Gorzkie słowa prawdy*, „Zaranie” 1907, nr 2.

⁷⁰ RGIA, f. 1281, op. 3, d. 241, k. 26.

⁷¹ „Gazeta Narodowa” 1886, nr 7.

⁷² „Przegląd Lwowski” 1874, nr 16.

gramom oraz pozyskać na wsi ideowych stronników. Choć głoszone przez ziemiaństwowo i duchowieństwo idee polityczne nie zawsze znajdowały poklask, a w programach ludowych często pojawiały się akcenty antyklerykalne i antyziemiańskie, to jednak w dużym stopniu za sprawą księży i ziemiaństwa chłopi u progu niepodległości wkraczali na arenę życia politycznego świadomi swoich narodowych i społecznych celów.

Izabela Krasińska

KÓŁKA ROLNICZE W GUBERNI RADOMSKIEJ W POCZĄTKACH XX WIEKU

Za uzyskanie prawa do ziemi i zniesienie pańszczyzny w myśl ukazu uwłaszczeniowego z 3 marca 1864 r. chłopci polscy utracili wiele gruntów, zmuszeni zostali ponadto płacić dworom lub rządowi specjalne podatki za zniesienie powinności wobec nich, co pogorszyło i tak ciężkie życie na wsi. Gospodarka rolna wymagała szybkiego postępu w zakresie produkcji narzędzi i nowoczesnych metod uprawy. Płodozmian, trójpółówka, obornik, nawozy zielone oraz wykonane metodą chałupniczą narzędzia rolnicze nie przynosiły już pożądanych efektów. Dodatkowo sytuację na wsi komplikował analfabetyzm, na co wpłynął fakt zbyt małej liczby szkół początkowych, nie mówiąc o brakach niższych szkół rolniczych¹.

Pierwsze organizacje rolnicze powstały już na początku XIX w. I tak, z inicjatywy Stanisława Staszica powstało w Warszawie w 1810 r. Warszawskie Królewskie Towarzystwo Gospodarczo-Rolnicze, a w 1825 r. dzięki zabiegom i staraniom ówczesnego ministra skarbu Królestwa Polskiego Ksawerego Druckiego-Lubeckiego - Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Celem tego ostatniego było: „(...) spłacenie ciężących na prywatnej własności długów, a tem samem zachowanie przy ziemi ówczesnych właścicieli dóbr”². Natomiast we Lwowie w 1829 r. zostało założone Towarzystwo Gospodarcze. Wszystkie te organizacje propagowały wiedzę rolniczą, publikując specjalistyczne pisma. Jednak na szerszą skalę towarzystwa rolnicze podjęły swoją działalność dopiero w drugiej połowie XIX w. Najpierw, w 1851 r., powstało Krakowskie Towarzystwo Rolnicze, następnie w roku 1867 założone zostało Towarzystwo Gospodarcze w Poznaniu; natomiast w Warszawie krótkotrwałą działalność prowadziło Towarzystwo Rolnicze³.

Towarzystwo Rolnicze w Warszawie powstało 13 listopada 1858 r. i istniało do 8 października roku 1861. Zawiązało się ono: „(...) jako naturalny wynik

¹ W. Sułkowska, *Reformy w polskim rolnictwie na tle reform w rolnictwie europejskim (1850-1939)*, Kraków 1994, s. 38.

² *Rocznik wsi polskiej*, oprac. A. Laskowski, Warszawa 1913, s. 51.

³ W. Aleksandrowicz, A. Bukowski, C. Wycech, *W stulecie działalności kółek rolniczych*, Warszawa 1967, s. 11.

utrwalenia się w kraju pracy społecznej organicznej wśród rolników i długo-trwałej działalności «Roczników Gospodarstwa Krajowego»⁴.

W latach 1897-1898 władze carskie wydały ukazy zezwalające na tworzenie spółek rolniczych czyli syndykatów oraz towarzystw rolniczych, których działalność ograniczała się do jednej guberni. Pierwsze ziemiańskie stowarzyszenia rolnicze zaczęły powstawać dopiero w 1899 r. Najpierw w guberniach siedleckiej, kieleckiej i łomżyńskiej jako towarzystwa rolnicze, zaś w guberni radomskiej oraz lubelskiej jako spółki rolne zwane syndykatami. W maju 1900 r. we wszystkich dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego istniały bądź syndykaty, bądź towarzystwa rolnicze. Różnica między towarzystwami, a syndykatami rolniczymi polegała na tym, że pierwsze organizowane były w celu podniesienia poziomu gospodarowania na roli, doskonalenia hodowli i uprawy. Syndykaty zaś ułatwiały zbyt produktów gospodarstwa wiejskiego, zakup maszyn, nawozów sztucznych oraz prowadzenia wszelkiego rodzaju transakcji usługowych i handlowych⁵.

Spółka rolna radomska rozpoczęła swoją działalność w dniu 15 sierpnia 1899 r. Jej biuro mieściło się w Radomiu w Hotelu Rzymskim przy ulicy Lubelskiej, zaś jej agentura w Ostrowcu. Spółka miała na celu ułatwienie rolnikom z terenów guberni kupna wszelkich produktów, artykułów i przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie wiejskim, korzystną sprzedaż produktów tychże gospodarstw oraz udzielanie pożyczek, bądź kredytów na modernizację rolnictwa. Członkami spółki mogły być zarówno osoby prywatne (obywatele ziemscy, dzierżawcy, włościanie) jak i instytucje zajmujące się rolnictwem w rejonie guberni. Zarząd syndykatu radomskiego stanowili: Adam Helbich⁶ - prezes, Maciej Radziwiłł - zastępca, Szymon Konarski - dyrektor zarządzający oraz członkowie komitetu w osobach: Władysława Dobieckiego, Józefa Dobieckiego, Aleksandra Karszo-Siedlewskiego, Józefa Bzowskiego, Antoniego Sobieszczańskiego i Władysława Prusaka. W pierwszym roku istnienia do spółki rolnej radomskiej należało 173 członków, ogólny obrót wyniósł 59878 rbs. i 77 kop., z czego na dochód przypadło 6838 rbs. i 6 kop., a czysty zysk stanowiła kwota 1593 rbs. i 96 kop. W dniu 20 października 1904 r. władze zatwierdziły

⁴ W. Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego 1858-1861 r.*, t. 2, Warszawa 1904, s. 1; *Zawiązanie Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1858, s. 1-44.

⁵ J. Bartyś, *Kółka rolnicze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1974, s. 35-36; W. Pruski, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815-1918*, t. 3: *Okres 1899-1918*, Warszawa 1969, s. 18.

⁶ Helbich Adam hr. Pikolar (1841-1918), właściciel majątku Konary, Miłdnice i Zadąbrów (pow. radomski), rolnik, specjalista w uprawie chmielu, hodowli owiec rasy merynos i bydła szwajcarskiej rasy szwyc. Współzałożyciel (1888 r.) Towarzystwa Chmielarskiego S-ka Akc., wieloletni radca Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

przekształcenie syndykatu radomskiego w towarzystwo rolnicze⁷.

Naczelną organizacją zrzeszającą wszystkie terenowe organizacje i spółki rolnicze zostało Centralne Towarzystwo Rolnicze z siedzibą w Warszawie przy ul. Erywańskiej 16⁸. Inicjatorem jego powstania był Stanisław Chelchowski⁹. Legalizacja Centralnego Towarzystwa Rolniczego nastąpiła 27 października 1906 r., a swoją działalność rozpoczęło ono 3 lutego 1907 r. Oficjalnym organem prasowym nowo powstałego towarzystwa została w lipcu 1907 r. „Gazeta Rolnicza”¹⁰. Zakres pracy Centralnego Towarzystwa Rolniczego był bardzo szeroki. Towarzystwo zostało podzielone na 8 wydziałów: rolniczy, hodowlany, społeczno-ekonomiczny, doświadczalno-naukowy, mleczarski, rybacki, leśny i kółek rolniczych¹¹. Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu podporządkowanych było 31 okręgowych towarzystw rolniczych w Królestwie Polskim, w tym radomskie¹².

Zatwierdzenie statutu Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Radomiu nastąpiło 28 czerwca 1905 r. za sprawą Macieja Radziwiłła¹³. Na pierwsze zebranie przybyło 307 członków założycieli, z wśród których wybrano zarząd w składzie: hr. Juliusz Tarnowski - prezes, Antoni Bieliński - zastępca, Michał Grodziński - sekretarz oraz Tadeusz Piasecki - skarbnik¹⁴.

Przy Radomskim Towarzystwie Rolniczym istniały następujące delegacje:

⁷ Ustawa Towarzystwa Rolniczego Radomskiego, Radom 1905, s. 5.; *Ustawa Spółki Rolnej Radomskiej*, Radom 1909, s. 3; J. Luboński, *Monografia historyczna miasta Radomia*, Radom 1907, s. 323-324.

⁸ *Rocznik wsi polskiej*, s. 88.

⁹ Stanisław Chelchowski (1866-1907) ziemianin z Królestwa Polskiego, botanik, działacz Ligi Narodowej, poseł do I Dumy, prezes Płockiego Towarzystwa Rolniczego. S. Dzieciolowski, *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim i jego program w latach 1906-1908*, „Przegląd Historyczny” 1969, z. 1, s. 59.

¹⁰ *Ibidem*, s. 61; *Kalendarz Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim na 1909 rok*, pod red. A. Sempołowskiego, A. Wieniawskiego i W. Wilczyńskiego, cz. 2., Warszawa 1909, s. 170.

¹¹ *Roczniki wsi polskiej*, s. 88.

¹² *Ibidem*.

¹³ Okręgowe Towarzystwa Rolnicze w Królestwie Polskim podporządkowane Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu to: Ciechanowskie, Częstochowskie, Ziemi Dobrzyńskiej, Garwolińskie, Grodzkie, Grójeckie, Hrubieszowskie, Kaliskie, Kieleckie, Kujawskie, Kutnowskie, Lubelskie, Łęczyckie, Łomżyńskie, Łowickie, Łukowskie, Mińsko-Mazowieckie, Nałęczowskie, Ostrolęckie, Ostrowskie, Piotrkowskie, Płockie, Płońskie, Pułtuskie, Radomskie, Rawskie, Siedleckie, Sobieszynskie, Sochaczewskie, Suwalskie i Wysoko-Mazowieckie. *Ibidem*, s. 89..

¹⁴ Radziwiłł Maciej, właściciel majątków Tursko Wielkie (pow. sandomierski) oraz Grzybów i Niziny (gub. kielecka).

¹⁵ J. Borkiewicz, *Historia organizacji społeczno-rolniczych w województwie kieleckim (1898-1933)*, Kielce 1934, s. 47.

służby rolnej i pośrednictwa pracy, gorzelnicza, nawozowo-nasienna, mechaniczna, melioracyjna, wykładów wędrownych, statystyczna, leśna, naukowo-teoretyczna, hodowli koni, hodowli trzody chlewnej, hodowli bydła oraz kółek rolniczych¹⁵. W 1908 r. przy Oddziale Radomskim Centralnego Towarzystwa Rolniczego ukonstytuowała się delegacja kółek rolniczych, której przewodniczącym został Władysław Dobiecki z Drzewicy (pow. opoczyński)¹⁶.

Pierwsze na ziemiach polskich kółko rolnicze powstało w 1862 r. w Piasecznie niedaleko Gniewa na Pomorzu, a od 1866 r. notuje się ich rozwój w Wielkopolsce. Natomiast w Galicji w 1882 r. powstało Towarzystwo Kółek Rolniczych, które przejęło patronat nad istniejącymi już od 1871 r. licznymi kółkami rolniczymi. W Królestwie Polskim pierwsze kółka rolnicze zaczęto organizować w latach 1905-1907 przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym. Ich organem prasowym został „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim”. Niewielka część kółek pozostała pod wpływem powstałej w 1904 r. pierwszej chłopskiej organizacji politycznej Polskiego Związku Ludowego, na czele której stali postępowi nauczyciele ludowi i działacze nowo organizowanego ruchu spółdzielczego. Znaleźli się wśród nich również dwaj włościanie z guberni radomskiej - Ignacy Kultys z powiatu kozienickiego i Ignacy Kobus z powiatu radomskiego. W dniu 3 listopada 1906 r. ukazał się pierwszy numer pisma Polskiego Związku Ludowego pt.: „Siewba”. Na czele zespołu redakcyjnego stał chłop Jan Kielak¹⁷. To z inicjatywy grona osób związanych z tym pismem powstało w dniu 9 grudnia 1906 r. Towarzystwo Kółek Rolniczych im. Stanisława Staszica. Ich organem prasowym zostało „Zaranie”. Z pismem tym współpracowało wielu korespondentów, w tym 27 z guberni radomskiej. Kółka staszicowskie zawsze pozostawały w cieniu kółek rolniczych CTR. Dla przykładu w 1909 r. odnotowano w Królestwie Polskim 454 kółka rolnicze CTR, a tylko 70 staszicowskich, w roku 1911 stosunek ten wyniósł 703 : 90, w 1912 r. 826 : 100, zaś w 1913 r. 1049 : 130. I nie w tym dziwnego, bowiem staszicowcy narażeni byli na bezustanne ataki duchowieństwa katolickiego, endecji i działaczy Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Rzeczą niezwykle charakterystyczną był ich konflikt z duchowieństwem, które w walce tej stosowało najróżniejsze metody powodowane względami natury religijnej. Źródeł chłopskiego antykle rykalizmu należy upatrywać w dążeniach włościan do wyzwolenia spod jarzma dworu i plebani. Do poważnych przyczyn owego konfliktu zaliczyć należy m.

¹⁵ *Ibidem*, s. 47-49.

¹⁶ *Ibidem*, s. 49.

¹⁷ Kielak Jan (1877-1917), włościanin, działacz ruchu ludowego. Jeden ze współorganizatorów Związku Młodej Polski Ludowej. Współtwórca i redaktor radykalnego czasopisma ludowego „Siewba”. Założyciel oraz członek zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych im. Stanisława Staszica. Współtwórca pisma chłopskiego „Zaranie”. Propagator postępowych metod gospodarowania w rolnictwie, rozwoju oświaty rolniczej i działalności kulturalno-oświatowej.

in. wysokie opłaty pobierane przez kapłanów za posługi religijne oraz sporządzanie aktów stanu cywilnego. Przykładowo, za udzielenie ślubu ksiądz w początkach XX w. żądał od 30 kop. do 2 rbs. 70 kop., zaś za spisanie aktu zgonu stawki wahały się od 6 do 30 kop. Ze sprawą opłat za posługi religijne łączyło się również zagadnienie składek parafialnych. Ubodzy chłopci dążyli do tego, żeby wielkość składki na kościół ustanawiana była proporcjonalnie do ilości posiadanej przez nich ziemi. Głównym źródłem antyklerykalizmu zaraniarskiego była wroga działalność kleru w stosunku do budzącego się ruchu ludowego, a czytanie „Zarania” uważane było nawet za grzech. Dla przykładu jeden z działaczy Polskiego Związku Ludowego, wspomniany już Ignacy Kultys, został wyklęty w swojej parafii. Staszicowcy częstokroć nie otrzymywali z poczty zaprenumerowanego przez siebie „Zarania”, gdyż plebanie i dwory przejmowały nadchodzące pocztą numery pisma. Do takiej paradoksalnej sytuacji doszło w 1909 r. w parafii Klwów (powiat opoczyński), gdy tamtejszy proboszcz ks. Karol Szczepański posyłał dwa razy dziennie swojego parobka do Potworowa na pocztę po odbiór pisma. Aby odciągnąć chłopów od ruchu zaraniarskiego księża organizowali w parafiach również kółka różańcowe. I tak w parafii Szewna (powiat opatowski) istniało w 1911 r. aż 60 takich kółek. Walka kleru z ruchem zaraniarskim prowadzona była również poprzez powstały w 1906 r. Związek Katolicki. Jego założycielami byli: ks. Antoni Szaniawski ówczesny redaktor „Przeglądu Katolickiego” oraz hr. Juliusz Ostrowski. W 1912 r. w diecezji sandomierskiej istniało 212 parafialnych oddziałów Związku Katolickiego. Ponadto „zaraniarze” cierpieli na brak środków finansowych, głównie dotacji rządowych na pozyskanie doświadczonych instruktorów rolniczych i należycie rozbudowanej bazy naukowo-doświadczalnej. W 1914 r. w guberni radomskiej istniało 8 kółek staszicowskich: w Godowie, Klanach i Krępie (powiat radomski), Jabłonowie i Roznieszewie (powiat kozienicki), Podchoinkach i Modliborzycach (powiat opatowski) oraz w Czersku (powiat opoczyński)¹⁸. Natomiast kółek pozostających pod zarządem Oddziału Radomskiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego było aż 63. Rozmieszczenie i powstanie tych ostatnich ilustruje aneks.

Statutowym celem kółek rolniczych było podniesienie stanu gospodarki rol-

¹⁸ *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, pod red. M. Kamlera, t. I, Warszawa 1981, s. 364-365; J. Bartyś, *op.cit.*, s. 53-62; S. Dzieciolowski, *Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim i jego polityka agrarna 1906-1918*, Warszawa 1981, tab. 4, s. 223; W. Piątkowski, *Dzieje ruchu zaraniarskiego*, Warszawa 1956, s. 23, 31, 65, 79, 142-169, 196; D. Olszewski, *Kościół Katolicki a ruchy społeczne na ziemiach polskich w końcu XIX i na początku XX w.*, W: *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, t. 8: *Studia o aktywności społecznej oraz jej politycznym uwarunkowaniu*, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1987, s. 260-262; M. Malinowski, *Chłopski ruch zaraniarski w b. Kongresówce przed pierwszą woj. na światową*, Warszawa 1947, s. 62.

nej poprzez organizowanie fachowego poradnictwa, udzielanie pomocy gospodarczo-organizacyjnej, urządzenie odczytów z dziedziny uprawy, hodowli i mechanizacji rolnictwa, prowadzenie bibliotek, czytelní, organizowanie domów ludowych¹⁹.

Każde kółko rolnicze posiadało swój zarząd z prezesem na czele. Należeli do nich mniej lub bardziej zamożni włościanie, obywatele ziemscy oraz wiejscy nauczyciele i organiści, ponadto w przypadku kółek CTR - duchowieństwo katolickie²⁰.

Zebrania kółek rolniczych odbywały się zazwyczaj po niedzielnej sumie w domu ludowym o ile taki istniał, na plebani, wikariacie, bądź w prywatnym mieszkaniu prezesa. Jeden z kółkowiczów tak oto podsumował owe spotkania: „Na zebraniach można usłyszeć, jak uprawiać rolę, przechowywać obornik, jak stosować nawozy sztuczne, hodowlą bydła i trzody, stawem, daje możliwość zaznajomienia się ze wszystkimi działami gospodarstwa wiejskiego, byle tylko każdy członek gorliwie uczęszczał na zebrania. Tam można usłyszeć od początku jak i czym roślina się żywi, z czego się składa, jak odpowiednio uprawiać rolę pod każdą rośliną, ażeby plon wydała obfity, ażeby rolnik z wiadomością rzeczy postępował nie wyczerpał swych sił na próżno, lecz wszystko co robi robił z wiedzą, ażeby ta ciężka praca rolnika opłacała się”²¹.

Każdy okręgowy wydział CTR posiadał własnych instruktorów. W wydziale radomskim instruktorami byli: Aleksander Zalewski, Piotr Biernacki i Stefan Weyse. Natomiast funkcje instruktorów w TKR im. S. Staszica pełnili: Maria Bieniekówna i Franciszek Stasiak²². Do zadań instruktorów należało kontrolowanie prac kółek rolniczych, udzielanie fachowych porad, organizowanie kursów, pogadanek i wycieczek do zakładów doświadczalnych.

Członkowie kółek CTR z guberni radomskiej kilkakrotnie odwiedzali pole doświadczalne rolnicze w Piastowie. I tak dnia 12 czerwca 1912 r. w wycieczce do Piastowa uczestniczyło 38 osób, w tym członkowie kółek rolniczych z Magnuszewa, Skaryszewa, Zwolenia, Odechowa, Gór Wysokich, Janowie. Głowaczowa i Rudy Malenieckiej oraz pięciu gospodarzy nie należących do kółek. Kolejna wycieczka do Piastowa odbyła się w dniu 11 czerwca 1913 r. Tym razem zgromadziła ona aż 74 osoby reprezentujące kółka rolnicze z Ilży, Wojciechowie, Zwolenia, Kozienic, Zakrzewa, Gór Wysokich, Głowaczowa, Brzozy i Drzewicy. Ponadto w dniu 8 lipca 1913 r. 42 osoby reprezentujące 29 kółek rolniczych przybyły z wycieczką do Brzostowy, aby zapoznać się z pracą tam-

¹⁹ A. Górnicz, *Kółka rolnicze na ziemiach polskich w okresie zaborów. Geneza i kierunki rozwoju*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1966, nr 8, s. 24.

²⁰ Z. Daszyńska-Golińska, *Spółki rolnicze i handlowe*, Kraków 1909, s. 38.

²¹ W. Banaszkiewicz, *Co mi dało kółko rolnicze*, „Kalendarz Wydziału Kółek Rolniczych 1911”, Warszawa, s. 103.

²² *Rocznik wsi polskiej*, s. 89; S. Borkiewicz, *op.cit.*, s. 56; W. Piątkowski, *op.cit.*, s. 82.

tejszego pola doświadczalnego cukrowniczo-rolniczego; natomiast 43 osoby z 10 kółek zwiedziło w dniu 12 czerwca tegoż roku wzorcową oborę w Wośniakach (powiat radomski)²³.

Oprócz zwiedzania zakładów doświadczalnych kółka rolnicze organizowały również szereg kursów i pogadanek. Dla przykładu w 1912 r. odbyły się 4-dniowe kursy w Radomiu z udziałem 314 kółkowiczów, 3-dniowe w Przytyku z 35 słuchaczami, 3-dniowe w Lipsku (200 słuchaczy), 3-dniowe w Magnuszewie (25 uczestników), 3-dniowe w Głowaczowie (110 osób), tygodniowe w Sandomierzu (60 słuchaczy), 3-dniowe w Ilży (50 uczestników). W kursach tych jako prelegenci wzięli bezinteresowny udział: Jan Olędzki, Władysław Pruszek, Aleksander Piątkowski, Aleksander Zalewski, Stefan Wayse, Wacław Kisielewski, Jan Pełczyński i Stanisław Karczewski²⁴.

Praca oświatowa kółek rolniczych polegała również na wspólnym bądź też indywidualnym czytaniu książek i pism rolniczych, głównie „Przewodnika Kółek i Spółek Rolniczych”, następnie pod okiem instruktorów bądź członków zarządu odbywała się dyskusja, podczas której jak podkreślił Władysław Bzowski: „(...) każdy może w omawianej sprawie wypowiedzieć swoje uwagi, lub podać zapytania, które następnie zostają wyjaśnione przez współtowarzyszy ze sprawą w pytaniu poruszoną obznajomionych”²⁵.

W 1912 r. wydział kółek rolniczych w guberni radomskiej zorganizował konkurs na wzorowe gospodarstwo włościańskie. Nadesłano 7 opisów, spośród których jury nagrodziło 6. Wyróżnieni otrzymali nagrody pieniężne i książkowe. Wśród nagrodzonych znaleźli się: Tomasz Kwiecień z Odechowa (powiat radomski), Antoni Szewczyk z Bobrownik (powiat kozienicki), Józef Skolik z Kolonii Starej (powiat opoczyński), Andrzej Araszkiewicz i Franciszek Ciasiek z Garbowa (powiat sandomierski) oraz Tomasz Stawiarski z Wyspy (powiat opatowski)²⁶.

Dzięki zapomogom rządowym udzielonym kółkom radomskim przez Centralne Towarzystwo Rolnicze w 1912 r. udało się zakupić: 986 worków nawozów sztucznych, 27 korcy nasion, 12 spulchniaczy sprężynowych, 2 wały pierścieniowe, 8 siewników rzędowych, obsypnik, 4 żniwiarki, 17 młocarni oraz wagę²⁷. Poza tym kółka rolnicze zajmowały się również działalnością kultural-

²³ „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim” 1912, nr 27, s. 431; 1913, nr 33, s. 616; „Gazeta Radomska” 1913, nr 48, s. 1-2; *Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim na rok 1913*, r. 6, Warszawa 1914, s. 146.

²⁴ S. Borkiewicz, *op.cit.*, s. 55.

²⁵ W. Bzowski, *Praca w kółkach rolniczych*, W: *Pobudka. Jednodniówka Wydziału Kółek Centralnego Towarzystwa Rolniczego*, pod red. W. Bzowskiego i A. Piątkowskiego, Warszawa 1911, s. 27.

²⁶ S. Borkiewicz, *op.cit.*, s. 55.

²⁷ „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim” 1913, nr 46, s. 869.

na, prowadziły biblioteki i czytelnie, prenumerowały prasę. W 1912 r. na 55 kółek rolniczych w guberni radomskiej tylko 7 z nich posiadało własne biblioteki²⁸. Niewiele jednak wiemy o tego typu placówkach. Własną bibliotekę posiadało kółko rolnicze w Wierzbie (powiat radomski). Inicjatorem jej był Ignacy Kobus, który ofiarował instytucji 11 książek traktujących o hodowli bydła i racjonalnym prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego. Jak donosił korespondent „Ofiarowane książki natychmiast zostały rozebrane przez członków do czytania”²⁹. Własną bibliotekę posiadało również kółko rolnicze w Szewnej (powiat opatowski). Na jej założenie hr. J. Wielkopolski ofiarował kwotę 150 rub.³⁰

Pośród prenumerowanych przez kółka rolnicze czasopism największą poczytnością cieszyły się: „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim”, „Gazeta Rolnicza”, „Zaranie”, „Gazeta Świąteczna” i „Zorza”. Dla przykładu kółko rolnicze w Goźlicach (powiat sandomierski) prenumerowało tak „Zorzę”, jak i „Gazetę Świąteczną”³¹.

Ówczesni działacze kółek odczuwali duże trudności w prowadzeniu działalności kulturowo-oświatowej czy chociażby organizacji zebrań z braku odpowiednich lokali. Spotkania kółkowiczów odbywały się najczęściej w ciasnych pomieszczeniach prywatnych. Od 1908 r. w niektórych kółkach rolniczych zwiększyło się zainteresowanie sprawą budowy własnych domów ludowych³². Na obszarze guberni radomskiej udało się odnotować istnienie dwóch domów ludowych w Wielkiej Woli (powiat opoczyński) oraz w Zwoleniu (powiat kozienicki).

Dom ludowy w Wielkiej Woli (powiat opoczyński) powstał z inicjatywy ks. Adama Adameczyka, Marii Skorkowskiej - właścicielki dóbr oraz sędziego gminnego Jana Wielowiejskiego. Jego uroczyste otwarcie miało miejsce 4 października 1909 r. Budynek był wybudowany z gustem, w stylu naśladowującym architekturę pałacową. Znalazły się w nim pomieszczenia na organizowanie zebrań i działalność kulturowo-oświatową miejscowego kółka rolniczego³³. Natomiast dom ludowy im. Jana Kochanowskiego w Zwoleniu powstał z inicjatywy miejscowego lekarza i społecznika Jana Pawłowskiego, a całemu przedsięwzięciu patronował zwoleński oddział Polskiej Macierzy Szkolnej³⁴. Domy

²⁸ J. Bartyś, *op.cit.*, tab. 9, s. 173.

²⁹ „Kurjer Radomski” 1906, nr 95, s. 4.

³⁰ „Gazeta Świąteczna” 1912, nr 1627, s. 2.

³¹ J. Bartyś, *op.cit.*, s. 169; „Sandomierzanin” 1912, nr 3, s. 7.

³² O domach ludowych zob. szerzej: W. Budzyński, *Znaczenie domów ludowych*, Warszawa 1918, „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim” 1909, nr 51, s. 961-964, nr 52, s. 982-987.

³³ J. Bartyś, *op.cit.*, s. 199; „Zorza” 1909, nr 43, s. 681.

³⁴ Z. Lesisz, *Zwoleński „doktor Judym” czyli rzecz o dr Janie Pawłowskim o człowieku, który stał się legendą*, „Głos Zwoleński” 1992, nr 7, s. 24; „Zorza” 1909, nr 3, s. 44.

ludowe powstawały prawie wyłącznie z inicjatywy i funduszków miejscowych obywateli. Pomoc Centralnego Towarzystwa Rolniczego w tym zakresie nie istniała.

Stosunek społeczeństwa polskiego do kółek rolniczych był zróżnicowany. Dzięki poparciu ziemianstwa i duchowieństwa rozwinęła się sieć kółek rolniczych CTR. Natomiast kółka rolnicze skupione w TKR im. S. Staszica mogły liczyć głównie na wsparcie bogatszych włościan. Zarówno jedno jak i drugie, spowodowały na terenach objętych ich działalnością liczne przemiany społeczno-ekonomiczne i kulturalne. Ogromny był ich wpływ na chłopów niezrzeszonych, którzy chętnie korzystali z osiągnięć kółkowiczów, głównie w zakresie hodowli zwierząt, uprawy zbóż i poznawaniu nowoczesnych maszyn i urządzeń rolniczych. Kółka rozbudziły wreszcie w ośpałych dotąd masach chłopskich własną świadomość społeczno-narodową, a wielu włościan uchroniły od nędzy i zacofania.

ANEKS: Kółka rolnicze CTR w guberni radomskiej w 1914 r.

Miejsowość	Data Zorganizowania	Informacja o zarządzie
Powiat radomski		
Białobrzegi	Brak informacji	Brak informacji
Kaszów	21 lipca 1912 r.	Prezes: Jan Pytkowski – włościanin
Kuczki	24 czerwca 1913 r.	Prezes: ks. Wincenty Cybulski
Przytyk	Listopad 1910 r.	Prezes: hr. Stanisław Lubieniecki – ziemianin
Radzanów	Brak informacji	Brak informacji
Rogoźno	Brak informacji	Brak informacji
Skaryszew	1912 r.	Inicjator powstania: ks. Władysław Jan Malinowski
Wierzbica	18 listopada 1906 r.	Brak informacji
Zakrzów	1913 r.	Prezes: Jan Herniczek – ziemianin
Powiat iłżecki		
Iłża	Brak informacji	Brak informacji
Kazanów	1913 r.	Inicjator powstania: ks. Aleksander Siwecki
Lipsko	1911 r.	Prezes: ks. Marian Bijasiewicz
Pawłowice	Brak informacji	Brak informacji

Pawłów	Brak informacji	Brak informacji
Rzeczniów	23 czerwca 1914 r.	Brak informacji
Wielgie	27 listopada 1912 r.	Prezes: ks. Jan Kołaczewski
Powiat kozienicki		
Brzóża	28 lipca 1912 r.	Prezes: hr. Zdzisław Heydel – ziemianin
Głowaczów	1911 r.	Prezes: ks. Wiktor Budziszewski
Janowice	brak informacji	Brak informacji
Jedlnia	brak informacji	Brak informacji
Kozienice	1912 r.	Brak informacji
Magnuszew	20 listopada 1908 r.	Prezes: hr. Jan Zamoyski – ziemianin
Policzna	15 listopada 1907 r.	Prezes: Stanisław Targowski – ziemianin
Samowodzie	Brak informacji	Brak informacji
Strykowice	24. listopada 1914 r.	Brak informacji
Tczew	16 kwietnia 1914 r.	prezes ks. Stefan Czernikiewicz
Zwoleń	Brak informacji	Brak informacji
Powiat opoczyński		
Końskie	21 stycznia 1913 r.	brak informacji
Pilczyca	1913 r.	brak informacji
Przedbórz	11 maja 1907 r.	Prezes: Stefan Grabowski z Rączek
Radoszyce	Brak informacji	Brak informacji
Ruda Maleniecka	ok. 1910 r.	Brak informacji
Szydłowiec	15 paździer. 1908 r.	Brak informacji
Rusinów	15 marca 1907 r.	Prezes: Władysław Dobiecki – ziemianin
Smardze	Wrzesień 1913 r.	Brak informacji
Studzianna	ok. 1910 r.	Brak informacji
Wielka Wola	Brak informacji	Inicjator powstania: ks. Adam Adamczyk
Powiat opatowski		
Bidziny	15 marca 1907 r.	Prezes: Antoni Brzeziński
Ćmielów	24 marca 1914 r.	Brak informacji
Iwaniska.	Okolo 1910 r.	Brak informacji
Klimontów	24 marca 1914 r.	Prezes: Franciszek Rupiewski

Kunów	23 marca 1913 r.	Inicjatorzy powstania: Antoni Brzeziński, Kazimierz Karcz, Leon Malanowicz
Łagów	24 marca 1914 r.	Brak informacji
Mydlów	24 marca 1914 r.	Brak informacji
Opatów	Okolo 1910 r.	Brak informacji
Ożarów	24 czerwca 1913 r.	Brak informacji
Piórków	27 stycznia 1907 r.	Prezes: ks. Jan Dąbrowski
Słupia Nadbrzeż.	22 listopada 1912 r.	Brak informacji
Szewna	9 grudnia 1910r.	Inicjator powstania: ks. Adam Adameczyk
Wojciechowice	Okolo 1910 r.	brak informacji
Powiat sandomierski		
Goźlice	12 listopada 1911 r.	Prezes: ks. Józef Postek
Góry Wysokie	13 grudnia 1907r.	Prezes: Józef Targowski z Buczek
Koprzywnica	27 stycznia 1907 r.	Prezes: Stanisław Bukowski z Przewłoki
Łonów	8 maja 1907r.	Prezes: Maksymilian Russocki z Suliszowa
Pielaszów	1913 r.	Prezes: J. Opalko
Samborzec	1907 r.	Prezes: Kazimierz Krzesimowski
Sandomierz	1 stycznia 1907 r.	Prezes: Franciszek Świeżyński - ziemianin
Skotniki	31 stycznia 1913 r.	Prezes: Bronisław Panaszewski
Winiary	1907 r.	Prezes: Juliusz Targowski
Wiśniowa	11 maja 1907r.	Brak informacji
Zawichost	24 czerwca 1913 r.	Brak informacji
Żurawica	1907 r.	Prezes: Franciszek Świeżyński- ziemianin

Źródło: Archiwum Państwowe w Radomiu, Urząd Gubernialny Radomski ds. Stowarzyszeń Związków, sygn. 4, k. 15-17, 50; sygn. 5, k. 25-27; sygn. 6, k. 15-16, 65-67; sygn. 11, k. 16-17, 40; sygn. 12, k. 14-15, 31-32; sygn. 14, k. 14-15, 31-32; sygn. 16, k. 25-26; sygn. 23, k. 25-26; sygn. 35, k. 7-8; sygn. 36, k. 5-6, 11-12; sygn. 39, k. 60-61; sygn. 40, k. 11-12, 46; sygn. 44, k. 40-41; sygn. 46, k. 37-38, 51-52; sygn. 52, k. 23-24; sygn. 55, k. 17-18; sygn. 59, k. 19-20; sygn. 60, k. 15-16, sygn. 64, k. 31 - 32; sygn. 67, k. 15 - 16, 32; sygn. 78, k. 13-14, 22; sygn. 79, k. 13-14; sygn. 80, k. 21-22; sygn. 81, k. 33-34; sygn. 84, k. 19-20 ; sygn. 85, k. 18, 25; sygn. 90, k. 18-19; *Sprawozdanie Cen-*

tralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim za rok 1910: R.3, Warszawa 1911, s. 300; *Sprawozdanie za rok 1913*; R. 6, Warszawa 1914, s. 97; S. Borkiewicz, *Historia organizacji społeczno - rolniczych w województwie kieleckim (1898 - 1933)*, Kielce 1934, s. 109, 127, 129, 152, 155, 166, 170; S. Gajewski, *Duchowieństwa w Królestwie Polskim wobec towarzysz rolniczych 1897-1914*, „Roczniki Humanistyczne” 1990, z. 2, s. 222-223; S. Tenże, *Spoleczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim 1905 - 1914*, Lublin 1990, s. 226; A. M. Kryj, *Kunów nad Kamienną. Zarys dziejów*; Kunów 1993, s.71; „Gazeta Radomska” 1913, nr 59, s.3; nr 80, s. 3; „Kurjer Radomski” 1906, nr 95, s. 4; „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim” 1910, nr 24, s. 429; 1912, nr 41, s. 665; „Sandomierzanin” 1912, nr 3, s. 6-7; nr 5, s. 7-8 ; nr 13, s. 6-7, k. 18, 25; sygn. 90, k. 18-19; *Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim za rok 1910* R.3, Warszawa 1911, s. 300; *Sprawozdanie za rok 1913*, R. 6, Warszawa 1914, s. 97; S. Borkiewicz, *Historia organizacji społeczno - rolniczych w województwie kieleckim (1898-1933)*, Kielce 1934, s. 109, 127, 129, 152, 155, 166, 170; S. Gajewski, *Duchowieństwo w Królestwie Polskim wobec towarzysz rolniczych 1897-1914*, „Roczniki Humanistyczne” 1990, z. 2, s. 222-223; S. Tegoż, *Spoleczna działalność duchowieństwa w Królestwie Polskim 1905 - 1914*, Lublin 1990, s. 226; A. M. Kryj, *Kunów nad Kamienną. Zarys dziejów*, Kunów 1993, s.71; „Gazeta Radomska” 1913, nr 59, s.3; nr 80, s. 3; „Kurjer Radomski” 1906, nr 95, s. 4; „Przewodnik Kółek i Spółek Rolniczych w Królestwie Polskim” 1910, nr 24, s. 429; 1912, nr 41, s. 665; „Sandomierzanin” 1912, nr 3, s. 6-7; nr 5, s. 7-8 ; nr 13, s. 6-7

Marek Przeniosło

CHŁOPI KRÓLESTWA POLSKIEGO A DWÓR I PLEBANIA W LATACH I WOJNY ŚWIATOWEJ (na przykładzie obszarów między Wisłą i Pilicą)

Na występujące w latach I wojny światowej przeobrażenia w sferze stosunku chłopów do ziemian i księży wpływ wywarło szereg czynników. Wśród nich wymienić można m.in. spowodowane wojną rozluźnienie norm społecznych i obyczajowych, szybki rozwój partii politycznych (w tym szczególnie Polskiego Stronnictwa Ludowego) oraz różnego rodzaju organizacji i stowarzyszeń, doświadczenia uzyskane podczas przemieszczania się (w tym podczas służby wojskowej), zwiększone zainteresowanie światem, echa wydarzeń rewolucyjnych w Rosji, kontakty z uchodźcami z innych regionów Królestwa (w tym głównie z miast), politykę okupantów wpływającą na konsolidację społeczeństwa.

1. Stosunek chłopów do ziemian

Na stosunek chłopów do ziemian w latach I wojny światowej największy wpływ wywierały czynniki, które kształtowały go także w okresie przedwojennym. Wśród nich wymienić można chociażby przekazywaną przez starsze pokolenie pamięć o czasach pańszczyźnianych¹, także poważnie antagonizujące dwór i wieś spory serwitutowe. Do pogłębiania niechęci wsi do dworu z pewnością w dużym stopniu przyczyniał się również zaborca rosyjski wykorzystujący zreszczenie oba wymienione wcześniej czynniki do realizacji swoich celów. Służyć temu miało także propagowanie mitu dobrego cesarza, opiekuna i dobroczyńcy włościan, którego woli nie wypełniają urzędnicy i szlachta. Niemalą wpływ na stosunek chłopów do dworu miała także z pewnością obserwacja konkretnych zachowań i postaw ziemian, mieszkających w najbliższej okolicy.

¹ Zobacz np.: L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 75-77.

W początkowym okresie trwania konfliktu zbrojnego chłopci w większości opowiedzieli się za rozstrzygnięciami militarnymi korzystnymi dla Rosji². Postawy takie, były wówczas typowe dla znacznej części społeczeństwa Królestwa Polskiego i w dużym stopniu wynikały z faktu solidaryzowania się z tą armią, w której służyli członkowie ich rodzin. Bardzo istotna była tu też zdecydowana niechęć do Niemców i strach przed ich wojskiem. Nie bez znaczenia była również nadzieja włościan, że po zwycięstwie Rosjan, zrekompensują im oni straty poniesione podczas działań militarnych. W 1914 i 1915 r. chłopci nieraz pomagali wojskom rosyjskim, informując je o ruchach oddziałów niemieckich i austriackich. Zdarzało się również, że donosili na osoby, które na ich terenie zaangażowane były w działalność legionową lub znane z postawy antyrosyjskiej. Nie zawsze denuncjacje powodowała chęć unieszkodliwienia tych, którzy byli potencjalnym zagrożeniem dla Rosjan, nieraz wynikały wyłącznie z zawiści i niechęci do poszczególnych osób. Oskarżenia kierowano szczególnie pod adresem ziemian, w tym także takich którzy dalecy byli od popierania orientacji proaustriackiej, czy sympatii do Legionów. Czasem przyczyny denuncjacji ziemian były jeszcze inne. Wprawdzie nie było to zjawisko często spotykane, ale zdarzało się, że na poszczególne osoby donoszono nieraz tylko po to, aby podczas ich nieobecności bez przeszkód prowadzić rabunek³. Denuncjacje i kradzieże dotyczyły wówczas również osób, które znane były z wcześniejszych dobrych kontaktów z chłopami. Zdarzało się, że kradzieże dokonywane były wspólnie przez włościan i żołnierzy rosyjskich. W połowie 1915 r. żandarmeria austriacka prowadziła dochodzenie w sprawie licznych kradzieży, jakich dopuścili się chłopci w okolicach Słomnik i Proszowic w posiadłościach dworskich w czasie ofensywy rosyjskiej. Wcześniej zadenuncjowali oni niektórych miejscowych ziemian, oskarżając ich, często zupełnie bezzasadnie, o sprzyjanie Legionom Polskim⁴. W tym czasie denuncjacja dotknęła także Leona Nowaka,

² Szerzej na ten temat: M. Przeniosło, *Stosunek chłopów Królestwa Polskiego do wojsk i władz rosyjskich, niemieckich i austriackich w latach 1914-1918*, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 4, s. 43-61.

³ Sam fakt kradzieży w majątkach ziemian traktowany był jako rzecz naganna, ale w postawach chłopów widoczny był wyraźny relatywizm moralny. Jak czytamy w pracy Bolesława Kłembukowskiego o wsi Mirze: „stopień zamożności pokrzywdzonego winę zmniejsza lub powiększa, ukraść we dworze, paść na dworskim łanie, to grzech o wiele mniejszy, niż taką samą krzywdę zrobić biedakowi”. B. Kłembukowski, *Mirze, wieś powiatu hrubieszowskiego. Zarys stosunków ekonomicznych, kulturalnych i społecznych*, Hrubieszów 1934, s. 122.

⁴ Jak wynika z raportu kieleckiego okręgowca Naczelnego Komitetu Narodowego (dalej: NKN) Juliusza Ulrycha, dochodzenie prowadzone przez służby austriackie absorbowaly uwagę i niepokoiły włościan. Pewną szansę na korzystne dla nich rozwiązanie tego problemu widzieli oni w ewentualnym powrocie wojsk rosyjskich, gdyż „jakby »nasz« przyszedł, to by jeszcze resztę panom zabrał”. Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APKrak.), NKN, mf. 100.524 (Jędrzejów), k. 73.

właściciela leżącego w okolicach Miechowa majątku Glanów. Jak pisze w swoim dzienniku ziemianka Eleonora Fryczowa: „chłopi, dla których pan Leon tyle uczynił dobrego, kradli, co się tylko dało z Rosjanami i zadenuncjowali go jako wojskowego austriackiego”⁵.

W tym okresie kradzieże chłopów dokonywane w posiadłościach ziemian, zarówno w budynkach mieszkalnych i gospodarskich, jak i w lasach⁶, na polach i łąkach, tylko nieraz powiązane były z wcześniejszymi denuncjacjami. W wielu wypadkach mieszkańcy wsi wykorzystywali czasową nieobecność właściciela i jego rodziny, którzy obawiając się działań militarnych opuszczali majątek. W czasie walk frontowych 1914 i 1915 r., w wyniku grabieży chłopskich straty ponosili nieraz nie tylko ziemianie, ale i czasowo pozbawione dozoru gospodarstwa włościańskie. Podkreślić trzeba, że przyczyną przynajmniej części kradzieży była ciężka sytuacja ekonomiczna niektórych rodzin chłopskich. Wobec ruiny własnych gospodarstw i zniszczenia często całych posiadanych zapasów, kradzież była jedynym sposobem by przeżyć. Tym być może wytłumaczyć można fakt, że dokonywali ich nawet bardziej światli chłopci, zaangażowani wcześniej np. w pracach kółek rolniczych⁷. Po zajęciu danego terenu Królestwa Polskiego przez wojska niemieckie lub austriackie, osoby, które dopuszczały się wspomnianych czynów (nieraz po wcześniejszej denuncjacji), szczególnie gdy poszkodowanym był poddany, któregoś z państw centralnych, narażone były na dość drastyczne konsekwencje⁸. Szkody czynione przez mieszkańców wsi w posiadłościach ziemian nie ustały i po przesunięciu się linii frontu na wschód i ustabilizowaniu sytuacji w Królestwie Polskim⁹.

⁵ E. Fryczowa, *Front nad Nidą*, W.: *Pamiętnik Kola Kielczan*, t. 7, Warszawa - Kielce 1937, s. 69.

⁶ Kradzieże chłopskie, szczególnie w lasach ziemian, były zjawiskiem dość często spotykanym i w okresie przed 1914 r. Są one charakterystyczne także dla okresu późniejszego. Znacznie nasiliły np. jesienią 1918 r. i w pierwszych miesiącach 1919 r. Kradzieże dotyczyły wówczas zarówno lasy dworskie, jak i rządowe.

⁷ O takich przypadkach pisze J. Bartyś, *Kółka rolnicze w Królestwie Polskim*, Warszawa 1974, s. 119-120.

⁸ Taki przypadek miał miejsce w powiecie miechowskim. W Małkowicach, w listopadzie 1914 r., podczas ofensywy rosyjskiej, miejscowi chłopci okradli dwór poddanego austriackiego Goszczyńskiego. W marcu 1915 r. na podstawie wstępnego śledztwa zdecydowano oddać sprawę pod sąd polowy. Przynajmniej części, spośród 112 podejrzanym chłopów groziły surowe kary, z karą śmierci włącznie. Ostatecznie zdecydowano się jednak nałożyć na winnych jedynie wysokie kary finansowe. APKra.. NKN, mf. 100.534 (Miechów), k. 88.

⁹ W gminie Janków w powiecie opoczyńskim we wrześniu 1915 r. w wyniku polecenia austriackich władz okupacyjnych, mieszkańcom wiosek graniczących z lasami właściciela majątku Prymusowa Wola, zakazano w ogóle wstępu do nich oraz zapowiedziano surowe kary za wszelkie ewentualne szkody leśne. Archiwum Państwowe w Kielcach

Nieraz chłopci wysuwali wobec ziemian (często także wobec księży katolickich), dość irracjonalne oskarżenia. Komisarz kielecki Polskiej Organizacji Narodowej w raporcie poświęconym sytuacji w powiecie stopnickim pisał jesienią 1914 r. o popularnej wśród chłopów opinii, jakoby „panowie na to sprowadzili Austriaków, by pańszczyznę wprowadzili”¹⁰. Tego typu postawy chłopów zaobserwowano także w powiecie sandomierskim. Mieczysław Skrudlik, miejscowy oficer werbunkowy, w swym raporcie z maja 1916 r. zapisał: „Od dłuższego czasu można w Sandomierskiem usłyszeć wieści rozprzestrzeniające się wśród chłopów, że całą ich dzisiejszą niedolę spowodowała inteligencja, księża i dwory, którzy zamierzają sprzedać ich Austriakom i zaprowadzić pańszczyznę, przeto jedyną drogą wyjścia jest rzeź szlachty i księży”¹¹. Poza ziemianami i księżmi zarzutami obejmowano nieraz także bardziej światłych włościan.

Oskarżenia wysuwane przez chłopów mówiące o współpracy części ziemian z Austriakami i Niemcami pojawiające się już na początku wojny (jak już wcześniej wspomniano często były one bezpodstawne), stopniowo stawały się coraz rzadsze. W niektórych rejonach występowały jednak nadal. W takim stanowisku utwierdzały chłopów nieraz dość bliskie kontakty ziemian z władzami okupacyjnymi, wzajemne wizyty towarzyskie, lepsze, jak się wydawało chłopom, traktowanie podczas rekwizycji przeprowadzanych na danym terenie. W znacznym większym zakresie ziemianie korzystali także z pomocy, jaką lokalne władze okupacyjne starały się udzielać rolnikom, dostarczając pewne ilości ziarna siewnego, nawozów sztucznych, siły pociągowej i maszyn rolniczych¹². Nieraz w związku z brakiem w majątkach ziemiańskich robotników rolnych, lokalne władze na zasadzie przymusu wydawały chłopom polecenie wykonywania w nich niezbędnych prac polowych. Przymus taki uznawano za jedyny sposób, by nie leżały one odłogiem¹³. Za wykonaną pracę zatrudnionym płacono znacz-

(dalej: APK), CK Komenda Powiatowa w Opocznie (dalej: CK KP Opoczno), sygn. 14, nlb.

¹⁰ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Polska Organizacja Narodowa, sygn. 16, k. 37.

¹¹ AP Krak., NKN, mf. 100.544 (Sandomierz), k. 125.

¹² Akcje tego typu, szczególnie początkowo, były źle zorganizowane i w niewielkim stopniu pomagały ziemianom. Przykładem może być pomoc jaką wojsko austriackie zaoferowało właścicielowi folwarku w Prybołowicach w Pińczowskiem: „28 IV 1915: Oberst Fugger obiecał 10 par koni do roboty. (...) W końcu po południu dali tylko trzy pary, a na jutro obiecali pomoc, pod tym warunkiem, że będziemy koniom dawać obrok. Trudna to sprawa, ani kupić, ani sprowadzić go nie można. W końcu układamy się z chłopami, aby dawali obrok za wozy, które od nas pożyczają. 29 IV 1915: Siewy źle idą, dali koni do roboty na parę godzin, ale znów luzarzy w polu robić nie chcieli, ani słuchać rzadcy, tylko się kłócili. Więc nie dostali obroku ani pieniędzy, bo dla zachęty płaciliśmy im po koronie za pół dnia”. E. Fryczowa, *op.cit.*, s. 54.

¹³ Władze okupacyjne były zainteresowane jak największą produkcją rolną w Królestwie Polskim, bowiem część zbiorów wykorzystywali na własne potrzeby.

nie mniejsze stawki, niż przyjęte to było na danym terenie. Oczywiście wszystko to musiało się odbijać na stosunku włościan do ziemian i wpływać na nieraz dość nieprawdopodobne oskarżenia pod ich adresem. To między innymi tego typu sytuacje utwierdzały chłopów w przekonaniu o możliwości powrotu pańszczyzny¹⁴. „Winy” ziemian i księży chłopci dopatrywali się nieraz także w ich angażowaniu przez okupantów do oddziałów robotniczych. Wykonywały one różnego rodzaju prace ziemne, drogowe i leśne. Najczęściej okupanci mieli duże problemy z zebraniem potrzebnej im liczby osób i oddziały musieli formować na zasadzie naboru przymusowego, nieraz nawet przy użyciu siły. Wywoływało to opór włościan. Na niektórych terenach w związku z przymusową branką wybuchały zamieszki, kończące się nawet ofiarami śmiertelnymi (np. w gminie Potworów w powiecie radomskim w 1916 r. zginęły 3 osoby, a 16 zostało rannych). Nieraz napiętą sytuację udało się rozładować dzięki autorytetowi ziemian, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że podczas rozruchów chłopci mają niewielkie szanse z uzbrojonymi oddziałami okupantów. W raporcie oficera werbunkowego w Sandomierzu, Mieczysława Skrudlika z czerwca 1916 r. czytamy: „Ważną i dodatnią rolę w tychże dniach odegrali dwory. Że np. w gminie Lipniki nie przyszło do zbrojnego oporu - to jest wyłączna zasługa właściciela Usarzewa pana Jabłońskiego, który jeździł po wsiach, przekładał”¹⁵. Jeśli chodzi o kontakty ziemian z okupantami, to dochodziło do nich rzeczywiście dość często. Tylko część z nich miała jednak charakter kontaktów wyłącznie towarzyskich, większość wynika z konieczności załatwiania różnych spraw gospodarczych.

Masowo pojawiające się w czasie wojny w Królestwie Polskim pogłoski o możliwości przywrócenia w przyszłej Polsce pańszczyzny wywoływały poważne zaniepokojenie wśród chłopów, zaostrzając stosunki między wsią a dworem. Płatki tego rodzaju podatny grunt znajdowały szczególnie wśród słabiej wykształconych i starszych mieszkańców wsi. Był to jeden z ważniejszych czynników, który zniechęcił część środowiska chłopskiego do bardziej czynnego uczestniczenia w procesie odzyskiwania niepodległości. Strach przed przyszłą „pańską Polską”¹⁶ i przywróceniu w niej pańszczyzny widoczny był głównie w początkowym okresie wojny, później, dzięki intensywnej akcji propagandowej w prasie (szczególnie ludowej), kolportażu specjalnych odezw oraz bezpośredniemu oddziaływaniu na chłopów przedstawicieli różnych organizacji i partii, stopniowo się zmniejszał. Duże zasługi na tym polu przypisać można także pracownikom biur werbunkowych oraz innym osobom prowadzącym

¹⁴ Z niektórych relacji wynika, że pewną rolę w rozpowszechnianiu tego typu plotek mogli odgrywać okupanci. Szczególnie miało to dotyczyć żandarmerii i żołnierzy austriackich.

¹⁵ AP Krak., NKN, mf. 100.544 (Sandomierz), k. 153.

¹⁶ Do kategorii „panów” chłopci często zaliczali nie tylko ziemian, ale także np. księży, urzędników, a nawet nauczycieli.

agitację prolegionową. Podczas spotkań z chłopami, przybliżali im oni nieraz także pewne wydarzenia związane z dziejami Polski, opowiadali np. o Tadeuszu Kościuszcze, o sukcesach oręża polskiego na przestrzeni dziejów, o powstaniach narodowych w XIX wieku¹⁷. Starali się także przedstawić korzyści, jakie całemu społeczeństwu przyniesie odzyskanie niepodległości.

Na stosunek wsi do dworu duży wpływ wywierało zachowanie się ziemian w bezpośrednich kontaktach z chłopami. Wprawdzie, jak wynika z wcześniejszych rozważań, krytyka i oskarżenia nie omijały nawet ziemian dość otwartych wobec włościan i np. pracujących wśród nich na polu społecznym, jednak generalnie byli oni oceniani dość wysoko, a niejednokrotnie można uznać, że posiadali przynajmniej wśród części chłopów spory autorytet. Inaczej musiało być z ziemianami odgradzającymi się od wsi i wręcz manifestującymi swoją wyższość. Na takie postawy z pewnością szczególnie wyczuleni byli bardziej światli mieszkańcy wsi, czytający prasę, zaangażowani na polu społecznym czy politycznym. W środowisku lokalnym głos w tej sprawie najczęściej zabierały osoby związane z ruchem ludowym. Nieraz (szczególnie przed wybuchem wojny) były one autorami listów zamieszczanych na łamach prasy ludowej, w których posługując się konkretnymi przykładami ze swego regionu napiętnowały, negatywne ich zdaniem, postawy ziemian. Taki charakter miały niektóre doniesienia zamieszczane w „Zaraniu”. W czasie wojny w prasie ruchu ludowego teksty o takim charakterze pojawiały się rzadziej i nie były zbyt ostre. Zdarzały się jednak i wówczas. Materiały tego typu znajdujemy w oficjalnych organach Polskiego Stronnictwa Ludowego wychodzących w czasie wojny, mianowicie w „Polsee Ludowej”, a następnie „Wyzwoleniu”¹⁸.

Krytykę postawy ziemian, jeśli chodzi o ich stosunek do chłopów, znaleźć możemy w niektórych raportach oficerów prowadzących na terenie Królestwa Polskiego werbunek do Legionów Polskich. Dzięki ich pracy w terenie i kontaktowaniu się z ludźmi z różnych środowisk posiadali oni dość dobrą orientację co do miejscowych stosunków. Interesująca nas kwestia znajduje odbicie np. w kilku raportach chorążego Mieczysława Skrudlika, pełniącego funkcję oficera werbunkowego w powiecie sandomierskim. W czerwcu 1916 r. pisał on do Departamentu Wojskowego NKN: „Objechałem cały powiat kilkakrotnie, wglądałem w stosunki dokładnie, mimo to nie zauważyłem nigdzie bliższego kontaktu między dworem a wsią. Nawet dwory mające opinię bardzo »postępo-

¹⁷ Przynosiło to jednak nieraz skutek odwrotny od zakładanego. Podczas pogadanki urządzanej w Żytnie w powiecie radomszczańskim, zachęcony do dyskusji włościanin prawdopodobnie pod wpływem poruszenia tematyki związanej z powstaniem styczniowym przypomniał o pańszczyźnie i o tym „jak to ekonomi i powstańcuchy bili chłopą”. Duże zadowolenie wyraził też mówiąc o powstańcach bitych przez Moskali. APKrak., NKN, mf. 100.543 (Radomsko), k. 104.

¹⁸ Zobacz na ten temat: W. Caban, M. Przeniosło, *Obraz ziemiaństwa w prasie ruchu ludowego w czasie I wojny światowej*, „Almanach Świętokrzyski” 2001, t. 3, s. 135-147.

wych«. np. Głazów – Stróżyńskich, wychodzą z założenia, że z chłopem nie opłaci się gadać. (...) W szeregu miejscowości - nawet u drobnych posiadaczy panują stosunki jak za najlepszych czasów pańszczyźnianych. Nic też dziwnego, że w takich warunkach chłop jest niezmiernie ciężki do ruszenia¹⁹. Szlachta sandomierska weszła obecnie w stadium gwałtownego robienia pieniędzy²⁰. W raporcie z lipca 1916 r. znajdujemy podobne spostrzeżenia: „Tak szlachta jak i kler nie potrafili nigdzie wytworzyć bliższego i szerszego kontaktu między dworem a wsią. Pod tym względem warunki są wręcz rozpaczliwe. (...) Na całym ogromnym szmacie ziemi sandomierskiej naliczyłem dwa tylko dwory odnoszące się nieco odmiennie do tej kwestii²¹. Innym przykładem może być fragment raportu emisariusza na powiat włoszczowski, Andrzeja Kulwiecia, który w czerwcu 1915 r. tak scharakteryzował jednego z ziemian mieszkającego na tym terenie: „[Sergiusz Niemojewski]²² należy do najzamożniejszych ziemian całego nie tylko powiatu, ale i Królestwa. Majątek jego obliczają na 3 do 4 milionów rubli. Jest typem pysznego, głupiego, bezwzględego paniska, obcego wszelkiej pracy społecznej i politycznej. (...) Przebywając stale w ogromnych swych dobrach: Olesznie, Lasocinie i Podzamczu, oddawał się wyłącznie i namiętnie polowaniu, otoczony chmurą służby. On sam i strzeley jego byli postrachem całej okolicy. Przechodzić spotkany przez nich w lesie, mógł być pewien, że zostanie posądzony o kłusownictwo, niemilosiernie skatowany, a nawet zabity²³. Nawet jeśli przyjmemy, że niektóre z relacji emisariuszy i oficerów werbunkowych są przejawiskawione, to jednak stwierdzić należy, że stosunki przynajmniej między niektórymi przedstawicielami środowiska ziemiańskiego i chłopami nie układały się najlepiej.

Mimo wielu przykładów niechęci chłopów do ziemian, zdarzały się jednak przypadki wzajemnej solidarności, szczególnie w momentach, gdy działania

¹⁹ Chodzi o małe możliwości werbunku chłopów do Legionów.

²⁰ APKrak., NKN, mf. 100.544 (Sandomierz), k. 154.

²¹ Autor wymienił tu dwór w Usażewie (Jabłońscy) i w Bloniu (Zarzyccy). APKrak., NKN, mf. 100.544 (Sandomierz), k. 205. Michał Skrudlik we wcześniejszym swym raporcie (z maja 1916 r.) zwrócił uwagę na inne ujemne zjawisko, które zaobserwował w szeregach ziemianstwa sandomierskiego. Chodzi tu o duże antagonizmy istniejące wewnątrz jej szeregów. Sytuacja taka z pewnością nie sprzyjała podejmowaniu większych i bardziej skoordynowanych przedsięwzięć np. na polu pracy społecznej. W raporcie tym czytamy: „Szlachta odpowiednio do swych godności rodowych i majątków uprawia wzajemne plucie na siebie, tzn. np. pan Radziwiłł, właściciel olbrzymich włości w Staszowskim, nie zna pana Karskiego, właściciela równie olbrzymich posiadłości w Klimontowskim. Pan Targowski, bogaty właściciel Winiar, wyraźnie odgranicza się od pana Kamockiego, przedstawiciela drobnej szlachty, sejmikowego krzykacza, gardlującego za bezwzględnym szanowaniem szlachty, tępiącego wszelkie tendencje społeczne, czy polityczne, wychodzące z innych obozów. *Ibidem*, k. 125.

²² Będzie o nim mowa jeszcze także w dalszej części tekstu, zobacz przypis 30.

²³ APKrak., NKN, mf. 100.551 (Włoszczowa), k. 12-13.

wojsk równie dotkliwie uderzały w gospodarstwa chłopskie, jak i ziemiańskie²⁴. W latach I wojny światowej znajdujemy szereg przykładów współpracy dworu i wsi. Polem do niej były głównie różnego rodzaju organizacje, najczęściej te o charakterze gospodarczym. Ziemianie zarówno przed wojną, jak i w czasie jej trwania byli inicjatorami wielu przedsięwzięć o takim charakterze (często współpracowali wówczas z miejscowymi księżmi). Chodzi tu szczególnie o zakładanie kółek rolniczych i różnego rodzaju spółek mających na celu ułatwianie zakupu niezbędnych towarów czy też zbytu własnych produktów. Wprawdzie w czasie działań militarnych na terenie Królestwa w latach 1914-1915, aktywność na tym polu z oczywistych względów wyraźnie osłabła, to jednak po wyparciu Rosjan i ustabilizowaniu się sytuacji na froncie starano się odbudowywać organizacje wcześniej działające, a także zakładać nowe.

Kółka rolnicze kierowane były przez osoby wywodzące się z różnych środowisk. Dysponujemy danymi na ten temat z 1913 r. z 686 kółek (na 1052 istniejące) działających pod patronatem Centralnego Towarzystwa Rolniczego (CTR). Funkcję prezesa pełniło w nich 302 ziemian, dzierżawców, administratorów dóbr, nauczycieli ludowych (44%), 153 księży (22,3%), 130 chłopów (18,9%) i 101 osób, w przypadku których nie znamy zawodu (14,7%)²⁵. Mimo więc patronatu ziemian i księży nad poszczególnymi kółkami rolniczymi CTR, kierownicze funkcje powierzano w nich także chłopom. Z pewnością uwiarygodniało to te organizacje w oczach innych włościan, szczególnie nie zrzeczonych.

W niektórych kółkach główną rolę odgrywał ich założyciel, którym często był ziemianin lub ksiądz. To on inicjował większość akcji podejmowanych przez kółkowiczów, bez jego udziału i osobistego zaangażowania część kółek z pewnością dość szybko by upadła. Wiele kółek rozwijało się i mogło się pochwalić osiągnięciami dzięki pracy instruktorów i fachowców agrotechnicznych, zatrudnianych przez CTR lub jego organizacje terenowe. Niektóre z nich sprawnie funkcjonowały także dzięki ich członkom - chłopom, którzy w wielu wypadkach okazywali się ludźmi sprawnymi organizacyjnie. W licznych kółkach zgodnie i często po partnersku współpracował ziemianin i bardziej aktywni chłopci. W ruchu kółkowym nieraz współdziałały osoby wywodzące się z różnych obozów politycznych. Przykładem może tu być fakt podzielenia się kierowniczymi funkcjami w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Jędrzejowie. W latach I wojny światowej prezesem był tam konserwatysta Władysław

²⁴ Z niektórych relacji wynika jednak, że chłopci nie tylko nie współczuli ziemianom, gdy niszczone były ich majątki, ale wręcz odwrotnie, byli z tego zadowoleni. Taką opinię znajdujemy np. w pamiętniku Cezarego Jellenty, krytyka literackiego i adwokata. Pisząc o końcu 1914 r. zanotował on: „Chłop polski i dziś, jak widać ze zgodnych relacji, nie nawiąduje »pańskiego« i lubi patrzeć jak je obracają w wióry”. C. Jellenta, *Wielki zmierzch. Pamiętnik*, Warszawa 1985, s. 185.

²⁵ J. Bartyś, *op.cit.*, s. 84-85.

Wielowiejski a wiceprezesem były zaraniarz Wincenty Mróz. Jak pisze w swych wspomnieniach Andrzej Waleron, ówczesny sekretarz Związku, zdecydowano się wybrać prezesem Wielowiejskiego „przede wszystkim dlatego, iż był nieskazitelnie uczciwym człowiekiem, działaczem bezinteresownym. (...) W lokalu [Związku] była również i powiatowa centrala ludowa. Wielowiejski o tym wiedział, ale mu to nie przeszkadzało”. Słowa te również mają swoją wymowę, pisał je bowiem człowiek mocno wówczas zaangażowany w budowę struktur lokalnych PSL²⁶.

Dzięki kółkom rolniczym często dość znacznie podnosiła się wydajność w gospodarstwach ich członków²⁷. Nawet chłopci nie zaangażowani w ich pracach, obserwując zmiany dokonujące się u swoich sąsiadów - kółkowiczów, mobilizowali się i wprowadzali pewne innowacje w swoich gospodarstwach. Oczywiście, takie „podpatrywanie” było możliwe niezależnie od tego, czy kółko rolnicze istniało na danym terenie, czy nie. Ziemianin - dobry gospodarz, przez włościan był naśladowany²⁸, chociaż w wielu kwestiach możliwe były jedynie powolne zmiany, co wynikało z konserwatyizmu chłopów i ich nieufności wobec bardziej radykalnych modyfikacji. Często na przeszkodzie stały także małe możliwości finansowe poszczególnych gospodarstw włościańskich. Takim „autorytetem” na polu gospodarowania, mógł być oczywiście nie tylko ziemianin, ale także bardziej zaradny i przedsiębiorczy chłop, czy nawet ksiądz. Poza kółkami rolniczymi i zrzeszeniami spółkowymi polem do współpracy były także komitety obywatelskie, komitety ratunkowe, sejmiki powiatowe, struktury po-

²⁶ Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, A. Waleron, Pamiątniki, cz. 2, sygn. P. 129/I-II, s. 281-282.

²⁷ W relacji z powiatu miechowskiego zamieszczonej w „Gazecie Rolniczej” czytamy: „W całym powiecie znajdują się 132 folwarki, które zajmują 26% powierzchni ziemi. [...] Kultura rolna podniosła się tu w dość znacznym stopniu. Poważny procent ziemian posiada wyższe wykształcenie rolnicze. Podniesieniem kultury rolniczej wśród włościan zajmowały się tu kółka rolnicze, które do ostatniej chwili z małymi wyjątkami są czynne, pozostając pod opieką znanego działacza pana Juliusza Zdanowskiego ze Śmilowic”. „Gazeta Rolnicza” 1917, nr 9, s. 137.

²⁸ Mimo pewnych zastrzeżeń, trudno nie zgodzić się z Eugeniuszem Kłoczowskim, który w Księdze Pamiątkowej z okazji 75-lecia „Gazety Rolniczej” napisał: „Cały bujny dorobek myśli rolniczej w Polsce, był dziełem niemal wyłącznie warstwy ziemiańskiej. Nie o próżną chępliwość i zarozumiałość stanowią chodzi. Nie gloryfikuję stanu ziemiańskiego. Najzjadliwszy wróg ziemianstwa zaprzeczyć przecież nie może, że przykład dobrej uprawy pola dworskiego dodatnio oddziaływał na sąsiednie gospodarstwa chłopskie, że dwory były, no i są zresztą prawie do dziś, jedynymi producentami zbóż selekcyjnych

i zwierząt zarodowych. W tym nie tkwi może świadoma, a tym bardziej i bezinteresowna zasługa, ale trudno nie uznać, że zwykła funkcja życiowa folwarków stała się bodźcem postępu dla drobnych rolników”. *Księga Pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej” 1861-1935*, t. I, Warszawa 1938, s. 14.

szczególnych partii politycznych, rady i dozory szkolne, straże pożarne i inne ciała i organizacje, w skład których wchodził często zarówno chłopci jak i ziemianie. Oczywiście ich współpraca nie zawsze musiała być przykładowa, w wielu wypadkach była też jedynie teoretyczna, gdyż niektóre organizacje przejawiały niewielką aktywność. Nieraz wynikało to z utrudnień stwarzanych przez okupantów, chociaż generalnie, szczególnie po akcie 5 listopada 1916 r., na terenie Królestwa Polskiego istniały spore możliwości prowadzenia działalności społecznej i politycznej.

Pewną aktywnością na polu pracy „z ludem” wykazywały się nieraz żony właścicieli majątków. Podejmowane przez nie inicjatywy nie przybierały wprawdzie tak szerokiego zasięgu jak ruch kółek rolniczych, ale również przyczyniały się do poprawy stosunków dworu i wsi. Organizacją, która służyć miała temu celowi było Zjednoczone Koło Ziemianek (ZKZ), którego statut zatwierdzono w marcu 1906 r. Organem prasowym tej organizacji była „Ziemianka”. ZKZ (pod koniec wojny zmieniono nazwę na Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek) grupować miało kobiety różnych stanów. Znalazły się w jego szeregach zarówno ziemianki jak i chłopki (nieraz także mieszkanki miast). Chłopki skupione były w kołach gospodyń wiejskich, jednak najczęściej na ich czele stały reprezentantki środowiska ziemiańskiego, pełniące funkcje przewodniczących. Koła gospodyń wiejskich podejmowały głównie prace o charakterze gospodarczym i oświatowym. We wspomnieniach Marii Walewskiej, która już kilka lat przed wybuchem wojny zaangażowała się w prace Radomskiego Koła Ziemianek, czytamy jej ogólną opinię o tej organizacji: „Trzeba przyznać, że piękna i demokratyczna akcja zakładania wiejskich kółek nie powiodła się paniom ziemiankom i nigdy nie miała masowego charakteru. Myślę, że zbyt wielka przepaść finansowa i kulturalna dzieliła wówczas dwór od chaty, aby mogły ją zasypać dobre chęci jednostek, tym bardziej, iż dziedzicom brakowało wyrobienia społecznego, a w chatach nagromadziło się tyle uraz i podejrzliwości, że nikły kaganek, nawet najlepiej wygłoszonej pogadanki, nie mógł ich rozproszyć”²⁹.

Zdrażniania między chłopami i ziemianami powstawały nieraz na tle uchylania się niektórych przedstawicieli większej własności od pewnych świadczeń na rzecz gminy. Zdarzało się, że ziemianin zalegał z płaceniem podatków gminnych³⁰, nieraz starał się unikać dostarczania podwód (lub ekwiwalentu pieniędzy

²⁹ M. Walewska, *Rok 1918. Wspomnienia*, Warszawa 1998, s. 76-77.

³⁰ Tak było chociażby w przypadku hr. S. Niemojewskiego, właściciela dóbr w Olesznie, Podzamczu i Lasocinie w powiecie włoszczowskim. Urząd gminny w Olesznie zmuszony był kilkakrotnie interweniować u władz powiatowych w związku z zaleganiem przez niego z płaceniem składki gminnej za drugą połowę 1916 r. w wysokości ponad 2500 rubli. Sprawa ta ostatecznie załatwiona została dopiero w kwietniu 1917 r. Po wcześniejszym zajęciu przez egzekutora przysłanego przez c.k. Komendę Powiatową pięciu krów na poczet zaległości, które miały zostać zlicytowane, S. Niemojewski zde-

nego w wypadku niemożności wypełnienia tego obowiązku), dość często protestował i nie akceptował uchwalanych przez zebrania gminne dodatkowych składek, które przeznaczone miały być na szybszy rozwój szkolnictwa na danym terenie. Szczególnie w tym ostatnim przypadku, gdy świadczenia płacone miały być według stałej stawki od morga posiadanej ziemi, ziemianie uznawali takie decyzje za krzywdzące dla siebie³¹. Ich dzieci zwykle z nowo zakładanych szkół nie korzystały, natomiast obciążenie składką, z racji wielkości posiadanego majątku, znacznie przewyższało obciążenia chłopskie. Dość często również niektórzy chłopci protestowali przeciwko decyzjom, o poszerzaniu sieci szkolnej. Część z nich, szczególnie osoby, które same nie posiadały żadnego wykształcenia, wręcz twierdziła, że nowe szkoły są niepotrzebne. Nieraz uchylanie się od pokrywania części kosztów budowy nowych szkół, nie wynikało z niechęci do nich, ale raczej z trudnej sytuacji finansowej.

Jak już wcześniej wspomniano, niektórzy ziemianie sprzeciwiali się konieczności pokrywania części kosztów utrzymywania istniejących szkół i tworzenia kolejnych placówek (przyczyny takich postaw mogły być bardzo różne). Wiele było jednak przypadków, że to sami ziemianie inicjowali podejmowanie decyzji o zakładaniu nowych szkół na danym terenie i solidarnie włączali się do ponoszenia dodatkowych kosztów. Do rozwoju szkolnictwa na obszarach wiejskich ziemianie przyczyniali się zresztą i w inny sposób. Z okresu przedwojennego, jak i z lat wojny, znamy wiele przykładów zakładania przez ziemian na

cydował się zapłacić zaległe podatki i pokryć koszty egzekucji. Ze względu na fakt, iż powszechnie znany był on z postawy prorosyjskiej, nie mógł liczyć na jakiegokolwiek poparcie ze strony miejscowych władz okupacyjnych. APK, CK KP Włoszczowa, sygn. 136, nłb.

³¹ Nieraz protestowali nie tylko przeciwko dodatkowym świadczeniom, ale w ogóle przeciwko płaceniu składek szkolnych. Takie stanowisko reprezentowali nawet ziemianie znani z aktywności społecznej, a nawet charytatywnej. Uważali oni bowiem, że ciężar utrzymywania szkół powinien spoczywać głównie na chłopach, a nie na dworach. Te mogłyby się włączać do poszczególnych akcji, ale nie na zasadzie przymusu. Takie stanowisko zajmował hr. Zygmunt Plater. Urząd gminy w Białaczowie wobec odmowy płacenia składek szkolnych przez Zarząd dóbr Białaczów, zwrócił się w tej sprawie do ck Komendy Obwodowej w Opocznie. W sposób bardzo delikatny, co wynikało z pewnością z faktu, iż hr. Plater był człowiekiem powszechnie szanowanym i jednocześnie bardzo wpływowym, Komenda Obwodowa zwróciła mu uwagę, że zgodnie z rozporządzeniem ck Wojskowego Generala Gubernatorstwa z 31 października 1915 r., stronami utrzymującymi szkoły jest gmina i ck Zarząd Wojskowy. Ponieważ dwory - jak pisano w specjalnym piśmie skierowanym do hr. Platera - są integralną częścią gminy, zatem na równi z innymi mieszkańcami gminy są obowiązani do świadczeń na rzecz szkoły. Jednym z powodów, dla których Z. Plater nie chciał płacić gminnych składek szkolnych, był fakt, że z własnych środków utrzymywał on ochronkę dla dzieci zatrudnionych u niego robotników rolnych. APK, Archiwum Platerów z Białaczowa (dalej: Archiwum Platerów), sygn. 40, nłb.

własny koszt ochronek i szkólek przyfolwarcznych. Poza dziećmi robotników rolnych, często mogły do nich uczęszczać także dzieci chłopskie, szczególnie gdy w pobliżu nie było tego typu placówek. Przy dworach organizowano nieraz także zajęcia dla analfabetów dorosłych, czy też różnego rodzaju kursy. Prowadzenia zajęć czasami podejmowała się na nich żona lub córka właściciela majątku³². Takie inicjatywy sprzyjały budowaniu lepszych stosunków między ziemianami a robotnikami rolnymi, ale także i chłopami. Przed wojną i w latach jej trwania, zdarzało się, że ziemianie przekazywali na pomieszczenia szkolne własne budynki, poszczególne placówki wspierali nieraz także finansowo. Według relacji z 1916 r. w gminie Bejsce w powiecie pińczowskim funkcjonowały trzy ochronki. Lokale na nie zostały udostępnione przez miejscowego właściciela ziemskiego Konarskiego. W tym czasie, jego żona zaangażowana była w działalność kulturalną wśród mieszkańców wsi (organizowała przedstawienia teatralne)³³. Własne pomieszczenia na lokal szkolny we wsi Ruda Wielka w powiecie radomskim udostępnił bezpłatnie ziemianin Wacław Przychodzki³⁴. W 1917 r. z inicjatywy i na koszt ziemian z powiatu miechowskiego, uruchomiono szkołę dla dziewcząt wiejskich w Nieszkowie³⁵.

W tym miejscu podkreślić trzeba, że zwrot części ziemiaństwa w stronę chłopów i podejmowanie wśród nich pracy na różnych płaszczyznach wywierało niewątpliwie pozytywny wpływ na wzrost kultury rolnej w gospodarstwach włościańskich, podnosiło wiedzę ogólną chłopów, w konsekwencji prowadziło także do rozwoju świadomości narodowej chłopów. Przy okazji, co było z pewnością brane pod uwagę przynajmniej przez część środowiska ziemiańskiego, inicjatywy te sprzyjały budowaniu autorytetu ziemiaństwa, przeciwdziałały radykalizacji chłopów, gwarantując, przynajmniej czasową, względną stabilizację istniejących stosunków społecznych. Dobre wrażenie na chłopach musiały robić z pewnością także działalność dobroczynna ziemian. Poza środkami prze-

³² Niektóre placówki zakładane przez ziemian przy folwarkach były z prawdziwego zdarzenia szkołami. Komisja Szkolna Ziemi Radomskiej w październiku 1915 r. zwróciła się do miejscowych władz okupacyjnych z prośbą o zezwolenie na otwarcie szkoły początkowej w dobrach Jeżowa Wola w gminie Kowala. W prośbie pisano: „szkoła ta będzie prowadzoną kosztem właściciela tych dóbr pana Wiktora Brześciańskiego. Program i podręczniki w tej szkole będą stosowane zgodnie z programem i podręcznikami obowiązującymi w szkołach początkowych miejskich, z dodatkiem nauki haftów ręcznych według wzorów polskiej sztuki stosowanej. Wykłady nauk: religii, języka polskiego, arytmetyki i ćwiczeń fonetycznych prowadzić będzie nauczycielka panna Jadwiga Dobrowolska, pogadanki i naukę haftów, żona właściciela szkoły, pani Ksawera Brześciańska”. Jeszcze w październiku władze okupacyjne wydały pozwolenie na uruchomienie szkoły. Archiwum Państwowe w Radomiu, Komisja Szkolna Ziemi Radomskiej, sygn. 12. k. 48-49, 53.

³³ „Ziemia Kielecka” 1916, nr 34, s. 5; nr 37, s. 6.

³⁴ APK. CK KP Radom, sygn. 120, nlb.

³⁵ „Gazeta Rolnicza” 1917, nr 9, s. 137.

znaczanymi na rozwój szkolnictwa i oświaty często dość hojnie wspomagali oni parafie, w których mieszkali. Nierzadko dzięki nim odbudowywano i remontowano zniszczone w czasie działań militarnych kościoły, w dużym stopniu wspierali funkcjonujące przy parafiach przytulki dla starców i sierocińce (także prowadzone przez gminy lub organizacje ratownicze). Zdarzało się, że ziemianie wspomagali chłopów, którzy w wyniku działań militarnych tracili swój majątek. Tak było też niejednokrotnie w przypadku ofiar nieszczęśliwych wypadków, szczególnie pożarów. Przykładem może tu być ofiarowanie 500 rubli przez hr. Augusta Potockiego pogorzelcom z Oleszna w powiecie włoszczowskim³⁶. W czasie wojny ziemianie wspomagali, a nieraz utrzymywali w całości zakłady mające na celu dożywianie najuboższych. Tak było chociażby w Szczekocinach w powiecie włoszczowskim, gdzie od lutego 1916 r. funkcjonowała kuchnia ludowa utrzymywana przez właściciela miejscowych dóbr³⁷. Pomoc żywnościową w postaci dużej partii kartofli ofiarował w 1915 r. znajdującym się w trudnej sytuacji żywnościowej mieszkańcom gminy Niekłań w powiecie koneckim, hr. Zygmunt Plater, właściciel dóbr w Białaczowie³⁸.

Okazją do kontaktów między chłopami i ziemianami były obchody rocznic narodowych. Po opuszczeniu Królestwa Polskiego przez Rosjan organizowano je często z dość dużym rozmachem. Chodzi tu głównie o upamiętnienie rocznic powstania listopadowego i styczniowego oraz uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W 1917 r. uroczyscie obchodzono także setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Na wsi przy organizacji obchodów główną rolę odgrywali zwykle miejscowi nauczyciele, księża i ziemianie. Nieraz ściśle współpracowali oni jednak z przedstawicielami środowiska chłopskiego. Podczas samych uroczystości włościanie często brali udział w okolicznościowych nabożeństwach, wiecach, pochodach i akademiach połączonych z występami artystycznymi o treści patriotycznej. Czasem jednak w ogóle się do nich nie włączali. Tak było np. w 1916 r. w Busku podczas obchodów rocznicy 3 maja. Tamtejszy oficer werbunkowy Tadeusz Hertleb w swym raporcie pisał o miejscowych chłopach: „W obchodach narodowych biorą udział niechętnie, w czasie obchodu 3 maja ledwie garść »dekoracyjnych« chłopów wzięła udział, całe zaś gromady stały z dala, przypatrując się »pańskiej« procesji»³⁹. Nieraz dość trudno było przekonać chłopów do bardziej czynnego uczestnictwa w obchodach rocznicy powstania styczniowego. Wydarzenie to, szczególnie u starszych chłopów wywoływało złe skojarzenia⁴⁰. Przypominanie o „pańskim powstaniu” nieraz nie poprawiało, ale wręcz zaogniało stosunki. Obchodzenie rocznic narodowych utrudniały

³⁶ „Dziennik Urzędowy Powiatu Włoszczowskiego” 1917, nr 14, s. 1-2.

³⁷ APK, CK KP Włoszczowa, sygn. 129, nlb.

³⁸ APK, Archiwum Platerów, sygn. 40, nlb.

³⁹ APKrak., NKN, mf. 100.519 (Busko). k. 56.

⁴⁰ Zobacz przypis nr 17.

także dość powszechne w środowisku chłopskim sympatie prorosyjskie, widoczne nie tylko w początkowym okresie wojny. Generalnie jednak stwierdzić należy, że obchody rocznic narodowych w widoczny sposób wpływały na poprawę stosunków wsi i dworu. Sprzyjała temu nie tylko współpraca ziemian i chłopów podczas organizacji poszczególnych uroczystości, wspólne uczestnictwo w samych obchodach, ale także fakt stopniowego uświadamiania sobie przez włóścian istnienia wspólnej historii. Za tym szło przekonanie o pewnej wspólnocie interesów przy zabiegach o odzyskanie niepodległości.

Bez wątpienia na wzajemne stosunki między chłopami i ziemianami (także w pewnym stopniu i duchowieństwem), pewien wpływ wywarły wydarzenia rewolucyjne w Rosji. Oddziaływały one nie tylko na tę część społeczeństwa Królestwa, która w czasie wojny znalazła się na terenie Rosji (służba w wojsku, przymusowa i dobrowolna ewakuacja w 1915 r.), ale również na osoby, które o rewolucji wiedziały ze słyszenia. Takim źródłem informacji były zarówno doniesienia prasowe, jak i bezpośrednie relacje osób wracających ze wschodu. Środowisko ziemiańskie obawiało się, że część powracających może być zwolennikami przeniesienia doświadczeń rosyjskich na grunt polski i w dodatku zachęcać do tego innych. Rzeczywistość najczęściej była jednak inna. Wprawdzie rozwiązania rosyjskie znajdowały z pewnością pewną, choć raczej niewielką, liczbę zwolenników w kręgach robotniczych (chodzi głównie o robotników przemysłowych, w mniejszym stopniu o robotników rolnych) oraz częściowo w środowisku drobnego rzemiosła, ale w przypadku chłopów, powracający przeważnie byli ich przeciwnikami. Bez wątpienia nawet jednak u takich osób, pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych musiały się dokonać pewne przeobrażenia. Wywołane one były już samym faktem abdykacji cara, który dla wielu, szczególnie starszych mieszkańców wsi, niewątpliwie nawet jeszcze w 1917 r. był sporym autorytetem. W przypadku większości chłopów ich konserwyzm, przywiązanie do własności prywatnej, silny związek z religią, były jednak nie do pogodzenia ze skrajnymi hasłami głoszonymi przez bolszewików. Pamiętać także należy o tym, że tylko niektórzy z wracających byli w pełni świadomi przeobrażeń jakie dokonują się w Rosji, tylko część z nich była zresztą ich bezpośrednimi świadkami.

Mimo sporych możliwości bezpośrednich kontaktów ziemian i chłopów do bardziej zażyłych stosunków praktycznie między nimi nie dochodziło. Chłop w zasadzie nie miał wstępu do dworu, ziemianin nie odwiedzał chat chłopskich. Zaangażowanie niektórych ziemian w podnoszenie poziomu gospodarczego wsi, czy też zdarzające się przypadki aktywności żon i córek właścicieli ziemskich, tylko częściowo niwelowały przepaść dzielącą obie grupy społeczne. Emisariusz werbunkowy w powiecie koneckim Adam Dobrodzicki w swym raporcie (prawdopodobnie z czerwca 1915 r.) pisał: "W ogóle stosunki z dworem, z właścicielami majątków i fabryk są bardzo oplakane, a właściwie żadnej łączności i mimo pewnych tradycji żadnego przywiązania do dworu nie ma.

[...]I jeżeli istnieje pewna popularność dworu, to nie wypływa z istotnego zbliżenia się do potrzeb ludu, ale raczej tylko ze splendoru, z nimbu wielkości⁴¹.

2. Stosunek chłopów do księży katolickich

Chłop polski był głęboko religijny. W księdzu widział pomazańca bożego i pośrednika ze światem transcendentnym. Dogmaty kościelne uznawał za niepodważalne. Ksiądz (a szczególnie proboszcz) dla dużej części środowiska chłopskiego był niekwestionowanym autorytetem i wywierał na społeczność wiejską silny wpływ. Wprawdzie pozycja duchownych stopniowo się zmniejszała, ale w latach I wojny światowej była ona nadal dość mocna, choć z pewnością już inna niż jeszcze pod koniec XIX w. Wprawdzie funkcja księdza jako kapłana nie była kwestionowana, ale coraz większe zastrzeżenia pojawiały się w stosunku do księdza nadmiernie drenującego kieszenie wiernych czy żyjącego niezgodnie z zasadami, które głosił. Nic bez znaczenia dla jego oceny był fakt utrzymywania przez księdza dobrych, a niekiedy przyjacielskich stosunków z okolicznymi ziemianami. Nie wszystkim odpowiadała także aktywność duchownego na polu społecznym czy politycznym.

Jak już wspomniano we wcześniejszej części tekstu, szczególnie w początkowym okresie wojny na wsi pojawiły się zarzuty pod adresem zarówno niektórych ziemian, jak i księży, mówiące o ich sprzyjaniu wojskom austro-węgierskim i niemieckim. Duża część z tego typu oskarżeń była bezpodstawna, a księża podobnie jak i ziemianie przyjmowali najczęściej postawy neutralne, a jeżeli bardziej czynnie angażowali się po którejś ze stron, to były to raczej sympatie kierowane pod adresem Rosjan. Oskarżenia, przybierające nieraz postać denuncjacji, pojawiały się jednak nawet i pod adresem takich osób. Zdezorientowani i dość łatwo ulegający różnym podszeptom chłopci, nieraz właśnie w ziemianach i księżach widzieli głównych sprawców rozpoczęcia wojny. Te często nieracjonalne wyobrażenia o przyczynach rozgrywających się wydarzeń, swe główne źródło miały w niskim stanie wykształcenia środowiska chłopskiego, a także w jego dużej podatności na różnego rodzaju plotki i manipulacje. Szukając winnego swoich nieszczęść, które przyniosła wojna, najłatwiej znajdowali go oni w swoim najbliższym otoczeniu. Także polityka prowadzona przez Rosjan, przez dziesięciolecia starających się antagonizować społec-

⁴¹ W tym samym raporcie, nawiązując do czasów przedwojennych autor pisał: „Lud ma dostęp do dworu, ale tylko z łaski zebrania. Zebraniiny tej dawał dwór więcej nawet niż mógł dawać, dawał na pochówki, na wesela, na urodziny, sąd sztuczne [sfingowane] pochówki, wesela i chrzciny. Zebranią taką demoralizował się lud, a śladów tej kapaniiny, która niekiedy cały majątek wysączyć mogła - nie było i nie zostało. Dla społecznej bowiem natury tutejszego człowieka nie zrobiono nic”. APKrak., NKN, mf. 100.527 (Końskie), k. 8-9.

czeństwo polskie, w latach wojny przyniosła swe wyraźne efekty⁴². Nawet usiłana praca księdza nad podniesieniem poziomu umysłowego, czy świadomości chłopów, niewiele nieraz pomagała w przełamaniu nieufności i uprzedzeń pod jego adresem. Wręcz odwrotnie, to często właśnie wcześniejsza praca społeczna księdza, zakładającego kółko rolnicze, aktywnego na polu oświatowym, utwierdzała niektórych w przekonaniu (głównie nie biorących udziału w podejmowanych przedsięwzięciach), że działalność tego typu miała „ukryte cele”. Po wybuchu wojny niektórzy chłopci uznali, że takim celem było właśnie jej wywołanie⁴³. Wprawdzie takich postaw mieszkańców wsi, nie można uznać za powszechne, ale stwierdzić trzeba, że zdarzały się one niemal w całym Królestwie Polskim.

Widoczne już przed I wojną światową odchodzenie części środowiska chłopskiego od ścisłego związku z Kościołem, pogłębiło się jeszcze bardziej w latach I wojny światowej. Zniszczenie wielu świątyń katolickich, wyjazdy księży, tułaczka ludności, słabsza działalność organizacji religijnych w parafiach, a także typowe dla czasów wojennych rozluźnienie norm obyczajowych i moralnych, proces ten znacznie przyspieszyły. Nie bez wpływu na jego tempo pozostawały czynniki i innej natury. Rozwój partii ruchu ludowego i różnego rodzaju organizacji, w których udział księży był niewielki lub wręcz byli im oni przeciwni, powodował rozluźnienie więzi łączących chatę chłopską i plebanię⁴⁴. Najszybciej procesy te obejmowały ludzi młodych (dodatkowy wpływ na to miał z pewnością rozwój szkolnictwa wiejskiego), wśród starszych - w więk-

⁴² Ks. H. Zieliński pisał na ten temat: „Nie można jednak zaprzeczyć, by systematyczna praca w tym kierunku [mowa o rusyfikacji], nie pozostawiła pewnych śladów. Nienawiść stanowa, istniejąca już dawniej, została przez nią pogłębiona, protegowanie chłopca rozluźniło karność, a podjudzanie przeciwko księdzu i panu wyrobiło donosicielstwo. Chłop nauczył się uciekać do komisarza i naczelnika jako do ojca i opiekuna”. „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 1917, nr 12, s. 377.

⁴³ O takich postawach chłopów czytamy w pamiętnikach i wspomnieniach z tamtego okresu. Wielokrotnie donosiła o nich także prasa. Liczne przykłady różnych oskarżeń wysuwanych pod adresem niektórych księży znaleźć możemy również w raportach oficerów werbunkowych. W jednym z nich czytamy np. o pobiciu przez chłopów w Głowaczowie, koło Kozienic, miejscowego księdza, za to, że ich „zaprzedał do wojska austriackiego”. APKra., NKN, mf. 100.283 (okupacja austriacka), k. 216.

⁴⁴ Nie znaczy to oczywiście, że osoby zaangażowane w partiach i organizacjach o takim charakterze, żyły z księdzem w konflikcie. Często nadal był on przez nich szanowany i uznawany za lokalny autorytet. W ich przypadku zwykle zniknęła już jednak obserwowana wcześniej „uniżoność” wobec duchownego. Bardziej światli i aktywni chłopci (szczególnie młodszy) chcieli traktować księdza jak partnera, z którym można współpracować przy podejmowaniu na gruncie wiejskim różnych przedsięwzięć. Taka forma wzajemnych relacji między chłopami i księżmi nie była jednak zbyt łatwa do zastosowania. Na przeszkodzie stały tu przyzwyczajenia samych chłopów, jak i brak akceptacji i opór z strony księży.

szym stopniu mężczyzn, w znacznie mniejszym kobiety.

Mówiąc o wpływie ruchu ludowego na przeobrażenia w kwestii stosunku chłopów do księży, podkreślić trzeba duży w tym udział prasy. Największą rolę pod tym względem odgrywało bez wątpienia „Zaranie”. Szczególnie w numerach, które ukazały się przed wybuchem wojny, znajdujemy w nim dużo akcentów krytycznych pod adresem postaw części duchowieństwa. W prasie związanej z ruchem ludowym wychodzącej w kolejnych latach, teksty o takim charakterze spotykamy już znacznie rzadziej. Zarówno redakcje „Polski Ludowej” jak i „Wyzwolenia” starały się unikać przedstawiania księży w niekorzystnym świetle. W ogóle znacznie spadła liczba tekstów, w których chociażby pośrednio poruszano tematy związane z postawami i działalnością duchowieństwa. Pojedyncze wzmianki na ten temat znajdujemy w listach od czytelników, w których rysowano nieraz nawet dość pozytywny obraz księży. Tak było w „Polsce Ludowej” i „Wyzwoleniu”, ale również w związanej z PSL „Chłopskiej Doli”. W numerze pierwszym tego pisma z 1916 r. czytamy w relacji z Miedzierzy pod Końskimi: „Możemy powiedzieć, że dobrze się u nas dzieje. Wzięliśmy się do kupy, inteligencja idzie ręką z nami, proboszcz nasz nie zapomina, że sam wyszedł spod wiejskiej strzechy - i pracujemy wspólnie a zgodnie ku ogólnemu pożytkowi”⁴⁵. W tym samym numerze znajdujemy jednak relację o zupełnie innym wydźwięku. Czytelnik z Ćmińska pod Kielcami pisał: „Mieliśmy przez jakiś czas i księdza porządnego co ludzi oświecał a wspierał - lecz wzięli go od nas ku ogólnemu smutkowi. [Obecnie] wszelka praca jest u nas utrudniona przez proboszcza ks. Feliksa Latańskiego. Człowiek ten już od dawna powinien siedzieć nie na plebanii lecz w więzieniu lub przytułku dla obłąkanych. Nie ma on dla nikogo słowa uczciwego, do parafian nie odczuwa się inaczej z ambony, jak »świnie, osły, barany«, a gada takie banialuki, że aż małe dzieci śmieją się. Oświata u włościan tkwi mu solą w oku - zabrania posyłać dzieci do szkoły, nie wpuszcza wprost do kościoła w niedzielę uczniów, nie chce spowiadać ani ich ani rodziców. Publikuje z ambony jako heretyków i jawnogrzeszników, tych co należą do kółka i kasy”. Jak wynika z dalszej części tekstu, parafianie próbowali skarżyć się na proboszcza do biskupa, lecz nie przyniosło to rezultatu⁴⁶. Trudno ocenić wiarygodność tej relacji. Z pewnością przejawiono w niej szczególnie postawę księdza wobec szkoły. Prawdopodobnie dobór tekstów przez redakcję „Chłopskiej Doli” nie był przypadkowy i celowo zamieszczono w jednym numerze teksty, z których wyłaniają się dwa obrazy księdza: pozytywny i negatywny. W ten sposób gazeta krytykowała postawy niektórych księży, zabezpieczając się przy tym przed zarzutami mówiącymi o jej antyklerykalizmie.

Akcenty krytyczne wobec niektórych księży w latach I wojny światowej

⁴⁵ „Chłopska Dola” 1916, nr 1, s. 7.

⁴⁶ *Ibidem*.

znajdujemy nie tylko w prasie ruchu ludowego. Związana z nurtem aktywnym „Ziemia Kielecka” w lipcu 1916 r. zamieściła list otwarty do księdza Gacka, proboszcza w Kazimierzy Wielkiej. Zarzucono mu w nim zwalczanie miejscowych organizacji niepodległościowych⁴⁷. Przytoczono niektóre wypowiedzi księdza. Według autorów listu ks. Gacek twierdził m.in., że „organizacja skautowa szerzy demoralizację w społeczeństwie. Liga kobiet⁴⁸ jest socjalistyczna i do niej katolikom należeć nie wolno. Liga prowadzi robotę brudną i nieuczciwą, odrywa od Boga i Kościoła. Nazwiska kobiet wiejskich, które się nie wypiszą z Ligi, będą publicznie z ambony ogłoszone. [...] Ksiądz przez trzy dni przed 3 maja występował w kościele z ambony i poza kościołem, przeciwko organizowanemu pochodowi narodowemu”. Na wcześniejsze oficjalne protesty ksiądz, zdaniem autorów listu, praktycznie nie odpowiadał, nieraz usprawiedliwiał się, że jego postawa wynika z zaleceń biskupa⁴⁹. W takim tłumaczeniu mogło być sporo prawdy⁵⁰. Ówczesny biskup kielecki Augustyn Łosiński, znany był z dość radykalnego stanowiska jakie zajmował wobec niektórych organizacji społecznych i politycznych, szczególnie tych związanych z nurtem lewicowym. W 1914 i 1915 r. bardzo wyraźnie stał on także na pozycjach antylegionowych. Takie stanowisko biskupa miało poważny wpływ na postawy duchowieństwa w całej diecezji, tym bardziej, że nieraz w dość stanowczy sposób dawał on do zrozumienia, że księża nie powinni w żaden sposób angażować się po stronie legionowej. Trzeba podkreślić, że postawy antylegionowe niektórych księży, czy ich niechętny stosunek do niektórych organizacji, przez włościan niekoniecznie były odbierane negatywnie, nie raz mogło być wręcz odwrotnie. Krytycznie na takie postawy księży mogli patrzeć, szczególnie w początkowym okresie wojny, jedynie nieliczni chłopci.

Już w okresie przedwojennym księża katolicy z niepokojem zwracali uwagę na osłabienie więzów łączących społeczeństwo z Kościołem. Na zmiany w tej sferze, dotyczące wszystkich grup społecznych na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, zwracał uwagę w tekście zamieszczonym w 1918 r. w „Kro-

⁴⁷ Poza ks. Gackiem, w latach I wojny światowej w diecezji kieleckiej podobne zarzuty niektóre środowiska wysuwały także pod adresem kilku innych księży.

⁴⁸ Chodzi o związaną z kregami lewicy niepodległościowej Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego.

⁴⁹ „Ziemia Kielecka” 1916, nr 29, s. 5.

⁵⁰ Pewne informacje o ks. Gacku, który proboszczem w Kazimierzy Wielkiej został w sierpniu 1915 r., znajdujemy także w raportach oficera werbunkowego w Pińczowie - Stefana Starzyńskiego. Wynika z nich, że początkowo ks. Gacek zajmował inne stanowisko. Płacił np. miesięczną składkę na rzecz wdów i sierot po legionistach. Stopniowo jednak obserwując rozwój niektórych organizacji na terenie Kazimierzy Wielkiej i w okolicy, w tym szczególnie wspomnianego skauta i ligi kobiet, zmienił zdanie. Jak twierdził S. Starzyński, proboszcz, za dobre uznał tylko takie organizacje, do których wchodził ksiądz. APKrak., NKN, mf. 100.538 (Pińczów), k. 83, 95-96.

nice Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” cytowany już wcześniej ks. H. Zieliński. Pisał on m.in.: „Dawniejsza ludność parafialna, chociaż nie bez wad i usterek, jednak szczerze przywiązana do Kościoła i czcząca w kapłanie sługę bożego - ta ludność prawie zupełnie znikła, a duch krytycyzmu owiał nie tylko inteligencję miejską i wiejską, ale także lud prosty”. Według niego nieco lepiej w porównaniu z miastem, sytuacja wyglądała na terenach wiejskich: „Stosunki wiejskie są o wiele lepsze, lecz i tu już trudno odnaleźć tę cichą pobożną wioskę polską, w której piękno natury i nastroje serc ludzkich zlewały się w harmonijną całość. Obywatel - kolator z generacji młodszej, z przykrością stwierdzić to musimy - prawie tymi samymi prądami owiany, jakie panują w mieście, więc albo niekiedy niechętny dla Kościoła i kapłana, a w najlepszym razie utrzymuje z nim stosunki ze względu na starszylachecką tradycję i na konieczność łączenia dworu z plebanią, już to dla przykładu i zbudowania małuczkich, już też niekiedy dla zabicia czasu w towarzystwie proboszcza, o ile ten jest miłym człowiekiem i umie dotrzymać placu. Lud zaś wiejski w ostatnich czasach szybkimi krokami emancypuje się z pod powagi Kościoła i księdza, ulegając prądom idącym z góry, propagandzie z miast, prowadzonej żywym słowem i drukiem. Socjalizm, mankietnictwo, zaraniarstwo pracowały nie bez skutku nad wyziębieniem uczuć religijnych wśród naszego ludu”. Jak wynika z dalszych rozważań ks. H. Zielińskiego, jedyną jego zdaniem ostoją głębokiej religijności i zwolnieniem dobrych stosunków społeczeństwa z księżmi jest kobieta polska⁵¹.

W części poświęconej stosunkowi chłopów do ziemian, wspomniano o zaangażowaniu dworu, ale także i księży katolickich, na polu tworzenia kolek rolniczych CTR. Ksiądz, prezes dobrze prosperującego kółka rolniczego musiał z pewnością wzbudzać na wsi spory szacunek i uznanie. Na polu gospodarczym księża mogli się wykazać także w inny sposób. Chłopi podpatrywali nie tylko ziemianina - dobrego gospodarza, ale nieraz także księdza. Również jego gospodarstwo, choć znacznie ustępujące pod względem obszaru majątkom ziemian, mogło stanowić dobry przykład dla chłopów⁵². Na dużą rolę jaką mogliby odgrywać księża w unowocześnianiu wsi zwróciła uwagę redakcja „Gospodarza”. Drukując tekst przesłany do gazety przez proboszcza w leżących koło Częstochowy Kłomnicach ks. A. Przeradzkiego, opisującego własne gospodarstwo rolne, zamieściła ona do niego specjalny dopisek, w którym czytamy: „Kto

⁵¹ „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej” 1918, nr 1, s. 15-16.

⁵² O takim przypadku w 1913 r. donosiła np. „Gazeta Świąteczna” w tekście dotyczącym wsi Dańków w Częstochowskim: „Parafianie biorą wzór ze swego proboszcza [ks. Mieczysława Graczykowskiego – M.P.], który na 6-ciu morgach proboszczowskiej ziemi i na kilku morgach dworskich, gospodarzy wzorowo. Podziwialiśmy zeszłego lata wspaniałe żyto petkuskie i owies, buraki - olbrzymy, marchew ogromną i kartofle pod znacznik sadzone, wzdłuż i wszerz obredłone; każdy krzaczek starannie okopany, jak w fortecy w kopcu siedział, a rola była pięknie z chwastów oczyszczona”. „Gazeta Świąteczna” 1913, nr 1676, s. 3.

wie, jak wielki wpływ na lud nasz mają księża, ten często żałować musi, że nie wszyscy niestety z tego wpływu korzystają, by podnieść poziom wsi naszej. Tym bardziej godni szacunku i uznania są ci kapłani, którzy nie szczędząc pracy, trudów i kosztów, tworzą i prowadzą kółka rolnicze, stowarzyszenia pożyczkowo - oszczędnościowe lub inne spółdzielcze, albo też własnym przykładem pociągają parafian do postępu gospodarczego. Jednym z takich jest szanowny ks. A. Przeradzki, proboszcz w Kłomnicach, który gospodarstwo prowadzi postępowo, aby przykładem swym uzupełniać nauki udzielane w kółku rolniczym. Urządza półka doświadczalne, sprowadza wszelkie możliwe narzędzia, aby przez wypożyczenia rozpowszechnić ich użycie - a przede wszystkim przez świetne wyniki pociąga swych parafian za sobą, dając dobrobyt, będący podstawą lepszej przyszłości⁵³.

Podobnie jak ziemianie, a może nawet w większym zakresie, księża angażowali się także na polu rozwoju oświaty na wsi. Nie tylko popierali wiążące się z tym różne inicjatywy⁵⁴, ale często także byli ofiarodawcami datków pieniężnych lub w innej postaci, które przyczyniały się do sukcesu poszczególnych przedsięwzięć. Dysponujemy licznymi przykładami świadczącymi o takich postawach księży. Wspomnieć tu można chociażby o ks. Antonim Niemirko, który w 1917 r. szkole w Stromcu w powiecie radomskim ofiarował dużą część własnego ogrodu warzywnego⁵⁵. Nieraz szkoła mogła powstać dopiero po usilnych namowach ze strony księży. Niektórzy z nich musieli wkładać cały swój autorytet, by przekonać chłopów do poszczególnych inicjatyw. W wydawanym w Częstochowie „Głosie Ludu” czytamy w relacji z parafii Konopiska: „Proboszcz nasz umiał przekonać mieszkańców Hutek i ci zgodzili się na otwarcie w swojej wsi szkoły, nawet dali podpisy, których jak wiadomo, ludzie wioskowi boją się »jak diabeł święconej wody«”⁵⁶.

Warto wspomnieć o zorganizowanej pod koniec 1915 r. w okupacji austro-węgierskiej akcji tworzenia gminnych rad szkolnych. Głównym celem tych ciał miała być opieka nad miejscowymi placówkami oświatowymi i dbanie o ich prawidłowy rozwój. W porównaniu z innymi członkami rad (rady liczyły zwykle 5 - 6 osób), księża zwykle wykazywali najwięcej inicjatywy. Oni też często pełnili funkcję ich przewodniczących. Wprawdzie nie dysponujemy precyzyjnymi informacjami jaki był udział procentowy duchownych wśród wszystkich

⁵³ „Gospodarz” 1913, nr 33, s. 334.

⁵⁴ Przykładem może tu być chociażby aktywność na tym polu ks. Piotra Folfasińskiego, który we wsi Krężoły w powiecie jędrzejowskim „założył biblioteczkę dla młodzieży i czytelnię pism i gazet. Staraniem tegoż księdza została założona szkoła, w której nie tylko dzieci, lecz wieczorami i starsi się uczą. Tymczasowo wynajęto stancję, gdzie się zbierają gospodarze do czytania. Na wiosnę projektowana jest budowa domu ludowego”.

„Strzecha” 1918, nr 4, s. 10.

⁵⁵ APK, CK KP Radom, sygn. 236, nlb.

⁵⁶ „Głos Ludu” 1917, nr 5, s. 8.

przewodniczących, ale prawdopodobnie w sumie w skali okupacji było ich nie mniej niż 50%. Pośrednio świadczyć może o tym przykład powiatu kozienickiego, gdzie spośród 18 gminnych rad szkolnych, księża pełnili funkcję przewodniczących w 10 z nich⁵⁷. Wiosną 1918 r. istniejące do tej pory w okupacji austriackiej gminne rady szkolne nieco przeorganizowano, a ich nazwę zmieniono na dozory szkolne.

Na krytycyzm chłopów w stosunku do niektórych księży mogły mieć zwykle dość dobre, a niekiedy nawet zażyłe, ich stosunki z ziemianami. Dotyczyło to głównie proboszczów, w mniejszym stopniu wikarych. Niektóre, szczególnie bardziej zamożne dwory, niejednokrotnie gościły także biskupów, chociażby podczas ich wizyt duszpasterskich w poszczególnych parafiach. Takie dobre stosunki łączyły np. biskupa sandomierskiego Mariana Ryxa i Pawła Popiela⁵⁸. W relacji z wizyty biskupa na ziemi staszowskiej czytamy: „Z Rytwian pojechaliśmy w odwiedziny do katolickiego domu państwa Popiela w Kurozwękach. [...] Nazajutrz miał Pasterz w kaplicy pałacowej mszę świętą, podczas której przystąpiła do komunii świętej cała rodzina Popielów. Na odjeździe otrzymał J.E. od [Pawła] Popiela piękną infułę po śp. Arcybiskupie Popielu”. Po drodze biskup odwiedził jeszcze majątki rodziny Orsettich w Wiśniowej i zaprzyjaźnionej rodziny Karskich we Włostowie⁵⁹. Zdarzało się, że niektórzy księża utrzymywali dość dobre stosunki z władzami okupacyjnymi na danym terenie. Wobec silnych na wsi nastrojów antyokupacyjnych, musiało się to odbijać na stosunku do tych właśnie duchownych. Również krytycznie patrzono na uczestnictwo księży w tych ciałach, które oceniano jako uzależnione od okupantów. Bez wątpienia w środowisku wiejskim zarówno bezpośrednio przed wojną jak i w latach jej trwania (także w okresie II Rzeczypospolitej), księża nadal cieszyli się dużym autorytetem, jednak w coraz większym stopniu na autorytet ten musieli sobie zapracować. Kredyt zaufania jaki bez wątpienia otrzymywał duchowny po przyjeździe na parafię, mógł on dość szybko utracić. Ksiądz był nie tylko duszpasterzem, w środowisku wiejskim często pełnił też inne funkcje, niejednokrotnie był doradcą, sędzią, rozjemcą⁶⁰. W wielu parafiach był też inicjatorem i organizatorem różnego rodzaju przedsięwzięć na polu oświatowym, kulturalnym i gospodarczym. Księża doskonale znali i rozumieli problemy wsi, co wynikało nie tylko z doświadczeń uzyskiwanych podczas pracy w parafiach, ale także w wielu wypadkach z faktu, że mieli oni chłopskie pochodzenie.

⁵⁷ „Dziennik Urzędowy ck Komendy Obwodowej w Kozienicach” 1916, nr 6, s. 6-7.

⁵⁸ Z materiałów kościelnych wynika, że w tym samym czasie nie najlepiej układały się jednak stosunki między P. Popielem a miejscowym proboszczem, ks. Wyporskim. Zob.: Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu, Akta parafii w Kurozwękach, nlb.

⁵⁹ „Kronika Diecezji Sandomierskiej” 1916, nr 9, s. 123. Zob. także: 1914, nr 3, s. 94.

⁶⁰ Liczne tego przykłady dotyczące ziemi radomskiej i kieleckiej zawiera praca: Ks. J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1914-1916*, cz. 1 i 2, oprac. W. Caban i M. Przeniosło, Kielce 1998.

12, —

Biblioteka im. Żałuskich - RADOŃ



083335

